

ARCHIPELAG

niezależny magazyn bukinistyczny

Numer 2 Lato/Jesień 2010

Dom

zamieszkać w książce

wędrówka szlakiem
warszawskich antykwariatów

pisarze na emigracji
a język ojczysty

Allende, Lampedusa, Mann:
upadek tradycji

świadomość bycia według
Nabokova



REDAKCJA:

Redaktor naczelna – **Kamila Kunda**
(„Chihiro o świecie”: chihiro.blox.pl)

Projekt graficzny i łamanie – **Monika Drzazgowska**
(www.entelepentele.com)

Korekta – **Zosia Frankowska**
(„Kartkoteca”: kartkoteca.blogspot.com)

Emilia Szmyt („Fragmenty mojego świata”: elwiria.blox.pl)

Anna Bittner („Przeczytałam książkę”: przeczytalamksiazke.blogspot.com)

Renata Borowiak
(„tamaryszek – opowieści zebrane”: tamaryszek.blox.pl)

Justyna Kowalczyk
(„Książko-landia”: bezoprawy.blogspot.com)

Karolina Kunda – Kuwieckij

Monika Mellerowska

Zuzanna Orlńska
(„Kiedy byłam małą...”: kiedybylammala.art.pl)

Sylwia Pragłowska
(„Oko na warsztat”: okonawarsztat.blogspot.com)

Karolina Przybyła
(„Stara szafa”: stara-szafa.blogspot.com)

Ania Ready
(„Tygiel”: magamara.blox.pl)

Stefania Szostok

KONTAKT:

kamila.kunda@archipelag-magazyn.pl

promocja@archipelag-magazyn.pl

redakcja@archipelag-magazyn.pl

wspolpraca@archipelag-magazyn.pl

Archipelag nr 2 Lato/Jesień 2010
na okładce: Lektura nadobowiązkowa
© Entelepentele
www.entelepentele.com

GOŚCINNIE:

Czara
(„Pomarańcze Czary”: rozcina-pomarancze.blog.pl)

Marta Gruszkowska
(„Gadjo dilo”: gadjudilo.blox.pl)

Iwona Piątek
(„Rabatka”: rabatka.blogspot.com, „Kufferek”: kufferek.blogspot.com)

Paulina Surniak
(„Miasto książek”: miastoksiazek.blox.pl)

Aga Wala
(„The Sneaky Magpie”: sneakymagpie.com)

OD REDAKCJI

Wielkimi krokami nadeszła jesień. Wieczory już nie stanowią wytchnienia po upalnych dniach, są raczej przypomnieniem, by wychodząc zabrać koniecznie sweter czy szal. Zrobiło się zbyt zimno, by czytać długimi godzinami w ogrodzie czy na balkonie. A co czytać jesienią? Jedni odpowiadają: to, na co ma się ochotę, co za absurd dobierać książkę do pory roku. Są jednak czytelnicy, którzy po pewne książki sięgają tylko latem czy zimą. Z pewnością inaczej chłonie się *Doktora Żywago* latem niż zimą, gdy czytając o ściskających mrozach ocieramy pot z czoła. Jakie lektury najlepsze są na jesień? W pierwszym odruchu powiedziałabym: saga o Muminkach. Choć cykl książeczek Tove Jansson obejmuje wszystkie pory roku, u Muminków tyle jest istic jesiennej melancholii, że ta pora wydaje mi się najwłaściwsza, by spędzić popołudnie z sympatycznymi trollami. Jesień to czas, gdy człowiek naocznie przekonuje się o nieuchronnym przemijaniu czasu. Można więc sięgnąć po powieści refleksyjne, kontemplacyjne, na które latem zwyczajnie nie ma właściwego klimatu. Można oddać się dłuższej, powolniejszej lekturze i *W poszukiwaniu straconego czasu* wydaje się być dobrym wstępem.

Jesień to też czas, kiedy większość osób wróciła na dobre do domu z letnich wojaży. Rozpakowując walizkę po podróży można uświadomić sobie, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, albo dojść do wniosku, że właściwie stworzeni jesteśmy do przenoszenia się z miejsca na miejsce i moglibyśmy wyruszyć w dalszą wędrówkę choćby jutro. Jakikolwiek nastrój by panował, warto czasem zadumać się nad tym, co oznacza dla nas dom. W tym numerze *Archipelagu* przyglądamy się domom w literaturze i rezydencjom pisarzy, dosłownie jak i w przenośni. Mam nadzieję, że lektura pisma zapewni Wam wiele przyjemności, skłoni do refleksji i podsunie ciekawe tytuły, z którymi warto zapoznać się bliżej. Życzę Wam złotej, słonecznej jesieni i wciągających podróży literackich. Czasem nic więcej nie potrzeba do szczęścia.



Kamila Kunda

Dom

temat numeru:
zamieszkać w książce

6 Panteon: Świadomość bycia według Nabokova
[Monika Mellerowska]

12 W przybliżeniu: *Popękane naczynia z tych samych ruin. Młodzi Turcy* Morida Farhiego
[Renata Borowiak]

15 Wokół książki: *Czar koronek* Esther Simmel [Kamila Kunda]

18 Spotkanie z autorem: *Mistrz opowieści. Londyńskie spotkanie z Pawłem Huelle*
[Ania Ready]

21 Subiektywny punkt widzenia: *Dom książki*
[Monika Drzazgowska]

23 Książka inspiracją: *Deszcz i puste korytarze* [Kamila Kunda]

26 Książki naszymi oczami: recenzje książek wydanych w Polsce

31 W objęciach X muzy: *Zawieście czerwone latarnie* [Kamila Kunda]

33 Przez obiektyw: *Gdzie mieszkali znani pisarze*
[Ania Ready i Kamila Kunda]

43 *Fin de siècle domu XX wieku*
[Karolina Kunda-Kuwieckij]

50 *Dom jest tam, gdzie język twój* [Kamila Kunda]

54 *Od Otranto do Hundreds Hall, czyli podróż przez zakurzone korytarze* [Paulina Surniak]

58 *Domowa wyliczanka* [Kamila Kunda, Karolina Kunda-Kuwieckij, Renata Borowiak]

60 *Tajemnice kamienic* [Karolina Kunda – Kuwieckij]

63 *Szklana wizja ogniska domowego* [Kamila Kunda]

67 *Prywatnymi tropami C.S. Lewisa* [Ania Ready]

70 Sztukmistrze z drukarni: *Praca w wydawnictwie od podszewki* – wywiad z Magdaleną Piechowiak
[Anna Bittner]

73 Ulotnie: *Poezja z koreańskimi korzeniami. Ko Un* Raptem deszcz [Justyna Kowalczyk]

75 Pocztówka z... *W poszukiwaniu duszy książki, czyli szlakiem warszawskich antykwariatów*
[Karolina Kunda-Kuwieckij]

83 Z obcego podwórka: recenzje książek niewydanych w Polsce

87 W krainie dzieciństwa: *Wszystko, czego nie chcielibyście wiedzieć o ulubionych autorach książek dla dzieci* [Zuzanna Orlińska]

91 Książka na wszystkie strony: *Książka dziecięca w Polsce* — wywiad z Marią Ryll [Anna Bittner]

94 Nie samym słowem: *Ludzie Zmierzchu* [Zosia Frankowska]

97 Słowem i kreską: *Komiksowa codzienność Nowego Jorku* Willa Eisnera [Karolina Kunda-Kuwieckij]

100 Książka na poważnie: *Konkursy literackie na przełomie marca i kwietnia* [Justyna Kowalczyk]

105 Książka na poważnie: *Nie samą literaturą. Relacja z 55. Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie*
[Karolina Kunda-Kuwieckij]

106 Ukojenie książką: *Cała Polska czyta dzieciom* [Emilia Szmyt]

111 Zabawy w bibliotece: *Quiz literacki — Kobiety w literaturze*

Świadomość bycia według Nabokova

Monika Mellerowska

Okno na noc nieistnienia

Na pytania dziennikarzy co go najbardziej zadziwia w życiu, Nabokov odpowiadał: *cud świadomości*. Świadomość była dla niego drzwiami do rzeczywistości i swego rodzaju obszarem wolności. W swoich książkach cały czas starał się ją przekraczać i umożliwiać to samo czytelnikowi, zapewniając, że tylko dzięki odrzuceniu dotychczasowego stosunku do *czasu* zdobędziemy się na przekroczenie barier własnej świadomości. Był też wyznawcą zasady *sztuka dla życia* – według niego to sztuka uczy nas dostrzegać artyzm życia – nawet opadający liść czy para unosząca się nad filiżanką gorącej herbaty mogą stać się przejawem niewyczerpalnych sił twórczych świata. Kwintesencją nabokowowości jest umiejętność łączenia tych dwóch elementów wyznawanej przez niego zasady – tylko połączenie życia i sztuki dało Nabokowowi szansę dotarcia do czytelnika. To dzięki zamiłowaniu do lepidopterologii (czy zwyczajnie jak ktoś woli – do motyli), do muzyki i malarstwa ten introwertyk tworzący wsobną artystycznie literaturę był w stanie dotrzeć do takiej rzeszy czytelników. Temu samotnikowi, skupionemu na rozwijaniu własnej osobowości, przyszłość pisarza pisana była od urodzenia – dziecko ministra w Pierwszym Rządzie Tymczasowym Rosji oraz szlachcianki Eleny Rukawisznikow, które obracało się w towarzystwie wielkich pisarzy, nie mogło nie zechcieć opisywać tego co je otacza.

„Miałem chyba najszcześniejsze dzieciństwo, jakie można sobie wyobrazić”

Vladimir Nabokov dzieciństwo spędził, jak na szlachcica urodzonego w starej, bardzo bogatej rodzinie przystało, początkowo w najwytworniejszej dzielnicy Sankt Petersburga, by na okres wieku dojrzewania przeprowadzić się do odległego o dwie godziny drogi od miasta dworku odziedziczonego przez rodzinę, zresztą nie jedyne, który Nabokowie odziedziczyli, co sprzyjało ich częstym przeprowadzkom i późniejszym

ucieczkom przed rewolucją oraz wojną. Mały Vladimir nauki pobierał od domowych nauczycieli, z których żaden nie wytrzymał długiego okresu pracy z psotnymi i złośliwymi braćmi Nabokov. W latach późniejszych, kiedy Vladimir zaczął uczęszczać już do prywatnej elitarnej szkoły, w której poziom nauki dorównywał poziomowi studiów, chłopak nie potrafił dostosować się do otoczenia. I choć nauka nie sprawiała mu kłopotów to przystosowanie się do ogółu i respektowanie zasad obowiązujących w szkole były dla niego problemem. Ten przyzwyczajony do dobrobytu chłopak nie chciał na przykład zgodzić się na dojeżdżanie do szkoły jak wszyscy tramwajem, twierdząc, że jego dowozi do

szkoły samochodem ojciec i tak już pozostanie. Nie jadał z pozostałymi, a do korzystania z toalet szkolnych miał awersję. Poza nauką pobieraną w szkole młody Vladimir doskonale potrafił zorganizować sobie czas w domu – miał szerokie spektrum zainteresowań poczynając od układania puzzli, konstrukcji budowlańskich przez wszelkiego rodzaju przebieranki, które ubóstwiał (co uwiadacznia się także w jego książkach – *Lolita* czy *Prawdziwe życie Sebastiana Knighta* oraz *Rozpacz*) na lepidopterologii kończąc. Motyle stały się miłością Nabokova już w Wyrze (jednej z posiadłości rodziny, w której Nabokowie spędzali letnie wakacje) i pozostały nią do śmierci pisarza. Zwykł mawiać: *„Bywają motyle piękne i motyle brzydkie, podobnie jak ludzie”*. Zapytany o swoją pasję odpowiadał słowami: *„To nie ja je wybrałem, to one wybrały mnie”*, a łapanie ich radowało go samo w sobie. Zainteresowanie motylami wielokrotnie zawarł w swoich książkach, lepidopterologia była również w kręgu zainteresowań wielu z jego bohaterów, np. Vaana z powieści *Ada czyli Żar*. Motyle są też bohaterami kilku opowiadań ze zbioru *Kęs życia i inne opowiadania* – w tym przypadku nawet okładka tomu polskiego wydania jest w motyle. Te owady są również symbolami ukrytymi w *Lolice* – np. u Miss Phalen (*phalene* po francusku oznacza ćmę). Podobnie w książkach pojawiały się szachy, które stały się pasją Nabokova już w latach późniejszych, kiedy to z żoną zwykli siadać przed domem i rozgrywać partie szachów błędząc wówczas każdy w swoim świecie – Nabokov w książkowym, Wiera w nabokowym (w szachy gra również Humbert w *Lolice*, Łużyn w *Obronie Łużyna*).

Miejsca, w których rodzina młodego Vladimira spędzała wakacje to nie tylko miejsca, w których realizował on swoje pasje, uczył się świata i poszerzał zbiory. To też otoczenie wielu romansów Nabokova. Vladimir Nabokov był bowiem młodzieńcem kochliwym. Nawiazywał liczne znajomości, podkochał się czy to w córce sąsiadów, czy w guwernantkach, ale zawsze potrafił wrócić do tych miłości i miłości choćby listownie, jeśli nie mógł osobiście zjawić się ponownie w życiu młodej kobiety. Posiłkował się też swoimi romansami we własnej twórczości – wiele z tych znajomości rozpadło się ze względu na to, że autor często nadawał cechy ukochanych postaciom książkowym – Maszeńka w *Maszeńce* czy Ada w *Ada albo Żar*. Szczególnie to miejsce, w którym doświadczał młody Vladimir pierwszych swych miłości, w którym poznawał siebie i otaczający go świat, stanie się przedmiotem nostalgii pisarza, jego wiecznym powracającym Ardis, jego Terrą. Ziemią-planetą, którą stworzył na swój obraz i dla swoich marzeń, wykorzystując ją szczególnie w powieści *Ada albo Żar*.

„Nietypowy emigrant zmuszony mieszkać w emigracyjnym getcie, skupisku wszelkich wartości kultural-

nych i wolności intelektualnej” – tak mawiał o sobie Vladimir Nabokov. Właściwie Vladimir Władimirowicz Nabokow, urodzony w rodzinie wywodzącej się ze starego rodu rosyjskiego, której korzeni wstydził się i do których się nie przyznawał, którego 111 urodziny niedawno obchodziliśmy – 23 kwietnia (bądź wg kalendarza juliańskiego 10 kwietnia). Ten tak płodny pisarz był człowiekiem zamkniętym, typem samotnika, który od najmłodszych lat skupiał się tylko na własnej osobowości, ignorując nawet zrywy polityczne, rewolucje i więzy rodzinne (Nabokov nie wstąpił do Białej Armii rosyjskiej ani też nie pomyślał o wstąpieniu do wojska w trakcie II wojny światowej, a skrywany przez brata homoseksualizm rozniósł po całej rodzinie jako wieść trwożącą aczkolwiek ciekawą).

Czego nie można przypisać Nabokowowi to skromności – sam mawiał o sobie: *„Myślę, że taki już się urodziłem: prawdziwy geniusz, Wunderkind”*, chociaż to „cudowne dziecko” nie zostało wcześniej zauważone przez krytyków. Krytycy rozsiewali tylko kontrowersje wokół jego twórczości, nie wyróżniając jej żadną nagrodą. Swoją niezależność i odrębność Nabokov potwierdzał niezłomnym trzymaniem się podjętego w życiu kursu, niezależnie od zawirowań politycznych i sytuacji w jakich zastała jego epoka, w której przyszło mu żyć. Dodatkowym dowodem owej niezależności było oderwanie od życia, objawiające się ignorancją polityczną – nigdy na przykład nie brał pisarz udziału w żadnych wyborach. Ten sam Nabokov, który był w stanie zapamiętać nazwisko sprzątaczk z biura, w którym pracował, deklarował całkowity brak zainteresowania różnicami klasowymi. Snob? Intelktualista? Zapatrzonny w swój talent megaloman? Czy też może uzdolniony w jednym tylko kierunku człowieczek o słabym charakterze i wielu kompleksach, które skrzętnie ukrywał pod kołderką wielkości i rzekomego skupienia pisarza?

Ten sam niezainteresowany otoczeniem człowiek potrafił w niezwykle skrupulatny sposób pisać swoje dzieła – nikt tak jak on nie przywiązywał wagi do form, konturów i szczegółów opisywanych przedmiotów, nikt tak jak on nie potrafił ubrać w kolory i zawrzeć tyle ruchu w jednym zdaniu. Jego opisy są niczym kadry z filmu, jak mgnienie teraźniejszości, która staje się odległą niepowracającą przeszłością, którą jednak umysł kiedy tylko zechce potrafi utrwalić na taśmie pamięci. Czy to dlatego, że całe życie Nabokov zdawał się szukać odpowiedzi na dręczące go pytanie: co znajduje się poza zamkniętym kręgiem ludzkiego czasu, poza sferą naszego uwikłania w teraźniejszość i naszej zawistości od śmierci? Dla twórczości Nabokova charakterystyczne było też niespotykane zainteresowanie ludzką perwersyjnością, odmiennościami seksualnymi, chorobami i okrucieństwem. Sam niedotknięty żadną z tych „przy-

padłości” szczególnej osobowości, potrafił w swojej wyobraźni stworzyć takie postacie jak Humbert (*Lolita*), Kinbote (*Blady ogień*) czy Herman (*Rozpacz*), tłumacząc tę zdolność swoją siłą świadomości, którą zwał wyzwolielską.

Londyn - Berlin - Paryż

Rewolucja w roku 1917 zmusiła Nabokova do emigracji z kraju i tego nie dającego się sklasyfikować w żadnej kategorii, niezależnego i niezawisłego mężczyznę zrównała z milionami podobnych jemu uchodźców. Sam Nabokov ten okres życia nazywał połączeniem „ubóstwa materialnego i intelektualnego luksusu”. I choć ten rewolucyjny wyjazd miał być ostatnim, Nabokov posiadał bowiem „bilet tylko w jedną stronę”, to zdawał się on czuć w Anglii jak w ojczyźnie. Kolejne studia dodały Vladimirowi skrzydeł, a jego twórczość poetycka, która dała podwaliny późniejszej prozie, osiągała wyżyny. Nabokov był zapalonym studentem – jednocześnie studia na dwóch kierunkach – języki i piśmiennictwo nowoczesne oraz zoologia z ichtologią zdają się potwierdzać szeroki horyzont zagadnień, jakie go interesowały. Już na pierwszym roku studiów napisał i opublikował swą pierwszą anglojęzyczną pracę naukową, zatytułowaną *A Few Notes on Crimean Lepidopteria*, rozpoczął też prace nad materiałami leksykologicznymi dla późniejszej twórczości literackiej i cały czas tworzył poezję. Także na pierwszym roku studiów, podczas współpracy z *Trinity Magazine*, gdzie Vladimir publikował swoje wiersze, narodził się *Sirin* – pseudonim, którym Nabokov posługiwał się w swojej twórczości literackiej, podpisując wiersze *Vlad. Sirin* to legendarna istota znana z ludowych podań rosyjskich, przedstawiana jako ptak z głową i piersiami pięknej kobiety. Pseudonim ten przysłużył się do pisarza do tego stopnia, że często zwracali się do niego tak zarówno najbliżsi i współpracownicy, dziś zaś w ten sposób mówią o nim znawcy jego literatury.

To w Anglii Nabokov zaręczył się po raz pierwszy – ale rodzice narzeczonej Swietłany Siewert – postawili warunek – ten próżny lekkoduch musi podjąć pracę. I to nie byle jaką pracę a taką, która będzie źródłem stałych dochodów. I tu pojawił się problem, bowiem Nabokov był w stanie wytrzymać raptem kilka dni na stałej posadzie za biurkiem, tym samym dając do zrozumienia, że albo na zawsze pozostanie on samotnikiem albo też znajdzie pokrewną artystyczną duszę. Właśnie Wiera Słonim, pokrewna dusza Nabokova, stała się przyczyną zerwania zaręczyn ze Swietłaną, czy też jak kto woli, z jej rodzicami i pozostała do końca przy Vladimirze. „*Nie mógłbym znaleźć lepszej żony*” — to tylko cytat z *Daru* Nabokova, ale czyż nie odnosi się on także do Wieri? Byli oni jak najlepsi przyjaciele, jak przysło-

wiowe dwie połówki jabłka, które nie mogą rozstać się nawet na chwilę. To dla swojego mężczyzny Wiera zrezygnowała z kariery zawodowej i wybrała pracę obok wielkiego (wtedy jeszcze nie zapowiadającego się) pisarza. Stała się jego cieniem i prawą ręką jednocześnie — bez Wieri prawdopodobnie nie poznalibyśmy wielu książek Nabokova. To żona motywowała i dodawała odwagi do wydania *Daru*, *Króla*, *Damy i waleta*, *Obrony Łużyna* i wielu innych powieści, do publikacji których sam Nabokov nie był przekonany (zbyt często wychodził z niego wiecznie niezadowolony perfekcjonista). Razem z mężem biegła z siatką za motylami, przepisywała nieczytelne rękopisy i trwała przy nim w trudnych okresach, kiedy to Nabokov nie był rozumiany nawet przez wydawców. To dzięki wspólnej pracy Wieri i Vladimira możemy czytać kontrowersyjną dziś *Lolite*, której Nabokov poświęcił wiele czasui zdrowia, a tylko cierpliwa jak Wiera żona była w stanie zapewnić mu warunki i spokój niezbędne do pracy. On nie pozostawał jej dłużny w okazywaniu miłości (choć skłonności do flirtowania z innymi kobietami nigdy się nie pozbył) i wszystkie swoje powieści dedykował Wierze.

„Nie wiem, czy ktokolwiek wybierze się do Cambridge, by zbadać, czy pozostały jakieś odciski po moich butach...”

„Dziś, w nowym, pochowanym świecie, w którym poczułem się u siebie tak łatwo, jakbym był siedmiolatkiem” to cytat z autobiografii *Pamięci przemów*, który jest wyrazem uczuć Nabokova po przeprowadzce do Ameryki. W *Strong Opinions* Nabokov tak napisał o Ameryce: „czuję się szczęśliwszy (w Ameryce) niż w jakimkolwiek innym kraju... Pod względem intelektualnym czuję się tu u siebie. Ten kraj jest moim drugim domem w najgłębszym sensie tego słowa” – to



Tak wyglądało pisanie książek przez Nabokova
Itaka, rok 1958

właśnie w Ameryce pisarz podjął swoje pierwsze stałe zatrudnienie jako wykładowca na Wellesley i Cambridge. Ponieważ w Wellesley College nie było wydziału rusycystyki, Nabokov wykładał na anglistyce, a żeby było śmieszniej, wykłady, które spotkały się z pozytywnym przyjęciem, nosiły takie tytuły jak *Techniki powieściowe w literaturze rosyjskiej*, *Dramat sowiecki*, *Opowiadania Gorkiego i Czechowa*. Jednak coroczne, cykliczne powtó-

żenia wykładów znużyły Nabokova do tego stopnia, że zdołał tylko wykrzyczeć „*dość mam uczenia!*”, a władzom uczelni zaproponować odtwarzanie jego wykładów z taśm magnetofonowych. Równolegle z pracą uniwersytecką Nabokov zajmował się tłumaczeniami takich dzieł jak *Eugeniusz Oniegin*, *Alicja w Krainie Czarów* czy *Anna Karenina* (do tej ostatniej napisał nawet przedmowę) – tłumaczenia były drugą naturą Nabokova. Samodzielnie przetłumaczył lub też sprawdził po tłumaczach wszystkie swoje książki, nawet na łożu śmierci doglądał jeszcze tłumaczenia powieści *Ada albo Żar* na język niemiecki i francuski. Swoją wielojęzyczność zawdzięczał doskonałemu przygotowaniu w dzieciństwie — francuska guwernantka, poznany w dzieciństwie język angielski szlifowany na studiach w Anglii, język niemiecki poznany na emigracji w stopniu doskonałym, jednak dla niego samego w stopniu ciągle niezadowolającym. Mimo to Nabokov twierdził, że jego indywidualnym narzędziem był język rosyjski, który traktował jak swojego rodzaju szablon, którego nie wiadomo jak by się wyrzekał, będzie do niego zawsze powracał. O tworzenie w języku angielskim mawiał: „*Przeprowadzka z mego arcybogatego języka rosyjskiego w ciasne zaułki mojej angielszczyzny przypominała przenosiny z zaciemnionego domu w bezgwiezdna noc w czasie strajku wytwórców świec i żarówek*”. W Ameryce Nabokov ustatkował się, ujarzmił swój charakter wolnego strzelca o czym świadczy długoletnia i dobra współpraca z magazynem *The New Yorker* oraz pogodzenie jej w tym natłoku zajęć, tak obcych kiedyś pisarzowi, z twórczością literacką.

Wracając do „Lolity”: „Kiedy będziesz czytał Lolite, pamiętaj, że jest to powieść wysoce moralna”

Wraz z nadejściem wakacji w 1953 roku, porzucając jarzmo sesji egzaminacyjnej, bardziej chyba męczącej dla samego pisarza niż dla jego studentów, mógł Nabokov z wielką ulgą przystąpić do prac nad najśłynniejszym dziełem swojego życia, choć w tym przypadku trwają spory, czy to nie *Ada albo Żar* jest najważniejszą powieścią w dorobku literackim Nabokova. Doskonałość *Lolity* można tłumaczyć ogromną chęcią tworzenia, jaką Nabokov odczuwał po nużącej go pracy wykładowcy. W wakacje przekonał się jak bardzo wyczerpująca jest dla niego ta praca, jak bardzo pragnie odzyskać wewnętrzną równowagę, poświęcić się łapaniu motyli i jak mocno łaknie możliwości pisania. Również z nastaniem kolejnego roku akademickiego poświęcał on większość czasu pracy nad *Lolite*, odrywając się od niej tylko dla zajęć uniwersyteckich.

O ambicjach pisarza i jego perfekcjonizmie świadczą słowa, które wypowiedział w roku 1974, czyli na trzy lata przed śmiercią: „*Ja... nie skończyłem jeszcze*

dojenia mego umysłu". Słowa te potwierdzają osiągnięcia dokonane w czasie, kiedy choroba już dawała się we znaki, a pełnia fizycznej sprawności była dawno za Sirinem. Jeszcze w kwietniu tego samego roku Nabokov podpisał z wydawnictwem zobowiązanie do przedłożenia sześciu książek w ciągu czterech lat — oprócz „wykańczanych” właśnie „Arlekinów” (*Patrz na te arlekiny*), które w niektórych zapisach uchodzą za ostatnią powieść autora. W szpitalach i pomiędzy nimi powstały takie dzieła jak *The Oryginal of Laura* (wokół której wydania krąży tajemnica), tom opowiadań *Details of Sunset*, francuskie i niemieckie tłumaczenie powieści *Ada czyli Żar* oraz kilka tomów zebranych listów, wykładów i wierszy Nabokova, z których część ukazała się dopiero po jego śmierci. Na początku roku 1977 w krótkich, ale jakże wykorzystywanych chwilach świadomości, Nabokov sięgał jeszcze po pisarzy, których ukochał i uważał za największych i niedoścignionych. Dlatego też do najchętniej czytanych przez leżącego w szpitalnym łóżku i czekającego na śmierć Nabokova należeli m.in. Bunin, Dante i Czechow.

Choć trudno czasem ogarnąć popularność twórczości Nabokova, trendy, jakie kierowały sympatią (choć częściej antypatią) do pisarza, wydawnictwa chciały wydawać jego książki, które sprzedawały się, pomimo zadziwiającego, swoją drogą, braku wyróżnień w postaci nagród, które spłynęłyby na pisarza. W ostatnich latach życia autora dostrzegalny był spadek zainteresowania jego twórczością, spowodowany być może obfitością oraz częstotliwością ukazywanych tytułów, co mogło w pewien sposób przeciążyć zdolności percepcyjne czytelników. Zadziwia też fakt, że to anglojęzyczne utwory Nabokova zwykle cieszyły się większą popularnością, a te wydane w języku rosyjskim czasami przechodziły prawie niezauważalnie. Uległo to zmianie po śmierci autora, choć oficjalnie książki Vladimira Nabokova zostały dopuszczone do sprzedaży w Rosji dopiero w roku 1986, kiedy sowiecki establishment literacki zrozumiał, że realizm socjalistyczny i rzeczywistość artystyczna to dwie różne sprawy. Do tego doszły zbyt wąskie działania promocyjne wydawnictw oraz nowa w latach 1970-tych literacka moda na pisarstwo feministyczne, w którym

królowały panie Doris Lessing i Margaret Atwood. Tłące się jeszcze typowo męskie pisarstwo Nabokova zdawało się reprezentować model literatury, którego dominujący męski punkt widzenia już przebrzmiał. Jeszcze na kilka lat przed wyparciem twórczości Nabokova przez wspomniane autorki, w październiku 1969 roku — kiedy to przyznawane są rokrocznie Nagrody Nobla — w apartamencie Nabokovów zadzwonił telefon ze Sztokholmu. Niestety połączenie zostało przerwane i można się tylko domyślać, jakie podniecenie i przedwczesną radość musiała wywołać ta niedoszła rozmowa, która być może przyniosłaby długo oczekiwaną i upragnioną nagrodę.

W tym roku w Polsce ukazał się *Oryginał Laury* — zastanawiające jest tylko, na ile jest to faktycznie oryginał, a na ile praca sztabu nabokovistów oraz Dymitrija Nabokova. Chciałoby się wierzyć, że będzie to ta sama powieść, która powstała z wielkich ambicji w cierpieniach i chorobie, jako wyraz totalnej ignorancji poczucia czasu, teraźniejszości i przeszłości tego „kpiarza literatury”.

Dziś twórczość Nabokova cieszy się tak ogromnym zainteresowaniem na całym świecie, że każde kolejne wydanie jego książki poprzedzone jest wnikliwą przedmową znawców twórczości Nabokova. Ci sami specjaliści twierdzą, że odczytywanie Nabokova można porównać z przebywaniem w pokoju z widokiem na nieco zwodniczy obraz, który kusi do wyjścia na zewnątrz. Sam Nabokov natomiast oczekiwał po dobrym czytelniku



East Seneca Street, Itaka — tu powstawała *Lolita*
rok ok. 1951

niku nie tylko wnikięcia w tę zewnętrzną stronę świata, ale i pójścia dalej, głębiej do tej jego strony, która utajona drzemie w innym, nowym świecie.

Wszystkie cytaty oraz zdjęcia pochodzą z biografii:
B. Boyd, *Nabokov. Dwa Oblicza*, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa 2006

oraz
S. Schiff, *Vera Nabokov. Portret małżeństwa*, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa 2005

Bibliografia:

V. Nabokov, *Czarodziej*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa 2006

V. Nabokov, *Prawdziwe życie Sebastiana Knighta*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa 2003

V. Nabokov, *Dar*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa 2003

B. Boyd, *Nabokov. Dwa oblicza*, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa 2006

S. Schiff, *Vera Nabokov. Portret małżeństwa*, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa 2005

Polskie wydania utworów literackich Vladimira Nabokova:

Ada albo Żar. Kronika rodzinna

Blady ogień

Czarodziej

Dar

Feralna trzynastka

Król, dama, walet

Lolita

Obrona Łużyna

Maszeńka

Oko

Opowiadania

Pamięci, przemów

Patrz na te arlekiny!

Pnin

Prawdziwe życie Sebastiana Knighta

Przejrzystość rzeczy

Rosyjska literatura, cenzorzy, czytelnicy (Odczyt wygłoszony na Festiwalu Sztuki w Cornell University)

Rozpacz

Skośnie w lewo

Śmiech w ciemności

Tamte brzegi

Unicestwienie tyranów

Wykłady o Don Kichocie

Wykłady o literaturze

Z nieprawej strony



Popekane naczynia z tych samych ruin

Renata Borowiak

Europa jest spragniona tureckiej kultury – przyznaje nagrody, otwiera bramy wydawnictw, urządza retrospektywy i przeglądy kinematografii (w Polsce m.in. nowe kino tureckie na tegorocznym festiwalu Ery Nowe Horyzonty). Są w tym zapewne znamiona przejściowej mody, ale i efekt ekspansywnej siły talentu tureckich twórców.

Do Turcji przyciąga egzotyka oraz ciekawie ustawiony, o podwójnej barwie głos. Znani pisarze stawiają pytania o turecką tożsamość zarazem od środka i z dystansu. Zdystansowanie wynika z ich obecności w europejskim czy amerykańskim świecie. Moris Farhi jako 20-latek wyemigrował do Wielkiej Brytanii (1956) i pisze w języku angielskim. Emine Sevgi Özdamar mieszka w Berlinie i tworzy po niemiecku. Orhan Pamuk i Elif Şafak dzielą swe życie między Turcją i Stany Zjednoczone. Z własnego doświadczenia znają problem łamania praw do wolnej wypowiedzi i towarzyszące temu konsekwencje: procesy sądowe, palenie książek lub wymuszoną emigrację. Turcja, jaką przed nami odsłaniają (zwłaszcza Sztambuł) jest mitem, marzeniem, tygłem codziennych zdarzeń, splotem

tradycji i nowoczesności, ale i żywą raną, krajem ludzi wykorzenionych, dla których pytanie o tożsamość brzmi świeżo i domaga się aktualnej odpowiedzi.

Polifonia

Młodzi Turcy (2004) to jedyna powieść Morisa Farhiego przetłumaczona na język polski, wydana w 2009 roku przez Noir Sur Blanc. Warto po nią sięgnąć, bo oferuje podróż uzupełniającą Pamukową przechadzkę po Stambule. A przy tym artystycznie różnorodną, mozaikową, nienużącą.

Akcja rozgrywa się w latach 30., 40. i 50. XX wieku, w czasie dla Turcji szczególnym. Lata panowania Atatürka dobiegają kresu (1938) i z pięknych idei o jedności i braterstwie tureckiej społeczności zaczyna wyłaniać się ich karykatura. II wojna światowa, późniejsza islamizacja kraju, ograniczanie swobód obywatelskich (czego symbolem są losy więzionego tureckiego poety – Nâzima Hikmeta) to klimat, w którym dorastają „młodzi”, przyszłość naznaczona przeszłością.

Tekst podzielony jest na trzynaście rozdziałów o finezyjnych tytułach. Narracja oddana bohaterom – każdy rozdział ma innego gospodarza. Ośmioletni Rifat i Mufa, czternastoletni Bilâl, siedemnastoletnia Selma,

w dalszych rozdziałach do głosu dochodzą dwudziestolatkowie. Można by mylnie przyjąć, że książka ma posmak powieści młodzieżowej. Tymczasem obok relacji z teraźniejszości (zapiski pamiętnikarskie) pojawiają się wspomnienia, a równolegle do zdarzeń opisujących inicjację w dorosłość rozgrywają się te, których bohaterami są postaci już dojrzałe. Daje to ciekawy efekt: wielowymiarowy świat widziany oczyma tych, którzy zachłannie w niego wkraczają, intensywnie przeżywają ograniczenia, wierzą naiwnie, ale obserwują rachunki, jakie życie wystawia za idealizm: lata przesiedziane w więzieniu, roztrwonione miłości (lub słono zapłacone), smak porażki.

Wywodzą się z jednego pokolenia, niektóre opowieści przywołują postaci spotkane już we wcześniejszych historiach. Możliwe (lecz niekonieczne), że dobrze się znają – są przyjaciółmi, sąsiadami, kolegami ze szkoły. Wszyscy są niczym *popękane naczynia z tych samych ruin*, z tej samej gliny, marzeń i rozczarowań.

Polifoniczność powieści to nie tylko różne narracje, a przede wszystkim to, że do głosu dochodzą muzułmanie, Żydzi, chrześcijanie... wśród bohaterów jest jeden buddysta i zapewne wielu niewierzących. Nie ma między tymi głosami dysharmonii. Być może dlatego, że stroi je i inspiruje mistrzowski dyrygent: wielbiciel poezji, nauczyciel Ahmet Bey – jedyny dorosły narrator, zamykający swą opowieścią książkę.

Nostalgia za wielokulturowością

Ahmet Bey – ze względu na swe umiłowanie życia i kobiet – zwany jest powszechnie Âşık Ahmet, kochliwy Ahmet. Zaszczepia w swoich uczniach szacunek dla idei Atatürka i miłość do poezji Nâzima Hikmeta, której uczą się na pamięć, *aby móc wstać i wyrecytować, jeżeli pewnego dnia spalą jego książki*. Wróg turkifikacji, czyli tworzenia społecznej jedności kosztem różnorodności. Przekonany, że tureckość wyrasta z symbiozy „ludów etnicznych” (*millet*), które łączy język, kultura, tradycja. Wyznanie powinno pozostać indywidualnym wyborem.

Nie sposób w dwóch zdaniach zdefiniować tureckość, ale jednym z jej filarów jest właśnie rozbudowany system korzeni, czerpiących soki z wielu tradycji i kultur. Oto fragment z zapisków Bilâla: *...nasza rodzina, jak większość rodzin, to owoc „mieszania ras” (...) Poza tym, ponieważ wywodzimy się z rozmaitych porządknych narodów — Żydów, Hiszpanów, Turków, Greków, Bułgarów, Cyganów, Ormian, Arabów, Persów, by wymienić tylko kilka — nasza skóra jest równie zróżnicowana jak tęcza*.

Pejzaż rodzinny można rozszerzyć na całą społeczność. Moris Farhi najwięcej uwagi poświęca tureckim Żydom. Obserwujemy jak z dnia na dzień wojenny antysemityzm upokarza i niszczy mniejszości. Miarą prawdziwej tureckości ma być islam, niemuzułmanów określa się mianem Pół-Turków. Wyobrażenie zgodnego sąsiedztwa staje się utopią przyszłości lub snem o bezpowrotnie minionej Turcji ottomańskiej. *„We wszystkich kulturach, gdzie wyznawcy głównych religii stykają się i od czasu do czasu ścierają ze sobą, tożsamości Niewystłowionego niezmiennie się mieszają. Żydzi, którzy żyli pod rządami muzułmanów w większości przyznają – o ile będą szczerzy – że wraz z upływem wieków Elohim i Allah złączyli się w jedną postać – prawdziwego wędrowca, który przywdziewa to turban, to jarmułkę”*.

Co ciekawe: tęsknota za wielokulturowością przekłada się u Farhiego na sentyment do tego, co peryferyjne. Barwne opowieści uzupełniają portrety przeróżnych oryginałów. Jest piękna Gül – przepowiadaczka śmierci – obdarzona darem nie do udźwignięcia. Turkmeński cyrkowy gawędziarz, Mahmut Simurg, który *wie wszystko*, a jego mądrości koją niepokój. Babacik – ogromny kłown, *jedyna osoba na świecie, która bierze ludzi takimi, jakimi są*. Orhan, szlachetny rozrabiaka, czyli *kabadayı*, kochający whisky i poezję, którymi napełnia się po brzegi, po to, by z klasą (i zgodnie z kodeksem wymierającego fachu) przeganiać z restauracji wymuszające haracz gangi. I wreszcie feministyczne swatki: Allegra (Radosna) – pojawiająca się we wspomnieniach – i jej wnuczka Mazal (Szczęście). Piękne, inteligentne, samotne. Przekonane, że w patriarchalnym świecie jedynym sposobem obrony przed nierównością społeczną jest dla kobiety małżeństwo. Rzeczą swatki jest tak połączyć pary, by *przynajmniej za zamkniętymi drzwiami panowała równość*.

Zmysłowość

Nie rozstrzygnę, czy jest to specjalność turecka, ale przyznaję, że historie Farhiego są mocno przyprawione zmysłowością. Dominuje wyobrażenia młodych mężczyzn, czasem chłopców, bardzo zainteresowanych kobiecą cielesnością. Ulubionym zajęciem Musy i Selima (mają po 7-8 lat) są wizyty w hammamie, żeńskiej łaźni tureckiej. Przez krótki czas – traktowani jak dzieci – są bezkarnymi podglądaczami

nagości, rajcującymi niczym *małe misie przy garnku z miodem*. Nastoletni Mustafa – i kilkunastu kolegów z jego klasy! – przeżywa uwiedzenie przez arcyponętną trzydziestoletnią Sunę. Zmysły wyzwala młodość. I choć dominuje męska narracja, to gdy do głosu dochodzi Selma, możemy obserwować, jak budzi się ciało dziewczyny. Jak romantyczne westchnienia ustępują miejsca czyjeś namacalnej obecności i bliskości.

Nawet śmierć jest zmysłowa. Śmierć pojawia się w rozmowach, które rozpoczynają i kończą powieść. Jest klamrą i cieniem towarzyszącym opowieściom Farhiego. Gül ją przeczuwa, Bilâl umiera przedwcześnie, tragiczna śmierć wplata się w los Saadet, Adema, Orhana, Haydera i wielu bezimiennych bądź trzecioplanowych postaci. A przecież ta powieść kipi życiem i młodością! Ostatnie strony są rozmową Ahmeta Beya – przy herbacie, papierosach (z poetyckim przymrużeniem oka) – z lubieżną, nagą, kobiecą Śmiercią, kwintesencją zmysłowości.

Wszystkie barwy romantyzmu

Aura romantyzmu unosi się nad kartkami *Młodych Turków*, rozgrzewając i emocje, i myśli. Romantyzmu, nie romantyczności. Nie odślonię tu całej palety, wymienię tylko kilka wiodących barw.

Śmierć i życie – jedno podszyte drugim, niczym dwa podsycające się nawzajem żywioły.



Miarą prawdziwej tureckości ma być islam, niemuzułmanów określa się mianem Pół-Turków.

Wyobrażenie zgodnego sąsiedztwa staje się utopią przyszłości lub snem o bezpowrotnie minionej Turcji ottomańskiej. Fot. Nevit Dilmen/Wikimedia Commons

Idealizm – młodzięńczy, skrajny, zakładający wierność, pomimo ceny, jaką trzeba zapłacić.

Poezja obecna jest w życiu bohaterów niczym chleb powszedni. Jedni ją tworzą, wielu o niej rozmawia, szukają w słowach natchnienia i komentarza. Niemal mityczna, lecz i wierna biograficznym tropom jest postać tureckiego poety – Nâzima Hikmeta, mistrza i guru. Oczywiście, są i tacy, których niechęć do poezji była nieuleczalna – Âşık Ahmet stosował wobec nich specjalne zachęty: wykręcanie uszu za niewrażliwość na subtelności poezji dywanowej, kopniak w tyłek za uśmieški, gdy wychwalał Hikmeta. Jeśli ktoś organicznie nie potrafił uwielbiać poezji, to mógł przynajmniej toczyć o nią spór z dość powszechnie lubianym nauczycielem.

Tureckość traktowana jako rdzeń tożsamości. Bolesna dla ochrzczonych Pół-Turkami, więzionych, dla tych, którym marzy się „forma bardziej pojemna”. Ciekawa i niejednoznaczna jest dyskusja o emigracji. Kilku bohaterów jest na nią skazanych. Szukają sensu swego bycia poza Turcją i sposobów na bycie blisko niej.

Akcja *Młodych Turków* rozgrywa się przede wszystkim w Stambule (przenosimy się również do Ankary i grecko-tureckich Salonik). Powracam więc do myśli, że powieść Morisa Farhiego może być uzupełnieniem panoramy miasta – dla tych, którzy czytali już *Stambuł* Pamuka, *Pchli pałac* lub *Bękartą ze Stambułu* Şafak czy *Most nad Złotym Rogiem* Özdamar. Albo odwrotnie: początkiem podróży, którą odbywać można na różne sposoby i wielokrotnie.

Stambuł to miejsce, gdzie duch Turcji staje się wyczuwalny. (...) Każda panorama Stambułu od strony Bosforu, od strony morza Marmara lub wspaniałych lasów sosnowych i cyprysowych ukazuje jak w zwierciadle stulecia jego dziejów. Barwy, które mogły powstać tylko na palecie Boga, ozdabiają stłoczone domy, wspaniałe drewniane yalis, ich porażone słońcem dachy, ołówkowate minarety z kopułami w kształcie piersi. Od strony wody można również usłyszeć tajemnicze wołania tureckiej ziemi, które, jak wiemy z licznych wierszy, niezmiennie wyczarowywały w wyobraźni wojowników, męczenników, bardów oraz mistyków wizję raju. Nic dziwnego, że ci, którzy widzą to niebiańskie miasto, zarzekają się niczym Żydzi mówiący o Jerozolimie: — Jeżeli zapomnę o tobie, Stambule...

Moris Farhi, *Młodzi Turcy*,
Noir Sur Blanc 2009

Czar koronek Esther Simmel

Kamila Kunda

W powieści *Esther* Stefana Chwina cofamy się we wspomnieniach do przedwojennego Gdańska i poprzez drobiazgowo opisywane szykowne stroje poznajemy damę skrywającą tajemnice.

Istnieją książki przesiąknięte wspomnieniami. Treść ich włada formą, narzucając jej swoisty charakter i rys, kształtujący bieg wyobraźni. *Esther* Stefana Chwina jest w tym gronie jak ząbkowana fotografia w odcieniach sepii i kaligraficzne pismo na odwrocie, jak ażurowe włókna koronki. Jak wiele lub mało mogą świadczyć o człowieku jego własności.

Z dawna oczekiwany przyjazd Esther Simmel z Wiednia elit do Warszawy dwójako wpływa na rodzinę Celińskich. Onieśmielająca urodą postać nauczycielki osiada pyłkiem na dalszych losach braci, Aleksandrze i Andrzej. Przede wszystkim zaś naznacza ich młodość pięknem odcieni barw. Aleksander wspomina moment przybycia Esther: *Przyjechała!* — brzmi gorączkowo nakreślona wiadomość od brata. Narrator spojrzał w górę: *W korytarzu na piętrze żarzył się witraż w jasnobłękitne i karminowe kwiaty.*

Codziennosc chłopców zdaje się podporządkowywać ciąglemu zdumieniu wobec piękna, które dyskretnie wnosi do ich domu Esther, ucząca młodszego z braci francuskiego. Piękna koronek czy biżuterii, marszczeń, wstążek. Pierwsze spotkanie Aleksandra z nauczycielką jest tak naprawdę spotkaniem z jej suknią: *Ktoś leżał na łóżku, zupełnie nieruchomy, ciemna postać... Odetchnąłem z ulgą: to była tylko suknia, długa suknia z ciemnego krepdeszynu, niedbale rzucona w poprzek łóżka, czarny rąbek dotykał podłogi, tylko rękaw, lewy rękaw z wąskim mankietem, dziwnie skręcony, zdawał się sięgać gdzieś dalej, poza poduszkę. Rąbek ciemnych falban rozszerzał się pod szyją kwiatowym rozchyleniem – pusty i otwarty.* Wrażenie to wzbudziło w chłopcu dotąd nieznaną potrzebę elegancji, wręcz wejścia w rolę osoby starannie zapinającej guziki i wiążącej krawat, zatrząskującej na

mankietach spinki, wreszcie wsuwającej jedwabną chustkę do butonierki. Liczne kreacje Esther niezwykle wiernie zapisują się w pamięci Aleksandra – już przy pierwszym spotkaniu nie omieszkał on zauważyć, że suknię miała z błękitnej organdy, zaś włosy (...) *spięte wysoko, w czarną, lekką koronę, sztyldkretowy grzebień, wąski, zielonawy, wetknięty głęboko w sploty.* Metamorfoza dotknęła nie tylko zresztą chłopca. Sam pan Celiński nie ustrzegł się dopasowaniu własnej prezencji do rangi gościa — (...) *miął biały szal zarzucony przez ramię i chryzantemę w klapie*, co nie uszło uwadze matki.

Esther nauczyła wszystkich dbać mimowolnie o przedmioty, którymi się otaczali. Rodzina Celińskich nie należała do ubogich, mogła otaczać się kryształowymi żyrandolami, adamaszkowymi kapami na łóżko, meblami kupowanymi u najlepszych stolarzy, o czym autor nie omieszkał poinformować czytelników. Wraz z przyjazdem Esther w domu pojawiły się nieznane drobiazgi, których obecność delikatnie dawała znać domownikom, że nic już nie jest takie jak dawniej. Perłowa szczyotka porzucona w łazience, leżący samotnie perłowy kolczyk. Szeleszczące niczym letni deszcz suknie i unoszący się w powietrzu obcy zapach dobrych perfum dawały dobitnie znać o obecności nowej lokatorki (...) *gdy panna Esther w satynowej sukni przechodziła z pokoju do garderoby, by na haczyku zawiesić płaszcz z puszystym lisem, poprawić na drucianym wieszaku pelerynę z szetlandzkiej wełny czy ustawić na półce purpurowe pudło na kapelusze ze srebrnymi literkami „Urania – Danzig”.*

Esther od początku dawała znać, że brakuje jej wielkiego świata ze znużeniem i dość obojętnie zwiedzając z Aleksandrem stolicę. Obserwowała zabytki Warszawy z grzeczną uwagą, ale ożywienie wzbudzały w niej tylko te miejsca, przypominające jej o mias-



Wraz z przyjazdem Esther w domu pojawiły się nieznane drobiazgi, których obecność delikatnie dawała znać domownikom, że nic już nie jest takie jak dawniej.

James Abbott McNeill Whistler *Harmonia w różu i szarości*

tach, w których była: Wiedeń, Drezno, Paryż. Pod piękną maską ukrywała tajemnicę. Czekala na list, płakała w ukryciu, problemy przysyłania drogimi strojami. A jednak (...) wystarczyło tylko, by weszła do pokoju, a już zmieniało się wszystko.

Zakupy z Esther Aleksander wspomina dając wyraz zaskakująco dobrej pamięci: *A potem monsieur Lagrande zaczął wyjmować z czułą zręcznością upierścienionych palców coraz to nowe suknie, jakby na światło dzienne z ciemnej studni wywlekał połyskliwe wodorosty – seledynowe, lazurkowe, purpurowe. (...) I brała każdą w palce, sprawdzając kruchość jedwabiu, miekkość organdy, śliską jędrność satyn, a suknie uniesione w rękach monsieur Lagrande’a, wstrząśnięte mocnym ruchem, rozjaśniały się świeżymi barwami niczym lekkie pióropusze rozprysnięte w obłok gazy.* Czas wolny Esther często spędzała na zakupach, które miały podreperować jej stan ducha. Dlatego nie spieszyła się, wzorem kompulsywnych zakupoholiczek, umiejętnie dozując remedium na smutek. Dawała sobie pokazywać i zachwalać kolejne kreacje, bez pośpiechu wyjmowała z pudeł kapelusze, które mierzyła przed licznie ustawionymi w sklepach lustrami. Zasięgała porad

Peder Severin Krøyer *Letni wieczór w Skagen*

Aleksandra, który urzeczony patrzył, jak kolejne kreacje współgrają z barwą jej oczu czy połyskiem wysoko upiętych, czarnych włosów. Esther wyraźnie rozkoszowała się czasem spędzanym w tym przybytku kobiecości i próżności, pochlebiała jej uwaga subiektów i Lagrande’a, który dokładał wszelkich starań, by usatysfakcjonować wymagającą klientkę. Wybór sukni pozornie sprawiał jej trudność: *A ona wahała się, czy już coś kupić, czy raczej, pozorując głęboki namysł nad wstążkami i koronkami, bawić się jeszcze tą chwilą, gdy serce jeszcze nie wie, co wybrać: lekką organdy, czy ciężki flausz, śliski jedwab, czy ziarnisty brokat, tak pięknie grający pod dłonią, gdy się go czule przesypuje w palcach jak złoty piasek!* Wreszcie Esther podejmowała decyzję: *Suknia, na którą padł wybór, mieniła się w rękach pana Lagrande’a pawimi odcieniami chłodnego błękitu. Cienkie ramiączka, nad gorsem róża, a na dole, na samej krawędzi leżącego się śliskimi fałdami jedwabiu, śnieżna koronka.* Czytelnik odnosi wrażenie, że najchętniej Esther nigdy nie wyszłaby ze sklepu, który obiecywał bezpieczeństwo, kuśił spokojem. Stanowił oazę ciepła, niczym szafa matki, w której dziecko chowa się wśród fałd sukien i miękkich płaszczy przed okrutnym światem.

Przymierzanie sukni odbywało się już w domu, potrzebne były do tego dwie służące. Wtedy zaczynała się cała ceremonia ubierania się w nowe zakupy: *Przed okrągłym lustrem orzechowej szafy pomagały sobie odpiąć*

ramiączka, otworzyć haftki na plecach, rozpiąć guziki na karku, rozsupłać związane w kokardę sznurówki gorsetu, a suknie zsuwały się z ich ramion i bioder na podłogę, rozplywając się jasnymi falbanami na ciemnym dywanie. Rytuał strojenia się, autentycznego przywiązywania wagi do tego, czy falbany dobrze układają się na biodrach, czy lepiej mieć włosy upięte do kreacji wyżej, które buty najlepiej pasują były nie mniej istotną częścią zakupów niż wybór sukni w sklepie. Aleksander miał wrażenie, podglądając zza przymkniętych drzwi, że wtedy właśnie kobiety są najprawdziwsze, że są sobą i że nie jest im potrzebny żaden mężczyzna. Mężczyzna przydaje się kobiecie jako pomoc w sklepie i później, by już pochwalić mu się, gdy całość dopięta jest na ostatni guzik, fryzura gotowa, buty i dodatki wybrane. Po ceremonii mierzenia stroju Esther jaśniała radością, jej perlisty śmiech rozbrzmiewał w mieszkaniu, wtedy dała się podziwiać, rozkoszując się szelestem sukni.

Dzięki Esther miasto nabrało dla Aleksandra innego kolorytu. Stało się krzyżującymi się ścieżkami, wzdłuż których usytuowane były szwalnie, manufaktury, składy tkanin, fabryki i sklepy. A wszystkie ścieżki prowadziły do mieszkania przy Nowogrodzkiej 44, do pokoju Esther. To dla niej istniały te zakłady i zakładziki, to na jej cześć wciąż tworzone nowe modele, by skomplementowana przez panią Celińską Esther mogła rzucić od niechcenia o nowej sukni: *Już dawno miałam na nią ochotę.* W głowie kompletowała ona listy strojów i akcesoriów, które musi mieć, podobnie jak zagorzały czytelnik skrupulatnie tworzący listy książek mających zaspokoić jego głód lektury.

Esther cechowała naturalna wrażliwość, której doświadczają niektórzy artyści. Jej wzrok wyluskiwał z otoczenia refleksy słońca w złotych literach tłoczonych na powierzchni pianina, świadomie kształtowała przestrzeń, mnożąc światło świec w odbiciu lustra, by sprzyjać poczuciu estetyki. Gościa państwa Celińskich w moment po przywitaniu się prosiła, by pomógł jej upiąć zasłony, tak by zachować właściwą jej zdaniem równowagę w kompozycji. Esther hipnotyzowała swoją osobą wszystkich dookoła, którzy niemal w mgnieniu oka stawali się wrażliwymi na piękno, czułymi ludźmi, zdolnymi zachwycić się wschodem księżyca i usłyszeć muzykę w szeleście koronkowej sukni. Esther wносиła pokój, sprzyjała złagodnieniu obyczajów, elegancji wypowiedzi i dbaniu o dobre maniery.

Pięknymi strojami Esther odwracała jednak uwagę od swojego wnętrza. Znać było, że ktoś dawniej sprawił jej ból, nawet gdy śmiała się głośno i wesoło, pobrzękiwała w tym śmiechu jakaś nutka cierpienia. Esther nie była dobrą aktorką, a może nie chciała nią być? Może zależało jej na tym, by budzić zainteresowanie, fascynować tajemniczością, ale nie zdradzać za wiele o sobie samej? W swoim pokoju powodowana zapewne

tęsknotą, ustawiła na kredensie oprawione w mahoniowe ramki fotografie jakiegoś dalekiego miasta. Otaczała się starannie dobranymi przedmiotami, jak lakowym pudełeczkiem, w którym trzymała drogie karty do gry. Także jej gesty były staranne i pełne gracji. Jednak kreacje i wytworne maniery łagodziły tylko ból, lecz go nie leczyły. Swoją smutek Esther maskowała dbałością o prezencję i wspomnieniami odległych miejsc, często przez pryzmat licznych zakupów. Opowiadała o zabytkach Paryża czy Wiednia tak, że Aleksandrowi niejednokrotnie zdawało się, iż widzi jej jej oczami.

Z czasem coraz bardziej znać było, że Esther coś dręczy. Rodzina Celińskich zaczęła zauważać cierpienie Esther, która pozbawiona sił coraz częściej dni musiała spędzać w łóżku. Przyjeżdżali do niej najlepsi lekarze, (...) *dystygowani mężczyźni w płaszczach z dobrej wełny, w dłoni walizeczka z medycznymi instrumentami, kapelusz z ciemnego filcu, okulary w złoczonej oprawie.* Nikt nie wiedział, jaka choroba ją dotknęła. Esther przestała zwracać uwagę na piękne suknie i flakony perfum. Leżała w malignie, wiecznie spała, ciężko oddychając, wyraźnie dając do zrozumienia, że wszystko boli ją niemiłosiernie. Nie dawano jej żadnych szans, ale rodzina pielęgnowała ją z oddaniem. W końcu nabrała wystarczająco siły, by wyjechać z Warszawy.

Czytelnik powieści Chwina może nie wspominać żadnych konkretnych wydarzeń, szczegółów akcji powieści, ale pamiętać będzie delikatność Esther — pięknego motyla, który na chwilę sfrunął na ziemię. Zachowa w pamięci jej zwiewne suknie, perły i kamelie, które są tu bardziej realne niż sama postać Esther, otoczona tajemnicą, która przybyła tak naprawdę nie wiadomo skąd i zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Przywodzi na myśl postacie kobiece z obrazów Jamesa Abbotta McNeilla Whistlera czy Pedera Severina Krøyer — damy w sukniach z wysoko upiętymi włosami i zwracającymi uwagę akcesoriami, portretowane jakby za mgiełką, pogrążone we własnym świecie. Można odnieść wrażenie, iż portretując Esther jako delikatną istotę autor chciał dać do zrozumienia, że na prawdziwe trwałe piękno nie ma w tym świecie miejsca. Wszystko, co piękne musi umrzeć, stąd cierpienie, choroba bohaterki i jej wyjazd. Piękno nie trwa wiecznie – jest nam dane jedynie na chwilę, dlatego powinniśmy obserwować je z uwagą, chłonać je i zachować we wspomnieniach, by osładzało chwile, gdy przychodzi nam zmierzyć się z mniej urokliwą rzeczywistością. Ma do nas wracać w snach i marzeniach i dawać nadzieję, że warto znosić ból i cierpienie – piękno może bowiem powrócić i zaszczycić nas swą obecnością ponownie.

Cytaty pochodzą z powieści Stefana Chwina *Esther*, wydanej przez wydawnictwo Tytuł w 2003 roku.

Mistrz opowieści

Londyńskie spotkanie z Pawłem Huelle

Ania Ready

Chyba nikt inny nie potrafi tak szczerze dzielić się opowieściami o powstaniu swoich powieści jak Paweł Huelle, jeden z najwybitniejszych polskich prozaików. I mało kto jest w stanie utrzymać słuchacza przez prawie trzy godziny w elektryzującym napięciu.

Marcowy wieczór. Royal National Hotel mieści się w Bloomsbury – centralnej i znanej z literackich koneksji dzielnicy Londynu. Przed spotkaniem, które odbywa się w ramach Tygodnia Książki Żydowskiej, mam jeszcze chwilę, żeby zajrzeć do księgarni. Na półkach wśród licznych autorów z Izraela, Stanów Zjednoczonych czy Francji piętrzą się kopie angielskich przekładów prawie wszystkich powieści Pawła Huelle, dostępne dzięki błyskotliwym tłumaczeniom Antonii Lloyd-Jones. *Pochodzę z austriacko-ukraińsko-polsko-żydowskiej rodziny* – wyzna później pisarz w sali konferencyjnej Royal National Hotel. Jednak nie tyle samo pochodzenie, co tematyka jego powieści jest przedmiotem spotkania. Znane i cenione za mistrzowsko opowiedziane historie, powieści Pawła Huelle dotyczą współczesnych przemian w polskiej kulturze, pokazują te światy które przestały być w niej obecne. *Pisanie dotyczy tajemnicy czasu* – przyznaje autor *Weisera Dawidka* – *pisarz próbuje zmierzyć się z pytaniem, dlaczego rodzimy się w danym momencie, a w innym umieramy.*

Aż trudno mi uwierzyć, ale pierwsza powieść pisarza leży wciąż niewydana w jego szufladzie. Paweł Huelle wspomina, że napisał ją na starej, jeżeli nie staroświeckiej już, maszynie do pisania, siedząc wieczorami w małej kuchni, przy której był pokój, gdzie spała jego żona i syn. Pisarz podkładał poduszkę pod wydającą z siebie donośne dźwięki maszynę, żeby w ten sposób trochę ją wytłumić. Kiedy jednak to nie pomagało i budziło w nocy małego chłopca, Huelle wędrował dwa piętra wyżej na komunalny strych i tam rozkładał maszynę. *Po tym całym trudzie nikt jednak tej książki nie chciał wydać* – wspomina. Wciąż ją jednak trzyma. Nosi tytuł *Ze snu lęku*.

„A było tak: przy barze w SPATIF-ie najpierw rozgościł się niejaki Nowik. Kim był? Awangardowym działaczem teatralnym. Co tam robił? Jak zawsze – przebywał. Co miał do powiedzenia? Zgoła niewiele lub prawie nic: że dotychczasowa sztuka jest do dupy. Ta oryginalna teza, posyłająca wszystkich dotychczasowych reżyserów i aktorów do piekła nieistnienia, nie miała – by tak rzec – jakiegoś szczególnego uznania”.

Ostatnia Wieczera, 2007

Historie domowe

Kilka lat temu jechałam pociągiem z Gdańska, gdzie mieszka pisarz, do Warszawy i zdarzyło mi się podróżować z jego sąsiadem. Maszynę z lat 80. w pracy pisarza zastąpił komputer, wędrówki na strych – przechadzki po klatce schodowej, które, rzecz jasna, sąsiad śledził z zainteresowaniem. Pomysły na powieści wciąż pochodzą z niezwykle zasobów rodzinnych historii. Zresztą pisarz z prostego wydarzenia potrafi uczynić niezwykłą opowieść. *Najcenniejsza w życiu jest tak naprawdę dobra historia* – wyznaje – *takiej mocy nie mają ani pieniądze, ani seks czy jakiegokolwiek wpływy.* O tym zresztą po części jest jego krótka powieść *Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala*, w której główny bohater, młody kursant prawa jazdy, snuje rodzinne historie z czasów przedwojennych podczas lekcji jazdy z panią instruktorką. Kiedy samochód nagle staje na przejeździe tramwajowym a kierowcy zaczynają się wściekać, wsłuchana w niego instruktorka wyznaje: *Ależ potrafi pan opowiadać!* Podobnie zachwycam się ja, kiedy pisarz podczas tego marcowego wieczoru opowiada, jak narodziły się jego powieści.

Wspomniany już *Mercedes-Benz* to historia rodzinna. Pisarz ujawnił, że w czasach, kiedy był małym chłopcem, sąsiedzi zaczęli kupować syrenki na raty, a jego matka zachęcała ojca, żeby i oni postarali się o takie auto. Ojciec jednak zawziął, że tego nie zrobi z racji na o wiele szlachetniejszą historię posiadanych samochodów przez jego rodzinę przed wojną (ro-

dzinna Huelle była wtedy zamożna, po wojnie zaś została finansowo zdegradowana). Ojciec pisarza znalazł w pewnym momencie stary rocznik Mercedesa – marki, którą jeździło się z dumą przed wojną – i zaczął go sam remontować w tajemnicy przed matką. Ona posadzała go nawet o to, że ma romans, kiedy wracał zmęczony późno do domu.

Rodzinny Gdańsk

Powieści Huelle zresztą rozgrywają się u niego w „domu” – w rodzinnym mieście Gdańsku. Kursant prawa jazdy z powieści *Mercedes-Benz* szosuje po gdańskich ulicach, tajemniczy Weiser Dawidek, tytułowy bohater drugiej książki pisarza, znika na obrzeżach zalezionej dzielnicy miasta. W tym znajomym i bliskim pisarzowi środowisku dominuje poczucie straty. Z powojennych ulic Polski zniknęła wysoka jakość aut i kurtuazja jazdy, zastąpiona przez bylejąkość i grubiaństwo. W polskiej kulturze po wojnie przestała istnieć żydowska tożsamość i nic tej luki nie wypełniło w ujednoliconym społeczeństwie. *Weiser Dawidek jest przede wszystkim książką o tym, co w Polsce nieobecne* – podkreśla Paweł Huelle. Losy tytułowego bohatera, chłopca żydowskiego pochodzenia ucieleśniają tę tragiczną przemianę (w książce zapowiedzianą apokaliptycznymi znakami). Pisarz ma pełną świadomość kulturowej straty. *Ciekawe jest to, że moje pokolenie, które nie*

ma codziennego kontaktu z żydowską społecznością, wie o jej kulturze znacznie więcej niż pokolenie moich rodziców, które żyło obok Żydów – dodaje pisarz.

Motywy judaistyczne pojawiają się i w innych powieściach Huelle. W *Ostatniej Wieczery* bohaterowi śni się koszmar, w którym przebywa w Izraelu i o mały włos uchodzi z życiem z ataku terrorystycznego. Niepokój tamtego regionu – choć dobrze znany z prasowych doniesień to w książce jednak daleki, bo pojawiający się jedynie w śnie – nabiera realności w powieści dopiero w Gdańsku, gdzie chaos wprowadzają tajemnicze wybuchy bomb w przededniu wieczoru, podczas którego miejscowy artysta będzie

malował jedną z najbardziej znanych biblijnych scen – ostatnią wieczerzę.

Nowa powieść

Do tematyki żydowskiej pisarz zamierza powrócić w kolejnej książce, jaką planuje napisać na emeryturze. Jak wyznał na spotkaniu, książka rozpocznie się od relacji z podróży, której celem była Odessa, a która zakończyła się na Ukrainie. Tam na bezdennie nudnej prowincji pisarzowi zepsuł się samochód, i tam wspólnie z przyjacielem czekał na sprowadzenie z Polski części do auta. *Po pierwszym dniu pobytu w tym śmierdzącym hotelu z lat 70. miałem już dość* – opowiada pisarz – *Powiedziałem, że jak dokądś stamtąd nie pojedziemy, to się powieszę.* I tym sposobem wyruszyli do oddalonego o 40 km miasteczka, gdzie mieściła się odrestaurowana za czasów Putina synagoga i cmentarz, na którym pochowany jest sławny cadyk, założyciel ruchu chasydzkiego. Po świątyni oprowadzał ich rosyjski przewodnik, zaskoczony dobrą znajomością tematyki judaistycznej u Polaków i podejrzywający, że ma do czynienia z dwoma Żydami. Cała trójka podeszła do grobu cadyka, gdzie można było składać modlitwy i życzenia do zmarłego. Kolega pisarza jako katolik miał pewne wątpliwości, czy z tego skorzystać, ale Huelle zapewnił go, że prawdziwa świętość jest ponad wszelkimi wyznaniem. Pisarz wyrwał karteczkę z notosu, na której napisał prośbę do cadyka o umożliwienie mu choć raz w życiu wyjazdu do Jerozolimy. Po dwóch dniach z Polski przyszły części zapasowe do auta i rozpoczęła się droga powrotna do domu. Jak tylko samochód przekroczył polską granicę, do Pawła Huelle zadzwoniła



„Wolałbym Cię zobaczyć na tej samej ulicy Wrzeszcza, gdy idziesz chodnikiem, a ulicą huzarzy z trupimi czaszkami na czakach pędzą rosyjskich więźniów; jest rok 1914, chwila po Tannenbergu, stoją tramwaje, upał i moment chwały (...) Dlatego chciałbym Cię widzieć, wieczny, naiwny idealisto, na tej samej ulicy dzisiaj, gdzie setki samochodów pędzą teraz z Gdańska do Wrzeszcza i z Wrzeszcza do Gdańska, w tramwajach słychać wyłącznie szeleszczącą mowę Wandy Pileckiej, a jeżeli już ktoś mówi tutaj Twoim językiem, są to studenci tej samej politechniki, na egzaminach z niemieckiego”.

Castorp, 2004

dziecięcych w błyskawicznym tempie. Matka kupowała mu masę powieści w dzieciństwie, kiedy chorował na chroniczną anginę. Kiedyś nabyła dla niego *Czarodziejską górę* Manna. Miała wystarczyć na co najmniej tydzień – pisarz przeczytał ją w cztery dni. Był

Połykacz książek

Pisarze zwykle nie lubią rozmów na temat planowanych książek. Paweł Huelle jest pod tym względem wyjątkiem. Wyjątkowy jest zresztą i pod innymi względami. Towarzyski, ujmujący i otwarty, książki czyta od czasów

porażony i zelektryzowany wiadomością, że bohater powieści – Castorp – ukończył cztery semestry studiów na Politechnice Gdańskiej. Tam studiował ojciec pisarza. W tym mieście wychował się jego syn. Autor poszukiwał śladów Castorpa w mieście. Jeżdżąc tramwajem po Gdańsku zastanawiał się, gdzie młodziemiec wysiadał oraz jak wyglądało centrum miasta w tamtym czasie.

Powieść „Castorp” powstała z miłości do Tomasza Manna – powiedział Huelle. Myślę, że powstała też z miłości do samego miasta. Gdańsk w powieści to fascynująca metropolia, w której na uli-



„W pokoju na poddaszu, gdzie od paru miesięcy umierał Lucjan, nie pachniało stęchlizną ani lekarstwami, tylko starożytnością. Wiedziałem, że skoro tylko usłyszy moje kroki na korytarzu, natychmiast obróci swój fotel w kierunku drzwi, żebym ujrzał już od progu jego twarz, na której gościł wypracowany długimi cierpieniami uśmiech”.

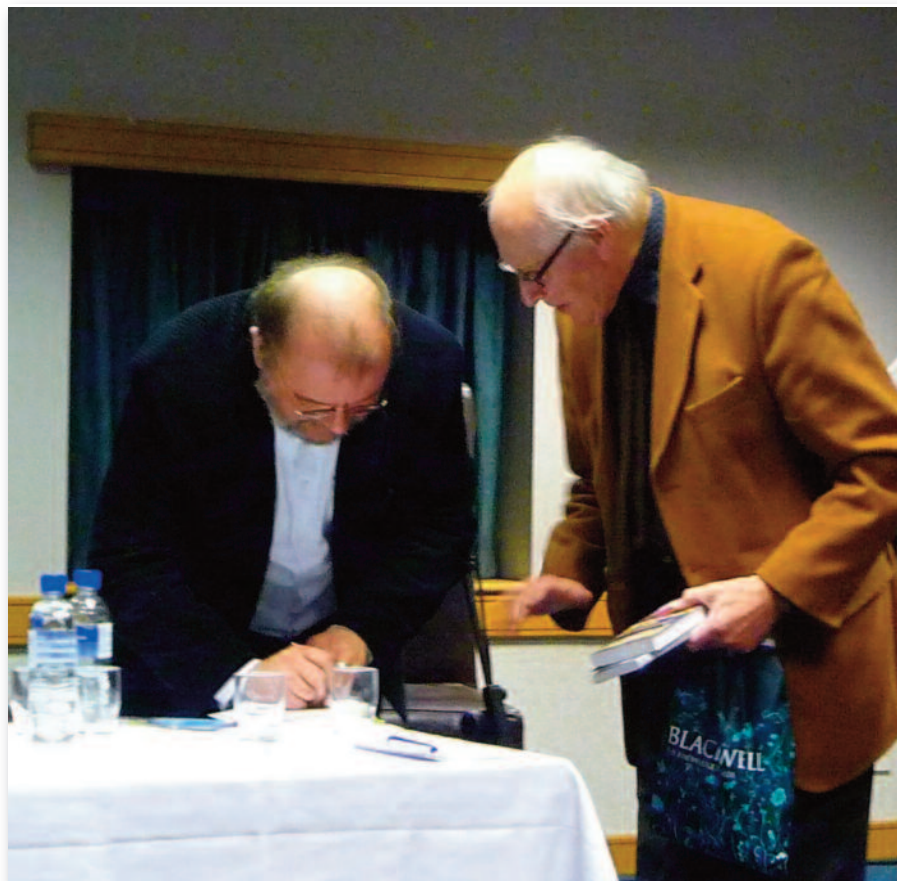
Opowieści chłodnego morza, 2008

cach rozbrzmiewają co najmniej trzy języki, a prężny port jest zarówno miejscem skomplikowanych wymian towarów jak i napływu ludności z wielu stron świata. Paweł Huelle zainteresowany jest nie tylko skomplikowaną historyczno-kulturową warstwą miasta – w swoim najnowszym zbiorze opowiadań *Opowieści chłodnego morza* koncentruje się na fascynującej różnorodności nadmorskiego regionu. W jego urokliwych skeczach pojawiają się zarówno przedstawiciele małej, protestanckiej wspólnoty mennonitów, Kaszubi z Półwyspu Helskiego, mieszkańcy szwedzkiej wyspy Oland – wszyscy stanowią część bałtyckiej sagi, są częściami zbiorowej pamięci przechowującej tożsamość krainy chłodnego morza. Czy historie rodziły się podczas długich spacerów piaszczystymi plażami Bałtyku? Czy też układało je w wyobraźni samo morze w wietrzny dzień? To musi pozostać nieopowiedziana historia na następne spotkanie, bo londyński, prawie trzygodzinny wieczór z Pawłem Huelle, w tym momencie dobiega końca. W Bloomsbury tego późnego wieczoru panuje dokładnie taka sama mieszanka przesywającego zimna pełnego wilgoci jak ta, którą tak doskonale pamiętam z wieczorów w starym Gdańsku.

Paweł Huelle rozmawia z Rosie Goldsmith podczas wieczoru European Literature Night (Maj 2009)
Fot. Ania Ready



Spotkanie z pisarzem, Bloomsbury Londyn, 2010
Fot. Ania Ready

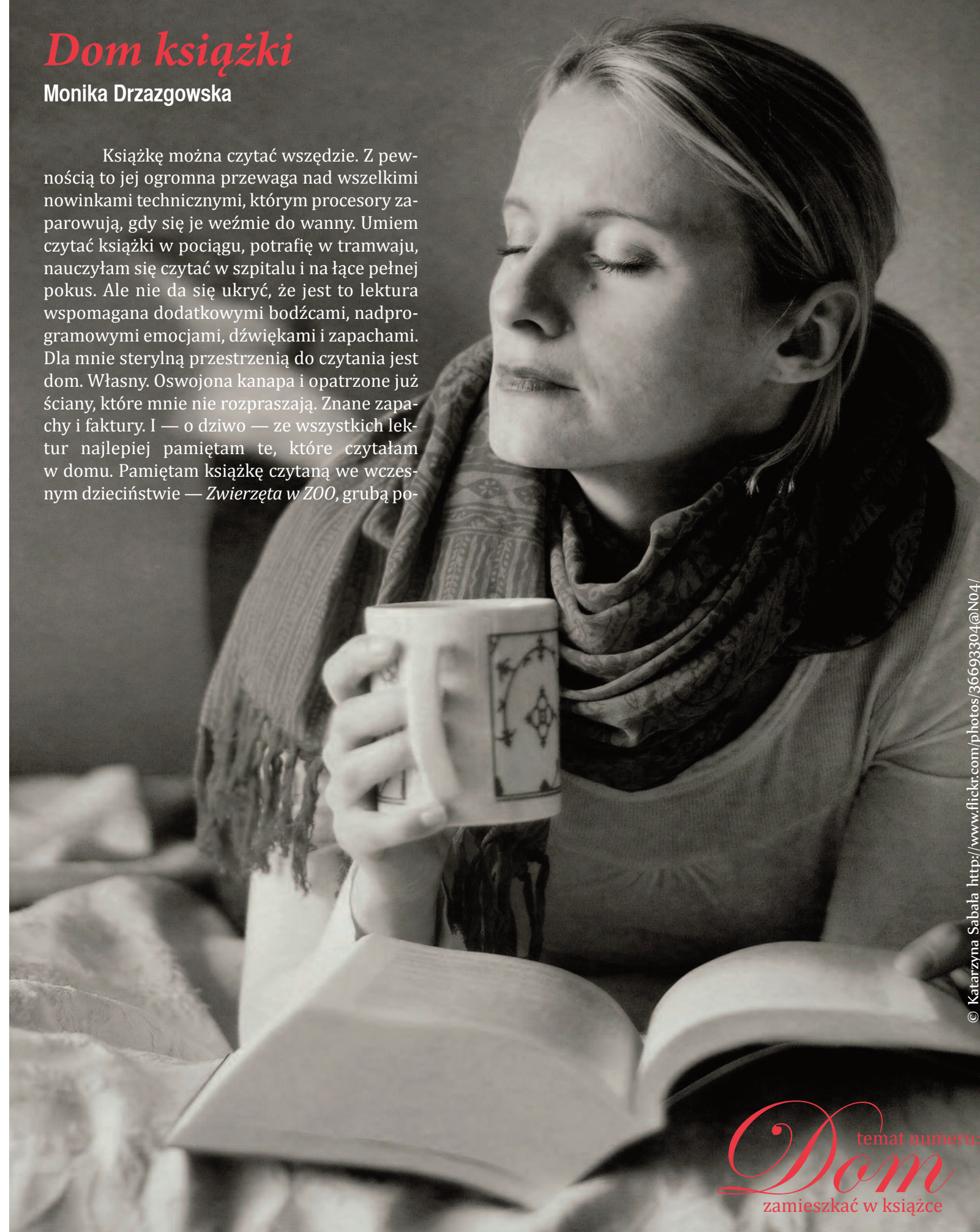


Paweł Huelle, urodził się w 1957 roku w Gdańsku (gdzie mieszka do dziś). Tam też studiował filologię polską. Jest autorem pięciu powieści i kilku zbiorów opowiadań.

Dom książki

Monika Drzazgowska

Książkę można czytać wszędzie. Z pewnością to jej ogromna przewaga nad wszelkimi nowinkami technicznymi, którym procesory zaparowują, gdy się je weźmie do wanny. Umiejętnie czytać książki w pociągu, potrafię w tramwaju, nauczyłam się czytać w szpitalu i na łacie pełnej pokus. Ale nie da się ukryć, że jest to lektura wspomagana dodatkowymi bodźcami, nadprogramowymi emocjami, dźwiękami i zapachami. Dla mnie sterylną przestrzenią do czytania jest dom. Własny. Oswojona kanapa i opatrzone już ściany, które mnie nie rozpraszają. Znane zapachy i faktury. I — o dziwo — ze wszystkich lektur najlepiej pamiętam te, które czytałam w domu. Pamiętam książkę czytaną we wczesnym dzieciństwie — *Zwierzęta w ZOO*, grubą po-



zycję, w której skrupulatnie opisywane były gatunki, które można obejrzyć w ogrodach zoologicznych Europy. Jestem sobie w stanie dokładnie przypomnieć swoje wypieki na twarzy, gdy czytaliśmy tę książkę z bratem na zmianę na wąskiej wersalce w małym pokoju w mieszkaniu naszych rodziców. Miałam wtedy może z pięć lat, litery składałam ledwo co, ale do dziś — gdy słyszę „flamingi — widzę spory kolorowy obrazek drukowany na kiepskim peerelowskim papierze, na którym widać grupę różowych ptaków nad brzegiem srebrzystej wody. Szympanś z małym z innej fotografii jest dla mnie niemal esencją szympansa, którego bezskutecznie szukam podczas każdej kolejnej wizyty w ZOO. Na tej samej wersalce czytałam też pierwsze tomy *Ani z Zielonego Wzgórza*, zżymając się na siermiężną rzeczywistość, która nie pozwala mi mieszkać w uroczym domu na wzgórzu z poddaszem i spiżarką pełną konfitur. To książki uświadamiały mi istnienie innych domów. Nie z wizyt u koleżanek, których domy w czasach mojego dzieciństwa wyglądały jak kopie mojego, ale z lektur dowiadywałam się, że istnieją domy z przestrzeniami, które bohaterowie nazywają salonem, jadalnią, bawialnią i werandą. I że w zakamarkach ciemnych domów zdarzają się wspańnię historie. Z książką o Pippi Langstrumpf wędrowałam po mikroskopijnym strychu dziadków, szukając inspiracji do zabawy w zbutwiałych pudłach i podając obiad na brzegu zjedzonego przez korniki kredensu. Tamże zachwycałam się powieściami dla nastolatek — na starym stołku czytałam niezapomnianą *Zapałkę na zakręcie* i całe naręcza dzieł Małgorzaty Musierowicz. Chyba właśnie na tym strychu dowiedziałam się, że domem nie musi być wystane w wieloletnich kolejkach przydziałowe M3 z cienkimi jak papier ścianami, ale nawet najmniejszy i najnędzniejszy fragment przestrzeni, urządzony zgodnie z wyobraźnią, a nie według możliwości płyty paździerzowej. Nie było wtedy dostępnych w Polsce katalogów IKEA, to Jeżycjada podpowiadała, że wystarczy skrawek kolorowego materiału i ramka, by pokój stał się piękniejszy i przytulniejszy. A z czego wzięła się moja miłość do parawanów, jak nie z obowiązkowej lektury *Nad Niemnem*? Justyna, zarzucająca swoje biedne, ale zwiewne halki na parawanie, wzbudziła we mnie żądzę posiadania czegoś podobnego w moim małym pokoju. I dopięłam swego, choć później często uważałam parawan za złodzieja przestrzeni i zawalidrogę.

Lektury na studiach czytałam z nogami na stole naszej studenckiej kuchni. Kuchnia niezbyt jasna, ale kojąca bielą ścian, niewzruszoną powagą koszmarnie brzydkich szafek i rozweselająca jedynym kolorowym akcentem w postaci ceraty na stole. Ileż wiedzy wraz ze mną przyswoiło sobie to stare linoleum! Umiało deklina-

cje łacińskie, niemieckie Plusquamperfekt i Präsens, na wrywki całą pieśń o Rolandzie oraz perypetie wszystkich braci Karamazow, ołówkiem wypisane na ścianie, by przy posiłku móc je sobie bez problemu przypomnieć. Studia to także stary bułgarski koc na wysłużonej kanapie, którym nakrywałam się w ciężkich zimach, gdy notorycznie zamarzały kaloryfery. Ciężkie zasłony, na które podnosiłam wzrok podczas nauki staropolskich wierszydeł i transliteracji średniowiecznych modlitw.

Stasiuka książek kilka przeczytałam pewnego lata na progu balkonu mojego pierwszego mieszkania — bo czytałam wszystkie po kolei, odpalając jak papierosa — jedną książkę od drugiej. Trzymałam stopy na rozgrzanej latem drewnianej podłodze i w paru chwilach tej lektury marzyłam o włóczędce. Wtedy dom był mi zawadą w eksploracji przestrzeni. Podobnie było, gdy poznawałam Chwina, którego zamiłowanie do przedmiotu często dławiło i kazało szukać ucieczki poza bibelotami i porcelaną do herbaty. Tam też zapoznałam się z Elfriede Jelinek, Hertą Müller i Aglają Veteranyi, z ważnymi dla mnie kobietami, dla których dom niesie ze sobą w większości negatywne skojarzenia lub nie niesie ich wcale, bo niemal nie znają tego pojęcia.

Zaryzykowałabym twierdzenie — na swój własny użytek — że książki wciąż zmieniają i dopisują nieustannie nowe wersy do głównego celu mojego czytania: budowania mojego pojęcia domu. Buduję je, powodowana potrzebą nieustannej rewizji tej definicji, bo dom jest w moim życiu jedną z kategorii nadrzędnych. Tak jak i dla bohaterów książek — zestawiam te skandynawskie i chińskie domy, zaglądam do francuskich i czeskich, szukam podobieństw i różnic, stawiam się w progu różnych mieszkań, w odmiennych miastach i dzielnicach, z dziecięcą fascynacją zaglądając w zakazane kąty i szuflady, by — wraz z postaciami powieści Majgull Axelsson z jednych pokoiów uciekać z krzykiem, a w innych, pięknie zarysowanych np. przez Eileen Chang, chcieć zostać na zawsze. Przez wiele lat lektur mój dom jest złożony z fragmentów i odprysków literackich. Duży stół z powieści obyczajowych, pokój dziecięcy, w którym pomieszkiwać by mogły łobuziaki z Bullerbyn, imbryk z Akademii Pana Kleksa i setki innych drobiazgów, których nie byłoby wokół mnie, gdyby nie książka... Nietrudno dojść do banalnego stwierdzenia, że gdyby nie zamiłowanie do lektur, byłoby się kompletnie inną istotą, nie zbudowaną frazami, zdaniami i obrazami, ale, no właśnie, czym? Trudno mi sobie to wyobrazić.

Teraz mój dom się zmienia ponownie. Dbałość o detal, o jedwabną bluzkę, perłowy guzik, aromatyczną herbatę, wypatrywanie na bazarach taniego chińskiego wachlarza zastępuje piwo jasne pełne. Na półce czeka na mnie bowiem biografia Hrabala. *Świat jest piękny do obłędu* — nie tylko w książkach.

Deszcz i puste korytarze

Kamila Kunda

Max Richter interpretuje poezję Miłosza oraz utwory Kafki i Murakamiego w nastrojowych, nostalgicznych kompozycjach. Udowadnia, że przez muzykę można przeniknąć dusze pisarzy.

*Both elbows on the table I covered my face with my palms
Inside that darkness I saw rain falling on the sea.
(Z obiema rękami na stole, ukryłem twarz w dłoniach.
W tym mroku ujrzałem deszcz padający na morze)
Haruki Murakami, Na południe od granicy,
na zachód od słońca*

Ten i inne fragmenty powieści Harukiego Murakamiego można usłyszeć czytane między utworami na wydanej w 2006 roku płycie *Songs from Before* Maxa Richtera. Richter, kompozytor niemieckiego pochodzenia, mieszkający i pracujący w Wielkiej Brytanii, jest wciąż mało znany w Polsce. Wydał kilka płyt, kilka lat temu skomponował muzykę do głośnego filmu *Walc z Baszirem*. Jednak muzyka powstała pod wpływem lektur książek słynnego japońskiego pisarza jest według mnie tą najbardziej nastrojową. Richterowi udało się doskonale oddać melancholijny klimat powieści Murakamiego. Samotność, smutek, gdzieś w oddali szepty i dyskretny gwar miasta, a wokół deszcz i ból. Po lekturze książek takich jak *Norwegian Wood* czy *Na południe od granicy, na zachód od słońca* pozostał mi swoistego rodzaju niedosyt, podobnie jest z tymi kompozycjami. 37 minut to za krótko, by nasycić się muzyką Richtera, czasem puszczam ją jeszcze raz, i jeszcze... Nie ma tu punktów kulminacyjnych, rozwinięcia i zakończenia. Te utwory są jak mgła, jak babie lato, jak krople deszczu, które pojawiają się nagle i w nicość odchodzą. To czysta poezja, nie starająca się przysłonić powieści Murakamiego, a stanowiąca idealne dopełnienie lektury. Może się cicho sączyć w tle, nie

będzie przeszkadzać, nie będzie też wysuwać się na pierwszy plan. Czytając Murakamiego mam wrażenie spotykania starego przyjaciela, atmosferę jego książek rozpoznaję z innych, wcześniej czytanych powieści. Tak samo jest z Richterem. Jego utwory także bazują na powtarzalności, na podobieństwie melodii i dźwięków, mogą też niekiedy przywoływać na myśl muzykę Michaela Nymana. Ale tego właśnie słuchacz oczekuje, na tym właśnie polega czar tych kompozycji, które jak ulotne impresje przychodzą, odchodzą i wracają ponownie w zmienionej, ale podobnej postaci. Richter w jednym z wywiadów powiedział, że ceni japońskiego pisarza za umiejętność nadawania magii zwykłym rzeczom. To samo można powiedzieć o kompozytorze – w jego muzyce nie ma zaskakujących aranżacji, wykorzystywania niecodziennych instrumentów. To proste dźwięki i w swej prostocie doskonałe.

Jedyne, co nieco irytuje, to bezbarwny, pozbawiony emocji głos Roberta Wyatta. Wolałabym, by fragmenty książek czytał kto inny, najchętniej słyszałabym wykonanie Jeremy’ego Ironsa. Jednak mimo tego nietrafionego wyboru osoby czytającej, muzyka odpręża, przenosi w świat Murakamiego, jest idealną refleksją szczególnie na zimowy poranek albo



okładki albumów Maxa Richtera:
Blue Notebooks oraz *Songs from Before*



wieczór, gdy jeszcze dzień nie rozkwitł pełnią, lub gdy pomału kryje się w czeluściach mroku.

Muzyka na wcześniejszej płycie Richtera, *The Blue Notebooks*, skomponowana została z kolei pod wpływem literatury Franza Kafki i poezji Czesława Miłosza. Koncept tworzenia muzyki pod pewnego rodzaju książki jest fenomenalny. Nawet komuś, kto nie czytał Kafki, niektóre kompozycje mogą skojarzyć się z kafkowskim labiryntem. W utworze *Shadow Journal* słychać głucho dźwięki, stukanie klawiszy maszyny do

pisania i cudowny głos brytyjskiej aktorki Tildy Swinton recytującej fragmenty wiersza Miłosza z tomu *Nieobjęta ziemia*. Swinton jest tu mocną stroną, niezwykle utalentowana i ambitna aktorka pasuje idealnie do projektu Richtera, w przeciwieństwie do niefortunnie dobranego Wyatt, którego beznamiętne czytanie słychać na płycie *Songs from Before*.

Max Richter tworzy muzykę tajemniczą i w moim odczuciu bardzo miejską. Tu się niemal czuje samotność bohatera, podążającego pustą, słabo oświetloną ulicą bez jasno określonego celu. Namacalne cierpienie, żal i smutek przebijają przez kompozycje. Czasem słychać dziwne szumy, jakbyśmy spacerowali w półmroku po budynku, który żyje swoim życiem – jakimś urzędzie, z którego nie ma wyjścia, który zawładnął nami niczym budynek sądowy z *Procesu*. Nie można odmówić Richterowi liryczności i nostalgii, mimo tworzenia klimatu niepokoju. Proste melodie na fortepian przełamywane są grą na organach czy wiolonczeli. W jednym z utworów słychać krakanie wrony, co zaskoczyło mnie i przywołało obraz zmarzniętego, szarego, pustego pola, widzianego przez okno. Co ciekawe, naturalne dźwięki nagrane zostały przede wszystkim w okolicach Londynu, co pięknie podkreśla melancholijny, lekko mroczny charakter tego miasta jesienią i zimą. Krytycy określają muzykę Richtera jako 'emocjonalny modernizm' albo 'imaginacyjny soundtrack'. To pierwsze sformułowanie wydaje mi się o wiele trafniejsze. Rewelacyjnie uchwycony, naładowany emocjami impresjonizm melodii powoduje, że do tej muzyki chce się wracać. Sam kompozytor mówi, że pociaga go poezja zwyczajnych chwil w życiu, przypadkowość, z jaką następują jedna po drugiej. I to się u niego wyczuwa. Nie ma monumentalizmu i ekspresji, jest smutny spokój i zwyczajność, ale to w nich tkwi siła i bolesne wręcz piękno muzyki Maxa Richtera.



fot. Kamila Kunda



Vladimir Nabokov – *Czarodziej*
tłum. Anna Kołyszko

Warszawskie Wydawnictwo
Literackie MUZA SA 2006

Aż trudno uwierzyć, że bodźcem do napisania tej malutkiej, bo liczącej zaledwie siedemdziesiąt dwie strony, książeczki (szkicu do późniejszej *Lolity*) był artykuł o małpie człekokształtnej. Nie bardzo umiem sobie wyobrazić co dyk-

towało autorem w momencie oddawania się tej jakże ciekawej skądinąd lektury, że aż natchnęło jego umysł (biologa poniekąd, nie tylko pisarza!) pomysłem na *Czarodzieja*. Ta *Pra-Lolita*, jak nazywany jest *Czarodziej* posłużyła najpewniej za kanwę dla najbardziej znanego dzieła Nabokova.

Czarodziej to opowieść o samotnym czterdziestolatku, który nader wszystko uwielbił sobie młode kobiety, żeby nie powiedzieć – dziewczynki. Świadomy swojej występnej natury – „jak ja mam dojść ze sobą do ładu” – mężczyzna ukuł sobie życiową dewizę, jaką były wyrzeczenia i nauczył się panować nad swoimi żądzami i tęsknotami zagłuszając je i tłumiąc jedynie obrazem. Niespodziewanie szybko nadarza się okazja do sprawdzenia tej dewizy w życiu. Poznawszy wyjątkowo piękną dziewczynkę, niczego nieświadomą nimfetkę, znajduje drogę do niej przez jej matkę, uważając, że w swoim planie jest nadzwyczaj genialny i pomysłowy. Faktycznie szczęśliwie dla bohatera kobieta okazuje się wdową, do tego bardzo schorowaną, właściwie umierającą samotną matką bez żadnej bliższej czy dalszej rodziny.

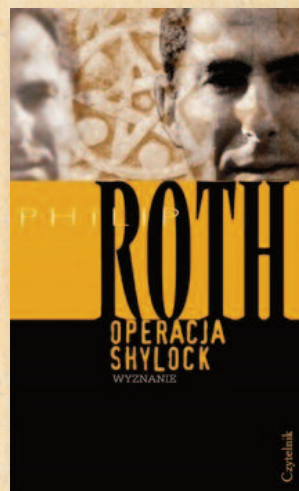
Bohater zdaje się — jak tytułowy czarodziej — jakąś magią czy też podświadomością (a może urokiem osobistym?) tak kierować swoim losem, że szczęście cały czas uśmiecha się do niego. Pomimo gestów przyzwoitości, które wypada wykonać i małżeńskich obowiązków, udaje się mu przetrwać u boku niekochanej żony, jedynie tęsknie wypatrując pasierbicy. I kiedy wreszcie doczekuje się upragnionego sam na sam z nimfetką (w jaki sposób do tego dochodzi pozostawiam do odkrycia podczas lektury), kiedy myśli, że los sprzyja jego planom, że tak już pozostanie pojawia się na jego drodze to złośliwe fatum, które krzyżuje plany. Ta historia o dorosłym mężczyźnie, którego dziś nazwalibyśmy pedofilem, nie ma happy endu, nie ma też przepełnionych erotyzmem scen rodem z *Lolity*.

Los *Czarodzieja* także jest burzliwy, bo nazwany szkicem do wielkiej *Lolity* już nim pozostanie. Choć książka wydana została po ukazaniu się *Lolity*, to zawsze już będzie się ją określać jako pomysł, kanwę i coś małego, a wiedzieć trzeba, że ani *Lolita* ani też *Czarodziej* (czy nawet *Dar*) Nabokova nie były pierwszymi książkami na temat miłości do

nimfetki czy nazywając rzeczy po imieniu — miłości pedofilskiej. *Czarodziej* jako książka nie istniał przed opublikowaniem *Lolity*, nawet sam Nabokov myślał, że zniszczył oryginał traktując go jako notatki do tej pierwszej.

Książka może wywoływać kontrowersje i wzburzenie u bardziej wrażliwego czytelnika, podobnie jak miało to miejsce z *Lolity*, jest ona jednak pełna symboli odnoszących się do życia i losu, do przeznaczenia i miłości. *Czarodziej* to opowieść magiczna, której tytuł odnosi się raczej właśnie do magii symboliki (fałszywe monety – fałszywe szczęście, łańcuszek jako symbol niewoli) niż do treści, w której żadna magia się nie dokonuje. To autor jest szamanem, magikiem – jak sam mówi o sobie – i tę magię wkłada w duszę *Czarodzieja*.

Monika Mellerowska



Philip Roth – *Operacja Shylock*
tłum. Lech Czyżewski

Czytelnik 2010

Wyobraźcie to sobie sytuację, w której ktoś podszywa się pod was. Identyczny, podobny we wszystkim co robicie i jak wyglądacie człowiek przywłaszcza sobie wasze życie. Uzurpuje sobie wasze imię i nazwisko, twarz i przeszłość, meldując się pod waszym nazwiskiem w hotelu, udzielając wywiadów i robiąc zamieszanie w polityce.

Operacja Shylock to historia Philipa Rotha pisarza i Philipa Rotha (a jakże!) chorego człowieka, podszywającego się pod właściwego Rotha, psychopaty, agenta... A może człowieka, który Rothem właśnie jest, bo nie wiemy do końca co w tej książce jest prawdą a co przewrotnością. Tak zaczyna się historia diasporysty, który chce aby Żydzi wrócili z Izraela do swoich pierwotnych ojczyzn, do Europy. Głosi on tę teorię, przekonując jednocześnie swoich słuchaczy, iż w Izraelu - gdzie zamieszkuje większość Żydów - grozi im kolejny Holocaust, tym razem jednak ze strony Arabów.

O istnieniu fałszywego Rotha prawdziwy Philip Roth dowiaduje się z gazet i telewizji, gdzie ten pierwszy opowiada o swoim (jego?) spotkaniu z Lechem Wałęsą, na którym prosi solidarnościowca (jeszcze nie prezydenta, bo jest dopiero 1988 rok) aby porozmawiał z Janem Pawłem II i zyskał poparcie papieża dla akcji powrotu polskich Żydów do Polski, która będzie pierwszym krajem na liście masowych „migracji” narodu żydowskiego. Roth, pomimo że niedawno przeszedł ciężką depresję, wyrusza do Jerozolimy, by osobiście złapać oszusta ale także, by przeprowadzić wywiad z izraelskim pisarzem Aharonem Appelfeldem, który wydał niedawno książkę o Holocaustie.

Tłem do tej historii jest proces oskarżonego o mordowanie Żydów w obozach koncentracyjnych Iwana Groźnego vel Demianiuka.

Operacja Shylock to powieść niezwykła, w której autor mierzy się ze swoimi słabościami i kompleksami. Czasami wydaje się ona jedynie opisem snu czy też halucynacjami po niedawno przebytej chorobie autora. Niemożliwym wręcz wydaje się posiadanie takiego sobowtóra, u którego poraża nie tylko identyczna zewnętrzna fizyczność ale i cechy, które mogą być wspólne tylko w przypadku bliźniąt (ta sama grupa krwi, te same przebyte choroby czy preferencje kulinarne). Czytelnik nieraz zmuszony jest cofnąć się w tej dziwacznej opowieści, aby upewnić się, czy to, co czyta, to słowa medium autora, jego alter ego, czy rzeczywistego Philipa Rotha. Szczególnym podsumowaniem powieści jest rozdział ósmy — o niemożności opanowania realnych rzeczy, w którym autor próbuje dociec istoty działań jego sobowtóra, jednocześnie dodając wątek sensacyjny do oprawy książki oraz epilog, ujawniający tajemnice izraelskiego wywiadu.



Olga Tokarczuk – *Prowadź swój pług przez kości umarłych*

Wydawnictwo Literackie 2009

Najnowsza powieść Olgi Tokarczuk zaczyna się (i kończy) jak dobry kryminał. Jest osada na odludziu, trup oraz starsza pani, która na własną rękę zaczyna drażyć sprawę. Ale kryminał to tylko przebranie, wierzchnia warstwa książki. Pod nią czai się inspirowany poezją Wiliama Blake'a moralitet, niepozabawiona ciętej ironii i humoru powieść obyczajowa oraz smutna analiza świata, w którym zabijanie i okrucieństwo stało się powszechnie akceptowaną normą.

Historię serii zabójstw w w maleńkiej osadzie na płaskowyżu w pobliżu Kotliny Kłodzkiej opowiada główna bohaterka, Janina Duszejko, emerytowana nauczycielka, którą wielu nazwałoby dziwaczką. Żyje ona samotnie w domu na odludziu, interesuje się astrologią, jest wegetarianką i gniewną obrończynią cierpiących niewinnie zwierząt. Ale przede wszystkim jest osobą myślącą inaczej, pod oficjalny prąd. Ma też odwagę cywilną się ze swymi poglądami obnosić, choć mało kto bierze ją poważnie.

Opowiada o wydarzeniach, które nią wstrząsają – martwych ludziach i zwierzętach, które znajduje w lesie. Śmierć ludzi stanowi zagadkę, którą rozwiązuje policja, śmierć zwierząt jest jasna – strzały z „ambony”, druciane wnyki, okrucieństwo myśliwych i kłusowników. Bohaterka ma swoją teorię, ale nikt jej nie słucha. Uważa, że to Zwierzęta mszczą się na ludziach za zbrodnie, które od wieków są na nich popełniane i nazywane „polowaniem”, „ubojem”, „hodowlą zwierząt futerkowych”.

W *Operacji Shylock* fakty historyczne mieszają się z fikcją książkową a postaci prawdziwe występują na przemian z fikcyjnymi. Pomimo tego, że książka pierwszy raz ukazała się w 1993 r., do dziś brzmi aktualnie – problem antysemityzmu to ciągle obecny problem w Europie (i w Polsce), a w 2009 roku mogliśmy powrócić do procesu Demianiuka, który miał swoją kolejną odsłonę w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych.

I choć twórca Zuckermana częściej w swoich powieściach szokuje erotyką i rozwiązłością to jednak problem antysemityzmu i środowiska Żydów nie jest jemu obcy – co zdaje się potwierdzać w kilku swoich powieściach – *Spisek przeciwko Ameryce*, *Przeciwżycie*, *Dziedzictwo* oraz przede wszystkim w *Operacji Shylock*.

Ciekawostką, która jest echem tej książki, stanowi fakt, że kiedy według krytyków Rothowi jakaś powieść mniej się uda, mawiają oni, że na pewno nie napisał jej Roth, tylko jego sobowtór...

Monika Mellerowska

Jak to u Tokarczuk bywa, cała powieść przesiąknięta jest swego rodzaju panteistycznym mistycyzmem i gnostycyzmem. Wiele tu uwag o gwiazdach, które determinują życie ludzkie, zwierzęce i roślinne, o ludzkiej psychice, o Bogu, który albo nie istnieje, albo ma bardzo silne mechanizmy obronne, w przeciwnym razie nie zniósłby cierpienia tego świata.

Prowadź swój pług przez kości umarłych to bardzo dobrze napisana powieść. Fabuła nakreślona jest zgrabnie, tajemnica dobrze ukryta, a od lektury nie można się oderwać. Myślę, że mile rozzaczają się nawet ci czytelnicy, którzy na ogół Tokarczuk nie trawia. Pisarka udowodniła, że potrafi świetnie opowiadać, z napięciem i mądrze. W powieści nie ma ani jednego zbędnego słowa. „Metafizyka” zawarta w książce oraz jej „ekologiczne” przesłanie może nie odkrywają Ameryki, ale mimo wszystko skłaniają do przemyśleń i to na tematy, które nieczęsto pojawiają się w polskiej prozie. Według Tokarczuk patriarchalno-okrutny stosunek do zwierząt i przyrody stał się w naszym świecie czymś tak codziennym, że praktycznie bezrefleksyjnym. „Czynimy sobie ziemię poddaną” brutalnymi, przemysłowymi metodami i nie widzimy konsekwencji, tak nas zaślepia pycha i hipokryzja. Janina Duszejko pokazuje nam poprzez własną wrażliwość i współczucie, że popełniamy zbrodnie, zupełnie tego nie widząc. Czytając książkę z każdą stroną czułam coraz większą sympatię do bohaterki, podziwiałam jej bezkompromisowość i odwagę, a niedzielną kurczak niemal stanął mi kością w gardle i poważnie pomyślałam o przejściu na wegetarianizm. Mało jest takich kobiet w polskiej prozie: przekonujących, silnych i niekonwencjonalnych. Scena, kiedy Duszejko występuje z tłumem w kościele i kłóci się z księdzem na ambonie, podbiła moje serce.

Powieść czyta się lekko, ale jej przesłanie jest mroczne. Świat jest przepełniony cierpieniem i nic nie jest w stanie tego zmienić. Działania bohaterki to tylko kropla,

która ginie w morzu i nikt nie zwraca na nią uwagi. A jednak Janina Duszejko się nie poddaje, jej gniew jest święty i słuszny, a walka trwa do końca. I za to lubimy ją aż do ostatniej strony powieści.

Na koniec nie można nie wspomnieć o klimatycznej szacie graficznej książki, którą stanowią proste, czarno-białe rysunki czeskiego komiksiarza i grafika Jaromira99 (Jaromíra Švejdíka). Dodają one powieści ciemnej elegancji i ewokują tę samą atmosferę co tekst Tokarczuk – las, noc, świecące oczy Zwierząt i tajemnica ukryta w mroku.

Stefania Szostok

Doris Lessing – *Szczelina*
tłum. Anna Dobrzańska-Gadowska

Świat Książki 2008

W powieści *Szczelina* Doris Lessing sięga do fikcyjnych pradziejów ludzkości i tworzy alternatywną do Biblii czy teorii ewolucji historię początku naszej rasy. W jej ujęciu nie było grzechu pierworodnego, nie było też małp. Był za to raj kobiet, które wyszły z morza i morze uważały za swoją matkę. Miały zdolność dzieworódtwa, czciły księżyc i Szczelinę – świętą rozpadlinę w skale, która przypominała im ich własne genitalia. Kobiety te nigdy nie opuszczały swojej bezpiecznej skalistej plaży, gdzie od pokoleń łowiły ryby i wychowywały córki. Obce im było pojęcie postępu, ewolucji, zmiany, zdobywania nowej przestrzeni życiowej. Żyły jak we śnie. Nie buntowały się, nie sprzeciwiały, nie zazdrościły ani nie kochały wybranych osób, nie były okrutne, nie znały strachu i nie walczyły. Wszystko to pojawiło się dopiero w szokującym momencie, kiedy zamiast małej Szczeliny na świat przyszedł Potwór – pierwszy chłopiec.

Opowieść ta według Lessing nie jest mitem, ale prawdą, przekazywaną ustnie przez całe wieki i tysiąclecia z pokolenia na pokolenie. Z chaotycznego zbioru pradawnych zapisków stara się ją odtworzyć narrator, starzejący się rzymski historyk. I tu pojawia się druga, obok historii trudnych związków Szczelin i Tryskaczy, warstwa książki, a jest nią Imperium Nerona. Anonimowy Rzymianin, opowiadając o swych przodkach i starając się pojąć ich sposób myślenia, pokazuje nam wiele z siebie, a obraz, który otrzymujemy, to nasze lustrzane odbicie. To przekonanie, że rzymski/nasz świat jest najlepszym z możliwych, że jest szczytem cywilizacji, postępu, oświecenia, które następnie trzeba przekazać innym, żyjącym jeszcze w ciemnocie ludom. Chęć podboju, zdobywania, zmian, poznawania. Męska gorączka.

Władza Rzymu (oraz nasza zachodnia cywilizacja XXI w.) jest w prostej linii pochodną niepokoju, ryzy-

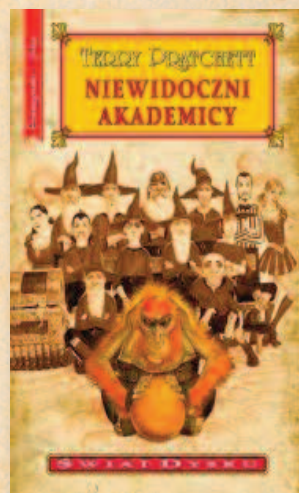
kanctwa i lekkomyślności pierwszych mężczyzn. Kobiety, choć to od nich wszystko się zaczęło i bez nich nie miałyby kontynuacji, zostają coraz bardziej spychane w tło. Mężczyźni uznają je za wiecznie narzekające, gderające, przeszkadzające istoty, które psują każdą zabawę ciągłym napominaniem i łajaniem mężczyzn za zaniedbywanie bezpieczeństwa dzieci.

Dla Szczelin natomiast jest coraz bardziej jasne, że Tryskacze to bezmyślne istoty, które nie potrafią przewidzieć konsekwencji swoich poczynań. Czasami wydają im się szaleni – potrafią spędzić cały dzień na jakiejś niebezpiecznej zabawie, która nie ma żadnego sensu. Prześcigają się w brawurze, a mali chłopcy ich naśladują, przez co nierzadko stają się tragedie.

Szczelina to wciągająca i barwna opowieść, ale chyba nie jest najlepszą książką autorki. Chaotyczne przemieszczanie się i przedsięwzięcia Szczelin i Tryskaczy czasem zwyczajnie nużą, fabuła lekko kuleje. Tym niemniej jednak noblistce udało się nadstawić nam, współczesnym kobietom i mężczyznom, ironiczne, zwierciadło. Bardzo dobrze rozpoznajemy siebie i naszych partnerów w Szczelinach i Tryskaczach, kłócących się już od całych tysiącleci ciągle o te same kwestie.

Autorka stara się oddać sprawiedliwość obu płciom, choć może leciuteńko preferuje zdrowy rozsądek kobiet. Ale z książki wynika też jasno, że to mężczyźni poskromili ogień i wyruszyli odkrywać nowe lądy. Bez ich brawury i buntowniczości nie byłoby ani Rzymu, ani nas, a ludzkość nadal wylegiwałaby się na nadmorskich skałach i jadła surowe ryby. Książka Lessing to świeże i mądre spojrzenie na odwieczny konflikt płci, w którym od wieków powtarza się ten sam schemat: mężczyźni obrażają się i uciekają, kobiety narzekają i czekają. Prędzej czy później dojdzie do spotkania, bo jedni i drudzy nie mogą bez siebie żyć.

Stefania Szostok



Terry Pratchett – *Niewidoczni Akademicy* (cykl Świat Dysku)
tłum. Piotr W. Cholewa

Prószyński i S-ka,
Warszawa, 2010

Najnowsza książka Terry'ego Pratchetta z cyklu o Świecie Dysku należy do serii, jak podpowiada już tytuł, o magach z Niewidocznego Uniwersytetu. Tym razem autor pokazuje czytelnikom historię gry w piłkę nożną na Dysku.

Seria o magach nie należy do moich ulubionych. Nie jestem również fanką piłki nożnej i gdyby jakkolwiek inny autor napisał książkę o tej tematyce ominęłabym ją z daleka. Jednak Pratchett ma u mnie kredyt zaufania i nie obrażam sobie tematu, którego nie potrafiłby opisać

w ciekawy sposób. Przyznam również, że postać lorda Vetinariego w stroju sędziego zamieszczona na okładce, dodatkowo podsycała moją ciekawość.

Książka jest dobra. Problem w tym, że wszystkie książki Pratchetta takie są, a *Niewidoczni Akademicy* wypadają na tle całej serii gorzej niż można byłoby się spodziewać. Kilka dni przed lekturą *Niewidocznych Akademików* przeczytałam ponownie wcześniej napisane *Trzy czarownice*, więc mogę porównać „na świeżo” obie te książki. I pojawia się problem, bo z jednej strony widzę, że humor Pratchetta się rozwinął, postaci nadal są świetnie opisane, zarówno te znane z poprzednich tomów (Vetinari, Bibliotekarz), jak i nowe (Glenda, pan Nutt), jednak odnoszę wrażenie pewnej wtórności i zmęczenia autora. Pojawiają się dłużyzny, książka nie wydaje się być do końca przemyślana. W relacjonowaniu wydarzeń uderza chaos (aczkolwiek można uznać, że odzwierciedla to tematykę – trudno uznać piłkę nożną i to, co się wokół niej dzieje, za wyjątkowo uporządkowane). W tym wszystkim najbardziej denerwował



Annie Proulx – *Dobrze jest, jak jest*
tłum. Konrad Majchrzak,
Marta Jabłońska-Majchrzak

Wydawnictwo Rebis 2010

Tom opowiadań Annie Proulx – piąty tytuł autorki wydany przez Rebis – to zbiór dzieł krótkich tekstów. Miłośnicy pióra amerykańskiej pisarki znajdą tu to, co jest jej znakiem firmowym. Realistyczne, wnikliwe obserwacje, za którymi stoi doświadczenie dziennikarskie i pasja gruntownych studiów nad tematem – znajomość społecznych i obyczajowych kontekstów, wsłuchanie się w język, jakim mówią ludzie, których portretuje, w ich mentalność. Proulx zatrzymuje uwagę na człowieku zmagającym się z życiem, walczącym o sprawy podstawowe – pracę, byt rodziny, utrzymanie równowagi po ciosie. Ale jej bohater śni również o miłości, bliskości, sytości duszy. Co ważne: ta proza nie nuży. Mimo bagażu tematu i kontekstu jest jasna, chciałoby się powiedzieć: przestrzenna, bo nasycona pejzażem pustynnych ziem i migoczących na horyzoncie Gór Skalistych. Konwencja realistyczna dominuje, ale tym razem autorka wprowadza dwa opowiadania przeniesione przewrotnie w fantastyczne królestwo Diabła i jeden tekst, którego realizm zostaje przełamany magicznym rozwiązaniem fabuły (*Krzewny chłopiec*). Nieprzypadkowe to zestawienie, bo kolejne opowiadania są niczym stacje w podróży – albo ściślej: niczym kręgi w Dantejskim Piekło.

Jak wygląda piekło?

Annie Proulx zaprasza i przyjmuje rolę oprowadzającego Wergiliusza. **Piekło można penetrować w trzech wymiarach.**

mnie wątek Juliet, dziewczyny pracującej jako krasnoludzia modelka. Dlaczego się pojawił? Jaki był cel tego wątku w książce? Nic z niego nie wyniknęło i trudno powiedzieć, żeby był udany. Sam pomysł nie był zły, jednak został, niestety, zmarnowany.

Terry Pratchett to dobry pisarz, nawet więcej niż dobry. Niemniej jednak nawet najlepszym zdarza się spadek formy i tak właśnie traktuję *Niewidocznych Akademików*. Ciągłe jest to niezła książka, ale poniżej oczekiwań (i z opinii, które słyszałam, wynika, że jest to nie tylko moje zdanie). Pozostaje czekać na kolejny tom, aby przekonać się, czy autorowi po prostu wyczerpały się pomysły na książki ze Świata Dysku, czy też czytelników czekają jeszcze przyjemne niespodzianki. A na ten rok zapowiedziano wydanie czwartej części podcyklu o Akwili Dokuczliwej vel Tiffany Obolałej, więc miłośnicy prozy Pratchetta nie będą długo czekać.

Karolina Przybyła

Pierwszy – to próba wyobrażenia sobie zaświatów. Obserwacja włości Szatana i jego poczynań ewoluujących wraz z upływem stuleci. Nasza niereligijna, nie średniowieczna wyobraźnia ma z tym kłopot. Dantejski lej z dziewięcioma kręgami piekła zmetaforizował się, obrósł w interpretacje symboliczne. Przeniesieni w scenerię tej Krainy Cierpień czujemy się jak w postmodernistycznym, groteskowym teatrze.

Szatan – z opowiadań *Zawsze kochałem to miejsce i Figiel na bagnach* – czytuje prasę, pali cygara, pije espresso. Jego ogon – niczym laska Toulouse-Lautreca – jest pusty w środku i zakorkowany, więc szatan napenia go hiszpańską brandy. Uwielbia modę i naukowe sympozja – targowiska próżności w stylu pop i elitarnym. *Przepada za czytaniem cudzej poczty elektronicznej i podszywaniem się za adresata*. Strzeżcie się! – płatanie figli to jego specjalność. Jak na postmodernistę przystało: cytuje Borgesa i urządza galerię sztuki z diabelskimi wizerunkami w różnych wariantach (dobre notowania mają wizje Boscha i Goyi).

Diabeł ma potrzebę modernizacji Piekła – planuje stworzenie 10. kręgu (dla szefów korporacji). Ale sedno sprawy tkwi w czym innym. Piekło – mimo unowocześnień – pozostanie miejscem, do którego proroczo wiedzie napis: *Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie*. Jego przybudówką jest ziemia.

Te groteskowe historie sugerują sposób lektury pozostałych. Nie tylko osadzają je na jednym z kręgów piekielnych (dziewięć opowiadań), ale stawiają pytanie o cierpienie i nadzieję wpisane w losy bohaterów.

Wkraczamy w **drugi wymiar piekła** – to podróż po Wyoming, najślabiej zaludnionym stanie Ameryki, po ziemi trudnej, wymagającej, doświadczającej ludzi nad miarę. Wśród bohaterów znajdują się osadnicy przysposabiający nowe tereny, ujeżdżacze koni, zaganiacze bydła, poszukiwacze złota. Ci, których przywołuje kowbojski mit Ameryki. Mężczyźni i kobiety, złączeni, lecz samotni w chwili próby. Przenosimy się w czasy dyliżansów pocztowych, pierwszych samochodów, w świat rancz i prowincjonalnych miasteczek.

Jedno opowiadanie rozgrywa się w czasach archaicznych polowań na bizona (*Tłusta misa pełna krwi*). Jest poetyckie i okrutne zarazem. Inne sięgają po wydarzenia znane ze współczesnych mediów – bohaterowie opuszczają Wyoming, by gasić pożar w Atenach lub doświadczać wojny w Iraku.

Ale centrum świata pozostaje niezmiennie. Tutaj się wraca, stąd nie sposób się wyrwać. To rzeczywistość, którą trudno oswoić i ukształtować na miarę swoich marzeń. W odróżnieniu od krainy z zaświatów: ten, kto tu wchodzi, zatrzymuje nadzieję. Czasami trzyma się jej kurczowo wbrew faktom i zawężającym się perspektywom. Nadzieja nie przynosi ocalenia.

Trzeci wymiar piekła rozgrywa się wewnątrz — w psychice, w duszy człowieka. Maestria Annie Proulx jest szczególnego rodzaju. Stwarza bohaterów niemal zrośniętych z tłem, z którego się wywodzą (to ludzie prości, niezniewalający charyzmą ani wybitnością), a mimo to wyrazistych, pozostających w pamięci. Sądzę, że jest to związane z wiarygodnością portretu i z cierpieniem, które w każdym losie jest inne. Kilkadziesiąt stron (20-40) wystarczy, by zderzyć ze sobą różne narracje, wskazać na rowód, stworzyć kilka kluczowych zdarzeń i doprowadzić do kulminacji, której towarzyszy zawieszenie głosu. Gdy znika nadzieja i grunt usuwa się bohaterom spod nóg, przez moment trwamy w niedowierzaniu, że może być aż tak źle. A potem okazuje się, że jest gorzej. Oszczędność puenty szokuje.

Ray Forckenbrock ma oczy, których się nie zapomina — w kolorze najbledszego błękitu, jak odłupane szpikulcem kawałki lodu, ledwie niebieskie, z krystalicznym połyskiem. W tych oczach czai się dystans do świata, ale i tajemnica piekielnie rozczerwanego dziecka, które dziesiątki lat skrywało swoją traumę, by wreszcie wyznać – i nie doświadczyć katharsis (*Dobry mąż i ojciec*).

Archie i Rose to para czystych jak łza nastolatków, dwoje dzieciaków zdecydowanych na małżeńską drogę (*Te stare kowbojskie piosenki*). Rose jest gospodarna i zaradna, pogodna i kochająca. Archie ma smykałkę do koni i nie boi się żadnej pracy. Dom u stóp Sierra Madre, nad Chwaścikiem, jest brzemienno prostym szczęściem, tak jak brze-

mienna jest Rose. Czasem wydaje się, że gdy ma się siebie nawzajem, to już wszystko jest w zasięgu ręki. Tymczasem każde z nich doświadczy samotności zwielokrotnionej i opuszczenia. A w tle pobrzmiwać będą stare kowbojskie piosenki, śpiewane przez Archiego, który *miał taki głos, że jak się raz posłuchało jego śpiewu, to już nie dało się tego zapomnieć*.

Niepozorna Dakota z opowiadania *Na samym dnie* niepostrzeżenie przeobraża się w tragiczną heroinę. Niczym kukułcze jajo podrzucona swym dziadkom, nieudacznikom życiowym, dla których była ciężarem, *dzieckiem ich krnąbrnej córki*. Raz po raz chłostana po nogach, z pręgami na duszy, „*rozpaczliwie pragnęła uczucia*”. Osobna i zdana na siebie również w małżeństwie z niedojrzałym mężczyzną, który upatrzył sobie w niej „*typ pokornej służącej*”. Skarbem życia staje się synek, mały Verl, od którego oddzieli ją jej wyjazd na wojnę w Iraku. Dakota nigdy nie miała zbyt wiele, a to, co miała, los jej odbierał. Kto mógł przypuszczać, że ogłoszenie nie jest ostatnim wtajemniczeniem w cierpienie. Można zrobić krok dalej.

Dobrze jest, jak jest...

Tytuł tomu, choć pobrzmiwa w nim akceptacja tego, co jest, sugeruje przede wszystkim ograniczenia i rezygnację. W ostatnim opowiadaniu jest fraza, którą bohaterowie powtarzają, by dać do zrozumienia, że świata lepiej nie zmieniać. Tak było, więc niech będzie nadal.

Proulx nie opisuje nędzy (nie przede wszystkim), lecz gaśnięcie nadziei. Bo nadzieja pierwotnie jest w każdym losie. Dopiero uświadamianie sobie nieprzekraczalnych a dławiących barier zaczyna przemieniać życie w piekło. Tak rozumieć można motto otwierające książkę: *Z pozoru wszystko wyglądało uroczo, kiedy jednak człowiek znalazł się w samym środku, szybko wychodziło na jaw, że istnieją wyznaczone linie demarkacyjne*. (John Clay)

Dobrze jest, jak jest przypomina tonem wcześniejsze utwory Annie Proulx. Przekonuje zarówno surowość i wrośnięcie człowieka w pejzaż, który go modeluje (znane z nowofundlandzkiej opowieści z *Kronik portowych*), jak i delikatność, nieuchwytność duchowych zawirowań (niczym historia Jacka i Ennisa z *Brokeback Mountain*).

Renata Borowiak

w następnym
numerze:

Leyla Feriduna Zaimoglu
Bezsenność w Tokio Marcina Bruckowskiego
Balzakiana Jacka Dehnela
Witkacy i reszta świata Tomasza Bocheńskiego
Piąte dziecko Doris Lessing

Lata 20. XX wieku w Chinach były epoką bogatych przedsiębiorców i możnowładców, z których niektórzy, wedle dawnych tradycji, posiadali zarówno żony jak i konkubiny. W okresie tym można było jednak dostrzec nadchodzące przemiany społeczne i polityczne. Komuniści nie doszli jeszcze do władzy, ale zaprzestano już krępowania stóp kobietom, co praktykowano przez niemalże tysiąc lat. W tej właśnie epoce umieścił akcję swojej minipowieści pt. *Żony i konkubiny* Su Tong. Na jej podstawie Zhang Yimou nakręcił w 1991 roku film *Zawieście czerwone latarnie*, który z aktorki grającej główną rolę, Gong Li, uczynił gwiazdą światowego formatu i który zdobył wiele nagród na całym świecie, m.in. Srebrnego Lwa za reżyserię na festiwalu w Wenecji.

Zarówno film jak i książka zaczynają się sceną, w której 19-letnia Songlian przybywa do wieloskrzydłowej posiadłości pana Chen, swego przyszłego męża. Będzie dla niego czwartą żoną (albo, trzymając się ściśle porządku, trzecią konkubiną). Jej pełne napięcia spotkanie ze służącą zwiastuje początek gry, w której Songlian stanie się jednym z najważniejszych, jak nie najważniejszym, pionków. Szybko poznaje swoje „przeciwniczki” w walce o względy wspólnego męża – pierwszą żonę Yuru, mającą decydujący głos w rozstrzygnięciu sporów, drugą żonę Zhuoyun, o „*twarży Buddy, a sercu skorpiona*” (jak określiła to trzecia żona) i niezwykle urodziwą trzecią żonę Meishan, będącą dawniej słynną śpiewaczką operową. Codziennie kobiety wraz ze swymi służącymi muszą stanąć w progu skrzydeł ich posiadłości i czekać na wiadomość, z którą z nich ich mąż zechce spędzić noc. Ta, której się poszczęściło, z triumfującym uśmiechem pójdzie do swego pokoju, by tam oczekiwać błęgiego masażu stóp wykonywanego przez stareńką służącą. Przed pokojami w jej skrzydle zostaną zapalone na najbliższą dobę czerwone latarnie. Pozostałe kobiety, nie mogące tej nocy liczyć na łaskawość swego męża, będą obmyślać sposoby na pozyskanie jego względów i zajmować swój czas najlepiej jak tylko się da.

W rodzinie Chen nie brakuje kłótni, intryg, skrywanych namiętności, słodkich uśmiechów i ciosów zadawanych w samo serce. Głowa rodziny nie zapewnia swym ko-

bietom żadnych rozrywek, o te zabiegać muszą same. Meishan zabawia się grą w madžonga, porannym śpiewaniem arii z chińskich oper w pustych zakątkach posiadłości, a także romansem z rodzinnym doktorem Gao. O pierwszej żonie nie wiadomo zbyt wiele, poza tym, że stoi na straży tradycji i ciągłości linii – a jako matka dorosłego już Feipu jest pewna, że dziedzictwo Chen nie zginie wraz ze śmier-

cią męża. Zhuoyun wydaje się dobrze życzyć Songlian i dbać o jej szczęście niczym opiekuńcza ciocia, jednak rozwój wypadków pokaże, że w domostwie pana Chen nie ma postaci czarno-białych. Również na lojalność młodziutkiej służącej Yan'er Songlian nie ma co liczyć. Songlian, zagubiona w nowej dla siebie rzeczywistości, znużona wiecznym czekaniem na męża, na posiłki, na rozrywkę, na to, że coś się wreszcie wydarzy, daje się często ponieść emocjom, co – czego widzieć spodziewa się od początku – nie dla wszystkich skończy się pomyślnie.

Wiele jest rozbieżności między książką a filmem. Film zdominowany jest przez tytułowe czerwone latarnie. Zimowe ujęcia szarych dachów tradycyjnych chińskich budynków i pasażów pokrytych śniegiem rozświetla jedynie blask lampionów. Cała egzystencja bohaterów filmu kręci się wokół tych symboli władzy. W powieści natomiast co innego wysuwa się na pierwszy plan – studnia w nieuczęszczanym zakątku posiadłości. W tej studni, jak głoszą plotki, utopiły się kobiety z poprzednich pokoleń, przyłapane na pozamałżeńskich romansach. Przed tą studnią, przed szaleństwem, z jakim kojarzy ją Songlian, przed wymuszonym samobójstwem, kobieta odczuwa największy lęk. W filmie nie ma studni, a zamiast niej jest mała łutka budyneczka, w którym wspomniane nieszczęśliwie popełniały rzekomo samobójstwo przez powieszenie. Filmowa Songlian, w przeciwieństwie do książkowej, wprawdzie ciekawa jest rodzinnych legend, ale nie spędzają jej one snu z powiek.

Nieco inaczej mają się też relacje Songlian z Yan'er. W filmie młoda służąca zostaje przyłapana na zapalaniu czerwonych latarni w swoim pokoju — przywi-

Zawieście czerwone latarnie

Kamila Kunda

Dramat czterech żon uwikłanych w sieć intryg i pomówień ukazany na tle ognistych czerwieni wzbudza dziś równie silne emocje, co kilkanaście lat temu. Chiński reżyser zadaje pytanie o sens i jakość życia oraz o wolność jednostki w środowisku zdominowanym przez reguły i prastare zwyczaje.



leju, który zupełnie się jej nie należy, a także na wbijaniu szpilek w laleczkę voodoo z imieniem Songlian. W książce latarni brakuje zupełnie, jest wprawdzie laleczka, ale jest też papier, który Songlian zauważyła w toalecie – brudny papier toaletowy, na którym ktoś wypisał jej imię. Również kara, jaka spotyka Yan'er, ma odmienny charakter w książce i w filmie.

Widz, obserwując walkę kobiet o wpływy głowy rodziny, kapryśnego pana Chen, którego autorytet zdaje się być niepodważalny, zaczyna być w pewnym momencie niezwykle ciekawy tego mężczyzny. Reżyser jednak zdecydował się nigdy nie pokazać jego twarzy. Sylwetka możnowładcy ukazana jest zawsze z daleka, tyłem lub w najlepszym wypadku – bokiem. Nie wiadomo, co pan Chen myśli i czuje, wiadomo jedynie, że na swój sposób troszczy się o żony, jednocześnie irytując się ich konfliktami, libido zaś ma trudne do zaspokojenia.

Reżyser Zhang Yimou dodał książkowej historii melodramatyzmu, umieszczając w filmie kilka intryg, których próżno szukać w powieści Su Tonga. Trzeba przyznać, że film zyskuje w porównaniu z książką. Przepych i bogactwo, przepiękne tkaniny, meble i bibeloty przybierają w filmie realną postać, w powieści nie są zaś nawet dokładnie opisane. Muzyka rozbrzmiewająca w tle – czy to pieśni śpiewane przez Meishan, czy wspaniała ścieżka dźwiękowa skomponowana przez jednego z najwybitniejszych chińskich kompozytorów muzyki filmowej — Zhao Jipinga, nadaje zależnie od sceny nastrój melancholii, smutku bądź wzmacnia napięcie. Gra aktorska jest znakomita, szczególnie Gong Li grająca Songlian i He Caifei w roli Meishan są prawdziwymi mistrzyniami mimiki i gestów. Podczas oglądania filmu sympatia i współczucie widza przenoszą się z jednej bohaterki na drugą. Nietrudno zrozumieć zachowanie kobiet, ich przepychanki, werbalne i dosłowne oraz błędy, które popełniają, gdy weź-

mie się pod uwagę sytuację, w której się znajdują. Posiadłość, chociaż ogromna, otoczona jest murami, sprzyja więc klaustrofobicznemu poczuciu zamknięcia w klatce i wykluczeniu ze społeczeństwa. Songlian, zanim poślubiła pana Chen, studiowała przez sześć miesięcy na uniwersytecie, czym zyskała sobie status wykształconej wśród pozostałych kobiet. Ona i Meishan nieustannie wracają myślami do czasów przedmażeńskich, starają się znaleźć ujście dla swej samotności. Z kolei Zhuoyun, odsunięta na dalszy plan przed dwa kolejne ożenki pana Chen, obsesyjnie, lecz skrycie walczy o pierwszą palmę w rodzinie, marząc o synu.

Zawieście czerwone latarnie, film przez pewien czas zakazany w Chinach, można potraktować jako krytykę epoki chińskich możnowładców lat 20. Zniewolenie kobiet, brak możliwości decydowania o sobie, ogromne nierówności między mężczyznami a kobietami i postrzeganie urodzenia „następcy tronu” jako celu życiowego to wizja patriarchalnego, semifeudalnego społeczeństwa ogromnie różniąca się od tej, którą prezentował późniejszy rząd komunistyczny. Jednakże krytycy widzieli w przedstawionej historii metaforę Chin z czasów po Rewolucji Kulturalnej: Songlian jako jednostka, pan Chen jako rząd, zwyczaje panujące w domu symbolizować mają prawo kraju. Całość przedstawia archaiczny system nagradzający tych, którzy grają zgodnie z regułami, a niszczy jednostki ośmielające się im przeciwstawić. Ja porównałabym film do gry

w madžonga — cztery żony niczym czterej gracze walczą o wygraną, korzystając ze swych umiejętności strategicznych, doświadczenia i kalkulacji, lecz nie zapominają także o odrobinie szczęścia, która przydaje się zarówno w życiu, jak i w grze. A *Zawieście czerwone latarnie* dobitnie pokazuje, jak niewielka niekiedy jest różnica między życiem a grą.



kadry z filmu *Zawieście czerwone latarnie*

Gdzie mieszkali znani pisarze?

Ania Ready i Kamila Kunda

temat numeru:
Dom
zamieszkać w książce



Dom C.S. Lewisa

Po kilku przeprowadzkach w Oxfordzie C.S. Lewis przeniósł się na obrzeża miasta do urokliwego domku położonego u podnóża Shotover Hill, zwanego the Kilns, gdzie mieszkał od 1929 do 1963 roku. Tutaj powstały wszystkie książki z serii *Opowieści z Narnii*. Dom otoczony był ogrodem-parkiem z dwoma małymi jeziorkami (obecnie ta część jest powszechnie dostępnym parkiem krajobrazowym).

Fot. Ania Ready



Dom J.R.R. Tolkiena

J.R.R. Tolkien przeprowadzał się z żoną i czwórką dzieci często. Po kilkunastu latach mieszkania w centrum Oxfordu przeniósł się do dzielnicy na wzgórzu — Headington. Tam mieszkał przy 76 Sandfield Road przez 15 lat do 1968 roku, aż nagabywany przez fanów zdecydował się przenieść do Bournemouth.

Fot. Ania Ready

temat numeru:
Dom
zamieszkać w książce



Dom Trumana Capote'a

W Nowym Jorku Truman Capote zamieszkał w domu na brooklyńskiej 70 Willow Street znajdującej się w kiedyś bardzo artystycznej i taniej dzielnicy. Jego dom o jedenastu sypialniach sprzedany został później za ok. 18 mln USD.



Ostatni dom Oscara Wilde'a

Po wyjściu z więzienia Wilde nie mógł pozostać dłużej w Wielkiej Brytanii. Pokonany i wcieńczony wyruszył na stary kontynent, a Hotel d'Alsace przy rue des Beaux-Arts w Paryżu był jego ostatnim adresem. Tam zadłużony i osamotniony zmarł w listopadzie 1900 roku.

Fot. Ania Ready

Dom Jane Austen

Pisarka mieszkała w tym domu w Chawton w angielskim hrabstwie Hampshire przez ostatnie osiem lat swego życia, czyli między 1809 a 1817. Tutaj napisała najważniejsze powieści, m.in. *Dumę i uprzedzenie* czy *Rozważną i romantyczną*.

Fot. Aga Wala





Dom Francisa Scotta Fitzgeralda

Willa mieści się w spokojnej dzielnicy rezydencyjnej miasta Montgomery w amerykańskim stanie Alabama. Pisarz mieszkał tu ze swoją żoną Zeldą w 1931 roku. Dziś mieści się tam muzeum poświęcone pisarzowi i jego żonie, która była malarką.

Fot. Kamila Kunda



Dom Lwa Tołstoja

W Jasnej Polanie, niezwykle urokliwym, otoczonym brzoza-
m rodzin-
nym majątku, położonym kilkanaście
kilometrów od miasta Tuła w obwo-
dzie tulskim, urodził się, mieszkał
i pisał przez większość swojego życia
Lew Tołstoj. Tam zresztą też jest po-
chowany. Jego grób spokojnie obrasta
zielona trawa.

Fot. Wikimedia Commons



Dom Charlesa Dickensa

To jedyny zachowany dom z wielu, w których mieszkał
wiktoriański pisarz. Mieści się w londyńskiej dzielnicy
Bloomsbury przy Doughty Street. Dickens zajmował go
zaledwie przez dwa lata do 1837 roku. W muzeum, które
dziś znajduje się w kamienicy, obejrzeć można oryginalne
manuskrypty, rzadkie wydania dzieł pisarza, jego
meble i wiele bibelotów.

Fot. Kamila Kunda

Dom Maurice'a Leblanca

Francuski autor i twórca postaci detektywa
dżentelmena Arsena Lupina mieszkał w oto-
czonej ogrodem willi w Étretat w Norman-
dii od 1918 roku przez następne 20 lat,
dopóki domu nie odebrali mu naziści.
W 1998 roku dom odkupiła wnuczka pisa-
rza i dziś mieści się tam muzeum.

Fot. Wikimedia Commons



Dom Jun'ichirō Tanizakiego

Japoński pisarz mieszkał w domu zwanym Ishōan na
cześć jego ukochanej żony Matsuko, znajdującym się
w Kobe w latach 1936-1943. Tam napisał powieść *Sa-
sameyuki* (ang. tytuł *The Makioka Sisters*, książka nie
została jeszcze przetłumaczona na język polski).

Fot. Wikimedia Commons





Dom Vladimira Nabokova

Zanim Nabokov zamieszkał w Stanach Zjednoczonych zajmował wraz z rodzicami (jego matka dostała dom w posagu) posiadłość pod adresem 47 Bol'shaia Morskaja ulitsa. To tu urodził się w 1899 roku i mieszkał do 1917 roku. Dom rodzinny opisuje szczegółowo w autobiografii *Pamięci, przemów.* Na pierwszym piętrze mieści się dziś muzeum poświęcone pisarzowi.

Fot. Wikimedia Commons

Dom temat numeru:
zamieszkać w książce

Dom Bertolta Brechta

W tej berlińskiej kamienicy pod adresem Chausseestraße 125 pisarz mieszkał wraz ze swoją żoną Helene Weigel w latach 1953-56. Pochowany został na pobliskim cmentarzu. Dziś w domu pisarza organizowane są liczne imprezy kulturalne.

Fot. Karolina Kunda-Kuwieckij



Dom Hansa Christiana Andersena

Urodzony w 1805 roku w Odense na duńskiej wyspie Funen bajkopisarz mieszkał w wieku 2-14 lat, zanim wyprowadził się do Kopenhagi, by szukać zatrudnienia jako aktor, w domu pod adresem Hans Jensens Stræde 43-45 przy brukowanej uliczce, która do dziś wygląda jakby czas stanął w miejscu. Sam dom zajmował powierzchnię jedynie 18m² i dziś mieści wystawę przedstawiającą związek pisarza z rodzinnym miasteczkiem.

Fot. Wikimedia Commons



Dom Hansa Fallady

Niemiecki pisarz mieszkał w Carwitz (Meklemburgia-Pomorze Przednie), w murowanym domu nad pięknym jeziorem, gdzie w otoczeniu stajni, pól kartoflanych, ogrodu i pasieki znalazł w 1933 roku z żoną i trojgiem dzieci spokój i szczęście rodzinne (do rozwodu z żoną w 1944). Tu także powstały jego najśłynniejsze powieści. W muzeum organizowane są dziś liczne spotkania i warsztaty literackie.

Fot. udostępniona przez kuratora muzeum



Dom Lope de Vegi

Przy Calle Cervantes 11 w Madrycie mieści się dom, w którym w latach 1610-1635 mieszkał Lope de Vega, zwany czasem Szekspirem literatury hiszpańskiej. Obecnie w domu znajduje się muzeum, które pozwala podpatrzeć, jak wyglądało mieszkanie w XVII-wiecznej Hiszpanii. W ogrodzie za domem rosną te same drzewa, które dramaturg opisywał w swych pamiętnikach.

Fot. Kamila Kunda

Dom temat numeru:
zamieszkać w książce



Dom Marka Twaina

W domu zbudowanym na wzór alzackich chat górskich z czerwonej cegły, w którym dziś mieści się muzeum, Mark Twain mieszkał i pracował przez 16 lat do 1891 roku. Willa znajduje się w Hartford w amerykańskim stanie Connecticut, gdzie jego sąsiadką była Harriet Beecher Stowe. Wnętrze zaprojektowane zostało m.in. przez słynnego Tiffany'ego i jest eklektyczną mieszanką stylów indyjskich, północnoafrykańskich i blisko-wschodnich posiadłości. W tym domu Twain napisał m.in. *Przemyślenia Tomka Sawyera*.

Fot. Wikimedia Commons

Dom Beatrix Potter

Autorka i ilustratorka własnych bajek dla dzieci uciekła z konserwatywnego, wiktoriańskiego Londynu na północ — do malowniczej Krainy Jezior, gdzie w 1905 roku zakupiła kilka farm. Dom w Hill Top nabyła za honoraria za wydane książki i mieszkała tam do swojej śmierci w 1943 roku. Wokół domu znajduje się tradycyjny, angielski ogród kwiatowo-owocowy..

Fot. Ania Ready



temat numeru:
Dom
zamieszkać w książce



Dom Adama Mickiewicza

Tradycyjny dworek w Nowogródku był rodzinną posiadłością polskiego poety. Z początku drewniany, po pożarze w 1806 odbudowano go jako dom murowany. Dom przechodził z rąk do rąk począwszy od 1831 roku, gdy za udział brata poety w Powstaniu Listopadowym majątek skonfiskowany został i sprzedany przez władze carskie. Otwarcie w nim muzeum przez władze białoruskie miało miejsce w stuletnią rocznicę śmierci pisarza w 1955 roku.

Fot. Wikimedia Commons



Dom Samuela Taylora Coleridge'a i J.B. Priestley'a

W spokojnej, rezydencyjnej dzielnicy Londynu Highgate znajduje się dom, w którym żył i zmarł w 1834 roku poeta Samuel Taylor Coleridge, leczący się tam z uzależnienia od opium. Później, w 1931 roku zamieszkał tu J.B. Priestley, który powiększył i odnowił dom, dziś liczący 10 pokoi. Obecnie posiadłość wystawiona jest na sprzedaż za niecałe 9 mln funtów.

Fot. Kamila Kunda

Dom Williama Szekspira

Dom w Stratford-upon-Avon, w którym w 1564 roku urodził się i zmarł William Szekspir, w niemal niezmiennym stanie zachował się do dnia dzisiejszego. Dom pozostawał w rękach potomków dramaturga aż do XIX wieku. Zbudowany z dębu i niebieskiego kamienia wciąż posiada oryginalne belkowanie w stylu Tudorów, a we wnętrzach znaleźć można tradycyjne meble elżbietańskie. Szacuje się, że dom Szekspira jest najczęściej odwiedzanym miejscem związanym z literaturą w Wielkiej Brytanii.

Fot. Wikimedia Commons



Fin de siècle domu XX wieku

Karolina Kunda-Kuwieckij

Niemcy, Włochy, Chile. Trzy różne rodziny. Trzy odmienne systemy wartości. Trzy różne tradycje, które łączy upadek. Czy jednak zawsze musi on oznaczać rzeczywisty koniec? I czy melancholia wynikająca z braku ciągłości nie jest w pewnym stopniu wyzwająca?

Od zarania dziejów pojęcie i istota domu stanowiły podstawowy i najważniejszy symbol składający się na obraz otaczający człowieka w każdej kulturze i każdego wyznania. Stworzenie solidnego i trwałego domu należy zatem do największych dążeń ludzkości, a jego upadek – do największych porażek. Powodzenie materialne, trwałość rodzinnych tradycji a także dziedzictwa stanowią o wyjątkowości i niepowtarzalności paranteli. Nie bez przyczyny w przypadku pojęcia „dom” używa się związku frazeologicznego „dom rodzinny” dla podkreślenia współzależności obydwu tych słów, gdyż traktowane są często zamiennie. Długowieczność, szacunek dla przekazywanych z pokolenia na pokolenie nadrzędnych systemów wartości, podtrzymywanie ceremoniałów i obrządków rodzinnych, a przede wszystkim niepoddawanie się przemianom społeczno-politycznym stanowiłoby o większym prawdopodobieństwie przetrwania danej rodziny przez wiele stuleci.

Pojęcie domu ewoluowało na przestrzeni wieków, zmieniało swe oblicze i znaczenie w umysłach i postrzeganiu ludzi. Jednak, jak twierdzili Burgess i Locke w swoich koncepcjach rodziny, proces jej trwania i przeobrażeń uzależniony jest bezsprzecznie od wszelkich przemian politycznych i urbanistycznych na świecie. Obaj filozofowie uważali zgodnie, iż rodzina przystosowuje się naturalnie do stale zmieniających się warunków, w których przyszło jej żyć. Postępująca industrializacja przyczynia się więc w sposób naturalny do zmniejszania się więzi między poszczególnymi członkami rodziny. Poprzez zmiany w sposobie funkcjonowania miast i charakteru wykonywanej pracy członkowie rodzin zmuszani byli do przeobrażeń także w wewnętrznym systemie funkcjonowania ich relacji i zależności panujących w rodzinie.

temat numeru:
Dom
zamieszkać w książce

Trwałość wielopokoleniowej rodziny i tradycyjny sposób jej egzystowania pozornie zakłada stałość i niezmiennosc. Charyzma i duma wielowiekowych rodów polegałaby zatem na wiernym podtrzymywaniu wszystkich elementów stanowiących o jego niepowtarzalności i istniejących wewnątrz niego poglądów i paradygmatów. Dlatego też nie sposób zaprzeczyć trudnościom, na jakie napotyka wielopokoleniowa rodzina, gdy jej wewnętrzny,

samym, niezmiennym od lat kanonie, rzeczywiście jest słuszne?

Głowy rodzin zwykły upatrywać źródeł upadku swojego domu bądź rodu w innych jednostkach doń przynależących. Sami rzadko kiedy poczuwali się do odpowiedzialności za jego rozpad. I tak też jest w każdej z omawianych przeze mnie trzech powieści: u Manna, Lampedusy i Allende. W każdym przypadku mamy do czynienia z patriarchalnym modelem i stopniowo

upadku rodziny), w której snuje historię upadku wieloletniej tradycji zamożnej kupieckiej rodziny. Rodziny, w której z pokolenia na pokolenie przekazywane są handlowe idee Tomasza Buddenbrooka, centralnej postaci książki. Akcja powieści rozgrywa się w okresie wyjątkowo burzliwych wydarzeń w dziejach historii Niemiec; od Wiosny Ludów począwszy, przez wojnę austriacko-pruska, na zawiązaniu Związku Północnoniemieckiego i utworzeniu Cesarstwa Niemieckiego kończąc. Głównymi bohaterami książki są członkowie rodziny Buddenbrooków, choć tak naprawdę pierwszoplanowe role odgrywa jedynie rodzeństwo: Antonia i Tomasz Buddenbrookowie, z których to drugie po śmierci ojca czuje się w obowiązku podtrzymać rodzinne przedsięwzięcie. Reszta rodzeństwa, Christian i Klara, chorowici i nieprzedsiębiorczy, zostają niejako wykluczeni z ram handlowych jako niezdolni do niesienia pomocy i podtrzymywania rodzinnych wartości. W niedługim czasie po śmierci dotychczasowej głowy rodziny, rodzeństwo traci zarówno pewność siebie jak i swoich decyzji kupieckich i firma zaczyna podupadać. Jednocześnie obserwujemy powolną degradację klanu Buddenbrooków poprzez coraz bardziej kulejące relacje między poszczególnymi

członkami rodziny. Nękające nieco rozpieszczoną Antonię żale względem chłodnego w stosunku do niej brata, życie pod ciągłą presją postępowania według sztywnych konwenansów i zasad unieszczęśliwiają ją i wprawiają w powracające nieustannie stany depresyjne. Jej rozgoryczenie pogłębiają dwa nieudane małżeństwa, przez które w oczach innych staje się brudną plamą na nieskazitelnej przeszłości rodziny Buddenbrooków. Źle ułożone uczucia i burzliwa przeszłość uniemożliwiają jej szansę wyjścia z pozycji kobiety dwukrotnie rozwiedzionej. Antonia staje się czarną owcą rodziny, na próżno szuka zrozumienia i współczucia napotykając jedynie obojętność i wyczuwalną pogardę. Uosabia kobiecą nadwrażliwość i pragnienie miłości, co w oczach stąpającego twardo po ziemi brata poczytywane jest jako słabość i rozchwianie emocjonalne, a zatem niezdolność do pracy i pomocy w firmie. Wraz z pogłębiającymi się problemami i narastającymi nieprzyjawnymi relacjami między członkami rodziny, pogłębiają się problemy finansowe ich firmy. Antonia pragnie pomagać Tomaszowi, służyć dobrą radą i być współodpowiedzialna za działalność handlową rodziny i dlatego podsuwa bratu rozmaite rozwiązania problemów. Jednak swoimi nietrafnymi sugestiami jedynie wykańcza ją finansowo. Maksyma

Wraz z początkiem panowania Garibaldiego i jego znaczącym wkładzie w zjednoczenie Włoch, kończą się lata świetności arystokracji, co doskonale obrazuje pełna pięknej powagi scena, w której don Fabrizio, w iście arystokratycznym stylu, tańczy z Angelicą walca symbolicznie przekazując tym samym prawo do panowania młodszemu pokoleniu.



Maksyma (i przestroga jednocześnie) przekazywana od czterech pokoleń przez uprzednio „panujących” Buddenbrooków zakładała wierność starym zasadom i jawnym, uczciwym interesom.

uporządkowany i usystematyzowany świat podlega zmianom, na które nie ma wpływu i którym nie potrafi się sprzeciwić. Różnice pokoleniowe, hierarchia wartości między poszczególnymi członkami rodziny, a zatem także stopień uległości młodszych w stosunku do starszych – stanowią źródło mniejszych lub większych konfliktów i sporów. Starsi członkowie zmagają się więc od początku z utrzymaniem w ryzach niepokorności i oczywistego buntu młodych, pragnących postępować i myśleć niezależnie. Jedynie z samej ich strony napotykają na wiele trudności i komplikacji w obronie rodziny w możliwie jak najmniej zmienionej postaci. Postępująca bezsilność i eskalacja naturalnych przeciwności uniemożliwiają im utrzymanie rodziny w niezmienionej formie i dotychczasowym modelu zachowań. Tylko czy podtrzymywanie rodziny w tym

zmniejszającą się motywacją głów rodzin do podtrzymywania wieloletnich tradycji i systemu wartości. Jednak w każdej z książek mowa jest o innej rodzinie, odmiennym tle kulturowym i politycznym. W każdym z przywoływanych przypadków różne będą motywacje utrzymania domu i rodziny, odmienny będzie także jego upadek.

Zhańbieni miłujący Boga...

*Synu mój, pilnuj za dnia twych interesów,
bacz atoli, byś się takich nie imał,
które by ci nocą sen mąciły*

Tomasz Mann stworzył sagę rodzinną Buddenbrookowie (o znaczącym podtytule: *Dzieje*



(i przestroga jednocześnie) przekazywana od czterech pokoleń przez uprzednio „panujących” Buddenbrooków (*Synu mój, pilnuy za dnia twych interesów, bacz atoli, byś się takich nie imał, które by ci nocą sen mąciły*) zakładała wierność starym zasadom i jawnym, uczciwym interesom. Poprzednie głowy rodziny wyróżniała prawdziwa pasja kupiecka i oddanie firmie, czego z biegiem lat ubywa Tomaszowi. W jednej z ostatnich prób wyprowadzenia przedsiębiorstwa z kryzysu ulega nowym sposobom prowadzenia firmy i w dobie galopującej konkurencji jako pierwszy w rodzinnej historii kupieckiej podejmuje tragiczne w skutkach ryzyko giełdowe. Zawodowo i prywatnie czuje się przegrany, co próbuje zagłuszyć obsesyjnym i niezdrowym uduchowieniem. Poddaje się, a w konsekwencji jego posunięć handlowych i postawy życiowej firma rodzinna nieodwracalnie upada. Na uwagę zasługuje fakt, iż jedyny syn Tomasza, Hanno — przedstawiciel czwartego pokolenia Buddenbrooków nie ma natury handlowca i nie wykazuje najmniejszego zainteresowania kryzysem zawodowym rodziny. Jest słabym fizycznie i psychicznie introwertykiem, całkowicie pochłoniętym muzyką i komponowaniem. W wieku kilkunastu lat umiera i wraz z jego śmiercią kończy się tragiczna historia rodziny Buddenbrooków.

Tomasz Mann postawił na przykładzie rodziny Buddenbrooków tezę, jakoby tendencja do zbytnej religijności zabijała mentalność kupiecką. W jego pojęciu zdolność prowadzenia interesów i nabożność nie idą w parze, czego potwierdzeniem jest przedstawiona w powieści historia. Uduchowienie pociąga za sobą spadek sił witalnych i przedsiębiorczości u poszczególnych członków rodziny, a zatem przyszłość firmy wykazuje w naturalnej konsekwencji tendencję schyłkową. Nie jest to jednak jedyną przyczyną upadku domu Buddenbrooków. Kolejną i może nawet bardziej istotną kwestię stanowią przemiany gospodarczo-ekonomiczne, a wraz z nimi kwitnąca konkurencja, z którą wykreowana przez Manna rodzina nie jest w stanie sobie poradzić. Ojciec Tomasza, Jan, miał już świadomość postępującego procesu uprzemysłowienia w warunkach kapitalizmu. Dlatego też nie próbował pomnażać sukcesów, a jedynie utrzymać się na powierzchni i przeżyć. Jego syn, Tomasz, wyznawał inne zasady, odszedł od starych reguł rządzących handlem i to go zgubiło. A wraz z upadkiem rodzinnego przedsiębiorstwa rozpadła się rodzina Buddenbrooków.

W przededniu upadku...

Znaczenie arystokratycznego rodu mieści się całe w jego tradycji, w żywotnych wspomnieniach, a on jest ostatnim z rodu mającym wspomnienia nietuzinkowe, jakich nie mają inne rodziny.

Odmienneą zgoła sytuację spotykamy w *Gepardzie* Giuseppe Tomasi di Lampedusy. Akcja



Dom duchów jest opowieścią zarówno o upadku rodziny jak i człowieka, który nie może pogodzić z niezrozumiałym dlań nieposłuszeństwem ze strony kobiet.

powieści rozgrywa się w podobnym okresie co *Buddenbrookowie*, jednak o ile w powieści Manna mamy do czynienia z niemiecką rzeczywistością, o tyle w *Gepardzie* realia osadzone są na włoskiej Sycylii. Dla Włoch czas drugiej połowy XIX wieku to okres burzliwych walk o niepodległość i zjednoczenie kraju z triumfem Garibaldiego w finale, a więc i w tym wypadku upadek rodu jest w dużym stopniu zdeterminowany faktem dokonujących się przemian politycznych.

Powieść otwiera pełna powagi i duchowości scena, w której autor zarysowuje czytelnikowi książęcy ród Salina podczas kończącej się liturgii w kościele. Lampedusa kreśli rodzinę, w której panuje całkowity patriariat. Książę don Fabrizio, dumna głowa rodziny, ukazany jest jako władczy indywidualista, myśliciel-kontemplator, któremu nieobce są wyższe wartości duchowe i powracające stany głębokiej melancholii. W książęcym herbie rodziny występuje symbol geparda będący alegorią nieprzemijalnej władzy i siły. Taki też stara się być don Fabrizio. Jednakże w obliczu nieuchronnych przemian politycznych jego postawa ulega stopniowemu zubożeniu, a on sam zaczyna

zdawać sobie sprawę ze zbliżającego się upadku rodziny i przzerwania ciągłości jej korzeni.

Od pierwszych stron powieści napotykamy subtelne aluzje do zbliżającego się wielkimi krokami schyłku „gepardziej” rodziny. W opisie książęcej posiadłości czytamy o zamkniętym, przypominającym cmentarz ogrodzie, który *wydzielał zapachy oleiste, cielesne i trąące rozkładem*. Nieco dalej pojawia się opis domu z gabinetem księcia i królującym weń biurkiem, którego widok przyprawia don Fabrizia o przygnębienie mnogością nieposegregowanych papierów i ogólnego nieładu. Zdaje sobie sprawę z ciągle odsuwanych obowiązków i wciąż niepowziętych decyzji. Zauważa chaos i nieuchronność zmian, którym nie ma siły i chęci stawić czoła. Jednak nie załamuje go to; męczyzna sprawia wrażenie pojadanego z losem, który stosunkowo beznamiętnie przyjmuje, oddając się rozmyśleniom nad sobą i światem. Obojętność miesza się w nim z pogodzeniem, a smutek zastępuje inspirująca do wejrzenia w siebie, swoje oczekiwania i nadzieje, melancholia. Wyrażając zgodę na mezalians swojego bratanka Tancrediego z piękną Angelicą, okazuje bezsilną wyrozumiałość w obliczu prawdziwej miłości. Jednakże przypieczętowanie tym samym upadek

tradycji i osobistą porażkę w postaci obcemu mu dotychczas konformizmu. Zastanawia się nad przyszłością rodu i dochodzi do wniosku, że nie ma on ciągłości i kontynuacji. Nieskromnie określa się mianem „ostatniego z rodu” i uzmysławia sobie, że jedynym co może przetrwać są wspomnienia. Don Fabrizio jest też ostatnim zainteresowanym interesami i finansami członkiem rodziny książęcej, co tylko cementuje jego przeświadczenie o upadku domu i rozpadzie rodziny. Nikogo jednak nie obwinia; symboliczne dla wymowy powieści staje się motto Tancrediego: *aby wszystko mogło pozostać jak jest, trzeba wszystko zmienić*. Rodu Salina nie uda się utrzymać nie dokonując reform i zmian. Don Fabrizio zdaje sobie sprawę, że Sycylijczycy *nie chcą żadnych zmian, uważają bowiem, że są doskonali, a ich pycha jest silniejsza od ich nieszczęść*. Dlatego też poddaje się i nie próbuje walczyć o podtrzymanie swoich korzeni.

Gepard nie pokazuje jednoznacznego i całkowitego upadku domu. Lampedusa posłużył się postacią don Fabrizia, by ukazać portret zamkniętej społeczności włoskiej, niechętniej do przedłużania tradycji. Narcystycznej i hermetycznej. Wrogie nastawienie don Fabrizia w stosunku do zbliżających się przemian politycznych i różnic w poglądach reszty rodziny oddalają go od niej, przez co czuje się niezrozumiany i odosobniony w swoim postrzeganiu przyszłości Włoch. Tancredi pokłada nadzieję w Garibaldi przez co tworzy się między nim a wujem przepaść niezrozumienia w fundamentalnych dla obydwu kwestiach. W takich nastrojach nie sposób pielęgnować rodzinnych tradycji i dążyć do zachowania ich ciągłości. Wraz z początkiem panowania Garibaldiego i jego znaczącym wkładzie w zjednoczenie Włoch, kończą się lata świetności arystokracji, co doskonale obrazuje pełna pięknej powagi scena, w której don Fabrizio, w istic arystokratycznym stylu, tańczy z Angelicą walca symbolicznie przekazując tym samym prawo do panowania młodszemu pokoleniu. Sam odsuwa w cień, a ród Salina pozbawiony swojego geparda, także powoli umiera...

Pośmiertnie zakorzenieni...

Śmierć jest jak narodziny, to tylko zmiana

Tak jak w przypadku *Geparda* i *Buddenbrooków*, tak i w przypadku *Domu duchów* tło dla rozgrywających się na kartach powieści zdarzeń stanowią przemiany o zabarwieniu polityczno-społecznym. Jednakże w książce Allende dramatyczne losy Ameryki Południowej początku XX wieku z finalnym puczem w Chile w 1973 roku nie przyczyniają się z bezpośrednio do upadku domu. Okazuje się, że nie tylko czynniki zewnętrzne mają wpływ na wydarzenia rodzinne, człowiek odgrywa tu równie istotną rolę. W powieści

chilijskiej pisarki powodem upadku rodziny staje się Esteban Trueba, mąż obdarzonej paranormalnymi zdolnościami Clary. Esteban rujnuje rodzinę poprzez destrukcyjne zachowania, wybuchy niekontrolowanej gwałtowności i ogólną surowość względem domowników. Chłód uczuć, jaki za jego sprawą panuje w domu, starają się wypłenić zamieszkujące go kobiety: Clara, Ferula – siostra Estebana i jego córka, Blanka. Kobiety jednoczy ogromna czułość i miłość, której nie okazuje im rozchwiany emocjonalnie Esteban.

Dom duchów jest opowieścią zarówno o upadku rodziny jak i człowieka, który nie może pogodzić z niezrozumiałym dlań nieposłuszeństwem ze strony kobiet. Esteban żyje w niezgodzie z żoną i siostrą; ponadto popada w konflikt z Blanką sprzeciwiając się jej związkowi z Pedrem, rewolucjonistą. Obce są mu wylewność i bliskość żyjących pod jego dachem kobiet. Czuje się zazdrosny o ich czułe relacje, przez co jeszcze bardziej oddala się od nich emocjonalnie i duchowo. W rezultacie narasta w nim frustracja i w obliczu braku oczekiwanego poszanowania autorytetu z ich strony próbuje osiągnąć go za sprawą zaangażowania w politykę, przedkładając tym samym karierę i bogactwo nad rodzinne ognisko. Obejmuje stanowisko senatora i staje się głównym przeciwnikiem marksistów. Jest zdeterminowany w obejmowaniu coraz wyższych stanowisk i wyjątkowo ambicjonalnie podchodzi do przywrócenia świetności rodzinnej posiadłości Las Tres Marias, która jednak mimo jego usilnych starań popada w ruinę. Wraz z powolnym upadkiem domu, upada rodzina Estebana.

Przykład *Domu duchów* podsuwa pytanie o istotę domu i czas, w którym przestaje on spełniać swoją rolę, stając się dla jego członków jedynie dachem nad głową. By dom posiadał klimat miejsca sprzyjającego rozwijaniu ciepłych i bliskich relacji potrzebny jest wzajemny szacunek i miłość domowników. I choć Clara kocha męża z wzajemnością, ich miłość jest toksyczna i wyjątkowo trudna. W takich warunkach rodzina nieuchronnie dążyć będzie do zagłady, której finalny koniec jest jedynie kwestią czasu. Allende stworzyła historię, w której gniazdo rodzinne tworzą nie mogący się porozumieć ludzie. W Las Tres Marias to kobiety tworzą dom — bezpieczną, pełną ciepła, wzajemnego szacunku i zrozumienia przystań zbudowaną w sercach. Esteban i jego silnie destrukcyjne zachowania w stosunkowo krótkim czasie doprowadzają posiadłość do zagłady. I choć fizycznie zamieszkuje dom z rodziną, istnieje on niejako fikcyjnie. Allende wzbogaciła jednak postać Estebana o uczucie skruchy i świadomość, iż upadek jego rodziny jest jego własnym dziełem. Natomiast uduchowienie Clary i jej znamienne słowa: *śmierć jest jak narodziny, to tylko zmiana* interpretować można także jako pogodzenie się

z fizyczną śmiercią i klęską domu, który pośmiertnie przenosi swoje miejsce w inny – duchowy – wymiar. W tym wymiarze Clara nie żywi już urazy za doznane krzywdy i cierpienie zadane rodzinie przez męża. Negatywne emocje po czasie mogą przekształcić się w uzdrawiające duszę katharsis, a pod fundamentami ruin ich posiadłości mogą kryć się potężne korzenie – niewidoczne dla oka świadectwo siły i trwałości domu.

Na przykładzie powieści Manna, Lampedusy i Allende wyraźnie widać, jak różne są czynniki przyczyniające się do upadku domu. Elementem łączącym je wszystkie jest z pewnością okres burzliwych przemian społeczno – politycznych z początków XX wieku, co jest potwierdzeniem tezy Burgessa i Locke’a. Franciszek Adamski, autor książki *Rodzina. Wymiar społeczno - kulturowy* wzbogaca ich twierdzenie o fakt,



Lubeka — Buddenbrookhaus
(dom Tomasza Manna i dom, w którym kręcono film)

iż przemiany środowiska pracy pociągają za sobą przemiany w środowisku życia, a więc i wewnątrz środowiska życia rodziny. Postęp industrializacji i urbanizacji oraz zmiany, jakie za sobą niosą, nierzadko przerastają przyzwyczajonych do pewnych schematów głowy rodzin. A przerost ambicji zarówno Tomasza Buddenbrooka jak i Estebana Trueba powodował, iż nie znali oni granic w dążeniu do utrzymania swojej rodziny i zapewnienia jej jak najbardziej komfortowych warunków do życia. W efekcie skupiali się jedynie na

materialnych aspektach, doprowadzając rodzinę do zagłady.

Podlegające ciągłym przemianom warunki życia nie zawsze przyczyniają się w sposób bezpośredni do upadku domu, choć niezaprzeczalnie pośrednio na niego wpływają. Na przykładzie *Domu duchów* widać jak głównym powodem upadku domu staje się sam członek rodziny. Esteban żyje w przeświadczeniu, że jeśli uratuje rodzinną posiadłość, ocali więzy rodzinne. Okazuje się, że dobrze utrzymany dom, materialnie istniejący na mapie, nie jest gwarantem sukcesu i trwałości rodziny. Zarówno Esteban Trueba jak i Tomasz Buddenbrook nie potrafili pogodzić się z przemijalnością i zbliżającym się kresem ich rodziny. Jedynie don Fabrizio okazuje się na ich tle człowiekiem pogodzonego ze swoim losem i przeznaczeniem. To, że



Palermo — Villa Montalbo Boscogrande — dom, w którym nakręcono film Lampart

jego królewski ród nie ma przyszłości, nie napawa go smutkiem, a jedynie melancholią. Jego przykład pokazuje banalny, ale jakże prawdziwy wniosek dotyczący życia w wyniszczającym poczuciu klęski. Klęski, która nie musi nią być. Pogodzenie się z nieuchronnością losu i przeznaczeniem może zaowocować odkryciem podnoszących na duchu prawd o domu i rodzinie; nauki płynącej z melancholii przemijania.

Fin de siècle określa czas zbliżającego się nieuchronnie upadku wartości i tradycji rodzinnych. Oznacza także koniec pewnej ery i nadaje początek

innej. Zwykł kojarzyć się z pełnymi dekadencji i mroku nastrojami, a tymczasem stanowić może zapowiedź nadchodzących zmian. Tomasz Buddenbrook i Esteban Trueba żyli w przekonaniu, że ich klęska oznacza jedynie zaprzepaszczone szanse i niemożność odwrócenia fatum. Gdyby na przekór ów francuskiej tendencji podążali za słowami bohaterki *Domu duchów* i dostrzegli, że śmierć jest jedynie zmianą zauważyliby na horyzoncie nadchodzące zmiany iszansę na odmianę losu. Upadek domu nie miałby wtedy tak negatywnego wydźwięku i nie zawierałby w sobie tyle ostateczności.

Bibliografia:

Tomasz Mann, *Buddenbookowie. Dzieje upadku rodziny*, Czytelnik 1950, tłumaczenie: Ewa Librowiczowa
Giuseppe Tomasi di Lampedusa, *Gepard*, Czuły Barbarzyńca Press 2009, tłumaczenie: Stanisław Kasprzysiak
Isabel Allende, *Dom duchów*, Muza 2005, tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Dom jest tam, gdzie język twój

Kamila Kunda

Dlaczego pisarze decydują się niekiedy na emigracji pisać w języku innym niż ojczysty? Jakie problemy napotykają? Jakie konsekwencje pociąga za sobą wybór obcego języka?

Od niepamiętnych czasów ludzie emigrowali, znajdowali swój dom poza granicami własnej ojczyzny. Wśród nich nie brakowało nigdy także artystów, w tym pisarzy. Język stanowił ich broń, bogactwo, narzędzie pracy, dzięki któremu byli w stanie wyrażać siebie i być pamiętanymi niekiedy długo po śmierci. Niektórzy, mimo lat spędzonych na obczyźnie, pisali w języku wyniesionym z domu. Zdecydowanie jednak bardziej interesujące są przypadki autorów, decydujących się z różnych powodów tworzyć w języku nowej ojczyzny.

Najnowsze badania neurolingwistyczne wykazują, że mózg osób znających więcej niż jeden język, działa w inny sposób niż mózg monolingwistów, którzy mają trudność z odróżnieniem konceptu od konkretnego słowa, opisującego ów koncept. Aktywni bilingwiści zaś uważają to rozróżnienie za konieczne. Eva Hoffman, urodzona w Krakowie pisarka i była redaktorka *New York Times Book Review*, która za ocean wyemigrowała w wieku trzynastu lat, wspomina w swojej autobiografii pt. *Zagubione w przekładzie: Słowa, których uczę się teraz, nie odpowiadają rzeczom w ten sam niekwestionowany sposób jak w moim ojczystym języku*. „Rzeka” w języku polskim była podstawowym dźwiękiem, napełnionym energią esencji „rzekomości”, moich rzek, mojego zanurzenia się w rzekach. „Rzeka” po angielsku jest zimna – jest słowem bez ducha. Nie ma dla mnie żadnych zgromadzonych wokół siebie skojarzeń i nie wydziela promieniującej mgły konotacji. Nie przywołuje niczego. (tłum. własne).

Pisarze, którzy zaczynają tworzyć w języku innym niż ojczysty siłą rzeczy muszą postawić granicę między słowami a ideami kryjącymi się za nimi i nadać znanym słowom nowe skojarzenia. Szczególnie trudne staje się używanie nowego języka do opisywania przeszłości, zdarzeń z życia autora, które przeżywał on przecież w języku ojczystym. Ścisłemu powiązaniu doświadczeń życiowych z językiem dał wyraz w przedmowie do swoich wspomnień zatytułowanych *Out of Place* Edward Said, amerykański

eseista, teoretyk literatury i pisarz pochodzenia palestyńskiego: *Każdy żyje w pewnym języku; w związku z tym doświadczenia każdego człowieka są przeżywane, absorbowane i przywoływane w tym języku. Podstawowym rozłamem w moim życiu był ten między arabskim, moim ojczystym językiem, a angielskim, językiem mojej edukacji i późniejszej ekspresji jako naukowca i wykładowcy. Tym samym przełożenie relacji mającej miejsce w jednym języku na inny – by nie wspomnieć o licznych sposobach, w których języki mi się mieszają i przenoszą z jednej dziedziny w drugą – było skomplikowanym zadaniem*. (tłum. własne).



Wybieram wolność ponad moje korzenie. Język czeski woła mnie: Wróć do domu, łobuzie! Ale ja go już nie słucham. Chcę pozostać w języku, w którym jestem namiętnie zakochany — Milan Kundera

Fot. Sylwia Pragłowska

Autor, który zdecydował się zaadaptować nowy język na potrzeby własnej twórczości musi poradzić sobie z brzemieniem mitu własnego języka ojczystego. Pisarzy kosztuje to wiele energii, zwłaszcza gdy trzeba „opracować” swoje własne dziedzictwo wspomnień w nowym języku. Stąd może tak wiele debiutów autorów pochodzących z Chin, Iranu, czy krajów Europy Wschodniej bądź Afryki, którzy w pierwszej książce napisanej w języku angielskim, francuskim czy niemieckim opisują swoje dzieciństwo i młodość lub dotykają spraw odnoszących się do starej ojczyzny. Przykłady można tu mnożyć, wystarczy

temat numeru:
Dom
zamieszkać w książce

wymienić choćby *Dobre kobiety* z Chin Xue Xinran, *La fille d'un héros de l'Union soviétique* Andreï Makine czy *Fioletowy hibiskus* Chimamandy Ngozi Adichie. Bywa, że przez rodaków pozostawionych w starej ojczyźnie, postrzegani są za zdrajców – nie tylko żyją w obcym kraju, ale jeszcze ośmielają się odrzucać rodzinny język. Poprzez używanie nowego języka pisarz daje bowiem najlepszy dowód adaptacji w nowym środowisku. Spora część pisarzy tworzących w języku nieojczystym bierze na warsztat problemy imigrantów i jako bohaterów swych książek obiera osoby dwujęzyczne i dwukulturowe. Literatura migracyjna już na dobre zresztą zakorzeniła się w programach wydziałów filologicznych uniwersytetów amerykańskich.

Nie wszyscy autorzy na emigracji przyjmują nowy język na stałe dla swych nienapisanych jeszcze dzieł. Niektórzy decydują się użyć go wyłącznie dla konkretnych książek, tak jak zrobił to chociażby Milan Kundera w powieści *Niewiedza*, napisanej w języku francuskim. Często pisarze mówią, iż język, w którym słyszą początek utworu, jest językiem, w którym decydują się napisać całość. Wybór języka na stałe jest jednak bardziej skomplikowany. Jeśli autor ostatecznie decyduje się uczynić podstawowym narzędziem swojej twórczości język inny od ojczystego, język ten stanie się tym najważniejszym, w którym będzie zmuszony nauczyć się wyrażania swoich najgłębszych myśli i uczuć. Pielęgnacja nowego języka wymaga dyscypliny – jak stwierdził Emil Cioran, pisarz pochodzenia rumuńskiego: *Przybyłem do Paryża z postanowieniem nigdy już nie pisanie w moim języku ojczystym. Narzuciłem sobie pewną dyscyplinę*. Niektórzy uznani pisarze, m.in. Dubravka Ugrešić, pisarka pochodzenia chorwackiego mieszkająca najpierw w Stanach Zjednoczonych, a obecnie w Holandii, mimo lat przebywania na emigracji, nie potrafią posługiwać się nowym językiem w stopniu umożliwiającym pisanie w nim.

Prawie nigdy nie zdarza się, by pisarz przebywając na emigracji w jednym kraju, wybrał jako narzędzie lingwistyczne język innego, również nie będącego jego ojczyzną. Rzadko też pisarz podejmuje

decyzję o wyborze nowego języka dla celów pisarskich zanim zamieszka w kraju, w którym ów język obowiązuje. Przejście z języka ojczystego na nowy na emigracji przebiega w sposób stopniowy, dość naturalny, a poczucie winy jest mniejsze – w końcu jest to język, którym pisarz zmuszony bywa posługiwać się na co dzień.

Dlaczego autor decyduje się zacząć pisać w nowym języku? Powodów może być wiele. Nowy język:

— zapewnia wyzwolenie od świadomego i nieświadomego dziedzictwa języka ojczystego;

— pozwala uciec od lingwistycznych stereotypowych określeń, których autor może nie być świadomy i pozwala twórcom znaleźć własny, oryginalny głos, o czym świadczą doskonale dzieła Vladimira Nabokova;

— oraz nowa kultura stają się najważniejsze dla autora, traci on dawne skojarzenia i tło emocjonalne stojące za słowami w języku ojczystym. Nowy język jest dla niego barwniejszy i bardziej nacechowany emocjonalnie niż ojczysty – to przypadek szczególnie powszechny u pisarzy, którzy dopiero na emigracji zaczynają odczuwać potrzebę pisania;

— pozwala dotrzeć do większej grupy odbiorców. Jest to częsty i bardzo istotny argument wówczas, gdy autor pochodzi z kraju, w którym jego książki byłyby/są zakazane, np. w przypadku wielu autorów chińskich, takich jak Yiyun Li;

— a także nowa kultura często darzone są przez autora miłością, która umożliwia dokonania wolnego wyboru. Kundera pisał: *Wybieram wolność ponad moje korzenie. Język czeski woła mnie: Wróć do domu, łobuzie! Ale ja go już nie słucham. Chcę pozostać w języku, w którym jestem namiętnie zakochany.*

Niektórzy pisarze, zanim zaaklimatyzują się w nowym języku, przechodzą przez okres przejściowy. Tłumaczą dzieła innych literatów bądź swoje własne z języka ojczystego na ten nowy, czym zajmował się chociażby choćby Vladimir Nabokov. Są tacy, którzy potem próby pisania czegoś od początku w nowym języku postrzegają za dziecinnie proste w porównaniu z agonią, jaką jest tłumaczenie samego siebie, znajdowanie nowych określeń i nowego rytmu dla gładkich zdań napisanych w języku ojczystym.

Przyjęcie nowego języka nie jest jednak najtrudniejszym zadaniem, który czeka pisarza. Dużo trudniej przychodzi przyjęcie nowego, obcego kodu kulturowego. Bilingwalizm — choć wielu autorów, nawet tych bardzo płynnych w nowym języku, nigdy nie czuje się w nim do końca swobodnie, lękając się zawsze popełnienia błędu czy pragnąc wyrazić coś, na co w nowym języku nie mogą znaleźć odpowiednich słów – jest tylko pierwszym krokiem do zapuszczenia korzeni w nowej kulturze. O bolesnym zakorzenianiu się w do-

skonały i zabawny sposób pisał Nabokov w powieści *Pnin*, której bohaterem był podstarzały profesor rosyjskiego pochodzenia wykładający literaturę na fikcyjnym uniwersytecie amerykańskim. Najlepszym narzędziem do zakotwiczenia się w nowej kulturze jest język. Poprzez język autor znajduje głębię w obcych realiach, które dotychczas wydawały się bardziej powierzchowne właśnie dlatego, iż użycie języka nie było dobrze znane. Najprostsze słowa czy frazy powodują z początku problem, jak pisze Eva Hoffman: *Istnieją pewne sformułowania, które wywołują we mnie dziwne alergie. „You’re welcome”, na przykład, uderza mnie jako nie-takt, i ledwo mogę zmusić się do wypowiedzenia tego – przypuszczam, iż to dlatego, że ta fraza sugeruje, iż jest coś, za co należy dziękować, co w języku polskim byłoby niegrzeczne. Dokładnie te miejsca, w których język jest najbardziej konwencjonalny, w których powinien być najbardziej wzięty takim, jakim jest, to miejsca, w których odczuwam ukłucie sztuczności.* (tłum. własne). Dubravka Ugrešić zaś pisze w *Amerykańskim fikcjonarzu*: *Tu zachowuję się przyzwoicie. Na każde ‘how are you today’ odpowiadam - ‘fine’. Już nawet nie czekam, aż ktoś się do mnie odezwie, pierwsza mówię: ‘have a nice day’. Opanowałam także tę charakterystyczną intonację, dźwięk, który rażą, jak przy jodłowaniu, podwyższa się na końcu, który jak strzałka jest bodźcem dla słuchacza, bezbłędnie podnosi poziom adrenaliny. Have a nice day, mówię do siebie samej, ale nic szczególnego się nie dzieje. Nasłuchuję. ‘Have a nice day’, powtarzam. Puste słowa. Przeżuwam je jak cukrową watę, nie mają smaku. Czegoś mi brakuje, odczuwam niezwykłą tęsknotę, która – jak można sądzić – przypomina uzależnienie.* Innym razem słowa niewiele znaczące w języku ojczystym wydają się w tym nowym wielobarwne i wielowymiarowe. Ugrešić znów w *Amerykańskim fikcjonarzu* pisze: *Niedawno uczestniczyłam w pewnym sympozjum literackim. Potem zatelefonował Norman i spytał z przejęciem: Did you make any contacts?*

Święte słowo ‘contact’ Norman stawiał wyżej niż słowa: bodziec intelektualny, wymiana idei, przyjaźń, znajomość, interesujące spotkanie... A może wszystko to należało rozumieć przez słowo o plastikowym posmaku – ‘contact’?

temat numeru: *Dom* zamieszkać w książce

W przypadku pisarzy, u których przyjęcie nowego języka wiąże się z utratą, choćby częściową, kontaktu z językiem ojczystym, słyszy się o lęku przed stratą tego, co nowo nabyte. Tzvetan Todorov, filozof i krytyk literatury pochodzenia bułgarskiego, i Milan Kundera mieli koszmary, w których powrócili do ojczystych krajów i nie mogli wrócić do Paryża. Te koszmary nękają dziś czasami uciekinierów z totalitarnych systemów, takich jak Iran czy jeszcze niedawno Chiny. Dziś, w dobie internetu, kontakt z językiem ojczystym nie jest problemem, jednak przed laty emigrant nie

tylko nie mógł przez wiele lat swobodnie wrócić do opuszczonego kraju, ale miał też utrudniony dostęp do rodzimych gazet, literatury, a kontakt z językiem ojczystym pielęgnowany był niemal wyłącznie przez diasporę z danego państwa. Z tego też powodu nie śledził na bieżąco zmian, jakie zachodzą w języku ojczystym, tracił wycucie żywego języka, zachowując go takim, jaki

wyniósł w czasie emigracji, konserwując go niczym muchę w bursztynie.

Pisarzy, którzy po opuszczeniu ojczyzny decydują się pisać w dalszym ciągu w ojczystym języku, jest niewielu. Jednym z nich jest Ma Jian, pisarz chińskiego pochodzenia, który w latach 90. na stałe przeniósł się do Europy i dziś mieszka w Londynie z żoną – tłumaczką jego własnych książek. Ma Jian wciąż pisze po chińsku, mimo że odbyła kilka lat temu podróż do Chin pozbawiła go, jak twierdzi w jednym z wywiadów, resztek nostalgii za ojczyzną. Chiny pozostały u niego domem z przeszłości, a współczesny obraz kraju nie pozwala mówić mu o Chinach „dom”. W tej chwili autor czuje się rozdarty między własnymi wspomnieniami a rzeczywistością brytyjską. Większość pisarzy chińskich, a także tych z całego kontynentu azjatyckiego i afrykańskiego, wybiera jednak język nowej ojczyzny do tworzenia. Ha Jin, inny znany pisarz chińskiego pochodzenia, żyjący w Stanach Zjednoczonych i tworzący w języku angielskim, wydał nawet w 2008 roku zbiór esejów pt. *The Writer as Migrant*, opisując autorów, którzy opuścili swoje ojczyzny i swoje języki ojczyste. Zapytany w jednym z wywiadów o wady i zalety bycia pisarzem-imigran-

tem porusza problem niepewności i lęku o to, czy będzie potrafił przetrwać w nowym języku. Nie mówi o bogactwie nowego języka, a o kalectwie związanym z pozbyciem się języka ojczystego i wyborem nowego, obcego medium, które trzeba ośwoić na własne potrzeby. Z drugiej strony pisarzowi-imigrantowi zmienia się postrzeganie języka, wycucie lingwistyczne, artysta uczy się nowych sposobów ekspresji. Bezsprzeczną zaletą jednak pozostaje według niego poczucie niezależności i zdobycie nowej perspektywy; poczucie, że tkwi się jednocześnie wewnątrz nowej kultury i obserwuje się ją od zewnątrz, można z niej wyjść na chwilę i spojrzeć na nią z dystansu.

Niemiecki reżyser filmowy, Wim Wenders, zapytany kiedyś w o to, gdzie jest jego dom, odparł: *Moim domem jest język niemiecki*. Podobnie traktują tę kwestię pisarze, dla których język, w którym tworzą nierozzerwalnie wiąże się z pojęciem domu. Przejmując na emigracji język nowej ojczyzny jako narzędzie pracy, a tym samym wyrażania siebie, akceptują fizyczną zmianę miejsca zamieszkania i istnienie w nowym otoczeniu, w nowej społeczności. W sercu noszą często dwa domy, z których jeden dotyczy przeszłości i w najbardziej podstawowym wymiarze funkcjonuje w języku ojczystym, drugi zaś jest nabyty i odnosi się przede wszystkim do nowego środowiska, które każdy indywidualnie musi dla siebie ośwoić. Pisarze na emigracji często czują bliskość z innymi, przeżywającymi to samo. Jak stwierdziła Elizabeth Klosty Beaujour, wykładająca literaturę rosyjską na amerykańskim Columbia University: *Prawdziwie bilingwalni pisarze, niezależnie od pochodzenia, mają ze sobą więcej wspólnego niż z autorami monoligwistycznymi używającymi któregośkolwiek, znanego im języka.*

Bibliografia:

Ugrešić Dubravka, *Amerykański fikcjonarz*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2001
Hoffman Eva, *Lost in Translation*, Vintage, London 1998
Said Edward, *Out of Place*, Alfred A. Knopf, New York 1999
Ha Jin and the Migrant Experience, Zócalo — <http://www.zocalopublicsquare.org/the-public-square/2009/01/16/qa-ha-jin-and-the-migrant-experience/>
Miletic Tijana, *European Literary Immigration into the French Language: Readings of Gary, Kristof, Kundera and Semprun*, Editions Rodopi B.V., London 2008

Od Otranto do Hundreds Hall

czyli podróż przez zakurzone korytarze

Paulina Surniak

Miałam może 8 lat, gdy pewnego deszczowego popołudnia snułam się po domu, nie mając co robić. Marudziłam i zrzędziłam, aż wreszcie mama, zmęczona moim narzekaniem na nudę, zmierzyla mnie uważnie wzrokiem i powiedziała w zamyśleniu: *Może już jesteś wystarczająco duża na to? E, nie, chyba jeszcze nie...* Moja ciekawość została natychmiast pobudzona i zaczęłam wypytywać mamę, co miała na myśli. Najpierw wykrecała się, aż w końcu przyznała: *Chciałam dać Ci do czytania bardzo zajmującą książkę, idealną na deszczowy wieczór, ale boję się, że będzie dla Ciebie jeszcze zbyt straszna.* Zaintrygowała mnie tym oczywiście jeszcze bardziej i tak długo ją męczyłam, aż w końcu wyciągnęła z półki podniszczoną książeczkę w brązowej okładce. *Nawiedzony dom* – przeczytałam z zachwytem tytuł. Zwinęłam się w kłębek na kanapie i czytałam do późnej nocy, obgryzając paznokcie ze zdenerwowania i wybuchając śmiechem, gdy napięcie spadało. To był nie tylko początek mojej wielkiej miłości do książek Joanny Chmielewskiej, zwłaszcza tych, w których występowali bohaterowie *Nawiedzonego domu* – rezolute rodzeństwo Janeczka i Pawełek. To było także pierwsze spotkanie z gatunkiem, który jest czytany i uwielbiany przez czytelników już od ponad dwustu lat – powieścią gotycką i jej pochodnymi.

Pierwszą powieścią gotycką, która nie tylko zapoczątkowała nowy gatunek literacki, ale także dała mu nazwę, było wydane w 1764 roku *Zamczysko w Otranto* Horacego Walpole’a. Nietypowa jak na XVIII wiek opowieść zdobyła zaskakującą popularność, która zadziwiła nawet samego autora. Akcja umiejscowiona jest w tytułowym zamczysku, średniowiecznym włoskim zabytku. Książę Konrad zostaje w dniu swojego ślubu zabity przez spadający z nieba gigantyczny kask. W ten sposób wypełniona zostaje starożytna przepowiednia, która wskazuje, że ojciec Konrada, Manfred, nie jest prawowitym władcą. Rozpoczyna się dramatyczna historia pełna tajemniczych postaci, pojawiających się nocami w zamczysku i uciśnionych dziewic, zmuszonych do ucieczki przez podziemne korytarze i krypty. Podtytuł *Opowieść gotycka* nadał nazwę nowemu gatunkowi, którego

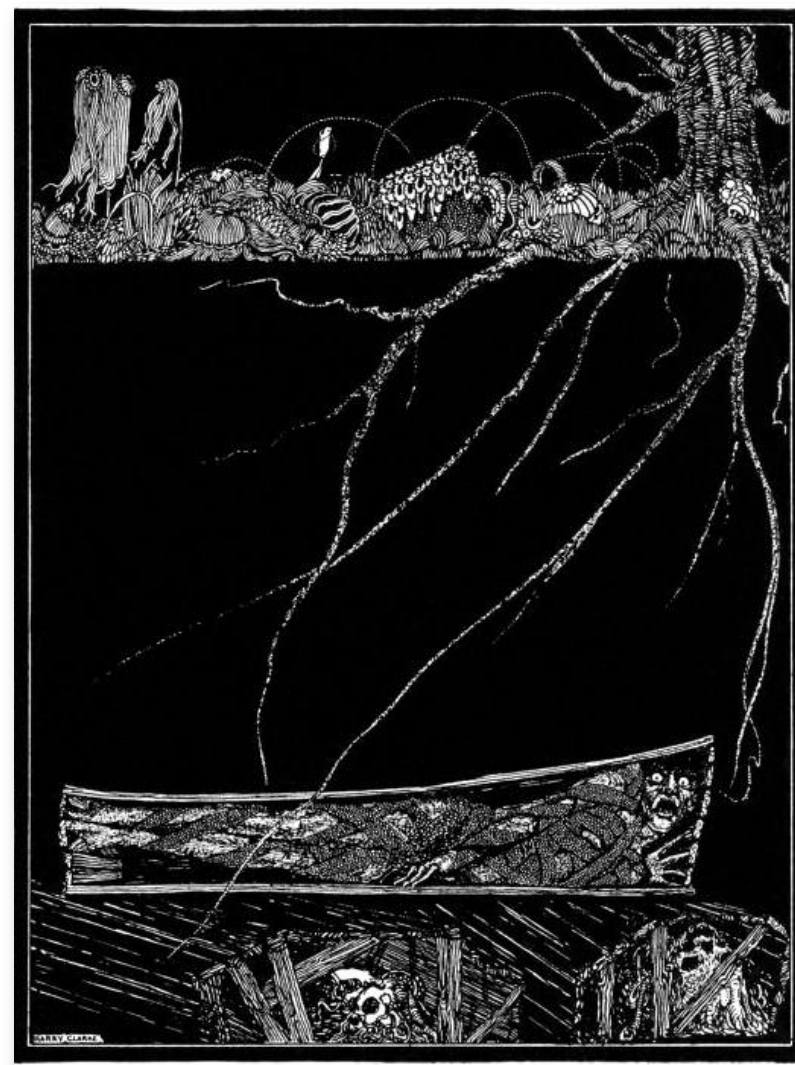


cechą charakterystyczną było tajemnicze, stare i mroczne miejsce akcji. Powieść czytana była wszędzie, często ukradkiem, jako że nie była uważana za właściwą lekturę, a Walpole szybko doczekał się naśladowców, którzy przerośli mistrza. Wśród nich byli Matthew Lewis, autor *Mnicha*, powieści o straszliwym mnichu Ambrosio i jego upadku, oraz pisarka, która została prawdziwą gwiazdą literatury osiemnastowiecznej i której powieści stały się bestsellerami swoich czasów – Ann Radcliffe.

Ann Radcliffe udoskonaliła powieść gotycką. Zaczęła pisać, by zagłuszyć żal i nudę spowodowane ciągłymi nieobecnościami męża, szybko jednak zwykłe hobby przerodziło się w prawdziwą pasję. Wykorzystała schemat stworzony przez Walpole’a, starając się jednak uprawdopodobnić tajemnicze zwroty akcji – gigantyczny hełm spadający z nieba nie znalazłby się nigdy w jej powieści. Dodała też sporo wątków

romansowych, stając się tym samym prekursorką melodramatu, i uzupełniła akcję o sugestywne opisy przyrody i zjawisk pogodowych, rzecz jasna gwałtownych. W rezultacie jej powieści, zwłaszcza *Tajemnice zamku Udolpho* i *Italczyk, albo Konfesjonał Czarnych Pokutników* (swoją drogą, czyż te tytuły nie brzmią dzisiaj po prostu uroczo?), stały się tak popularne, że wielu współczesnych pisarzy mogłoby jej zazdrościć. Są zresztą wciąż wznawiane, razem z powieściami Lewisa i Walpole’a, i choć trącą myszką oraz z pewnością

Harry Clarke — ilustracje do opowiadania E.A. Poe
Fot. Wikimedia Commons



bardziej śmieszą niż przerażają, wciąż zapewniają znakomitą rozrywkę.

Po XVIII wieku powieść gotycka zaczęła rozwijać się i przybierać nieco odmienny kształt, przede wszystkim za sprawą Edgara Allana Poe, który wprowadził elementy analizy psychologicznej. W jego opowiadaniach grozy nie wywołuje tajemnicze miejsce akcji – przerażenie rodzi się w umyśle bohatera i czytelnika. Jednak klasyczne gotyckie domostwo – ciemne, stare, często zrujnowane, zawsze tajemnicze,

było zbyt nośne dla literatury, aby zostać zapomniane. Nawet Jane Austen, której powieści są osadzone w niezwykle realistycznie opisanych, zwyczajnych miejscach, znanych większości ówczesnych czytelników, nie oparła się pokusie i napisała *Northanger Abbey* – parodię powieści Ann Radcliffe, której akcja toczy się w starym i pozornie tylko tajemniczym opactwie. Po XVIII wieku przyszedł romantyzm, którego przedstawiciele wciąż interesowali się średniowieczem i chętnie umiejscawiali akcję swoich powieści w starych zamkach. Nawet klasycy powieści wiktoriańskiej, z Charlesem Dickensem na czele, chętnie próbowali swoich sił w tworzeniu historii o duchach i nawiedzonych domach.

Kolejnym bestsellerem, który w przeciwieństwie do wczesnych powieści gotyckich przeraża i wzrusza także dzisiejszych czytelników, była niezwykle, skandaliczna powieść Emily Brontë pt. *Wichrowe Wzgórze*. Zainspirowana faktycznymi ruinami starego domu na wrzosowiskach autorka stworzyła ponadczasową opowieść o miłości tak wielkiej, że niszczy wszystko i wszystkich. Wychowana w ciemnym, zimnym i zniszczonym domu o nazwie Wichrowe Wzgórze Katarzyna próbuje uciec przed swoim przeznaczeniem do ciepłej i jasnej rezydencji syna sąsiadów, za którego wychodzi za mąż bez miłości. Jej dzika natura jednak nie potrafi przystosować się do bezpiecznego i nudnego życia. Rozdarta między dwoma światami umiera, a jej duch będzie nawiedzał Wichrowe Wzgórze i osoby je odwiedzające. Emily, która wychowała się na starej plebanii w małym miasteczku na wrzosowiskach, opublikowała swoją powieść pod pseudonimem, który nie zdradzał płci autorki. Książka wywołała prawdziwy skandal i uznana została za niemoralną. Potępiła ją nawet siostra Emily, Charlotte, także pisarka. Emily wkrótce zmarła, a jej tożsamość została wtedy ujawniona szerokiej publiczności, wywołując tym większe zdziwienie i oburzenie – przecież tak pełnej namiętności i okrucieństwa książki nie mogła napisać kobieta! *Wichrowe Wzgórze* przeszedł jednak do historii i do dzisiaj rzesze miłośników literatury odwiedzają małą plebanie w Haworth i ruiny nawiedzonego domu w okolicy.

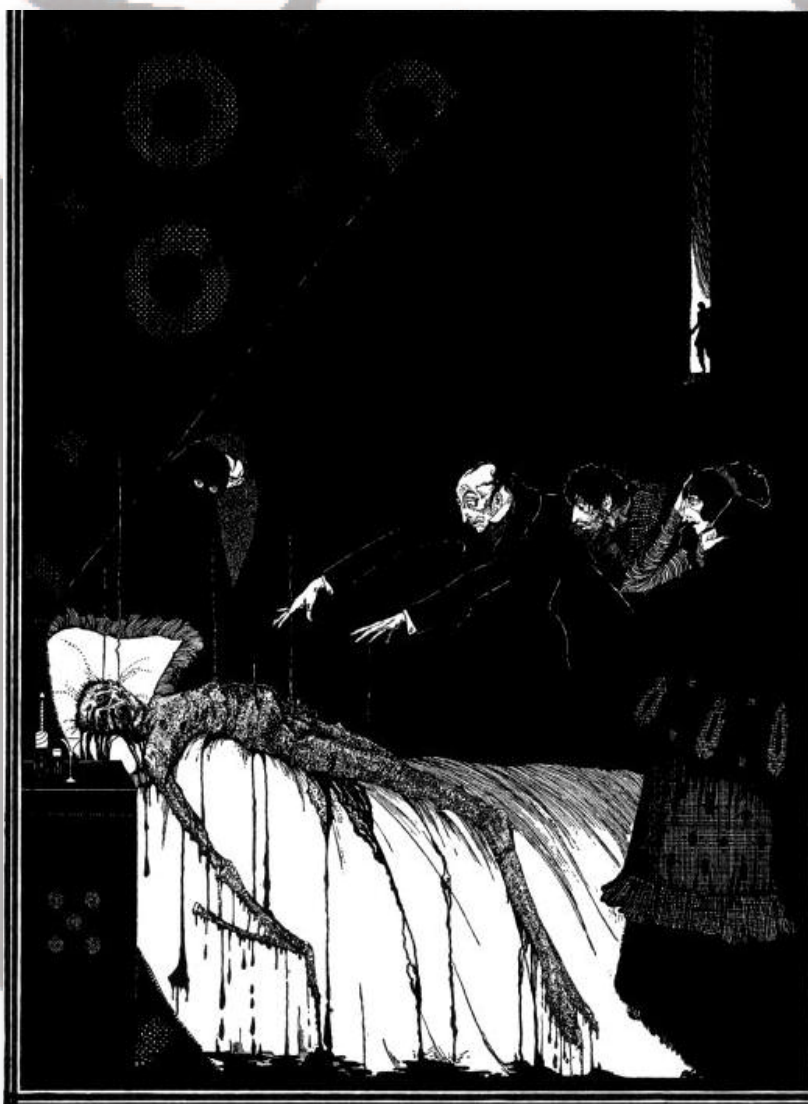
Siostra Emily, Charlotte, przyczyniła się może jeszcze bardziej do wzbogacenia etosu domu, w którym straszy. Tytułowa bohaterka jej debiutanckiej powieści pt. *Dziwne losy Jane Eyre* w charakterze guwernantki trafia do starego i tajemniczego zamku, Thornfield Hall. Później spokojne życie w raczej opustoszałej rezydencji przerywają nieliczne niepokojące wydarzenia – dziwne krzyki i śmiechy rozlegające

się na korytarzach i na strychu, zwłaszcza nocami, oraz tajemniczy pożar. Jane daje się jednak przekonać, iż są one sprawką chorej psychicznie służącej. Łatwo jest jej w to uwierzyć, gdyż zakochuje się w niej właściciel zamku, brzydki lecz fascynujący pan Rochester. Niestety, sielanka zostaje brutalnie przerwana, gdy w momencie ślubu okaże się, iż za dziwnymi hałasami ze strychu stoi ukryta tam szalona pierwsza żona pana młodego. Tajemnicza kobieta chowana na strychu stała się w literaturze symbolem wykorzystywanym później w wielu powieściach, a także w krytyce feministycznej.

W pierwszej połowie XX wieku boom na nawiedzone domostwa powrócił wraz z niezwykłą popularnością *Rebeki* autorstwa Daphne du Maurier. To znowu historia o młodej dziewczynie, która wychodzi za mąż za właściciela wielkiej posiadłości – Manderley, która musi zmierzyć się z duchami przeszłości, zwłaszcza duchem pierwszej żony swojego ukocha-

nienek z dobrych domów, a ich lektura była często rzeczą wstydliwą. Zresztą w literaturze współczesnej motyw nawiedzonego domu można znaleźć właściwie wszędzie, tak w romansidłach, jaki w utworach z ambicjami, chwalonych przez krytyków. Stare budowle kryjące w sobie sekrety występują nawet w książkach dla dzieci i młodzieży, czego przykładem może być niedawno wydane w Polsce *Wykreślone imię* Rhiannon Lassiter, powieść nominowana do wielu nagród, w całości opierająca się na starych schematach. Rodzina wyjeżdża na wakacje do starego domu, a grupka dzieci odkrywa jego przerażającą naturę. Niby to wszystko już było, a jednak nadal potrafi zachwycić czytelnika, nie tylko młodego. Wiele powieści, których akcja toczy się w tajemniczym domu, trafia na listy bestsellerów, jak choćby *Trzynasta opowieść* Diane Setterfield czy *Dom w Riverton* Kate Morton. Bez wątpienia jednak największe zasługi dla odnowienia popularności gatunku ma Carlos Ruiz Zafón i oszałamiający sukces jego *Cienia wiatru*, który także bazuje na sprawdzonych trikach i motywach.

Powieść o nawiedzonym domu niektórzy pisarze chyba traktują też jako swoiste wyzwanie, próbując po prostu swoich sił. Dzięki temu wśród zeszłorocznych nominacji do prestiżowej nagrody Bookera znalazła się prawdziwie dziewiętnastowieczna w duchu powieść *Ktoś we mnie* Sary Waters. Popularna autorka spróbowała odtworzyć klasyczną powieść gotycką, bez przymrużenia oka. Wydawałoby się, że taki zabieg nie może spot-



kać się z uznaniem w wieku XXI, a jednak tak się stało. Książka nagrody wprawdzie nie dostała, ale jest czytana i doceniana przez czytelników w wielu krajach, kompletnie nie przejmujących się jej wtórnością. Nawiedzony dom bowiem ma w sobie urok nie do odparcia. Majestatyczne rezydencje odchodzą do historii, większość zmieniana jest w hotele lub w muzea i tym samym zostają one odarte z uroku niedostępności, który towarzyszył im przez wieki. Na kartach powieści jednak wciąż żyją, i to życiem własnym, tajemniczym i przerażającym, a ich zagadki dają się rozwiązać. Choćbyśmy nie wiem ile historii o duchach przeczytali, usłyszeli i obejrzeni, każda kolejna, czytana wieczorową porą, wywołuje dreszczyk strachu i niepewności. Bo kto może zaręczyć z całkowitą pewnością, że w starych domach nie straszysz?

Jeśli lubisz się bać wychodząc w nocy do łazienki lub po prostu kochasz stare domostwa i ich tajemnice, polecam lekturę następujących książek:

V.C. Andrews, *Kwiaty na poddaszu*
Jane Austen, *Northanger Abbey*
Charlotte Brontë, *Dziwne losy Jane Eyre*
Emily Brontë, *Wichrowe wzgórza*
Wilkie Collins, *Kobieta w biele*
Susan Hill, *Pani de Winter* i *Kobieta w czerni*
Victoria Holt, *Pani na Mellyn*
Shirley Jackson, *Nawiedzony*
Henry James, *W kleszczach lęku*
Stephen King, *Lśnienie*
Elizabeth Kostova, *Historyk*
Rhiannon Lassiter, *Wykreślone imię*
Daphne du Maurier, *Rebeka* i *Moja kuzynka Rachela*
Kate Morton, *Dom w Riverton*
Ann Radcliffe, *Tajemnice zamku Udolpho* i *Italczyk, albo Konfesjonat Czarnych Pokutników*
Diane Setterfield, *Trzynasta opowieść*
Horace Walpole, *Zamczysko w Otranto*
Sarah Waters, *Ktoś we mnie*
Carlos Ruiz Zafón, *Cień wiatru*

Harry Clarke — ilustracje do opowiadania E.A. Poe
Fot. Wikimedia Commons

temat numeru: *Dom* zamieszkać w książce

nego – Rebeki, który wciąż rządzi całym domostwem. Powieść jest tak precyzyjnie skonstruowana i jest tak nastrojowa, że zainteresowała samego Alfreda Hitchcocka, który dwa lata po pierwszym wydaniu przełożył ją na ekran w znakomitej adaptacji.

Tradycje *Dziwnych losów Jane Eyre*, *Rebeki* i *Wichrowych Wzgórz* podtrzymały kolejne dwudziestowieczne autorki, piszące dla szerokiej publiczności. Victoria Holt i Phyllis Whitney to autorki popularnych romansów, których akcja często powiela ten sam schemat: młodziutka, niewinna bohaterka podejrzewa swojego opiekuna lub męża o zbrodnię i musi w związku z tym uciekać z budzącego grozę, majestatycznego domu. Nie są to utwory zbyt ambitne, jednak powieść gotycka od ambitnych dzieł się nie wywodzi – przecież już *Tajemnice zamku Udolpho* były uważane za literaturę nieodpowiednią dla wykształconych pa-



Domowa wyliczanka

Kamila Kunda, Karolina Kunda-Kuwieckij, Renata Borowiak

Tove Jansson, *Dolina Muminków w listopadzie*

Przyjaciele Muminków, wiedzeni ciepłem ich domowego ogniska, postanawiają odwiedzić ich w najchłodniejszym miesiącu jesieni. Jednakże Dolina Muminków okazuje się przez swoich mieszkańców opuszczona, a ich dom przynębiająco pusty i zimny. Wspólnymi siłami postarają się wskrzesić ich domowników i nadać sens ich porzuconemu domostwu. Najbardziej melancholijna i refleksyjna książka o Muminkach Tove Jansson, którą starała się dowieść, że znaczenie i ciepło domu nadają mu jego mieszkańcy.

Emily Brontë, *Wichrowe Wzgórza*

Dom stary i ponury; zagubiony wśród wrzosowisk, z gotyckim klimatem wnętrza. Za swych lepszych czasów był ostoją wolności i dzikości, tłem rodzącej się miłości Heathcliffa i Katarzyny — nieobliczalnej, niemożliwej, silniejszej nad śmierć, doprowadzającej do szaleństwa. Później dom przypominał ruinę, grób, miejsce przemocy i poniżenia. Zabłądzić i trafić do takiego domostwa — to przygoda dla amatorów dreszczy rodem z thrillera (lub powieści gotyckiej).

E.M. Forster, *Domostwo pani Wilcox*

Powieść o walce klas w Anglii na przełomie XIX i XX wieku pokazanej na przykładzie stosunków między trzema rodzinami z różnych środowisk. Howards End, czyli tytułowe domostwo pani Wilcox, jest rodzinną posiadłością, będącą świadkiem wielu kulminacyjnych zdarzeń w życiu bohaterów. Miłość, emancypacja kobiet, próby przystosowania się do zmieniających się układów społecznych przedstawione z pasją i wnikliwością.

Alessandro Baricco, *Novecento*

Domem tytułowego bohatera, niezwykle utalentowanego pianisty i kompozytora, jest statek, kursujący między Europą a Ameryką, z którego Novecento nigdy nie zszedł na ląd. To dom, a właściwie cały świat wypełniony po brzegi muzyką, w której bohater czuje się bezpiecznie.

Elias Canetti, *Auto da fe*

Dla mieszkańca biblioteki, profesora Kiena, najważniejszy jest jego dom pełen książek. Szybko jednak staje się jasne, że domowa biblioteka jest obsesją, która przyczyni się do jego nieszczęścia. W swojej groteskowo - tragicznej powieści Canetti zrywa z idealistycznym wizerunkiem przytulnego domu pełnego książek i zniekształcając rzeczywistość czyni dom samoistnie dążącym do destrukcji więzieniem.

Dorota Masłowska, *Między nami dobrze jest*

Ciasny pokój w śląskich familokach, w którym trzy pokolenia kobiet: babka, matka i wnuczka spierają się na tematy polskości, tożsamości, historii, a przede wszystkim życia, w którym „mieć” zastąpiło „być”. W którym żyje się między przeszłością, przyszłością, a rozwianymi nadziejami na lepszy los, w którym polskość jest swoistą klątką bez wyjścia.

Julio Cortazar, *Zajęty dom*

Utrzymane w klimacie realizmu magicznego opowiadanie o wspańiałym, starym domu, zamieszkiwanym przez brata z siostrą. Oboje zdają się być pogodzeni ze stopniowym zajmowaniem ich domu przez nieznaną osobników, ograniczając powierzchnię, po której mogą się poruszać, a jedyne co spędza im sen z powiek to żal z powodu utraconych przedmiotów.

Wojciech Kuczok, *Gnój*

Inspiracja dla filmu M. Piekorz *Pręgi*. Dom na Śląsku, zbudowany jako twierdza rodzinna na pokolenia, ale losy domowników nie dorosły do planów budowniczego — ojca starego K. Najważniejszym konarem rodu jest rodzina Wojtka: on, jego bierna matka i „agresywnie kochający” stary K. Szczególnym rekwizytem jest pejcz — gumowy, gruby, zostawiający pręgi. Trzeba go było powąchać przed wymierzeniem kary. W domu ciągle coś dokuczliwie pobrzmiwa: jak nie świst pejczy, to irytujące przysłowia (*Od żuru chłop jak z muru*) albo gderania i wyzwiska ojca, albo „lecząca” muzyka (Bach, Haydn, Beethoven — można znienawidzić nawet piękno). Dźwięki, zwłaszcza słowa, zostawiają osad podskórny. Dom zestarzał się brzydko, a pewnego dnia przestał istnieć zalany ulewą i szambem.

Fot. Dom Muminków w Naantal, Finlandia
Wikimedia Commons



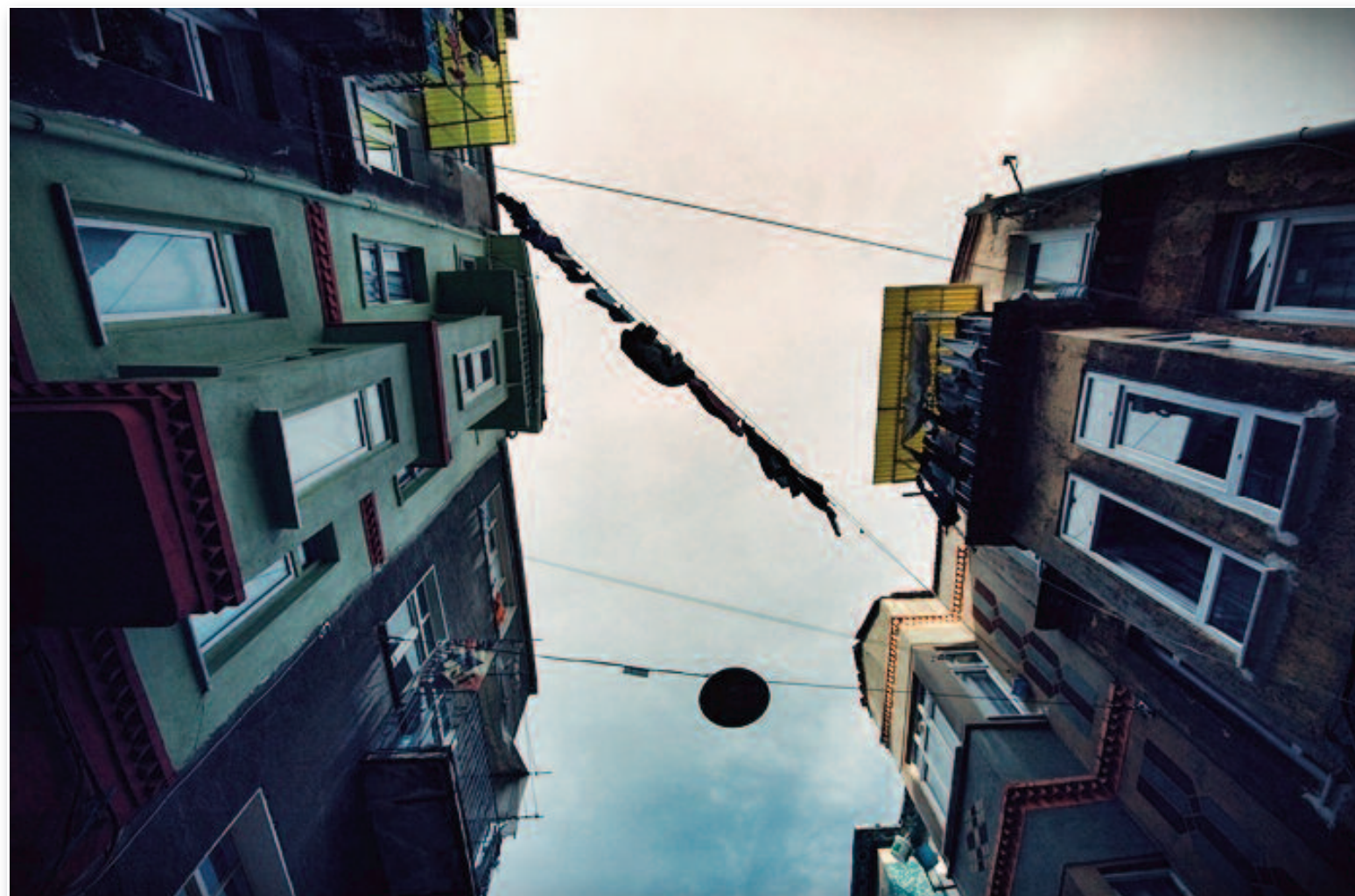
temat numeru:
Dom
zamieszkać w książce

Socjologiczna prawda głosi, że istota ludzka dopiero przez życie zbiorowe może w pełni rozwinąć swoje człowieczeństwo. Wedle tej teorii tak kreuje się samoświadomość społeczna. Zgodnie z tą prawdą Elif Şafak i Alaa Al Aswany starają się nawoływać do tolerancji, równouprawnienia i otwartości względem drugiego człowieka. Dlatego obsadzili swoich aktorów w wielorodzinnych kamienicach zamieszkiwanych przez przedstawicieli różnych klas społecznych. Czy życie w zbiorowości nie przyczyni się jednak do postaw aspołecznych u bohaterów?

Dla mieszkańców tureckiej i egipskiej kamienicy życie wśród innych stanowi nieodłączny element codzienności. Przestrzeń wypełniona jest zarówno przez jednostki niezwykle jak i ludzi przeciętnych, ekstrawertyków i introwertyków, pogubionych i odnajdujących się. Od piwnic po dachy. Kobiety i mężczyźni. Starzy i młodzi. Piękni i szpetni. W ciągłym sąsiedztwie ciekawskich, zerkających przez ramię czy nasłuchujących z góry.

Stambulską kamienicę o nazwie Pałac Cukiereczek z powieści *Pchli pałac* Elif Şafak podarował swojej żonie rosyjski emigrant – arystokrata. „Pałac” wzniesiony został na gruncie dwóch cmentarzy: muzułmańskiego i ormiańskiego, co będzie się dawało we znaki jego mieszkańcom w osobiście symboliczny sposób. Na Pałac Cukiereczek składa się dziesięć mieszkań. Każde z nich zamieszkuje odmienny w rozumieniu Hipokratesa typ osobowości, od sangwinika począwszy, na melancholiku skończywszy. Nie każdy z nich jednak wpisuje się tak łatwo i schematycznie w ramy charakterologiczne.

Do nie dających się zasufladkować postaci należy chociażby lokator z mieszkania numer 2. Sidar prowadzi samotniczy tryb życia i mieszka w podłogowej pustce ze swoim wszystkożernym psem Gabą. Ponieważ Gaba zjada i niszczy wszystko, co tylko napotka na swojej drodze, sufit ich mieszkania przypomina barwny, eklektyczny scrapbook. Pokrywają go wycinki z gazet, wiersze, zdjęcia, rachunki i ilustracje będące świadectwem życia Sidara, jego fascynacji literackich i wspomnień. Lubuje się w tematyce śmierci i umierania, a podejmowane przez niego liczne próby znalezienia sobie dziewczyny niezmiennie kończą się fiaskiem. Postacią nieprzeciętną jest także z pewnością fascynująca Madame Babcia. *Poważna i zorganizowana, wiedzie życie wyregulowane jak w zegarku. Uważana za niedościgniony wzór prawości*. Staruszka maluje się jednak wyjątkowo wyra-



Tajemnice kamienic

Karolina Kunda-Kuwieckij
fotografie stambulskich kamienic: Marta Gruszkowska

żać jak na swój wiek, a włosy farbuje na nieprzystający jej, według mieszkańców, platynowy blond. Nie ujmuje to jednak jej dostojności a czcze i nic nie wnoszące rozmowy nie są w jej towarzystwie niemiłe widziane. Jest *strażniczką cudzej własności*, w mieszkaniu Madame Babci panuje bowiem galimatias porzuconych przez innych przedmiotów. Pełno tu różnych bibelotów, popsutych długopisów, wyblakłych abażurów i potłuczonych filiżanek. Znajdzie się nawet sieć rybacka, bowiem staruszka *interesuje się tym, co przynosi morze*. A ponieważ nic nie dzieje się bez przyczyny, dźwigająca brzemień przeszłości Madame Babcia przyczyni się znacząco do nękającego kamienicę problemu.

Większość mieszkańców Pałacu Cukiereczek izoluje się i wycofuje z życia kamienicy. Mają własne problemy, własne życie, a hałasy dochodzące ze strony sąsiadów zdają się ich nie interesować. Jednakże w lokalu numer 3. wszyscy stają się towarzyscy i skorzy do wygłaszania poglądów. W tym tętniącym życiem salonie fryzjerskim Cemala i Celala mogą za drobną opłatą poczuć się częścią żywej legendy stambulskiej kamienicy.

Integralną częścią tworzącą całość specyficznej społeczności, w której każdy ma coś do powiedzenia, choćby to była nie najświeższa plotka o Tijen Czyścioszce z mieszkania numer 9. czy wieczne utyskiwania na wszechobecne robactwo.

Kairska kamienica Jakobiana (tzw. „*yacoubian building*”) z powieści Al Aswany’ego pt. *Kair, historia pewnej kamienicy* to ekskluzywny artdecoowski budynek zaprojektowany w 1934 roku, faktycznie istniejący w stolicy Egiptu. *Dziesięć wysokich kondygnacji w klasycznym stylu europejskim, balkony dekorowane kamiennymi greckimi medalionami, kolumny, schody i korytarze wykonane z naturalnego marmuru; prawdziwy cud sztuki architektonicznej, który oczarował wszystkich*. Niektórzy mieszkańcy kamienicy niewiele jednak mają z luksusem wspólnego i zamieszkują blaszaki — klitki dobudowane na dachach. Jest wśród nich Taha - biedny, ale młody i zdolny student, pragnący za wszelką cenę dostać się do Akademii Policyjnej. Jest i piękna Busejna - wielka i namiętna miłośnica Tahy. Są także Hadzi Azzam, podstarzały milioner i playboy oraz Zaki Bej, najstarszy mieszkaniak ulicy Sulejmana Paszy, przy której mieści się kamienica Hadżiba Jakobiana. Są także inni, którzy w zależności od statusu i „szczęścia” zamieszkują dolne bądź górne piętra domu. Biedni, nie mając szans na dostatnie życie, muszą dostosować się do ogólnie uznawanych zasad i hipokryzji panującej w kraju. „Źle urodzony” Taha, nie dostawszy od losu szansy na spełnienie marzeń, trafi do organizującego krwawe zamachy Bractwa Muzułmańskiego, a Busejna będzie musiała nauczyć się jak najdrożej „sprzedawać siebie” w świecie okrutnych pracodawców. I nie pozostanie w tym odosobniona.

Jest jednak pewne miejsce w tym bezlitosnym świecie. Miejsce, w którym nieliczni doznają chwili wytchnienia i znajdują sposób na ukojenie skołatanych nerwów. W suterenie kamienicy Jakobiana ma swój bar Aziz, nazywany z powodu jasnej cery i włosów „Anglikiem”. W „Chez Nous”, bo tak nazywa się należący doń bar, *spotykają się homoseksualiści, osoby w różnym wieku, należące do różnych warstw społecznych i reprezentujące różne zawody*. Tu *pali się haszysz i uprawia hazard*, tu wszyscy czują się swobodnie i bezpiecznie. Tworzą klikę i doskonale w niej funkcjonują.

Kamienica Jakobiana stanowi metaforę współczesnego Egiptu, w którym współistnieją ludzie z wyżyn i nizin społecznych, zarówno skrajnie biedni jak i żyjący w dostatku. Zmuszeni koegzystować obok siebie i odwracać wzrok na widok zdrad, korupcji i fałszu — obojętnieją, a brak szans na jakiegokolwiek zmiany w bezwzględnej rzeczywistości nie pozostawia złudzeń na lepsze czasy.

Słodko — gorzki Pałac Cukiereczek i pełną nieskrywanej hipokryzji kairską kamienicę zaludniają różne warstwy społeczeństwa, które łączy lęk przed bliskim wchodzeniem w społecznościowe in-



Szklana wizja ogniska domowego

Kamila Kunda

Ornament to zbrodnia

Dom to coś więcej niż tylko bryła, podzielona ścianami na konkretne pomieszczenia. Dom może mieć duszę, kryć marzenia, pragnienia i nadzieje mieszkańców, ich lęki i smutki. Może żyć swoim życiem, nieprzywiązany do miejsca, w którym się faktycznie znajduje i do funkcji, jaką zwykł pełnić.

Bohaterowie najnowszej powieści brytyjskiego pisarza Simona Mawera pt. *The Glass Room*, zamożni Viktor — właściciel znakomicie prosperującego koncernu motoryzacyjnego — i Liesel Landauer, w trakcie swej podróży poślubnej poznają szarmanckiego architekta, Rainera von Abta. Von Abt, uczeń słynnego Adolfa Loosa, powtarza za swym nauczycielem manifest modernistów: *Ornament to zbrodnia* i wychwala czystą formę, przestrzeń i strukturę. Państwo Landauer, porwani entuzjazmem architekta, zlecają mu projekt domu na wzgórzu, skąd roztacza się widok na ogród i sad, a także Město, fikcyjne czeskie miasto zamieszkania bohaterów. Budowa trwa kilka lat, gdyż von Abt ma jasną wizję tego, co chce osiągnąć: *Pragnę*

stworzyć coś innego niż jedynie konstrukcję. Pragnę stworzyć dzieło sztuki. Dzieło, będące odwrotnością rzeźby: chcę otoczyć przestrzeń. Nie od razu Rzym zbudowano.

W najnowszej powieści Simon Mawer obiera niekonwencjonalny dom zbudowany w fikcyjnym czeskim mieście za bohatera i czyni z niego milczącego świadka ludzkich losów i wydarzeń historycznych, które obejmują niemalże cały XX wiek.

Dzieło, które zaistniało dzięki fantazji architekta, stanowiło przeciwieństwo wszystkiego, do czego państwo Landauer byli przyzwyczajeni. Dotychczas żyli oni w mieszczańskich domach, wygodnych, lecz ciasnych, pełnych kunsztownych mebli, żyrandoli, ciężkich, aksamitnych draperii, bibelotów, które przywoływały przeszłość, a nie otwierały oczu na przyszłość. Szklany Pokój, czy Szklana Przestrzeń, gdyż autentyczna niemiecka nazwa najważniejszego pokoju willi, *der Glasraum*, oznacza tyle samo „pokój” co „przestrzeń”, był powiewem nowości. Jeszcze przed powstaniem, zaledwie jako szkice i idea istniała owa przestrzeń jako połączenie światła, szkła, pustej powierzchni, nieskrępowanego marzenia. (...) *marzenia, które szło z duchem nowego kraju, w którym mieli się znaleźć, państwa, w którym bycie Czechem, Niemcem czy Żydem nie będzie miało znaczenia, w którym przetrwa demokracja, a sztuka połączy się z nauką, by przynieść całej ludzkości szczęście.*

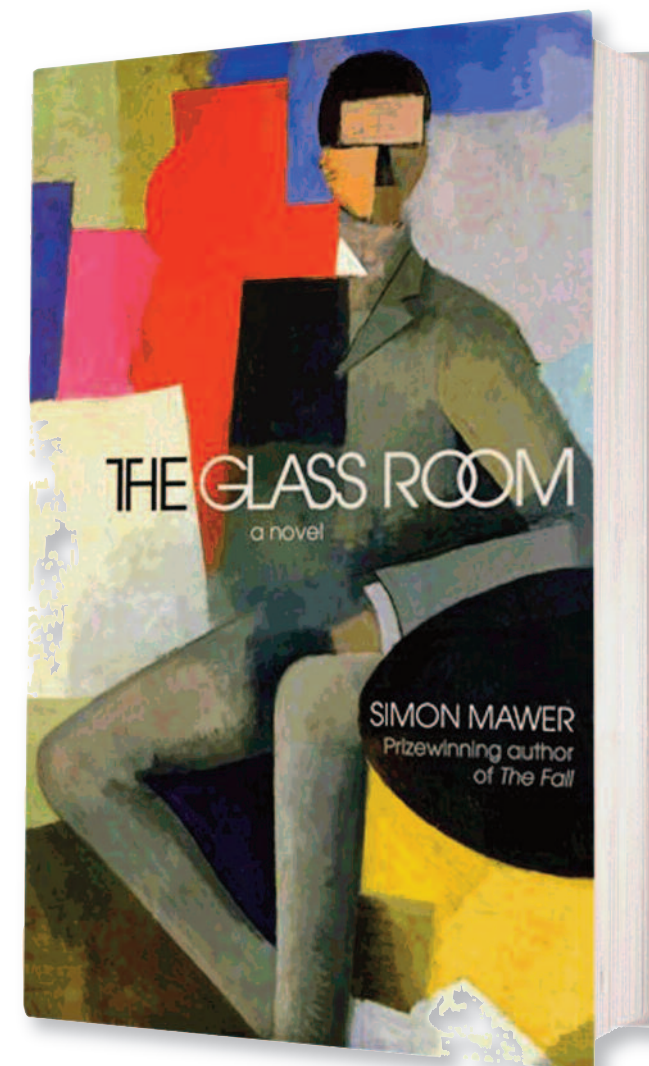
terakcje. Pośród wszędobylskich i ciekawskich zachowanie siebie tylko dla siebie graniczy z cudem, a troska o własną suwerenność staje się nie lada problemem. Prawdą jest, że człowiek potrzebuje innych do rozwinięcia swojej osobowości, niekiedy jednak pada ich ofiarą. Gdy zaś zbyt zależy mu na całkowitej ich akceptacji - staje się niezdolny do odmowy i asertywności. Nieumiejętność zdystansowania się do życia pod stałą presją wiecznie zmrużonych podejrzliwie oczu zamyka ludzi na innych. Szczęśliwi odważni — mniej lub bardziej nieudolnie — próbują integrować się z resztą, dzięki czemu dojmująca beznadzieja staje się coraz mniejszym ich udziałem. Pechowi nieśmiałcy pozostają w swoich czterech ścianach, odizolowani od reszty domu, samotni.

Los każdego z mieszkańców tworzy bogatą historię współistnienia na jednym gruncie; daje świadectwo kamienicy, w której domownicy nie

do końca pozostają wierni wyznawanym ideałom i powziętym celom. Zdarzają się jednak rewolucjoniści, którzy robią wszystko by zrealizować swój plan. Dla jednych będzie to próba pozbycia się uciążliwego balastu, ściśle związanego z chęcią pozostania w bliskim sąsiedztwie współmieszkańców. Dla innych natomiast będzie to próba wyrwania się z ich środowiska i rozpoczęcia życia na innym polu z nadzieją na odmianę losu.

Şafak i Al Aswany pokazują przygnębiający portret mikrospołeczności, w której kamienica staje się niemyim świadkiem głęboko skrywanych tajemnic i udręk swoich mieszkańców. Lokatorzy stają się świadomi życia swoich sąsiadów, ich dramatów i rażących niepowodzeń. A mimo to z hukiem zamykają drzwi i wracają do czterech ścian swojego świata. Bezpieczniejszego tylko dlatego, że im samym znanego.

Na kamienicę składa się dziesięć mieszkań. Każde z nich zamieszkuje odmienny w rozumieniu Hipokratesa typ osobowości, od sangwinika począwszy, na melancholiku skończywszy.



Zaprojektuję Wam życie

Wraz z posuwaniem się prac budowlanych marzenia von Abta rosły. Nie poprzestawał na otoczeniu przestrzeni, otwarcie mówił państwu Landauer: *Pragnę nie tylko zaprojektować dom, ale stworzyć cały świat. Chcę pracować od fundamentów poprzez wnętrza, okna, drzwi, umeblowanie, po materiały miejsca jak i jego strukturę. Zaprojektuję wam życie. Nie tylko dom do życia, ale cały styl życia.* Od momentu, gdy państwo Landauer usłyszeli wypowiedzianą na głos nazwę willi Haus Landauer, ich nazwisko w połączeniu ze słowem „dom”, wiedzieli, że kroczą ku przyszłości, nie oglądając się w przeszłość. Von Abt faktycznie poszerzył Viktorowi i Liesel horyzonty myślowe, pokazał nową perspektywę patrzenia na świat. Każda jego decyzja kłóciła się z dotychczasową wizją tego, czym dom powinien być. Haus Landauer wyznaczały linie proste, kanciaste, geometryczne kwadraty i prostokąty. Miękkość nie miała prawa bytu. Dom miał być zwieszony z pierwszego piętra prosto do ogrodu. Płaski dach był nowością w Czechach lat 30., gdzie każdy dom miał dach spadzisty, pokryty tradycyjnymi dachówkami. Olbrzymie szklane szyby od podłogi do sufitu tworzyły przestrzeń w nowatorski sposób. Użycie stali jako podstawy fundamentów i pionów podporowych, a także trawertynu jako materiału do podłóg, pozornie nadawały domowi chłód. Von Abt mówił o Mondrianie i Le Corbusierze, czystych konstrukcjach. *Stal będzie przejrzysta niczym woda. Światło będzie solidne jak ściany, a ściany będą przezroczyste jak powietrze. Wymyślę dom, który będzie niepodobny do innych, przestrzeń do życia, która będzie zmieniała funkcje jak tylko sobie mieszkańcy będą życzyć, dom, który połączy się płynnie z ogrodem na zewnątrz, miejsce, które będzie jednocześnie naturą i całkiem oderwane od natury.* Przestrzeń w Szklanym Pokoju miała być podzielona jedynie lekko owalną... ścianą z onyksu.

Onyks, po grecku „paznokiec Wenus”, absurdalnie kosztowny materiał – kamień szlachetny, z którego tworzone broszki i dekoracyjne pudełka, ale nie ściany. A jednak olbrzymia przestrzeń przedzielona została onyksową ścianą, której miodowo-złoty odcień wspaniale odbijał promienie zachodzącego słońca, jak się później okazało.

W trakcie budowy domu szczęście rodzinne rosnęło. Urodziły się dzieci, najpierw Ottilie, krótko potem Martin. Kwitła przyjaźń Liesel z Haną Hanákovą, kobietą o niezwykle osobowości i wielkim apetycie seksualnym. Viktor zaś w trakcie wyjazdów służbowych do Wiednia nawiązał romans z młodzieńką Katalin. Poczucie winy rekompensował przyzwoleniem na zachcianki żony – onyksową ścianę, ekstrawaganckie meble i robione na zamówienie drogie fotele.

Manifest uczyniony z piękna

Efekt pracy von Abta przeszedł najsmielsze oczekiwania. Haus Landauer był „pałacem światła”, zawieszonym na chromowych pilarach. Viktorowi i Liesel, gdy po raz pierwszy znaleźli się w środku, zdawało się, iż stoją w kryształach soli. Liesel z zaskoczeniem zauważyła, jak inaczej czuje się w tym domu. Wolna, niczym nie ograniczona, mająca wrażenie, iż wszystko jest możliwe. Dzieło sztuki Rainera von Abta rzeczywiście nadało rodzinie nowy styl życia.

Po mieście krążyły plotki, iż willa przypomina dom towarowy, nowoczesne biuro albo laboratorium. Jednak każdy, kto wstępował do domu, wydawał



Vila Tugendhat
Fot. Wikimedia Commons/Simonama

z siebie okrzyk zaskoczenia. Haus Landauer był przepiękny. Stanowił dzieło sztuki samo w sobie, z beżowym linoleum przywodzącym na myśl rozlane mleko, szklanymi ścianami, zalewającymi pomieszczenia światłem i onyksową ścianą, której



Vila Tugendhat
Fot. Wikimedia Commons

powierzchnia nadawała zwykłej strukturze głębi. Każdy przedmiot miał swoje miejsce, od fortepianu poprzez półki biblioteczne po puszyste dywany. Każdy przyznawał, że dom był idealny: *Był dowodem na perfekcję proporcji, oświetlenia, nastroju i sposobu bycia. Manifestem uczynionym z piękna.*

Przez kilka lat państwo Landauer prowadzili szczęśliwe życie. Viktor wprowadził kontynuował swój romans, o którym żona nie miała pojęcia, ale nie wpływało to ujemnie na pożycie małżeńskie. Dzieci dorastały radośnie. Na gości Szklany Pokój oddziaływał szczególnie. Wyzwalał ich z więzów konwencji, dawał im wolność mówienia i czynienia tego, na co mieli ochotę. Hana zwierzała się Liesel ze swych kłopotów miłosnych i wyznawała przyjaciółce miłość. Liesel i Viktor kochali się mając przed sobą widok na całe miasto. Jednak po kilku latach nadszedł strach. W Europie szerzyły się nastroje faszystowskie, w Niemczech zaczęto prześladować Żydów. Liesel żyła w błogim optymizmie, iż w domu nic nie grozi jej rodzinie. Viktor, który był Żydem, przedsięwziął tymczasem odpowiednie środki. Większość funduszy przelał na konto szwajcarskie, pozałatwiał sprawy firmowe i po przyłączeniu Austrii do III Rzeszy w 1938 roku zaczął myśleć poważnie o emigracji. Do Města nadpłynęły fale uchodźców z Austrii i w wyniku przypadku Katalin, wieloletnia kochanka Viktora, trafiła pod dach domu państwa Landauer, wraz z kilkuletnią

córeczką, Marią. Sytuacja rodzinna nie uległa, wbrew pozorom, komplikacji. Liesel zaprzyjaźniła się z nową lokatorką, a Ottilie i Martin z Marią. Wprawdzie Liesel szybko wyczuła, iż Katalin i męża łączy coś więcej niż tylko wzajemna sympatia, przeszła nad tym do porządku dziennego i po konfrontacji z mężem i Katalin atmosfera oczyściła się. Czarne chmury historii coraz bardziej gromadziły się jednak nad Haus Landauer. Przez jakiś czas Szklany Pokój w domu

stanowiącym oazę bezpieczeństwa, jak się zdawało, dawał gościom i mieszkańcom poczucie pewności, że wszystko będzie dobrze. Gdzieś na granicach kraju Niemcy zbierali się do ataku, a onyksowa ściana w pokoju odbijała spokojnie światło słoneczne jak dawniej. Solidne konstrukcje nie drżały w posadach. Nadal w pokoju nie pobrzmiwał huk armat czy bomb, a przestrzeń wypełniały łagodne dźwięki melodii wygrywanych na stojącym w kącie fortepianie. Viktor nieraz stał w oknie Szklanego Pokoju, mając wrażenie, iż stoi na pokładzie statku. Piętro nad pokojem było pokładem spacerowym z pokojami — kabinami pasażerów, Szklany Pokój zaś był mostkiem kapitańskim. Wiatr w drzewach to szum fal, a ogród stanowił morze, na którym szaleje sztorm. Spokój, jaki dawała obecność na statku, była złudna.

Nadszedł dzień nieuchronnego wyjazdu. Zapakowano meble i rzeczy osobiste i przesłano je za granicę. W całym domu pozostawiono jedynie imponujący fortepian, stojący samotnie pod oknem Szklanego Pokoju. Cała rodzina wraz z Katalin i Marią samolotem udała się do Szwajcarii, mając nadzieję, że wkrótce wojna się skończy i wszyscy bezpiecznie wrócą. Wszystko będzie jak dawniej.

Od domu poprzez laboratorium po salę rehabilitacyjną i muzeum

Ale nic nie było jak dawniej. Budynek, zajęty przez Niemców w czasie wojny, przez kilka lat stanowił

siedzibę Rasse- und Siedlungshauptamt, Forschungsstätte für Biologie, Biometrik Abteilung czyli Głównego Urzędu do Spraw Rasy i Osiedlania, Ośrodka Badawczego Biologii, Wydziału Biometryki. W sterylnym Szklanym Pokoju założono laboratorium, gdzie dr. Stahl wraz z naukowcami usiłował stwierdzić, czy istnieją cechy fizjonomii, anatomii i predyspozycje odnośnie pewnych chorób szczególne dla Arian, Słowian i Żydów. Innymi słowy badano, czy faktycznie istnieje podział na ludzi i podludzi. Pozbawiony pierwotnie ozdób i ornamentów, teraz oczyszczony z elementów typowo domowych, budynek znakomicie pełnił swoją funkcję.

Po wojnie Haus Landauer przez jakiś czas stał pusty. Dom stracił duszę. Był tylko bryłą, niewypełnioną niczym oddechem. Marniał. Ze ścian odchodziła farba, kafelki ulegały poluzowaniu, stal szarzała, zbierał się kurz. Na krótko budynek zajęty został przez Rosjan, ale szybko przeszedł w ręce państwa czechosłowackiego. Utworzono w nim salę do rehabilitacji dzieci chorych na polio, kilka razy w tygodniu po lekcjach dodatkowo rehabilitantka Zdenka prowadziła tam prywatne lekcje baletu. Jej romans z przystojnym pediatrią, Tomášem ograniczony był do byłej posiadłości państwa Landauer. Zdenka starała się opowiedzieć ukochanemu o przeszłości domu, o którym coś słyszała, jednak mężczyzna patrzył w przyszłość.

Tomáš uważa to za niepokojące, że Szkalny Pokój posiada przeszłość, że nie był zawsze tym sterylnym gimnazjum, tym akwariem, w którym Zdenka tańczy dla niego, salą ze szkła i cisy. (...)

– Dlaczego miałbym być zainteresowany jego przeszłością? Przeszłość jest iluzją.

Dla Zdenki Szkalny Pokój jest miejscem do marzeń, miejscem jakby nie z tego świata, gdzie może fantazjować, robić plany, kochać się z Tomášem, przeżywać uniesienia i namiętności. Dzięki parze zakochanych Haus Landauer odżył. Wypełnił się życiem dzieci, powtarzających zginanie nie w pełni sprawnych nóżek za dnia, życiem młodzieńców baletnic ćwiczących puenty i plie wieczorem i życiem Zdenki, jej marzeniami, wspomnieniami i pragnieniami.

To jednak nie koniec historii domu. Tak jak chciał Rainer von Abt, dom sam w sobie stanowił dzieło sztuki i jako takie postanowiono go uhonorować i otworzyć w nim muzeum. Muzeum, w którym byłoby miejsce na kontemplację przeszłości, w którym odwiedzający czuliby się zawieszeni między historią sprzed kilkudziesięciu lat a czasami współczesnymi. Miejscem, będącym apoteozą modernizmu, ale też funkcjonalności. Modernizmem nie objętym ramami, lecz przeznaczonym dawniej do życia. I wreszcie

Dom

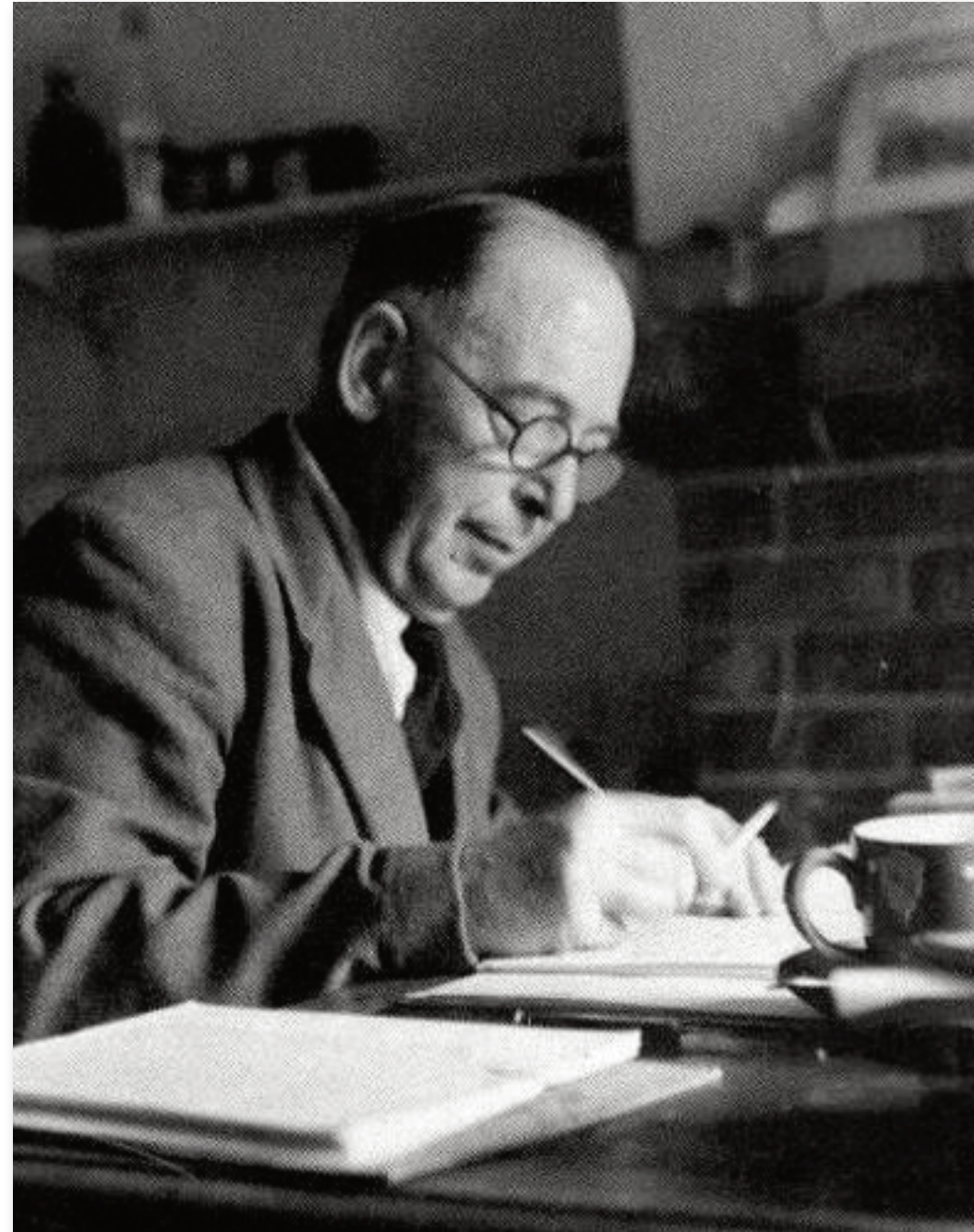
temat numeru:
zamieszkać w książce

najważniejsze — muzeum stało się nie tylko tym, czym planowano, ale doprowadziło również do spotkania po latach postaci, które jako pierwsze poddały się jego urokowi.

Domem, który zainspirował Simona Mawera do stworzenia Willi państwa Landauer i Szklanego Pokoju, jest stojąca w czeskim Brnie Villa Tugendhat. Dzieło sztuki zaprojektowane zostało przez sławnego projektanta Ludwiga Mies van der Rohe i stanowi doskonały przykład jego słynnej maksymy „Mniej znaczy więcej”. Podobnie jak dom z powieści, także Villa Tugendhat stoi na wzgórzu i posiada własny pokój ze szklanymi oknami zamiast ścian, stalowe pilary, a także robiącą wielkie wrażenie ścianę onyksową. Niemal wszystkie postaci z książki są jednak wytworem wyobraźni brytyjskiego pisarza. Najważniejszym bohaterem powieści jest jednak dom, dzieło ze szkła, stali i betonu, zdawałoby się, że niepozorne, a jednak silne w swej prostocie i zachwycające w swej surowości. Mawerowi udało się sztuka niezwykła – czytelnik może zapomnieć fragmenty historyczne, mogą mu się zatrzeć rysy Viktora, Liesel czy Hany, ale nie zapomni Szklanego Pokoju i wrażenia, jakie robił na nim i na wszystkich, którzy mieli szczęście w nim przebywać.

Simon Mawer pokazał w powieści *The Glass Room*, że budynek może być żywą istotą, która swym oddechem tchnie życie w mieszkańców, zmienia ich i kształtuje. Jednocześnie pojęcie domu można nosić w sercu. Sama bryła może nie istnieć, może zmienić swoje przeznaczenie, a we wspomnieniach wciąż będzie wypełniona śmiechem, radością i ciepłem. Będzie oazą spokoju. Bezpiecznym portem, do którego można zawinąć, gdy otoczenie nie jest przyjazne. Wspomnień nikt nie odbierze, dom noszony w sercu daje niekiedy lepsze schronienie niż cztery ściany, którymi możemy być faktycznie otoczeni.

Wszystkie cytaty pochodzą z powieści Simona Mawera pt. The Glass Room, wydanej w Wielkiej Brytanii w twardej okładce przez Little, Brown w 2009 roku. Powieść w miękkiej okładce wydało wydawnictwo Abacus w 2010 roku.



C.S. Lewis
Fot. Wikimedia Commons

W Oksfordzie pojawił się jako student w okresie I wojny światowej. Parę dekad później mieszkał tam jako jeden z najbardziej znanych pisarzy brytyjskich, chrześcijański teolog i wykładowca literatury. Odwiedzający Oksford zwykle szukają śladów C.S. Lewisa w centrum miasta, gdzie przez lata uczył, gdzie odnalazł wiarę i gdzie wraz z Tolkienem czytał w pubie swoje książki. Tymczasem prywatne życie pisarza rozegrało się przede wszystkim na obrzeżach miasta.

Prywatnymi tropami C.S. Lewisa

Ania Ready

The Kilns to uroczo położona, ceglana chatka tuż przy wzgórzu Shotover Hill, które nawet dzisiaj, 80 lat po tym, jak przeprowadził się w jego pobliżu C.S. Lewis, stanowi odosobniony kraniec Oksfordu. Kiedyś stały tu piece do wypalania cegły (stąd właśnie nazwa i domu i wiodącej do niego niewielkiej alei). Dziś oprócz rezydencji pisarza, kładących długie cienie wysokich brzoź i kilku domków jest tylko cisza. Ten, kto zwabiony spokojem miejsca, pomyśli, że Lewis prowadził tu idylliczne życie, będzie jednak w błędzie. To właśnie tutaj, w tym urokliwym zakątku, domem pisarza władała potężna pani Moore, zwana też Minto, której związek z młodszym o 27 lat Lewisem był nie tylko wielką zagadką dla przyjaciół autora, ale i trudnym tematem dla jego biografów.

Minto pojawiła się w życiu Lewisa po pierwszej wojnie światowej. W 1917 roku pisarz musiał wstrzymać

studia na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdyż został powołany do wojska. Przed wyjazdem na front do Francji zawarł ze swoim przyjacielem Paddym Moore umowę: przyjaciele uzgodnili, że w przypadku, gdy jeden z nich zginie na wojnie, drugi zajmie się jego rodziną. Paddy zginął rok później, a ranny Jack (jak mówił o pisarzu brat czy znajomi) został odesłany do Anglii. Tam 19-letnim Lewisem zaczęła opiekować się 46-letnia matka Paddy'ego. Gdy tylko skończyła się wojna i Jack wrócił do Oksfordu na studia, Jane Moore spakowała swój dobytek i z Bristolu przeniosła się do miasta uniwersyteckiego.

Biografowie podkreślają, że podczas rekonwalescencji pani Moore musiała Lewisowi zastępować utraconą w dzieciństwie matkę. Z pewnością był jej wdzięczny za opiekę i przywiązał się do niej, tym bardziej, że była jedyną osobą czuwającą nad nim w szpitalu (ojciec pisarza –

prawnik z Belfastu – ani razu nie przyjechał, by zobaczyć rannego syna).

To, co stało się potem, do dziś zaskakuje zainteresowanych życiem pisarza. Moore i Lewis wynajęli w Oksfordzie dom. Ona sprowadziła tam swoje meble i córkę. On dokładał się do czynszu z pieniędzy, które wysyłał mu ojciec. Oficjalnie Lewis mieszkał jako student filologii klasycznej w University Collage, nieoficjalnie zaś większość czasu spędzał z Minto. Długo nie zagrzała tam miejsca. Czynsz był wysoki, lokalizacja nie najlepsza. W ciągu następnych pięciu lat przeprowadzali się aż dziewięć razy. Dopiero w 1930 roku Moore odkryła The Kilns – nie był to zresztą jedynie spory dom na ustroniu, ale i ogród wielkości parku.

Przyjaciele byli skonfundowani. Wiedząc o władczym usposobieniu Minto, jej prostym języku i wiecznie roszczeniowej postawie, nie mogli zrozumieć dlaczego Jack nie uwolni się od niej. Moore bezwzględnie zarzucała Lewisa domowymi pracami, nie dając mu wytchnienia nawet w czasie sesji egzaminacyjnej (trudno uwierzyć, że Lewis przy ogromie domowych obowiązków zdołał trzy lata studiów zrobić w jeden rok i to z wyróżnieniem!). Po przeprowadzce do The Kilns Lewis długimi tygodniami malował ściany, kładł linoleum i spełniał żądania Minto bez najmniejszego sprzeciwu. Brat pisarza Warnie aż gotował się w sobie widząc całkowite, niewolnicze podporządkowanie Jacka. Na ustach wielu wciąż pojawiało się nurtujące pytanie: czy Jack i dojrzała Jane są kochankami? Warnie nie mógł zrozumieć, co było podłożem tej dziwnej relacji. Wykluczał jednak namiętność i pasję, bo jak twierdził, to trudno byłoby w The Kilns, gdzie wprowadził się i on, i dorastająca córka Minto, ukryć.

Lewis nigdy nie chciał rozmawiać na ten temat. Kiedyś zrozpaczony Warnie próbował sprowokować go do wyjaśnień, ale Jack zareagował tak ostro, że brat zaniechał wszelkich prób. Przyjaciele Lewisa też starali się pociągnąć go za język, lecz bezskutecznie. Tolkien, który sam w małżeństwie przeżywał trudne chwile, myślał, że będzie dla Jacka właściwą osobą do trudnej rozmowy. Pomimo wszelkich starań do żadnego powierzania sekretów nie doszło, co zresztą Tolkiena mocno bolało.

Lewis żył z Minto ponad trzydzieści lat. Tyraniczna atmosfera w domu kontrastowała mocno z bukolicznym charakterem miejsca, gdzie mieszkali. Przynależące do domu osiem akrów ziemi obejmowało spory kawałek wzgórza Shotover Hill i staw, po którym można było pływać łódką. Dziś spacerując tamtędy (należąca do Lewisa połąć ziemi to obecnie rezerwat przyrody — CS Lewis Community Nature Reserve) można wciąż cieszyć się ciszą zakątka i przyglądać się promieniom słońca skrzącym się w taflę wody. Ta przestrzeń, podobnie zresztą jak znajome, ciemne ściany pubu „Eagle and Child” w centrum Oksfordu, gdzie Lewis spotykał się na lekturze książek z przyjaciółmi, czy ciche korytarze uniwersyteckiego Magdalen College

musiały być dla niego wytchnieniem od domowej sytuacji.

Lewis musiał jeszcze lepiej doceniać możliwość skrycia się na wzgórzu przed żądaniami Minto w okresie przed II wojną światową. To wtedy, według relacji brata, Moore postradała zmysły i stała się nie do wytrzymania. Lewis nie mógł palić ognia w kominku w swoim pokoju, bo to zdaniem Minto było kosztowną fanaberią. Służba musiała znosić częste i gwałtowne napady jej złego nastroju. Na rok przed końcem wojny Moore miała wylew, który przykuł ją na następne kilka lat do łóżka. W 1950 roku jej stan na tyle się pogorszył, że Jack zdecydował się umieścić ją w domu spokojnej starości. Codziennie ją odwiedzał, aż do jej śmierci rok później.

Wtedy musiało nastąpić niebываłe, choć skrywane przed najbliższymi wyzwolenie pisarza spod długiej opresji władczej kobiety. Warnie nazwał ten moment końcem tyranii. Jack zdobył się jedynie na tyle, by przyznać się przed bratem, że życie stało się ławiejsze i bardziej spokojne.

Co ciekawe, dom The Kilns nie pozostał długo bez kobiecej obecności. Jeszcze w czasie, kiedy Minto przebywała w domu starców, Lewis rozpoczął korespondencję z Joy Gresham – kobietą, którą Warnie wziął za „kolejną amerykańską fankę pisarstwa Lewisa”, a z którą kilka lat później Jack dwukrotnie się ożenił.

Joy była nietuzinkowa. Bystra, otwarta, pełna życia pisarka pochodziła z żydowskiej rodziny z Nowego Jorku, która wyrzekła się judaizmu. Wychowana w duchu ateistycznym wstąpiła później do partii komunistycznej, a następ-



Zimowe Kiln Lane
Fot. Ania Ready



Panorama z Shotover Hill
Fot. Ania Ready

tonową tablicę z informacją o lokatorce.

Pierwszy ślub utrzymany był w wielkim sekrecie. W 1956 roku Joy nie otrzymała przedłużenia brytyjskiej wizy, więc Lewis pospieszył jej z pomocą: małżeństwo cywilne zawarli w oksfordzkim urzędzie. Lewis traktował je jako związek przyjaciół. Publicznie mówił tym, jak duża jest różnica między małżeństwem cywilnym a tym, które jako sakrament zawarte jest w kościele. Przyjaciele dowiedzieli się o zmianie stanu cywilnego Lewisa dopiero później.

Początkowo Joy została w Headington. Później przeniosła się jednak do The Kilns. Nie pomieszkała tam długo, jako że wkrótce trafiła do szpitala, gdzie zdiagnozowano u niej nowotwór kości. Tam na łóżku szpitalnym miał miejsce drugi ślub – tym razem kościelny, zorganizowany

nie wyszła za mąż za partyjnego kolegę. Nauczała angielskiego w liceum, pisała książki. Małżeństwo z trudnym i uzależnionym od alkoholu Greshamem zaczęło się rozpadać. Joy wybrała się z dwójką synów do Anglii, a Lewis w Oksfordzie wydał na jej cześć kolację. Dużo rozmawiali: o literaturze i o Bogu, bo Joy podczas prób przetrwania w trudnym związku znalazła utraconą wcześniej wiarę. W 1955 roku po przeprowadzonym w Nowym Jorku rozwodzie wyprowadziła się na stałe do Oksfordu.

Joy mieszkała we wschodnio-północnej dzielnicy miasta — w Headington przy Old High Street w typowym angielskim szeregowcu z cegły, jakieś 15 minut od domu Lewisa. Dom wciąż stoi, wzbogacony obecnie o be-

nie bez trudnu, bo Joy była przecież rozwódką (Lewis wykorzystał jednak cały potencjał swojej perswazji i znalazł księdza anglikańskiego, który ceremonię przeprowadził). Wkrótce po ślubie wydarzył się cud – pisarka powróciła do zdrowia i przeniosła się z powrotem do domu u podnóża Shotover Hill, gdzie potrafiła nawet przekopać ogródek i zorganizować generalny remont, którego The Kilns desperacko już potrzebował. Lewis był radosny. Jego przyjaciele (niektórzy dopiero wtedy dowiedzieli się o ślubie) podeszli do Joy z rezerwą. Brat Lewisa nie mógł jednak przestać podziwiać jej sił witalnych, zwłaszcza wtedy, kiedy nastąpił nawrót choroby. Joy zmarła w pobliskim szpitalu w 1960 roku. Lewis zakomunikował tę wiadomość bratu w The Kilns, gdzie wrócił 20 minut po jej śmierci. Cztery lata później Warnie usłyszał w domu nagły odgłos spadającej tacy z herbatą – kiedy doszedł do pokoju brata zastał go umierającego. Lewis skonał w swoim domu, w którym doświadczył zarówno trudów życia z despotką jak i radości niespodziewanego, naznaczonego śmiercią małżeństwa wśród kojącego piękna otaczającej natury.

Przy pisaniu artykułu korzystałam z biografii H. Carpentera *The Inklings: C.S. Lewis, J.R.R. Tolkien, Charles Williams and Their Friends* (HarperCollins, London, 2006), którą wszystkim zainteresowanym życiem Inklingów gorąco polecam.

Spacer prywatnymi śladami Lewisa:

Wszystkim zainteresowanym obejrzeniem okolic, gdzie mieszkał i gdzie chodził Lewis, polecam spacer jego krokami:

Z centrum Oksfordu należy udać się autobusem linii 9 do dzielnicy Risinghurst, a stamtąd podążać aleją The Kilns, prowadzącą do domu pisarza. Żeby zobaczyć ten ogromny ogrodo-park, który należał do Lewisa, trzeba pójść dalej wąską alejką do bramy, gdzie zaczyna się rezerwat. Ścieżka prowadzi przy stawie i potem pnie się stromo w górę. Polecam przejście całej drogi (w jej połowie można cieszyć oczy uroczym widokiem koni skubiących trawę na skraju wzgórza), aż do szczytu Shotover Hill, skąd rozpościera się piękna panorama na wschodnią część Oksfordu. Ze wzgórza polecam potem udać się prosto wąską ulicą w dół (Old Street), przejść mostem nad obwodnicą, a potem skręcić w Quarry Road i udać się do kościoła Holy Trinity Church of England, gdzie pisarz uczęszczał na msze. Przy kościele znajduje się stary cmentarz, na którym Lewis został pochowany.

Z Quarry Road warto następnie skręcić w Gladstone Road, dostać się na główną ulicę London Road, kierując się w stronę centrum miasta, dojść do skrzyżowania i skręcić w prawo w Old High Street, gdzie pod numerem 10 mieszkała Joy Gresham.

Praca w wydawnictwie od podszewki

rozmawia Anna Bittner

Archipelag: Redaktor techniczny, szef produkcji, redaktor prowadzący – to tylko niektóre z zajęć, którymi parasz się zawodowo. Mogłabyś wyjaśnić, co kryje się za tymi określeniami?

Magdalena Piechowiak: Redaktor prowadzący, często też naczelny w wydawnictwie, przede wszystkim zajmuje się tekstem planowanej do wydania książki na wszystkich etapach jego obróbki merytorycznej i językowej. Czasem – przy bardzo dużej produkcji – jest to osoba jedynie koordynująca przebieg tekstu między redaktorami* (merytorycznym, literackim i technicznym) i korektorami** a grafikami, dbająca o terminy, o odpowiedni dobór zespołu redakcyjnego. Ale bardzo często jest też samodzielnym redaktorem literackim. Trzyma zatem pieczę nad tekstem od momentu przekazania do wybranego tłumacza, potem od tłumacza (po przejrzaniu i zatwierdzeniu przekazanego tłumaczenia) do redaktora (który dba o kompletność i poprawność merytoryczną tłumaczenia) i korektorów (dbających o wysoki poziom językowy) oraz grafików/osób składających i łańcujących (którzy nadają tekstowi kształt ostateczny książki). Każdym z tych etapów dowodzi właśnie redaktor prowadzący/naczelny.

* / ** Używam domyślnie formy męskiej, ale musicie wiedzieć, że zdecydowana większość pracujących osób w tych zawodach to kobiety. To udowodnione: jesteśmy dokładniejsze i bardziej spostrzegawcze!

Redaktor techniczny decyduje, jak książka ma wyglądać; pilnuje, by książka spełniała polskie normy, a przynajmniej, by od nich zbyt daleko nie odbiegała. Jest często projektantem graficznym i typograficznym w jednej osobie, a niekiedy ogranicza się do przekazania podstawowych wskazówek sprawnemu i doświadczonemu grafikowi, który samodzielnie realizuje jego lub tylko swoją wizję.

Szef produkcji z kolei dba, przy wsparciu redaktora technicznego, o dobór papieru oraz innych elemen-

tów druku – koloru zadruku, tektury, uszlachetnienia okładki itp.; samodzielnie wybiera drukarnie i prowadzi negocjacje cenowe oraz terminowe; pilnuje ustalonej terminowości, jakości i poprawności druku, szykuje makiety książek dla drukarni, zatwierdza ozalid (pierwsze próbne naświetlenie składek książki) i czystodruk (pierwszy ostateczny wydruk składek książki). Ostatnim i najprzyjemniejszym etapem jest logistyka transportu, czyli dostarczenie gotowego nakładu książki do magazynu wydawnictwa.

Na ogół, w dużych wydawnictwach, jest to kilka osób, jednak w tych mniejszych jest to jedna, góra dwie osoby spełniające wszystkie powyższe funkcje. Obecnie pełnię funkcję aktywnie uczestniczącego w pracach redaktora naczelnego oraz szefa produkcji; sprawy techniczne zostawiam grafikom, choć zdarza mi się wtrącić swoje „trzy grosze”. Po prostu tęsknię za projektowaniem – w swoich najintensywniejszych latach projektowałam i/lub łańcowałam nawet 70 książek rocznie!

Archipelag: Jak wygląda droga do zawodu redaktora?

M.P.: Skończyłam, nieistniejące już w dawnej formie, pięcioletnie poznańskie Technikum Księgarskie, które dało mi ogólny pogląd na poligrafię, a gruntownie uszykowało przede wszystkim do pracy w księgarni. Przez lata pracy zawodowej, i to zarówno w księgarni, jak i później w wydawnictwach, uczestniczyłam w wielu kursach, sympozjach, szkoleniach specjalistycznych organizowanych przez uczelnie państwowe i prywatne oraz np. przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. Wszystko zależy od wyboru kierunku — redaktor literacki, czy techniczny/grafik/typograf. Na wydziałach polonistyki uniwersytetów są kierunki edytorskie. Jest świetny Instytut Poligrafii Politechniki Warszawskiej. Istnieją studia podyplomowe, np. na Uniwersytecie im. Wyszyńskiego w Warszawie (Podyplomowe Studium Edytorstwa Współczesnego czy Akademicki Kurs Typografii i Akademicki Kurs Projektowania Fontów). Są też liczne szkoły prywatne, np. krakowska Akademia Umiejętności Komputerowych, która organizuje profesjonalny kurs

Magdalenie Piechowiak udało się to, o czy marzy wielu miłośników książek — na co dzień obcuje ze słowem drukowanym, pracując jako redaktor prowadzący. Specjalnie dla nas zdradza tajniki swojego zawodu oraz ukazuje drogę książki od autora do czytelnika.



Magdalena Piechowiak:

Tuż po egzaminach w szkole księgarskiej w 1990 roku zaczęłam pracę zgodnie ze swoim wykształceniem w niewielkiej księgarni agencyjnej Domu Książki „Quo Vadis”, by po roku przenieść się do nowo wtedy powstającej księgarni romańskiej „Nowela”, gdzie odpowiadałam za dział języków obcych. W 1992 roku trafiłam do „Jedynki” (w której za czasów szkolnych odbywałam praktyki zawodowe), jednej z najbardziej cenionych księgarni na poznańskim rynku, nominowanej do nagrody IKAR. Miałam tu niepowtarzalną okazję doskonalić swoją wiedzę pod okiem najlepszych poznańskich księgarzy. Cztery lata później objęłam kierownictwo poznańskiego oddziału literackiego Księgarni „Pod Papugami”. W 1998 roku nastąpiła duża zmiana w moim życiu zawodowym – z księgarni trafiłam do Wydawnictwa Zysk i S-ka. Po intensywnym szkoleniu w dziale technicznym objęłam stanowisko szefa produkcji (1998-2006). Do moich obowiązków należały m.in.: wszelkie kontakty z drukarniami, opieka techniczna nad całą produkcją planową wydawnictwa (od projektów graficznych i typograficznych książek po ich realizację – skład i łańcuch w programie Corel Ventura), odpowiadałam również za terminowość prac zleczanych oraz za ich techniczną jakość. Tu też doskonaliłam swoje umiejętności jako redaktor i korektor tekstów. Pod koniec 2006 roku podjęłam decyzję o zmianie wydawnictwa. Obecnie jestem szefem produkcji oraz redaktorem prowadzącym w Wydawnictwach In Rock Music Press oraz Vesper. Współpracowałam i/lub współpracuję również z kilkoma wydawnictwami, m.in. Replika, Media Rodzina, Satchwell, Edipresse Polska (dział książek).

typografii. Na informacyjnych stronach internetowych, takich jak Wirtualny Wydawca czy Typografia można na bieżąco dowiadywać się o kursach. Ale to tylko podstawy... Tak naprawdę droga do zawodowości zaczyna się pod skrzydłami Mistrza, czyli doświadczonego redaktora w wydawnictwie. Pretendenta czeka długa i ciężka praca. „Od pucybuta...” – jak to się popularnie mawia. Ja miałam ogromne szczęście trafić pod skrzydła wspaniałej, niezwykle serdecznej poznańskiej redaktorki, pani Hani Koźmińskiej, obecnie związanej m.in. z Wydawnictwem Media Rodzina, która z życzliwością spojrzała na moją pasję do słowa pisanego i uznała, że mam zadatki na samodzielnego redaktora. Z kolei moje umiejętności projektanta graficznego i redaktora technicznego wydobył i szlifował niezrównany pan Jacek Grześkowiak, współwłaściciel Perfektu, największego studia Pre-Pressu w Poznaniu. Obu tym osobom jestem niezmiernie wdzięczna każdego dnia.

Archipelag: Jakie cechy powinien mieć dobry redaktor?

M.P.: Wiem z doświadczenia, że niekoniecznie trzeba być polonistą, by stać się dobrym redaktorem. Najważniejszą cechą jest szalona wręcz dokładność, spostrzegawczość, bystrość, konsekwencja, analityczny i „otwarty” umysł, który obejmuje całą książkę, a nie tylko poszczególne, czytane właśnie zdanie... Jestem przekonana, że nie jest miarą redaktora liczba bestsellerów, które przeczytał. Zdecydowanie nie! Moim zdaniem jest wręcz przeciwnie – osoby, które „łykają” książki jedna za drugą nie mogą być dobrymi redaktorami, bo one „podążają” za treścią, za akcją powieści, a nie zwracają uwagi na błędy językowe i merytoryczne, na opuszczenia w tłumaczeniu, na literówki itp. nawet nie zaglądają do oryginału, z którego tekst był tłumaczony, a to podstawowy błąd! Takie osoby po prostu „nie wyodrębniają” braku poprawności językowej z tekstu. Za czasów, gdy pracowałam w księgarni, najważniejsza dla mnie była sama treść powieści, bohaterowie, wartka i płynna akcja, a nie poprawny język; ja nawet błędnej ortografii nie zauważałam, bo i po co. Dopiero potem nauczyłam się „widzieć” błędy. Jeden wielki minus tej pracy jest taki, że gdy teraz zabieram się za czytanie książki kupionej w księgarni, dla przyjemności, jednocześnie chwytam ołówki... To taki bezsensowny odruch...



Najważniejszą cechą jest szalona wręcz dokładność, spostrzegawczość, bystrość, konsekwencja, analityczny i „otwarty” umysł, który obejmuje całą książkę, a nie tylko poszczególne, czytane właśnie zdanie...

Archipelag: Co najbardziej cieszy cię w Twojej pracy, co daje największą satysfakcję?

M.P.: Cieszy mnie oczywiście sukces rynkowy książki, wielotysięczne nakłady, liczne pozytywne recenzje, dyskusje przy kawie o losach bohaterów, ekranizacje bestsellerów... Ale i – chyba z racji mojej „duszy księgarza” – sprzedaż niewielkiej liczby egzemplarzy danego tytułu może być satysfakcjonująca, bo przecież każda książka ma swojego potencjalnego Czytelnika. Jeśli chodzi o pracę w redakcji – ostatnia postawiona kropka pozwala mi na zaczerpnięcie głębszego oddechu, a gotowy egzemplarz książki, wyjęty prosto z paczki na palecie, jeszcze w ciężarówce, zawsze pachnie dla mnie radością z dobrze wykonanego zadania.

Gdy projektowałam książki, największą satysfakcję sprawiały mi słowa kolegów i koleżanek po fachu z innych wydawnictw: *Ach, tu ci się udało! Ta książka jest piękna!*

Archipelag: Jak długa jest droga książki od napisania do wydania?

M.P.: Na to pytanie nie ma jednej prostej odpowiedzi. Są autorzy o niezwykle lekkim piórze, którzy „płodzą” opowieści jedną za drugą. Niech przykładem będzie księżna Bradford i jej setki (!!!) uwielbianych przez Czytelniczki romansów. Są też autorzy, którzy tworzą, szlifując zdanie po zdaniu, latami! Potem jest tłumacz – jedni są mistrzami słowa, świetnie znają język, z którego tłumaczą, oraz perfekcyjnie wypowiadają się w języku ojczystym; innym my, redaktorzy, musimy nieco pomóc. Praca grafika też jest trudna i długotrwała – gotowa książka ma być przejrzysta, czytelna, pięknie i „lekką” zaprojektowana, w żadnym razie nienarzucająca wybuchanej artystycznej wizji grafika, bo wtedy okaże się... „niezdatna do użytku”. To książka do czytania a nie rzeźba/obiekt w muzeum! Ma być solidnie i szlachetnie wydrukowana, a to też wymaga czasu. Oczywiście obecny błyskawiczny rozwój techniki komputerowej bardzo pomaga i znacząco skraca proces powstawania książki. Niemniej jednak czynnik ludzki (autor, tłumacz, redaktor, korektor, grafik) jest niezmienny. Jedne książki powstają w miesiąc, inne „rodzą się” latami...

Archipelag: Dziękujemy za rozmowę.



Poezja z koreańskimi korzeniami

Ko Un - Raptem deszcz

Justyna Kowalczyk

Poezja koreańska jest zjawiskiem, z którym polscy czytelnicy mają niewiele do czynienia. Odległa kultura i trudny do przekładu język to podstawowe bariery stojące na przeszkodzie w poznawaniu literackiego bogactwa egzotycznych krajów Dalekiego Wschodu. Jednak dzięki wielkiej popularności poety Ko Una w jego rodzimym kraju i zdobyciu przez niego wielu prestiżowych nagród, od niedawna mamy możliwość czytania wierszy tego poety również w polskim przekładzie. Pierwszy wydany w Polsce tomik *Raptem deszcz* bez wątpienia wniósł do naszej poetyckiej biblioteczki powiew nowego, osobliwego spojrzenia na świat i na słowa, które ten świat mogą opisać.

Historia, która dotkliwie doświadczyła Ko Una, stanowi fundament, na jakim w dużej mierze zbudowana została jego poezja. Biografia pisarza, obfitująca w wiele przykrych dla niego zdarzeń, nie pozwala o sobie zapomnieć podczas lektury wierszy zawartych w tomiku. Ko Un, urodzony 1 sierpnia 1933 roku w małej wiosce w południowo-zachodniej części Korei, od najmłodszych lat przejawiał literackie zdolności. Już jako mały chłopiec nauczył się czytać i pisać po koreańsku od służącej z sąsiedztwa, co pozwoliło mu na zgłębianie chińskiej klasyki. Ważne w jego pisarskiej karierze okazało się wydarzenie z 1949 roku, kiedy to znalazł na drodze tomik z wierszami Han Ha Wuna – poety uwielbianego przez Koreańczyków. Lektura tych wierszy bardzo poruszyła i wzruszyła Ko Una, który właśnie wtedy postanowił zostać poetą. Na przeszkodzie w realizacji jego

marzenia stanęły jednak straszne czasy wojny koreańskiej, okupacja japońska, prześladowania i torturowania przez władze, wreszcie zaś kilka prób samobójczych. Po tragicznych wydarzeniach Ko Un urodził się niejako na nowo, oddając się literaturze i odnajdując w niej sposób na życie:

Urodziłem się dzięki literaturze i dzięki literaturze mam życie, które już wielokrotnie powinno było się skończyć. Wreszcie, moja śmierć będzie samą literaturą. Literatura musi odświeżać najwyższą prawdę i sprzeciwiać się wszelkim kłamstwom. Mogę pisać tylko w swoim ojczystym języku. Nawet przyimki, których używam, są zboczonymi krwią kwiatami, zawierającymi w sobie życie i dzieje wszystkich moich przodków.

Tomik *Raptem deszcz* otwiera wiersz *Poeta*. Ko Un stawia w nim pytanie o to, kim jest poeta – czy stanowią o tym jego wiersze, czy sam w sobie staje się ucieleśnieniem słowa „poeta”. Skłania do refleksji poruszana w wierszu kwestia ulotności poetyckich słów. Czy poeta nadal będzie poetą, gdy wszystkie jego dzieła przepadną na zawsze? W utworze *Moje wiersze* Ko Un powraca do *pustyni lat pięćdziesiątych*, kiedy po utracie celu życia odnalazł chęć do istnienia i tworzenia w stawianiu czarnych kropek na końcu. Dalej jednak zderzamy się ze smutną refleksją, wspólną dla wielu poetów: *kiedy moje wiersze jeszcze w ogóle nie istniały; Rozmach świata; i tak nie pozwalał na więcej niż jedną kropkę*. Kropka, która jest zarazem końcem i początkiem nowego zdania, nowego wersu, staje się z czasem dla poety elementem zbędnym, gdyż *wiersze bez kropek;*

Nie kończą się, kiedy wiersz się kończy.

Wiele z wierszy Ko Una poświęconych jest Buddzie. Poeta przez wiele lat był zakonnikiem w jednym z klasztorów buddyjskich w Korei. Ważne miejsce w jego życiu zajmowały także nauki zen, gdzie podstawowym elementem jest medytacja, której istotą stanowi poznanie swojej prawdziwej natury. Kwestie te, tak bliskie poecie, znalazły swoje odzwierciedlenie w jego twórczości. Trudno jednak odnaleźć się wśród wersów traktujących o naturze Buddy, o tym, czym jest, gdzie go szukać, jak wraz z nim współistnieć. W wierszu *W głównym budynku świątyni* poeta w przewrotny sposób wyraża swój stosunek do Buddy, drwi z jego wizerunku, wąsika i smoczego łba. Oznajmia, że *Budda nie mający niczego, to jest prawdziwy Budda*. W kolejnym, krótkim utworze zatytułowanym *Stary Budda* twierdzi, iż *Prawdziwy Budda to ryba właśnie złapana do sieci; Co jeszcze skacze i walczy*.

Nie brak w poezji Ko Una tematyki egzystencjalnej. Wiersz *Biały żagiel*, traktujący o silnym wietrze, który zapewnia prawdziwe życie białemu żaglowi na morzu, w bardzo prosty i mądry sposób wyraża relatywizm wszelkich zjawisk podtrzymujących życie każdego dnia. Utwór kończy się bardzo trafnym spostrzeżeniem: *Ach, oczywiście! Trawie pod moimi stopami; Wichurą musi wydawać się lekki górski wietrzyk!* Motyw drogi, nawiązującej zapewne do niełatwej przeszłości autora, do ciągłych poszukiwań własnych ścieżek oraz własnego „ja”,



Gdy ktoś kilka lat po mojej śmierci otworzy mój grób, będzie on pełen nie kości, ale wierszy napisanych w ciemnościach tego grobu — Ko Un

Fot. Mariusz Kubik/Wikimedia Commons

to kolejne zagadnienie obecne w wierszach poety. *Jeśli nie ma drogi, to ja ją zrobię, idąc naprzód* – mówi w wierszu *Droga*. Budowaniu drogi towarzyszy nadzieja, że doprowadzi ona do lepszych dni, że w końcu nadejdą dni bez skazy. Mając w pamięci przeszłość wypełnioną strachem, bólem i zagubieniem, nie dziwi tęsknota za spokojem i jutrem wolnym od niepewności.

Pomimo tego, że twórczość Ko Una naznaczona jest przeszłością, powrotami do wspomnień z okresu wojny, prześladowań i krwi, nie ma w niej narzekań na los, którego doświadczył autor. Co daje się zauważyć, to wewnętrzna złość, wynikająca z bezsensowności doświadczonego okrucieństwa, a także próba zdystansowania się do świata i samego siebie. Słowa składające się na tomik *Raptem deszcz* pozbawione są wyszukanych metafor, lirycznych opisów. Wręcz przeciwnie – język, jakim operuje poeta, często dosadny, suchy, czasem zaś brutalny, w doskonały sposób przekazuje emocje, którymi autor pragnie podzielić się ze swoimi czytelnikami.

Poezja koreańskiego pisarza Ko Una, choć zdawać by się

mogła zupełnie obca i różna od naszego spojrzenia na świat, jest jednak bardzo uniwersalna. Dotyka materii, która wspólna jest nam wszystkim – człowieka, kształtującej go historii, jego emocji i miejsca w świecie. *Ta ziemia jest grobem doświadczenia* — tak Ko Un kończy swój wiersz *Krótką biografia*.

Cytaty pochodzą z: Un Ko, *Raptem deszcz*, wydawnictwo Znak, Kraków 2009.

W poszukiwaniu duszy książki, czyli szlakiem warszawskich antykwariatów

Karolina Kunda-Kuwieckij



Antykwarjat Warszawski Fot. Karolina Kunda-Kuwieckij

*Lubię te książki, co na półkach drzemią
I milczą mądrze, bo już wszystko wiedzą**

Wielbiciele literatury twierdzą zgodnie, że w poszukiwaniu książki „z duszą” najlepiej wybrać się do antykwariatu. Do miejsca, w którym ciągną się one licznymi rzędami. Do miejsca, gdzie całymi godzinami można szperać między regałami, szukać i z zachwytem odnajdywać. Do królestwa Szpargalii*, magicznego Ogrodu Książek, którego dogląda i nad którym pieczę sprawuje antykwariusz.

Od dziecka czytałem książki wcześniej przez kogoś już czytane...

Swoją wędrówkę do literackiej mekki rozpoczynam od istniejącego od 1984 roku antykwariatu przy ulicy Hożej. Małej i sympatycznej dziupli, w której czas stanął w miejscu. Pan Józef Roch Kubicki, właściciel tego skromnego królestwa książki, zgodził się porozmawiać ze mną o prowadzeniu antykwariatu i okazał się wspaniałym rozmówcą, opowiadając pas-

jonujące historie związane z książkami i zakochanymi w nich ludźmi. *Od dziecka czytałem książki czytane*, odpowiedział Pan Kubicki na pytanie o przyczynę założenia antykwariatu. Uważa, że jego prowadzenie zawsze było czymś całkiem naturalnym i oczywistym. Wyrastał z książkami i wiedział, że jego przyszłość prędzej czy później będzie z nimi ściśle związana. Tak też się stało. W 1983 roku, po śmierci ojca, który sam posiadał nie tylko księgarnię, ale i własne wydawnictwo, pan Kubicki przez rok załatwiał formalności i wszelkie pozwolenia związane z możliwością prowadzenia antykwariatu. Szczęśliwym trafem udało mu się otworzyć księgarnię (dziś prosperującą jako antykwariat) tuż obok miejsca, w którym uprzednio miał swoją księgarnię jego ojciec.

Pan Kubicki opowiedział mi fascynującą historię pięciotomowego cyklu powieściowego Wilkońskiego pt. *Ramoty i ramotki*. Antykwariusz odziedziczył po ojcu cztery tomy, brakowało mu tylko jednego. Przez wiele lat nie pamiętał o XIX - wiecznym cyklu, trzymając go schowanego głęboko w trzecim rzędzie szafy z książkami. Aż pewnego dnia, wiele lat

później, do antykwariatu wszedł pewien starszy pan i pokazał książki, które chciałby mu odsprzedać. Pan Kubicki od razu spostrzegł tom Wilkońskiego i kupił go, pomimo iż nie miał pojęcia czy to ten brakujący. Ba, nie wiedział nawet, czy pochodzi z tego samego wydania. Po powrocie do domu wyjął zapomniany komplet i nie mógł wyjść z niedowierzania, gdy okazało się, że to nie tylko tego tomu mu brakuje, ale że zakupiony tego dnia egzemplarz pochodzi z tego samego kompletu! Wszystkie pięć tomów Wilkońskiego posiadało na pierwszej stronie taką samą pieczęć Pensjonatu w Milanówku. Musiały więc przed około 120 laty należeć do jednej i tej samej osoby. Po latach zaś za sprawą niesamowitego zbiegu okoliczności zostały skompletowane w biblioteczkę pana Kubickiego.

Pan Kubicki odziedziczył po rodzicach ogromny księgozbiór, który nieprzerwanie wzbogaca o wybrane przez siebie „cymesy”, jak sam nazywa rzadkie perełki literackie. Zapytany o preferencje czytelnicze, w pierwszej kolejności wymienia pamiętniki, dzienniki i książki wspomnieniowe. Gdy rozmawiałam z nim jego upodobania literackie stały się dla mnie oczywiste i naturalne. Pan Kubicki posiada prawdziwy dar snucia opowieści i łatwo wpada w gawędziarski ton. Z przejściem opowiedział historię encyklopedii, którą przed wielu laty pewna kobieta próbowała mu sprzedać. Antykwariusz odmówił jej, tłumacząc swoją decyzję złym stanem zachowania się książki. Kobieta z rezygnacją zaczęła chować książkę do torby i tylko rzuciła pod nose, że ma do wykarmienia kota... To poruszyło pana Kubickiego, który sam kocha koty, więc w rezultacie kupił od niej książkę za 20 złotych. Po jej wyjściu schował książkę pod ladę i na kilka miesięcy całkiem o niej zapomniał. Gdy podczas sprzątnia natknął się na zapomnianą encyklopedię, postanowił naprawiać ją w czasie wolnym. Przez równe dziewięć miesięcy usuwał zabrudzenia, kleił ją i zszywał. Po tym czasie była już prawie całkiem gotowa do postawienia na półkę, jednakże jej grzbiet wciąż pozostawał wykrzywiony. Pan Kubicki tygodniami starał się przywrócić mu pierwotnie równy kształt. Nic z tego. W końcu, prawie całkiem już zrezygnowany, zajrzał w prześwit między grzbietem a zszyciem stron. Zajrzał, ale prześwitu nie dostrzegł. Był tam bowiem schowany zwitek papieru, który uniemożliwiał przejrzenie grzbietu na wylot. Zwitek okazał



Antykwarjat Warszawski
Fotografia udostępniona przez właściciela antykwariatu

się kopertą ze znaczkiem z lat 20. i kilkudziesięcioma banknotami dolarów w środku. Część pieniędzy wymienił pan Kubicki na bony w Peweksie, resztę zaś, nieprzydatną w jego mniemaniu, zostawił sobie na pamiątkę. Po latach, opowiadał o tym znajomemu numizmatykowi i ten poradził mu, by do niego przyszedł i pokazał znalezisko. Okazało się, że były to już prawie niemożliwe do zdobycia egzemplarze dolarów amerykańskich. Znajomy odkupił je od niego za dużą, jak na tamte lata, sumę pieniędzy. Odrzucił tylko jeden banknot, który pan Kubicki do dziś z pietyzmem przechowuje.

Antykwariat na Hożej stanowi skarb na warszawskim szlaku antykwariatów książkowych. Dzięki niemu wzbogaciłam się o bezcenne „lupy” ze światowej literatury pięknej. Pan Kubicki dokonuje subiektywnego i świadomego wyboru asortymentu w antykwariacie tworząc niepowtarzalny i unikalny dobór książek, za sprawą którego przychodzą do niego nie tylko „zwykli” miłośnicy książek, ale i znani bibliofile, literaci i pisarze. Bezpretensjonalność antykwariatu uderza na wejściu, po przekroczeniu progu natomiast okazuje się, że skrywa on w sobie całe bogactwo i esencję literatury pisanej przez wielkie „L”.

Szukający kamienia filozoficznego w książkach...

Nieopodal antykwariatu na Hożej, przy ulicy Wspólnej, mieści się Antykwariat Państwa Troszkiewiczów. Wieloletnia tradycja rozpowszechniania książek naukowych i przekazywane z pokolenia na pokolenie przywiązanie właścicieli do zawodu antykwariusza, czyni to miejsce wyjątkowym. Tu pieczę sprawuje nie tylko pan Paweł Troszkiewicz, ale rów-



Antykwariat Warszawski
Fot. Karolina Kunda-Kuwickiej

nież jego żona i czarny kocur, przechadzający się leniwie po całym antykwariacie. Pan Troszkiewicz należy do trzeciego pokolenia prowadzącego antykwariat, który istnieje od 1938 roku. Ulokowany początkowo przy ulicy Świętokrzyskiej, następnie wskutek rozmaitych perypetii mieścił się przy ulicy Marszałkowskiej, Lwowskiej i Pięknej, a do dziś funkcjonuje przy Wspólnej, w samym centrum Warszawy. Antykwariat jest niewielki, ale pełen książek piętrzących się na półkach w licznych rzędach i regałach. Bogactwo wszechobecnych woluminów sprawia niezwykle przejrzyste i estetyczne wrażenie jednolitości i spójności. Pan Troszkiewicz zdradził mi, że szeroko rozumianej książce naukowej, zarówno polskiej jak i obcojęzycznej, Troszkiewiczowie wierni są od zawsze. Rzeczywiście, asortyment książek z dziedziny nauki, historii, filozofii czy muzyki jest bardzo imponujący. Właściciel antykwariatu, zapytany o osobiste odczucia związane z handlem książkami powiedział, że *najprzyjemniejszą częścią prowadzenia antykwariatu są klienci. Są to ludzie ciekawi nie tylko ze względu na poziom inteligencji, erudycji czy zakres swoich zainteresowań. Często są to ludzie, którzy np. zajmują się zawodowo fizyką, są wy-*

kształceni w tym kierunku, ale spectrum ich zainteresowań obejmuje często i filozofię, i muzykę, i historię. To są najprzyjemniejsze momenty prowadzenia tego typu placówki; właśnie elitarny krąg społeczny ludzi interesujących się wiedzą w szerokim jej zakresie. Ponadto antykwariaty skupiają, przyciągają ludzi dziwacznych, nawet w sensie szeroko rozumianej normy społecznej wykraczających poza tę normę, szukających tak zwanego „kamienia filozoficznego” w książkach.

Od kiedy pan Troszkiewicz przejął prowadzenie antykwariatu, rynek książki nieustannie zmieniał się i przeobrażał. Usłyszałam o lepszych i gorszych okresach dla antykwariuszy; dowiedziałam się, w jak dużym stopniu władze ingerowały niegdyś w sprzedaż książek: *To wyglądało w ten sposób, że w latach 50. oprócz cenzury i zakazu prowadzenia wydawnictw tzw. bezdebitowych, czyli kultura, wydawnictwa polskojęzyczne i emigracyjne, w pewnym momencie były utworzone tzw. „trójki” robotniczo – inteligentkie (było to zwykle dwóch robotników z aktywu i pani z biblioteki), które chodziły i przeglądały księgozbiór w poszukiwaniu ich zdaniem książek niewłaściwych. I nawet gdzieś w naszych dokumentach zachował się taki protokół, w którym zakwestionowano Tyrmanda. Oprócz tego obowiązywał zakaz sprzedawania czasopism zagranicznych. W związku z tym były okresowo prowadzone kontrole, również przez organa ścigania, takie jak np. Służbę Bezpieczeństwa, która interesowała się tym, czy dany punkt nie jest rozsądnikiem właśnie tejże literatury bezdebitowej. (...) Prawda jest taka, że u nas zawsze były te wydawnictwa dla tzw. „zaufanych klientów” i w związku z tym byliśmy okresowo „przetrzepywani”, mówiąc kolokwialnie. (...) Mój ojciec zresztą za to zapłacił, choć z innego już paragrafu (...) Któraś tam rewizja skończyła się tym, że zakwestionowano, absurdalnie zresztą, wydawnictwa niemieckie dotyczące chociażby sprzątnia, geograficzne i inne, a było to konsekwencją wcześniejszych przygód mojego ojca związanych z tym, że poszukiwano u nas tych bezdebitowych wydawnictw i nigdy go nie złapano na gorącym uczynku, a skrytka w firmie była na tyle dobra, że jej nigdy nie odkryto.*

Antykwariat Państwa Troszkiewiczów stanowi idealne miejsce dla miłośników książki naukowej, specjalistycznej, akademickiej. Amatorzy fotografii, antropologii czy nawet jogi znajdą tu dla siebie wiele interesujących pozycji. Ponadto u Troszkiewiczów za-

kupić można stare książki i historyczne grafiki, czy bibliofilskie publikacje w dziale *varsaviana*. Bogaty wybór wyszukanych książek w asyście przemyślnych państwa Troszkiewiczów i kota czynią to miejsce przyjaznym i inspirującym dla wszystkich poszukiwaczy pozytywnych przeżyć.

Moim marzeniem jest móc zająć się tylko książkami

W poszukiwaniu ciekawych i wartych odwiedzenia antykwariatów nie sposób nie zajrzeć do Atticusa, znajdującego się w nastrojowej piwnicy jednej z kamienic na Krakowskim Przedmieściu. Czekać na właściciela antykwariatu, chłonełam atmosferę panującą w tym zacisznym miejscu, przeglądałam książki na półkach i podziwiałam rzadkie, wielotomowe wydania. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie profesjonalizm i wiedza pracowników Atticusa dotycząca książek, wydawnictw i konkretnych wydań poszczególnych dzieł. Trudno nie ulec wrażeniu, że to miejsce wyróżnia pewien prestiż i dbałość o wysoką jakość oferowanych usług i sprzedawanych książek. Antykwariat posiada również w swojej ofercie zarówno pocztówki przedstawiające oblicza dawnej Warszawy, mapy, jak i stare grafiki czy wszelkiego rodzaju unikaty i białe kruki.

Pan Juliusz Kłosiński, właściciel Atticusa, wyjaśnił mi, na ile romantyzm zawodu antykwariusza pokrywa się w jego mniemaniu z rzeczywistym prowadzeniem antykwariatu: *Pracuje się wśród bardzo ciekawych rzeczy, niejednokrotnie są to unikatowe dzieła, egzemplarze, druki, pierwsze wydania sygnowane przez znane z historii osoby. Z drugiej strony jest to po prostu pewnego rodzaju biznes. W sumie największe moje marzenie jest takie, żeby móc się zająć tylko meritum swoich spraw, tylko książkami, odnajdowaniem, katalogowaniem, ocenianiem zawartości czy wyjaśnieniem zagadek z tym związanych, ponieważ często bywa tak, że trzeba jakoś rozszyfrować dane dzieła. Niestety, rzeczywistość jest taka, że trzeba się zajmować wieloma innymi rzeczami, niekoniecznie związanymi z książkami...*

Specyfika zawodu antykwariusza wiąże się z koniecznością chodzenia na tego typu kompromisy utrudniające beztrudne obcowanie z książkami. Jednakże wiedza o rynku, zapotrzebowaniach klientów i możliwości uszczęśliwienia ich



sprowadzonymi przez siebie książkami, w pewnym stopniu minimalizują zapewne te bolączki. Pan Kłosiński zaspokoił moją ciekawość podając przykłady dzieł interesujących ludzi przekraczających drzwi jego antykwariatu. Ku mojemu zdziwieniu ogromnym powodzeniem cieszą się książki z zakresu *historia naturalis*, czyli wszelkie stare publikacje naukowe i popularnonaukowe z dziedziny szeroko pojętych nauk przyrodniczych, *przewodniki po miastach*, *wydawnictwa ilustrowane XIX wieczne i starsze*, *ilustrowane rycinami w szlacheckich technikach*, *z widokami miast*, *książki z dziedziny heraldyki, genealogii*. Ze względu na lokalizację (przy Uniwersytecie Warszawskim), klientami licznie odwiedzającymi antykwariat są studenci i wykładowcy akademicy, pragnący poszerzyć zakres swojej wiedzy i zainteresowań. Może dlatego też antykwariat Atticus opuszczałam z przyjemnym poczuciem, że jest to miejsce, w którym nie odczuwa się jakiegokolwiek kryzysu czytelnictwa. Przynajmniej w tej części stolicy...

Staramy się mieć książki, których ludzie poszukują, to nie muszą być białe kruki

Warszawa pełna jest antykwariatów książkowych. Dla poszukiwaczy rzadkich egzemplarzy, trudno dostępnych dzieł i zapomnianych wznowień, antykwariaty stanowią obowiązkowe miejsce odwiedzin. Miejscem wartym szczególnej uwagi jest z pewnością Antykwariat Warszawski, specjalizujący się właśnie w takich zapomnianych książkach i wydaniach, szczególnie z zakresu szeroko rozumianej sztuki i literatury pięknej. Jest to w moim przekonaniu najbardziej idący z duchem czasu antykwariat. Ze wszystkich odwiedzonych przeze mnie miejsc, to właśnie pan Maciej Bakuła, właściciel Antykwariatu Warszawskiego w najwyższym stopniu zaprzyjaźniony jest z internetem, ułatwiającym odnalezienie poszukiwanej książki

i oszczędzającym czas wyjątkowo zabieganym. Pan Bakuła w taki oto sposób wypowiada się o zharmonizowanej z antykwariatem stronie internetowej: *Nasz serwis internetowy obsługuje całą firmę, nie tylko sprzedaż przez internet. Nie jest to jednak typowy sklep internetowy z książkami. Zainwestowaliśmy w niego dużo czasu i pieniędzy; zbudowany został na nasze zamówienie w taki sposób, by jak najlepiej spełniał oczekiwania klientów. W filozofii firmy zawarta jest szczególna dbałość o potrzeby klienta. Staramy się mieć książki, których ludzie poszukują, a to nie muszą być białe kruki.* Pan Bakuła nie starał się niczego ukrywać, dlatego też zdradził mi kilka z najczęściej powtarzających się tytułów książek i nazwiska pisarzy cieszących się niegasnącym powodzeniem. Znaleźli się wśród nich poeta Edward Stachura, Jerzy Kosiński z *Malowanym ptakiem* czy Mistrz i Małgorzata Michaiła Bułhakowa. An-

Pan Paweł Troszkiewicz, wewnątrz antykwariatu oraz mieszkaniec antykwariatu państwa Troszkiewiczów
Fot. Karolina Kunda-Kuwickiej





Pan Józef Kubicki w drzwiach swojego antykwariatu przy ulicy Hożej
Fot. Karolina Kunda-Kuwieckij

tykwariusz wspomniał też o pewnej pani z bardzo konkretnym zapotrzebowaniem na książkę o *działaniach Unesco w Kongo*. Niestety pani ów nie podała ani tytułu publikacji ani autora czy roku wydania, dlatego też ciężko było pomóc jej w poszukiwaniach.

Zapytany o funkcjonowanie na rynku antykwarycznym pan Bakuła nie taił przede mną problemów, z jakimi boryka się Antykwariat Warszawski: *Czasem śmieję się, że my działamy w takich trochę socjalistycznych realiach, dlatego że, u nas jest trudno z pozyskaniem dobrego towaru – on jest na rynku, ale my kupujemy na rynku wtórnym, więc ktoś nam musi te książki sprzedać, przyjść, przynieść. A my stale zmuszeni jesteśmy kombinować, skąd wziąć towar. Do tego wszystkiego nasz antykwariat walczy z wydawnictwami. Wielokrotnie mamy informacje, że nasza strona przeglądana jest pod kątem cen i wydań i za chwilę jest*

ta pozycja wznawiana. Jak książka jest wznawiana to nasza cena spada. Nakłady się wyczerpały, a jest to coś poszukiwanego na rynku. W takiej sytuacji wydawnictwa zabijają nas z danym tytułem na jakieś 5 lat. Ponieważ byłam ciekawa, jak zatem antykwariat radzi sobie z konkurencją ze strony księgarń, uzyskałam interesującą odpowiedź: Możemy wygrać tylko ilością książek; a mamy w tej chwili około 25 tys. tytułów, w niejednej księgarni tylu nie ma. Ale my mamy z kolei pojedyncze egzemplarze. Ilość pracy, którą wkładamy w to jest zdecydowanie większa niż w księgarni. Były podejmowane próby łączenia księgarń internetowych z antykwariatami. Wszystkie nieudane.

Antykwariat Warszawski stanowi już swego rodzaju dobrze prosperujące przedsiębiorstwo. Posiada bowiem aż trzy siedziby na terenie Warszawy: pierwsza usytuowana jest w Al. Jerozolimskich, druga na Pradze przy ulicy Żąbkowskiej, trzecia zaś na Ochocie, przy ulicy Opaczewskiej. Z powodzeniem można zatem mówić o sieci antykwariatów zarządzanych przed

pana Bakułę. W najmłodszym z nich, przy ulicy Opaczewskiej, uderza przestrzeń i romantyczne zakątki z krzeselkami i stolikami przygotowane dla osób podczytujących książki oraz szukających inspiracji literackich. Przyjemnie robi się na sam widok urządzonych z taką dbałością zacisznych kąciaków, w których przy stylowej lampce i bukietach suszonej lawendy zasiąść można z książką, czy też po prostu cieszyć oczy grzbietami książek, wkomponowanymi w meble z wysokiej jakości drewna. Dodatkowym atutem Antykwariatów Warszawskich pana Bakuły jest bardzo miły personel, skory do pomocy i chętny do rozmowy. Fakt ten uprzyjemnia wizyty w każdym z jego antykwariatów i stanowi o zdecydowanej wyższości takich miejsc nad księgarniami.

„Czas odnaleziony” w antykwariatach uważam za bezcenny. Pasjonaci literatury, bibliofile i bukiniści zwraca

ją uwagę na daną książkę zarówno przez wzgląd na jej zawartość, jak i szatę graficzną. Niektórzy kolekcjonerzy polują na pierwsze wydania, ukochaną z dzieciństwa czcionkę, stonowaną kolorystykę czy twardą, płócienną oprawę. Trudno nie zgodzić się ze słowami znakomitego polskiego bibliofila Józefa Weyssenhoffa, *nie jest grzechem lubić książki dla nich samych, nie tylko dla ich treści.(...) Miłośnik książek wita książki znajome, przegląda nieznane, lubuje się w ozdobie druku, papieru i oprawy. Marzy trochę o idealnych spisach, o kompletach i o posiadaniu osobistych dzieł najpiękniejszych i najrzadszych. Ten jest urok bibliomanii.*

Wielu koneserów książek cieszą starsze wydania, egzemplarze widocznie czytane wcześniej przez kogoś innego. Taki okaz może wówczas stanowić nie tylko dzieło literackie. Wiąże się także z nieznaną im bliżej historią, wędrówką książki z rąk do rąk. Podkreślone zdania, zapiski na marginesach nie muszą irytować i tylko co nielicznych estetów doprowadzają do szewskiej pasji. Dla niektórych stanowią cenne świadectwo wcześniejszej lektury określonego egzemplarza.

Pragnący cieszyć się nie tylko samą książką, ale także jej poszukiwaniem, powinni odwiedzać antykwariaty. Nie zauważam przesady w słowach Juliana Tuwima z rozrzuconiem piszącego o królestwie antykwariuszy: *(...)z zapartym oddechem, z niecierpliwością i pasją szperać mogą całymi godzinami po zakurzonych półkach antykwarni. Szukać, przerzucać, otrząpywać z kurzu, zapomniane, o których nikt nic nie wie, książki dziwaczne, zakazane, niedostępne oczom i sercu mdłych pięknoduchów – tej rozkoszy oddają się cały – z biciem serca pytam o cenę, płacę z westchnieniem ulgi radośnej – i skarb najdroższy przyciskam do serca.*

Bez bukiniisty antykwariat zwyczajnie przestanie mieć rację bytu. Trzeba zgodzić się co do słuszności faktu, że dola antykwariusza nie jest wolna od trosk i problemów. Rynek książki używanej rządzą się



Pan Juliusz Kłosiński, właściciel antykwariatu Atticus
Fot. Karolina Kunda-Kuwieckij

brutalne prawa konkurencji, słabsi nie mają wielkich szans na przetrwanie, a na kosztowną reklamę nie każdego stać. Los antykwariusza uzależniony jest od polityki, krótkotrwałych mód i postępującej techniki. Pan

Troszkiewicz, świadom pogarszającego się rynku antykwarycznego, nie krył smutku prognozując tendencję schyłkową: *Obserwujemy zanikanie tego zawodu, nie tylko w sensie jakiegoś przesilenia kulturowego, ale na pewno związanego ze zmianą nośników. W tej chwili studenci nie muszą już kupować książek, bo kserują książki i z tego się uczą; wiele rzeczy zostało zdigitalizowanych i jest dostępnych w pdf'ach, w internecie. Prawdą jest, że z roku na rok coraz głośniejsze mówi się w Polsce o pogłębiającym się kryzysie czytelnictwa. Właściciel Antykwariatu Troszkiewiczów wyjątkowo trafnie odnalazł clou problemu: Kryzys czytelnictwa wynika chyba w jakiejś zmiany historycznej. Wydaje mi się, że tzw. inteligentki przeciętny dom przestaje być miejscem, w którym powinny być książki. Chyba nie stara się o to, żeby były... Biblioteki często postrzegane są jako balast, dodatkowy zbiornik kurzu.*

Niektóre antykwariaty, takie jak chociażby Antykwariat Troszkiewiczów i antykwariat pana Kubickiego na Hożej posiadają bogatą historię i nie sposób nie dostrzec w niej pewnej magii nieprzypadkowości ich istnienia. Pan Kubicki opowiedział mi historię o swoim ojcu, który prowadził antykwariat na Hożej nieopodal miejsca, w którym dziś mieści się jego antykwariat. Kilka budynków na tejże ulicy nie zostało zniszczonych podczas wojny, w tym kamienica z księgarnią wydawniczą jego ojca. Cudownie ocalony sklep z książkami, działał pod nazwą „księgarni” od 1934 roku, zaś po wojnie przemianowany został na „antykwariat”. Przed wieloma laty ojciec pana Kubickiego przyjaźnił się z ojcem pana Troszkiewicza, ich synowie zaś do dziś utrzymują ze sobą przyjazne stosunki, wspierając i protegując się nawzajem.

Wizyty w warszawskich antykwariatach pokazują nie tylko jak zasobne i bogate jest Królestwo Szpargalii, ale także jak fascynujące są obserwacje ludzi przychodzących w takie miejsca. Poznaje się ich intymny stosunek do książek, poruszającą delikatność w obcowaniu z nimi, a następnie uświadamia sobie, jak silnie można przyjaźnić się z książkami i miejscami z nimi związanymi. A tak to już z książkami bywa, że jest to przyjaźń, która nieprzerwanie trwać będzie latami.

Antykwariat Atticus
Fot. Karolina Kunda-Kuwieckij

* fragment wiersza Henryka Zbierzchowskiego pt. *Pochwała książki*
** określenie pochodzi z książki *Podróże po Szpargalii* Juliusza Wiktor Gomulickiego
Andrzej Kempa, *Bibliofilskie silva rerum. Szkice, notatki, wypisy*; Wydawnictwo SBP, Warszawa 2002

Antykwariat na Hożej (pana Kubickiego)
ul. Hoża 27a

Antykwariat Państwa Troszkiewiczów
ul. Wspólna 51
<http://www.books-troszkiewicz.com.pl/>

Antykwariat Atticus
Krakowskie Przedmieście 20/22
Krakowskie Przedmieście 12
Galeria Mokotów, lok. 228a
<http://www.atticus.pl/>

Antykwariat Warszawski
Aleje Jerozolimskie 55
ul. Żąbkowska 27/31
ul. Opaczewska 43 / 6
<http://www.antykwariat.waw.pl/>



Katharina Hagen —
Der Geschmack
von Apfelkernen
Kiepenhauer & Witsch 2008

Debiutancka powieść Kathariny Hagen (*Smak pestek jabłka*) cieszyła się w ubiegłym roku sporą popularnością wśród niemieckich czytelników i zebrała wiele pozytywnych recenzji. Autorka opowiada historię rodziny z północnoniemieckiej wioski. Iris przyjeżdża na pogrzeb babci — Berthy, która w swoim testamencie przekazuje jej dom. W domu tym Iris spędziła najpiękniejsze chwile dzieciństwa. W każde wakacje przyjeżdżała tam wraz z mamą, która nigdy nie przeboleła przeprowadzki na południe Niemiec i wciąż tęskni za północnym niebem i stylem życia. W domu Berthy Iris spotyka starszą kuzynkę Rosmarie oraz przyjaciółkę Mirę. Dziewczeta spędzają czas w ogrodzie Berty — jedząc jabłka i przebierając się w stare suknie.

Iris zostaje w domu babci na kilka dni, by podjąć decyzję czy przyjmie spadek. W tym czasie wspomina chwile spędzone w domu, próbując rozwiązać zagadki z przeszłości - przyczynę nagłej śmierci kuzynki, zagadkową śmierć siostry Berthy i miłosne komplikacje ciotek. Również natura kryje swoje tajemnice — zagadkowa jabłoń, która kwitnie dwa razy do roku, jabłka dojrzewające w ciągu jednej czerwcowej nocy czy czerwone porzeczkę, które nagle straciły kolor i stały się białe. Hagen opisuje również proces starzenia się Berthy - stopniowe zapominanie, zapadanie się w demencję, powtarzanie tych samych ruchów, nie rozpoznawanie bliskich.

Ta niezbyt obszerna powieść obejmuje całą paletę tematów — nie braknie tu także współczesnej historii miłosnej, a także opisów przyrody, zaszczepiających w czytelniku miłość do krajobrazu, dialektu i stylu życia w północnych Niemczech. Autorce udało się stworzyć historię rodzinną, która fascynuje, zaciękuje i kusi nutą nostalgii. Historię pełną staromodnego uroku, zapachów i odgłosów starego domu. To zdecydowanie udany debiut pachnący jabłkami i floksami, przekazujący atmosferę leniwego popołudnia, pod którego powierzchnią czai się jednak pewien niepokój.

Anna Bitner

Z obcego podwórka — książki niewydane w Polsce



Min Jin Lee — Free
Food For Millionaires
Hutchinson 2007

Casey Han, córka imigrantów z Korei Południowej, była przekonana, że sukces i glamour czekają na nią za rogiem, o ile tylko będzie ciężko pracować. Powieść amerykańskiej pisarki koreańskiego pochodzenia Min Jin Lee pt. *Free Food For Millionaires* zaczyna się, gdy po skończonych studiach na Princeton Casey wraca do rodzinnego domu w nowojorskim Queens, aby w ciągu wakacji odpocząć, pracować w luksusowym domu handlowym pro-

wadzonym przez Sabine Gottesman — Koreankę, której się udało i która traktuje Casey jak własną córkę - oraz zastanowić się, co zrobić ze swoim życiem. Jednakże ojciec dziewczyny ma pretensje, że Casey nie stara się wystarczająco i wyrzuca ją z domu. Jeszcze tego samego wieczora okazuje się, że chłopak ją zdradza. Tak niefortunnie zaczyna się skomplikowana droga do sukcesu Casey, której uświadomienie sobie, czego chce od życia zajmuje więcej czasu, niż się spodziewała. Na owej drodze spotyka osoby mogące i chcące jej pomóc. Ella Shim to zamożna Koreanka, której duży kredyt zaufania pozwala Casey stanąć na własnych nogach. Z kuzynem Elli, Unu, później łączy Casey romans, zaś Ted – świetnie prosperujący bankier z Manhattanu załatwi Casey pracę w bankowości inwestycyjnej, gdzie dziewczyna widzi duże pieniądze, prestiż i swoją własną karierę. Oprócz tych bohaterów jest jeszcze więcej barwnych postaci. Casey

przyzwyczajona jest do ciężkiej pracy i nawet harując w banku, w weekendy dorabia sprzedając kapelusze u Sabine. W wolnym czasie sama zajmuje się kapelusznictwem, a noszone przez nią małe dzieła sztuki własnej roboty doprowadzają do spotkania z ciekawym antykwariuszem, którego żona również ma fioła na punkcie tej ozdoby.

Gdyby nie fakt, że główna bohaterka ma koreańskie pochodzenie, powieść byłaby typową epicką „American novel”, pełną skomplikowanych relacji międzyludzkich, rywalizacji na ścieżce do kariery i konfliktów pokoleniowych. Tymczasem najciekawsze są sceny ukazujące imigracyjne tło i tym samym zderzające stare wartości z nowymi. Rodzice Casey nie pasują do rzeczywistości amerykańskiej. Od lat, jak dziesiątki innych imigrantów koreańskich w USA, prowadzą pralnię, jednak wciąż żyją skromnie, nie mogąc pozwolić sobie ani na urlop, ani na chorobę. Są bardzo religijni i uczciwi, a mimo tego nie dorobili się w amerykańskim „raju”. Boli ich, że obie córki nie stały się już w młodym wieku przykładami spełnionego „American dream”, chociaż nie mają na co narzekać: Casey skończyła bardzo dobry uniwersytet i pracuje w uznanym banku, zaś młodsza Tina studiuje medycynę. Kompleks niższości objawia się niemal w każdym zachowaniu rodziców i warunkuje ich postawę wobec rzeczywistości oraz wobec innych ludzi. Szczególnie wyraźnie daje o sobie znać w scenie, gdy na przedślubnym spotkaniu rodziny Tiny z rodziną jej przyszłego męża koreańskim zwyczajem wymieniane są podarunki. Casey odziedziczyła po rodzicach lęk przed biedą i pragnienie powodzenia za wszelką cenę, co każe jej pracować ponad siły. Już samym swoim nazwiskiem – „han”, w języku koreańskim oznaczającym olbrzymi niepokój, cierpienie ludzi z narodu, który został podzielony i którego historia oznacza upokorzenie oraz stratę – stanowi dowód brzemienia, jakie dźwiga za całe pokolenia imigrantów w Stanach Zjednoczonych. Autorce udało się stworzyć postać niejednowymiarową, wymykającą się uogólnieniom i stereotypom. Casey pragnie pomocy, ale odrzuca wyciągnięte dłonie, gardzi zdradą, ale sama zdradza, jest wrażliwa, ale potrafi być też zimna i nieprzystępna. Pozostałe postaci są równie barwne, żadna z nich nie jest płaską marionetką, dzięki czemu ma się wrażenie obcowania z ludźmi z krwi i kości.

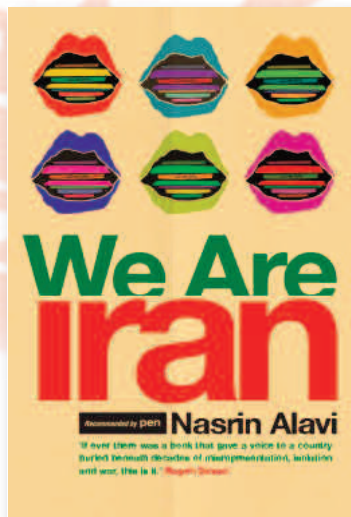
Powieść Min Jin Lee napisana jest bardzo dynamicznym, żywym językiem i obfituje w wiarygodne, znakomite dialogi. Tło socjoekonomiczne zarysowane jest w sposób niezwykle rzetelny i znać, że autorka wie doskonale, o czym pisze. Życie w Nowym Jorku nie jest usłane różami i wymaga wielkich poświęceń od

osoby, której marzy się sukces. Sabine mówi w pewnym momencie do Casey:

Każda minuta się liczy. Ten czas, gdy włączasz telewizor albo idziesz do kina, albo kupujesz rzeczy, których nie potrzebujesz; ten czas, który spędzasz siedząc w barze w jakimś facetem, który plecie nonsensy o tym, jakie ładne są twoje koreańskie włosy... Twoje życie się liczy, Casey. Każda sekunda. A do czasu, kiedy będziesz w moim wieku – przekonasz się, że każdego dnia i w każdym momencie dokonywałaś wyboru.

Free Food For Millionaires to niezwykle udany debiut pisarki, która wychowała się w Stanach Zjednoczonych i pracowała jako prawnik na Manhattanie. Jest opowieścią o współczesnej emancypantce, która musi zmierzyć się z presją, jaką nakładają na nią nie tylko społeczeństwo i wymagający rodzice, ale także jej dwukulturowe wychowanie. Kobiecie mającej poczucie, że we wszystkich rolach musi osiągać sukces i nie zapominać przy tym, czego naprawdę pragnie. Książka stanowi również fascynujący obraz diaspory koreańskiej w Nowym Jorku i problemów, z jakimi borykają się jej członkowie na drodze ku integracji z innymi przedstawicielami amerykańskiego społeczeństwa, usiłujący przy tym pamiętać o własnych korzeniach. Na jakie kompromisy trzeba iść, by odnaleźć się w tym barwnym tyglu, jakim jest współczesny Nowy Jork?

Kamila Kunda



Nasrin Alavi —
We Are Iran
Portobello Books 2005

Świat blogosfery jest ogromny i znajdzie się w nim miejsce na każdy głos. Według autorki irańskiego pochodzenia Nasrin Alavi w Iranie jest ponad 60 tysięcy blogów pisanych w farsy. Do tego dochodzą blogi pisane w języku angielskim i blogi Irańczyków mieszkających poza granicami kraju. Ich głos odbija się szerokim echem w zagranicznych mediach. W kraju, w którym za otwarte głoszenie poglądów sprzecznych z panującą ideologią grożą poważne kary, a czasem nawet śmierć, internet jest świetnym medium, umożliwiającym anonimowe wyrażanie frustracji i żali.

Nasrin Alavi napisała książkę o współczesnym pokoleniu Irańczyków, o ludziach, którzy mają odwagę mówić i pisać to, co myślą. A trzeba wiedzieć, że ponad

2/3 społeczeństwa irańskiego jest poniżej trzydziestego roku życia. To ludzie niepokorni, którzy widzą fałsz panujący w ich kraju, zdają sobie sprawę z manipulacji władzy i z pasją walczą o prawdę i sprawiedliwość. Niekiedy biorą udział w manifestacjach i demonstracjach, niekiedy jedynie piszą słowa, które ciążyą im na sercu. Są wśród nich także dziennikarze i prawdziwi rewolucjoniści, zakładający swe blogi wciąż na nowo po skasowaniu ich poprzednich stron przez rząd.

O czym piszą młodzi ludzie? O wszystkim i o niczym, można w skrócie powiedzieć. O swych osobistych problemach i osiągnięciach, o obchodach świąt narodowych (młodzi Irańczycy są wielkimi patriotami i dlatego tak emocjonalnie podchodzą do wszystkiego, co dzieje się w ich kraju), o manifestacjach i protestach, rocznicach narodowych, obcych krajach, o opinii krążącej na temat Iranu za granicą. Zamieszczają wzruszające anegdotki rodzinne i wspomnienia dotyczące bliskich osób. Komentują sytuację polityczną i społeczną.

Książka złożona jest z podzielonych na wiele rozdziałów fragmentów blogów wraz z interesującym komentarzem społeczno-polityczno-kulturalnym. Większość piszących jest wierzącymi muzułmanami i boli ich, gdy sytuacja w Iranie ma coraz mniej wspólnego z prawdziwym islamem. Jak pisze jeden z blogerów: *Osobiście spotkałem niektórych z naszych kleryków po ich powrocie z krótkich wycieczek na Zachód – z reguły były to dwa lub trzy tygodnie leczenia medycznego. Ci klerycy byli tak pełni podziwu dla tego, jak sprawiedliwie rządzący tymi krajami odnoszą się do swych obywateli. Podobnie ok. 150 lat temu święty mędrzec pojechał do Europy. Po powrocie do Iranu napisał: 'Nie widziałem w Europie muzułmanów, ale widziałem islam' (tzn. widział sprawiedliwość). W dzisiejszych czasach widzimy muzułmanów, ale nie widzimy islamu.*

Autorka książki przyznaje, że nie wszyscy Irańczycy są otwarci i mają liberalne poglądy. Znajdują się w społeczeństwie również jednostki o bardziej konserwatywnych poglądach, mniej tolerancyjni, często nie akceptujący zmian i inności. Oni także piszą blogi, jednak zdecydowanie rzadziej, gdyż są w końcu przeciwni wykorzystywaniu zachodnich, „szatańskich” mediów. I bywają zagłuszani przez liberałów, żądających prawdziwej demokracji. A jak pisze Emaneddin Baghi, wiodący zwolennik demokracji w Iranie: *To społeczeństwo, a nie rząd kreuje zmiany. W Iranie nastał czas głębokich transformacji. Poza zasięgiem wzroku świata Iran małymi kroczkami zbliża się ku demokracji.*

Nasrin Alavi udało się stworzyć niezwykle interesującą i wciąż aktualną książkę, mimo że pisała ją

już kilka lat temu. Głos młodych Irańczyków z powodu wydarzeń ostatniego roku teraz jeszcze łatwiej jest usłyszeć, a dzięki autorce czytelnicy nie rozumiejący farsy mogą wnikać w świat blogów irańskich, które inaczej pozostałyby kompletnie nieznane.

Kamila Kunda



Jón Kalman Stefánsson —
Verschiedenes über Riesenkiefern und die Zeit (tytuł oryginalny: *Ymislegt um risafurur og tímann*, tł. Rozmaitości o wielkich sosnach i czasie)
tłum. Karl-Ludwig Wettig
Reclam 2008

Dziesięć lat temu. Głos młodych Irańczyków z powodu wydarzeń ostatniego roku teraz jeszcze łatwiej jest usłyszeć, a dzięki autorce czytelnicy nie rozumiejący farsy mogą wnikać w świat blogów irańskich, które inaczej pozostałyby kompletnie nieznane. Taka podróż to nie lada gratka, nawet jeśli jest tylko wyprawą do Norwegii, gdzie mieszkają dziadkowie i przyrodnia siostra bohaterka. Chłopiec dziwi się wszystkiemu - ogromnym drzewom i mężczyznom w krótkich spodniach. Mama zapakowała mu przecież tylko ciepłe ubrania. A norweskie lato jest piękne i pełne przygód.

Narratorem powieści jest już dorosły mężczyzna, który jednak nie zatracił daru obserwacji świata dziecięcymi oczami. Chłopiec nawiązuje przyjaźnie i wraz z kolegami postanawia nigdy nie dorosnąć i na zawsze zamieszkać w lesie. Równocześnie zbija z kolegami fortunę, sprzedając siostrzane majtki i dzięki sprezentowanej mu płycie Beatlesów wprowadza norweskie miasteczko w spóźnioną beatlesomanie. Stali towarzysze chłopca — Tarzan i Rączy Jeleń — pomagają mu w momentach strachu, gdy ogromny pająk skrada się nocą do jego łóżka.

Stefánsson stworzył powieść naiwną, ale nie infantylną. Dziesięcioletnie oczy bystrze obserwują, mierzą się ze światem dorosłych ale są tylko oczyma dziecka. To widzenie świata jest najmocniejszą stroną powieści Stefánssona. Na stronach książki niewiele się dzieje, a mimo to niesie ona ze sobą aż nadto treści. Rozpoznawana już z lektury innych utworów autora poetyckość języka ponownie ujmuje nawet czytelnika, stroniącego od poezji. Stefánsson maluje bowiem obrazy, piękne epickie ujęcia, w które warto się zatopić.

Anna Bitner

Jan Karski Yannicka Heannela to jedna z najbardziej kontrowersyjnych książek wydanych we Francji ubiegłego roku. Nagrodzona prestiżową francuską „Prix Interallié”, nie przestaje wywoływać polemik. Trudna w klasyfikacji jako łącząca pograniczne gatunki literackie, z pewnością pozostaje prozą wybitną i godną polecenia.

Jej bohatera nie trzeba przedstawiać polskim czytelnikom. Legendarny Jan Karski, kurier rządu podziemnego państwa polskiego, jest postacią dobrze znaną. Jego tragizm, bezradność i przekaz, którego nie udało się nagłośnić światu, zainspirowały młodego francuskiego pisarza.

Powieść tworzy tryptyk, na który składa się opis występu Jana Karskiego w słynnym filmie Claude’a Lanzmanna *Shoah*, streszczenie wojennych losów bohatera, opisanych przez niego samego w książce *Tajne państwo* oraz literacka rekonstrukcja snująca przypuszczenia na temat wewnętrznych Karskiego przeżyć. Z tych trzech części – obrazu, słów i myśli - Yannick Haennel tworzy wielowymiarowy portret.

Ukazuje nam człowieka, który przez całe życie próbuje unieść ciężar misji przekazanej mu przez przedstawicieli organizacji żydowskich z warszawskiego getta. Misji *wstrząśnięcia sumieniem świata*, ukazania, jaki los przypadł w udziale Żydom. Misji w mniemaniu Karskiego nieudanej, która z posłańca zmienia go w świadka, by całe jego życie naznaczyć obowiązkiem dawania świadectwa.

By wykonać tę misję jak najlepiej, Jan Karski musiał zejść do piekieł. Zobaczyć na własne oczy getto i obóz zagłady. A to, co zobaczył, przerosło ludzkie możliwości poznawcze. (*Nikt nie twierdzi, że pan kłamie. Ale nie da się panu uwierzyć*). Przerosło język, gdy słowa „piekło” i „nieludzkie”, w konfrontacji z rzeczywistością, zawiodły. Karski, niosąc swe przesłanie przez Europę i Amerykę, ku najważniejszym politykom świata, nie zdołał powstrzymać Holocaustu. Nie został wysłuchany, choć pozwolono mu mówić (jak stwierdza jego książkowe porte-parole: *pozwolić mówić, to najlepszy sposób, żeby kogoś nie wysłuchać*). Nie zrobiono niczego, by powstrzymać zagładę. Sumienie świata nie drgnęło, może dlatego, że światu, jak mówi Karski, tego sumienia zabrakło.

I tak Haennel, ustami Karskiego, oskarża cały świat. Aliantów o bierność w opuszczeniu Żydów i Polski bez interwencji; Roosevelta o to, że wolał zerkać na nogi swojej sekretarki niż słuchać o Holocaustie; nawet Satre’a, o bezmyślne uwielbienie dla komunistów. Lanzmanna, o oszustwo przez o wycięcie większych części nagrań, tworząc mylny obraz Polaków-antysemity.

Wobec obciążającej mocy książki, nie powinny dziwić towarzyszące jej liczne kontrowersje. Haennelowi zarzuca się zwłaszcza drapowanie fikcji w szaty dzieła



Yannick Haennel —
Jan Karski
Editions Gallimard 2009

historycznego, bez podparcia faktografią stawianych tez. Razić może uzurpacja prawa do wypowiedzania się w imieniu Jana Karskiego, której dopuszcza się autor, pozwalając sobie na licencję poetycką w formowaniu

wypowiedzi bohatera. Zarzuca mu się także pewne nieścisłości historyczne. Wreszcie, książkę ostro atakuje sam Claude Lanzmann, oskarżając autora o „pasożytniczość” na dziele, jak też poważne konfabulacje.

Nie jest to miejsce, by rozstrzygać o historycznej prawdzie, ale wydaje się, że należy bronić Yannicka Haennela w niepodważalnym prawie pisarza do literackiej fikcji i kreacji. Powieść, zdejmując z niej ciężar oskarżycielskiego ładunku, jest przede wszystkim pięknym hołdem dla człowieczeństwa. Trzecia część książki, rekonstruuja myśli i odczucia Karskiego, porusza autentyzmem, naturalnością, przekazem, w którym *świadek nie należy sam do siebie, świadek należy tylko do swojego świadectwa, a to nie może ustać*. Haennel, sprawnym piórem, prowadzi świadectwo, podtrzymując pamięć, *wszak pamiętać — znaczy nie opuszczać. Niemożliwym jest odebrać życie człowiekowi, ponieważ człowiek trwa w innych* – mówi literacki Karski. W nim trwają ci, którym próbowano odebrać prawo do ludzkości. *Ta rana nie może się zabiżnić*, mówi Karski. Haennel, przywołując jego postać, przedłuża tę pamięć przez czytelników.

Książka ma zostać wydana w Polsce jesienią i będzie o niej głośno, o czym świadczą już teraz wybrzmiewające zarówno pochwalne, jak i krytyczne, głosy. Warto zwrócić uwagę na jej informacyjny wymiar — nie tylko bowiem przedstawia zagranicznemu czytelnikowi postać naszego rodaka, ale też przybliża polski punkt widzenia i sposób oceny historii. Fakt popełnienia jej przez autora zagranicznego, który prócz fascynacji bohaterem, z Polską nie ma nic wspólnego, daje szansę obiektywnemu rozrachunkowi.

Amerykański pisarz Elie Wiesel, wieloletni przyjaciel Jana Karskiego, pisze o nim w następujący sposób: *Kiedy się go widzi i słucha, w żyłach płyną tylko białe krwinki ciszy. Można stać się tylko słupem soli, zasłuchanym drzewem. Jest się dzieckiem, dla którego powstała Narracja*. Czytając tę książkę można zastygnąć w słup soli. Zasłuchać się jak drzewo, ukorzeniając poczucie, że Yannick Heannel dochował wierności Janu Karskiemu.

Czara

Wszystko, czego nie chcielibyście wiedzieć o ulubionych autorach książek dla dzieci

Zuzanna Orlińska

Dzieci czytają książki, dorośli — autorów. Zapytaj dorosłego, co czyta, odpowie — Prousta, Marqueza, Kawafisa albo Rilkego. Dziecko poda tytuł, na przykład *Koziołka Matołka*, albo opisze treść: *O Lotcie, jak wyprowadziła się z domu*. Wyjątek stanowi Brzechwa. Moje dziecko mówi: *To było w tamtej brzechwie z lisem* lub dumnie ogłasza, że wymyśliło ostatnio dwie nowe brzechwy. Brzechwa to dla niego nie jest nazwisko, to gatunek literacki i właściwie, znając twórczość poety urodzonego jako Jan Lesman, musimy przyznać rację dziecku. Dorośli nie tylko czytają autorów, lubią też czytać o autorach. Dochodzę do takiego wniosku przeglądając strony internetowe poświęcone książkom dla dzieci. Wpisz w wyszukiwarce: *Mary Poppins*, *Pippi Langstrumpf*, czy *Alicja w Krainie Czarów* - wynik zawsze doprowadzi cię do strony poświęconej życiu tych, w których wyobraźni zrodziły się te postaci. Życie prywatne autorów - oto co interesuje dorosłych ludzi. Gdzie mieszkali, co jedli, z kim się ożenili (lub nie) i dlaczego byli nieszczęśliwi.

Piszę o książkach dla dzieci, ale niestety jestem dorosła. Nie będę udawać, że tego wszystkiego nie przeczytałam. Przeczytałam, a owszem, i ugięłam się pod naporem tej biograficznej pornografii. Muszę coś z tym zrobić, bo pękne. Kto chce zachować niepokalaną dziecięcą niewinność, niech teraz pójdzie pooglądać *Teletubisie*. Ja dłużej nie wytrzymam.

Podejmując próbę usystematyzowania biografii autorów książek dla dzieci można stosować różne kryteria. Na początek podzielmy ich na tych, którzy lubili dzieci za bardzo i tych, którzy za nimi nie przepadali. Ci pierwsi są przeważnie przedstawiani jako pedofile, drudzy - jako zimne dranie. W kategorii domniemyanych pedofilów prym wiodą J.M.Barrie oraz Lewis Carroll. Z Carrollem jest jednak pewien kłopot. Owszem, wielu biografów twierdzi, że interesował się małymi dziewczynkami, a zainteresowanie to wygasało zwykle, gdy kończyły czternaście lat. Fotografował je w swobodnych pozach, malowniczo obnażone. Nocowały w jego domu bez opieki, zabierał je na spacer i wakacje, kupował prezenty. Miał nawet proponować małżeństwo jede-

nastoletniej Alice Liddell, co jakoby przyczyniło się do zerwania stosunków z jej rodziną.

Z drugiej strony jednak znane jest jego zamiłowanie do erotycznej poezji Swinburne’a i upodobanie do oglądania aktów (dorosłych) kobiet oraz skąpo odzianych artystek cyrkowych. A z najnowszych badań wynika, że niektóre z zaprzyjaźnionych z nim „dziewczynek” mogły mieć koło dwudziestki, kiedy wciąż jeszcze pomieszkiwały u niego i spacerowały, trzymając go za rękę. To zabawne, że w epoce wiktoriańskiej lepiej dla niego było wydawać się pedofilem niż lubieżnikiem, bo nie widziano niczego zdrożnego w słodkiej zażyłości z dzieckiem. My uważamy pedofilię za najbardziej obmierzłe ze zboczeń, zaś rozwiązałe życie skłonni bylibyśmy traktować łaskawiej. A zatem — pedofil czy zwykły lubieżnik? Tak naprawdę, znane nam fakty z życia Lewisa Carrolla nie przynoszą dowodów na żadną z tych tez. Oczywiście czego nie dowiemy się z biografii można wywnioskować analizując twórczość. Już w 1933 roku opublikowano artykuł *Alice in Wonderland Psycho-Analyzed*, którego autor doszedł do banalnego wniosku, że książka jest symbolicznym zapisem podświadomości autora. W naszych czasach każde dziecko wie, co oznacza spadanie w głąb króliczej nory, więc nie zdziwi nas fakt, że i Anthony Goldschmidt uznał to za symbol penetracji seksualnej. Seksualnymi symbolami są także jego zdaniem drzwi po obu stronach holu, w którym Alicja znalazła się po upadku. Oznaczają oczywiście narządy kobiece. *Alicja* - pisze Goldschmidt - *nie zwraca uwagi na drzwi normalnego rozmiaru, jej zainteresowanie budzą wyłącznie małeńkie drzwiczki, za którymi kryje się cudowny ogród*. Ha, mamy cię, przebrzydły Carrollu, marzą ci się dziecięce narządy – konkluduje Goldschmidt.

Za nieskomplikowanym intelektualnie wywodem Goldschmidta posypały się następne. Freudyści upodobali sobie zwłaszcza scenę gry w krykieta przy pomocy flamingów (bo różowe i ciekawe w kształcie), podkreślali też, że kałuża z łez wypłakanych przez Alicję to symbol początku życia, wód płodowych. Byłaby

zatem Alicja jednocześnie płodem w macicy, matką (to przecież jej łzy) oraz własnym ojcem, penetrującym seksualnie króliczą norę. Niejaki Geza Roheim z zapałem zajął się drugą częścią przygód Alicji i ze sceny uczty królowych wywnioskował ni mniej ni więcej, że Carroll jako najstarszy z jedenaściorga dzieci snuł kanibalistyczne fantazje na temat swojego rodzeństwa rywalizującego z nim o względy matki. Gdzie w tym wszystkim jest Lewis Carroll, nie mam pojęcia. Widzę tylko jego blady, znikający uśmiech. W końcu on też pochodził z Cheshire...

Autor *Piotrusia Pana* ma równie zszarganą reputację, z tą tylko różnicą, że jego uważa się za miłośnika małych chłopców. Podobnie jak Carroll dawał wyraz swojej skłonności fotografując dzieci w nader skąpej odzieży. Nie można go natomiast uważać za rozpustnika, nie posiadał bowiem życia seksualnego, a żonie, która, zdaje się, miała mu to za złe, tłumaczył: *Boys can't love*. W związku z tym małżeństwo się rozpadło, a Barrie realizował swoje potrzeby emocjonalne sprawując opiekę nad piątką osieroconych chłopców. Nawiasem mówiąc tak bardzo pragnął być ich prawnym opiekunem, że sfalszował ostatnią wolę ich matki, wychowanie dzieci powierzając komuś innemu.

Na przeciwnym biegunie znajdują się pisarze mający trudności w kontaktach z dziećmi. Niestety, chodziło przeważnie o ich własne dzieci. Na przykład Juliusz Verne uważał swojego syna Michela za zakałę i główną przyczynę zgryzot. Christopher Milne wspominał, że w dzieciństwie jego spotkania z ojcem ograniczały się do pół godziny spędzonej przy śniadaniu i kwadransa przed obiadem. Bliska przyjaźń połączyła ich dopiero, kiedy Christopher miał kilkanaście lat. Autor *Kubusia Puchatka* był ponadto sztywniakiem, zażenowanym sławą autora książek dla dzieci. Znacznie bardziej cenił swoją „dorosłą” twórczość, a Puchatek szybko zaczął go irytować. Problemy małżeńskie stawiają go w jednym rzędzie ze sporą grupą brytyjskich pisarzy, przedkładających męskie przyjaźnie nad związki uczuciowe z kobietami. Wyraźnie widać to w ich twórczości: wśród mieszkańców Stumilowego Lasu jest tylko jedna postać rodzaju żeńskiego — ograniczona Kangurzyca, nie zainteresowana niczym prócz własnego Maleństwa¹. Brak również najmniejszej wzmianki o mamie Krzysia, chociaż Christopher Milne twierdził po latach, że niektóre fragmenty książek o Puchatku zaczerpnięte zostały z opowiadań wymyślanych dla niego przez matkę. Czysto męskie towarzystwo pojawia się w *O czym szumią wierzby* Kennetha Grahame’a, dziecięcym odpowiedniku *Klubu Pickwicka*. Żadnej kobiety nie ma w składzie drużyny we *Władcy Pierścieni*, a w trzech opasłych tomach występuje zaledwie kilka znaczących postaci kobiecych. Tol-

kien, podobnie jak Grahame, ożenił się niezbyt szczęśliwie, i w głębi duszy uważał kobiety za *pośledniejszy od męskiego*². Jego przyjaciel, C.S. Lewis, aczkolwiek do późnego wieku nieżonaty, zgromadził sporą wiedzę na temat płci przeciwnej, przez kilkadziesiąt lat dzieląc dom z despotyczną matką swego poległego na froncie kolegi i to doświadczenie doprowadziło go do podobnych wniosków, co Tolkiena. Uważał kobiety za niezdolne do logicznego myślenia, z natury swojej stworzone do podległości mężczyźnie, a nade wszystko postrzegał je jako przeszkodę w prawdziwie męskiej przyjaźni. *Martwego przyjaciela należy opłakiwać, — pisał — żonatego należy się wystrzegać, gdyż obaj są jednakowo straceni*³. A w innym miejscu: *Już od zarania dziejów my, mężczyźni zbieraliśmy się i dokonywaliśmy niezwykłych czynów. Cieszyliśmy się swoim towarzystwem, my, dzielni, my, łowcy, połączeni wspólnymi umiejętnościami, dzielący trudy i niebezpieczeństwa, szukający wytchnienia w ulotnych żartach z dala od kobiet i dzieci*⁴. W przypadku Lewisa i innych dzielnych łowców z Oksfordu, trudy i niebezpieczeństwa polegały głównie na wychylaniu kufła za kuflem w pubie „Pod Ptakiem i Niemowlakiem”, ale ważne, że mieli przy tym poczucie misji. W zestawieniu z mrocznym zboczeniem Lewisa Carrolla, pisarze przedstawieni powyżej wydają się niewinni jak dzieci. Mimo umiławania męskiej przyjaźni, żaden z nich nie był nawet homoseksualistą, a C.S. Lewis celowo ubierał się niedbale i brzydko, paradując w wymiętej, poplamionej odzieży i w płaszczu przeciwdeszczowym *koloru łajna*⁵, by przypadkiem nie być posądzonym o skłonność do przedstawicieli własnej płci.

Porzućmy zatem kategorię mizoginicznych nudziarzy, zajmijmy się pisarkami, żeby nikt nas nie oskarżył o to, że uważamy kobiety za mniej zdolne do komplikowania sobie życia. W tej dziedzinie mało kto zdołał prześcignąć panią Edith Nesbit. Zagorzała socjalistka, w wieku dziewiętnastu lat poznała radykalnego działacza Huberta Blanda. Ślub wzięli w 1880 roku, na dwa miesiące przed narodzeniem ich pierwszego dziecka. Przez długi czas mieszkali osobno, ponieważ Hubert musiał zajmować się swoją starą matką. Zajął się przy okazji jej damą do towarzystwa, co zaowocowało potomstwem. Państwo Bland zamieszkali pod jednym dachem, urodziły im się dzieci, lecz nie stali się wcieleniem ni wiktoriańskich ni edwardiańskich cnót. Wkrótce krąg rodzinny powiększył się o bliską przyjaciółkę pani Nesbit, Alice Hoatson, która niedługo potem urodziła córkę Huberta. Życie w takiej dużej rodzinie, z trojgiem rodziców, nie mogło być nudne, jednak zajęta działalnością społeczną Nesbit nie poświęcała dzieciom zbyt wiele czasu, pozostawiając trudy wychowania kochance męża. Jeden



Fot. Sylwia Pragłowska

Andersen jest indywidualnością rozsadzającą ramy wszystkich kategorii. Ten rozdygotany, próżny hipochondryk, łasy na pochwały snob, był także seksualnym frustratem czułym na wdzięki obu płci.



z chłopców, piętnastoletni Fabian, zmarł po przeprowadzonej w domu operacji migdałków, bo zapomniano mu powiedzieć, że nie należy jeść przed zabiegiem w narkozie. Najstarszy syn, Paul, nigdy nie mógł pogodzić się z burzliwym życiem matki, wiecznie otoczonej przez młodszych od siebie kochanków. Został maklerem giełdowym. Na pewno codziennie zabierał do pracy teczkę i parasol, aż do tego dnia w roku 1940, kiedy pozbawił się życia zażywając truciznę. No, ale o to nie należy już obwiniać jego matki.

W długim życiu Pameli Travers zmieściło się wszystko, zupełnie jak w dywanikowej torbie Mary Poppins, inny w nim wszakże panował ład. Znalazły się tam sprawy, na widok których idealna niania skrzywiłaby się lub co najmniej wzruszyła ramionami. Narwana Travers oddawała się intensywnym poszukiwaniom duchowym, była uczennicą charyzmatycznego ormiańskiego mistyka - Gurdżijewa, członkinią Towarzystwa Teozoficznego, w późniejszych latach fascynowała się Krishnamurtim. Miała prawdopodobnie miłosne przygody z kobietami, nigdy nie żyła w dłuższym związku z mężczyzną, ale adoptowała dziecko. Jej przybrany syn, Camillus, był jednym z bliźniąt, lecz o tym, że ma brata, dowiedział się dopiero w siedemnastym roku życia, kiedy to spotkał go w Londynie. Ezoteryczne zainteresowania Travers przeniknęły do książek o Mary Poppins i nasyciły je new age'ową symboliką. Dziwi mnie, że podskórnych wątków opowieści o pocziwej niani nie wykryli jeszcze inkwizytorzy, rzucający na stos znacznie mniej kontrowersyjne ideologicznie tomy o Harrym Potterze.

Kategoria „kobiety” jest mocno naciągana, bo cóż poza płcią je łączy? Zresztą większość pisarzy należy do więcej niż jednej kategorii. Na przykład Edward Lear i Hans Christian Andersen sąsiadują ze sobą co najmniej w dwóch działach: brzydali i homoseksualistów.

Andersen jest indywidualnością rozsadzającą ramy wszystkich kategorii. Ten rozdygotany, próżny hipochondryk, łasy na pochwały snob, był także seksualnym frustratem czującym na wdzięki obu płci. Jego skłonność do wzruszania się do łez własnym losem zenuje nas nie mniej niż pedantyczny obyczaj odnotowywania bólu zębów i jakości wypróżnień. O tym, jak przyjmowany był przez współczesnych może świadczyć treść kartki, jaką po jego wyjeździe przyczepił do ściany zajmowanej przez Andersena sypialni Charles Dickens: *Hans Andersen spał w tym pokoju przez pięć tygodni - dla mojej rodziny to była WIECZNOŚĆ!*⁶. A do ilu kategorii należałoby przypisać Ernesta Teodora, samozwanego Amadeuszem, Hoffmana? Twórca *Dziadka do orzechów* był jednocześnie urzędnikiem państwowym, kompozytorem i autorem fantastycznych historii, które nawet dla niego były tak bardzo

unheimlich, że gdy pisał, żona musiała go trzymać za rękę. Nie mógł oprzeć się romansom z własnymi uczennicami (uczył muzyki), nieważne, czy były statecznymi mężatkami, czy piętnastoletnimi panienkami. W pracy zabijał czas rysowaniem karykatur sądowych dygnitarzy. W ostatnich latach życia był członkiem komisji tropiącej antypaństwowe spiski, a nocami pił na umór w berlińskich knajpach z cyganerią i wolnomyślicielami. Kiedy umarł, jeden z kompanów zwykł siadywać z butelką w rękę na jego grobie, krzycząc: *Wyłaż!*

Dość już, dość. Niech zatrzyma się wreszcie ta szalona karuzela dziwaków, łajdaków i nieudaczników. Po co to wszystko, po cóż nam ta cała wiedza? *Może potrzebujemy biografii po to tylko, żeby wciąż od nowa przeżywać moment zdziwienia. Nie dlatego tym razem, że świat istnieje, ale że nie ma w nim reguł, że skrzydła wyrastają u tak różnych ramion. Że jest coś innego, jakaś inna substancja, kapryśna, lecz życiodajna, istniejąca krótko, lecz zazwyczaj powracająca po jakimś czasie, jakby ciekawa, co się z nami dzieje, gdy jej zabraknie. Substancja, na której trudno budować i bez której nie sposób żyć.*⁷ Do napisania tych słów skłoniła Adama Zagajewskiego lektura książek anglosaskich biografów. Przyznaję, ten kosz brudów, który tu wysypałam, również zawdzięczam ich wścibstwu. Może nie wygląda to ładnie, bielizna nosi ślady potu, ale przynajmniej czuje się zapach człowieka.

Polscy biografowie mają inne podejście do sprawy, więc nie będzie tu plotek o rodzimych autorach. Chciałoby się ich także przypisać do jakichś kategorii, lecz brak soczystych anegdot. A intuicyjnie wyczuwam, że byłoby o czym pisać. Taka choćby Kopnicka, co porzuciła męża i sama postanowiła utrzymywać sześcioro dzieci. Albo ten nasz Brzechwa. Do jego biografii wprost nie sposób się przyczepić. No, chyba że złośliwie wypomnimy mu, iż spod jego pióra wyszły i takie, zapomniane już dzisiaj, brzechwy:

*Który tam? Z drogi. Partia kroczy,
Twoja partia ludu roboczy.
Wspólnie pracować, wspólnie budować
Maszerować! Partio, prowadź!*⁸

1 Sowa Przemądrzała jest w angielskim oryginale rodzaju męskiego.

2 H. Carpenter *Inklingowie. C.S. Lewis, J.R.R. Tolkien, Charles Williams i ich przyjaciele* tłum. Z.A. Królicki, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań, 1999.

3 cyt. wg: op. cit.

4 ibid.

5 ibid.

6 cyt. wg: J. Wullschlaeger *Andersen. Życie baśniopisarza* tłum. M. Ochab, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2005

7 A. Zagajewski *Wspaniała obsesja cz. II* [w:] *Rzeczpospolita* 7-8 stycznia 2006

8 cyt. wg: <http://polskaludowa.com>

Książka dziecięca w Polsce

rozmawia Anna Bittner

Polska sekcja IBBY stara się propagować czytelnictwo wśród dzieci i młodzieży, zwracając uwagę na książki mądre i dobrze zilustrowane, ilustracje są jednak tak samo ważne jak treść w książkach dla dzieci. Maria Ryll — graficzka i ilustratorka specjalnie dla Archipelagu opowiedziała o swojej pracy w IBBY oraz o polskich książkach dla dzieci.

Archipelag: Co oznacza skrót IBBY? Jakie są zadania tej organizacji?

Maria Ryll: IBBY to Międzynarodowa Rada ds. Książek dla Młodych (dzieci i młodzieży). Polska Sekcja IBBY, czyli Stowarzyszenie Przyjaciół Książki dla Młodych, należy do tej międzynarodowej organizacji, jednoczącej ludzi książki z całego świata, którzy wierzą w jej ważną rolę w rozwoju dzieci i młodzieży. Są w IBBY pisarze, ilustratorzy, wydawcy, bibliotekarze i nauczyciele... wszyscy zainteresowani dobrą książką dla dzieci i młodzieży. Więcej o Polskiej Sekcji IBBY znaleźć można na www.ibby.pl, o IBBY światowej na stronie www.ibby.org.

Archipelag: W jaki sposób IBBY stara się zwracać uwagę na książki dla dzieci?

M.R.: Regularnie organizujemy konkurs dla twórców polskich na Książkę Roku (nagroda literacka, graficzna oraz za działania na rzecz rozpowszechniania czytelnictwa). Od niedawna jesteśmy także organizatorami konkursu Donga dla wydawców, która obejmuje także wydawane w Polsce książki autorów zagranicznych. W tym konkursie nagrodą są przygotowane przez dzieci statuetki Donga według rysunku Bohdana Butenki. Zgłaszamy książki na Listę Honorową IBBY, a także twórców do Nagrody im. Astrid Lindgren (ALMA). Współorganizujemy także wysyłkę prac polskich artystów na zagraniczne konkursy (Biennale w Bratysławie czy Tallinnie). Bierzymy aktywny

Maria Ryll (ur. 1975), graficzka, ilustratorka. W 2000 roku ukończyła studia na Wydziale Grafiki w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Projektowania Książki prof. Macieja Buszewicza), wiceprezes Polskiej Sekcji IBBY. Mieszka i pracuje w Warszawie, dzieląc pasję do książek z trójką swoich dzieci. Prowadzi zajęcia dla rodziców i dzieci, w tym także o książkach.



udział w prezentacjach na temat książki dziecięcej w kraju i zagranicą.

Archipelag: Jak znalazłaś się w IBBY?

M.R.: Zaprosiły mnie kilka lat temu wybitne polskie ilustratorki i działaczki na rzecz ilustracji dziecięcej jako nieodzownej części kultury polskiej, Krystyna Lipka-Sztarbałło i Małgorzata Bieńkowska. Miałam zaszczyt wcześniej pracować z nimi w ramach polskich prezentacji na targach książki we Frankfurcie (2000) i Bolonii (2003) oraz przy innych projektach. Polska

Sekcja IBBY jak wiele organizacji non-profit potrzebuje zaangażowanych osób, które mogą pracować w jej ramach. Taką osobą jest np. nasza dzielna Prezes, Maria Kulik, która niestrudzenie pracuje na rzecz książki dziecięcej i rozpowszechniania czytelnictwa wśród młodych.

Archipelag: Skąd u Ciebie tak duże zainteresowanie książką dziecięcą?

M.R.: Myślę, że łączy się tu kilka spraw. Moi rodzice zawsze siebie i nas otaczali książkami. Jedną z pierwszych czynności wakacyjnych na przykład było zapisanie się do lokalnej biblioteki, a i w domu książek było mnóstwo, było głośne rodzinne czytanie i opowieści, rozmowy, wizyty w antykwariatach.

Niektóre z książek dzieciństwa odnajduję teraz do swojej biblioteki w żoliborskich antykwariatach i są to czasem naprawdę wspaniałe zdobycze. Ilustratorzy moich lat dziecinnych: Teresa Wilbik, Elżbieta Gaudasińska, Olga Siemaszko, Janusz Stanny, Józef Wilkoń, Andrzej Krauze i wielu innych z pewnością ukształtowali mój sposób widzenia. Pamiętam z jednej z licealnych wędrówek po Beskidzie, że widok na sąsiednie zalesione zbocze przyniósł myśl: *Już to kiedyś widziałam, las-góratwarz...*

Aaa!
W trzytomowym wydaniu Baśni Andersena z czarną obwolutą. Zainteresowanie i pasję do książek dziecięcych budzili w nas także profesorowie warszawskiej ASP — kończyłam wszak studia w Pracowni

Projektowania Książki prowadzonej wtedy przez Macieja Buszewicza i Grażkę Lange. Oni pokazywali nam, jak pięknym przedmiotem może być książka, jak ważne są różne elementy i ich współgranie. Oczywiście, śledzę także książki dla dorosłych, ale one często nie są tak interesujące wizualnie, więc potrzebę piękna zaspokajam tymi dziecięcymi. Miło także, że teraz nasze dzieci dzielą pasję czytelnictwo-oglądaczą.



ilustracja Józefa Wilkońa do książki Paz Roderer *Zwei Freunde*.
Reprodukcja z katalogu wystawy Arka Wilkońa w Zachęcie, Warszawa 2006.

Archipelag: Wróćmy do Twojej działalności w IBBY. W jaki sposób jury wybiera książki do nagród? Co decyduje o ich wyborze, a potem selekcji?

M.R.: Polska sekcja IBBY organizuje coroczny konkurs Książka Roku, w ramach którego przyznawane są nagrody i wyróżnienia, graficzne i literackie. Obradują dwa niezależne zespoły jury, które w wyniku tajnych obrad wyłaniają do 15 najciekawszych książek (nominacje literackie i graficzne), a następnie z nich – nagrody i wyróżnienia. Bierzemy pod uwagę książki wydane w ciągu ostatniego roku (szczegółowy regulamin i kryteria znaleźć można na www.ibby.pl). Od paru lat istnieje kilka nagród: literackie — za tekst książki dla młodzieży i za książkę dla dzieci, graficzne – za książkę autorską lub obrazkową oraz za ilustracje do tekstu.

Szukamy prac wnoszących coś nowego, będących całościowo dobrą propozycją, odpowiednio opracowaną (użyte środki wyrazu, kompozycja itd.) na potrzeby czytelnika z danej grupy wiekowej. Udział w konkursie jest nieodpłatny, to najczęściej wydawcy nadsyłają książki. Namawiamy do udziału: książki nagrodzone, wyróżnione czy nominowane są następnie na różne sposoby promowane (np. poprzez wystawę ilustracji, która gości w wielu krajowych i zagranicznych bibliotekach, ulotki i plakaty, a także prezentacje na zagranicznych i krajowych targach książki).

Archipelag: Jak oceniasz polski rynek książki dla dzieci i młodzieży w porównaniu z innymi krajami?

M.R.: Wydaje mi się, że mamy podobne problemy, jak wiele krajów z dawnego bloku wschodniego: kiedyś państwowe przedsiębiorstwa, których produkcją sterowano odgórnie, kontrolowały ją pod względem artystycznym (komisje). Czyli wolności nie było za dużo, ale poziom artystyczny był wysoki. Papieru nie było albo był kiepski, lecz ludzie znali się na robocie i niektóre dzieła sztuki edytorskiej z tamtych lat są nadal wzorcem. To był czas nagród dla twórców Polskiej Szkoły Ilustracji na arenie międzynarodowej, wszyscy darzą go sentymentem. Obecnie sytuacja będzie wielotorowa: są wydawcy nastawieni bardziej na zysk, którzy dostarczają publiczności tego, co sprawdziło się już w innych krajach i jest pewnym hitem, są wydawcy-pasjonaci z misją, którzy czelują swoje książki i są to czasem prawdziwe perełki. Sytuacja nie jest lekka, niełatwo np. o ministerialne dotacje dla ambitnych projektów. W porównaniu z latami 1990-tymi sporo się poprawiło. Powstało wiele wydawnictw niszowych, malutkich a ciekawych, których działania skłoniły do zmian także i stare dobre marki, które czasem przeżywały okres zapaści artystycznej. Kropla



draży skałę, mam więc nadzieję, że i ta odrobina (na tle całości rynku) dobrej i odważnej artystycznie książki ma znaczenie. Najważniejsze w tym wszystkim, by nie stracić z oczu czytelnika/widza. Chodzi o to, by dzieci i młodzież oswoić z książkami, z szeroko zróżnicowaną ofertą, by nie zamykać się na projekty bardziej awangardowe, decydując za dzieci, że „to nie dla nich”.

Archipelag: Wspominałaś o Polskiej Szkole Ilustracji, ciekawa jestem czy polskie książki dla dzieci mają szanse na rynkach zagranicznych? Czy dziecko francuskie czy niemieckie ma możliwość poznać polską literaturę dziecięcą?

M.R.: Niektóre polskie książki znajdują zainteresowanych wydawców za granicą, Joanna Olech dała na ten temat prezentację podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie. Okazało się, że zainteresowanie budzą często książki niebanalne, dość (jak na Polskę) awangardowe w formie. Książki Wytwórni, DOMEK z Dwóch Sióstr czy Różowy Prosiaczek wyd. Znak to choćby kilka przykładów, że się udaje! Z drugiej strony mamy ciekawe zjawisko — istnieją polscy ilustratorzy, których zagraniczni czytelnicy mają na co dzień. Józef Wilkoń przez wiele lat wydawany był tylko za granicą, obecnie Iwona Chmielewska stale współpracuje z wydawnictwami koreańskimi, Ewa i Paweł Pawlakowie – we Francji. Trwa wymiana, bo w Polsce wydawane są książki zagraniczne, tam już od wielu lat znane i kochane.

Archipelag: Dziękujemy za rozmowę.

Ludzie Zmierzchu

Zosia Frankowska



Ingrid Vang Nyman
oraz ilustracja do książki *Pippi Pończoszanka*

Dawno już przestało mnie dziwić, że gdy odwiedzam Dziadków, wśród pączkujących drzew w ogrodzie wyraźnie widzę Zagrodę Jeźdźców z Doliny Wiśni. Siedząc między blankami warszawskiego barbakanu, czuję bliskość *prastarych czasów ognisk i dobrych bajek*. W gniewie, od kamiennych sterczyn zamku Mattisa po otchłań Diabelskiej Czeluści rozbrzmiewa w mym uchu echo najeżonych diaskami przekleństw zbrojniczej córki. A parę dni temu odkryłam, że poddasze jednej z kamienic nawiedza autentyczny Karlsson z Dachy.

Każda z powieści Astrid Lindgren skrywa dom. Wynajmowany od pewnej myszy, która przeprowadziła się do swojej siostry w *Sodertajle* czy schowany za kominem sztokholmskiego budynku, do fundamentów małomieszczański czy taki, w którym wspomnienia porządków nie mącą snu zastygłych pod sufitem zwojów pajęczyn. I choć mało komu nazwisko szwedzkiej autorki nie obilo się o uszy, ci, odpowiedzialni za ostateczny szlif drzwi do dziecięcej wyobraźni, przepadają gdzieś między okładką a stroną tytułową.

Ludzie Zmierzchu, Ilustratorzy. Gdzieżby bez nich w Krainie Dalekiej wznosił się zamek? Gdzie mieszkaliby Peter i Petra, skąd wybiegali Jonas i Mia-Maria, z Lottą niczym uporczywym cieniem, parę metrów w tyle? Zmowa milczenia co do skazanej na peryferia pracy ilustratorów zadziwia i winno się z ją zwalczać. Nawet suchą faktografią.

Tu, w Krainie Dalekiej

Ilon Wikland (Maire-Ilon Pääbo) urodziła się 5 września 1930 roku w Tartu w Estonii. Wychowywana przez dziadków, jako czternastoletnia dziewczynka przyплыnęła do Szwecji, dzieląc los uchodźcy. Ukończyła studia w School for Book and Advertising Art w Sztokholmie, kontynuując je w Konstfack (University College of Arts, Crafts and Design), w szkole malarstwa Signe Barth, Londynie i Paryżu. W Szwecji Ilon poznała Astrid Lindgren. Biografia pisarki mówi: *Współpraca zaczęła się już w roku 1953, kiedy dwudziestotrzyletnia uciekinierka z Estonii przyszła do pani redaktor Lindgren w wydawnictwie Raben & Sjogren z niemowlęciem na ramieniu i próbami swej pracy w ręce.*

Zawsze potrafiłam rysować do książek Astrid Lindgren, ponieważ jej teksty były zawsze tak dobre, że same nasuwały obrazy na myśl. Zawsze wiedziałam, jaki rodzaj ilustracji nadawałby się do którego miejsca, wspomina Wikland. Tak jest w rzeczywistości — za

treścią książek podąża wiernie forma, przenikając się z charakterem prozy.

W *Dzieciach z ulicy Awanturników*, kierowanych do młodszych odbiorców, więcej jest barw i konturu, przy redukcji światłocienia niemalże do minimum; rysunki są dowcipne i łobuzerskie, kościstokolankie dzieci (wyjątek stanowią pulchne jak kielbaski łapki najmłodszej Lotty) roznosi energia i żywotność. Więcej liryzmu jest w książkach dla dzieci starszych. Nie licząc okładek, karty opuszcza kolor na korzyść cienkich, gęstych znaków piórka. Kraina Zmierzchu rozpuszcza puchnące kiście bzu, z których wynurza się malutki dom z werandą i pomostem wcinającym się w jezioro; Britta-Kajsa czeka przy furtce, za plecami mając jakże podobną, drewnianą chatkę. Zagroda Jeźdźców tonie w karłowatych drzewach wiśni, przysłaniających powykrzywiane starością ściany zabudowań. Ma się wrażenie, że Astrid Lindgren w zмовie z Ilon Wikland nakreśliły słowem i kreską autorską wizję raju ciszy i starych drzew, słomianych dachów i drewnianych płotów, małych okienek, za którymi kroi się grubymi pajdami *chleb, który syci głód*, popijając *wodą, która gasi pragnienie*. A o zmierzchu siada się przy cembrowinie, wsłuchując się w głos *Studni Szepczącej Wieczorami*.

Była tam kuchnia, salon i sypialnia. Wyglądały tak, jakby Pippi w tym tygodniu zapomniała o piątkowym sprzątaniu...

Ingrid Vang Nyman urodziła się w 1916 roku. Jej rodzina zamieszkiwała w Vejen, południowej części Jutlandii. W 1935 rozpoczęła studia na kopenhaskiej Akademii Sztuk Pięknych; wobec jednak braku satysfakcji porzuciła je, zaczynając niezależną działalność. W 1943 roku przeprowadziła się do Sztokholmu, gdzie nawiązała współpracę z Astrid Lingren. Dość burzliwą, biorąc pod uwagę wątpliwości wydawcy, który z trudem akceptował specyficzny styl ilustratorki, odważnej w poszukiwaniach przystającego do treści charakteru mających powstać obrazków.

Oszczędność formy, na którą składa się jeden tylko, zgaszony brązowy odcień tuszu, obwiedziony grubym czarnym konturem i deformacja sylwetek bohaterów, sprowadzonych do nieco krępych i wielkogłowych ludzików, zapewniły ilustratorce największą rozpoznawalność wśród imponującej liczby artystów tworzących dla Lindgren. Trudno dziś pomyśleć, że lepiej można było nakreślić urzekającą chwiejność Śmiesznotki. Czapurną sylwetkę Pippi na klęczkach, w ferworze pieczenia pierniczków, wałku-



Ilon Wikland
oraz ilustracje do *W Krainie Zmierzchu*
i jednej z książek Astrid Lindgren



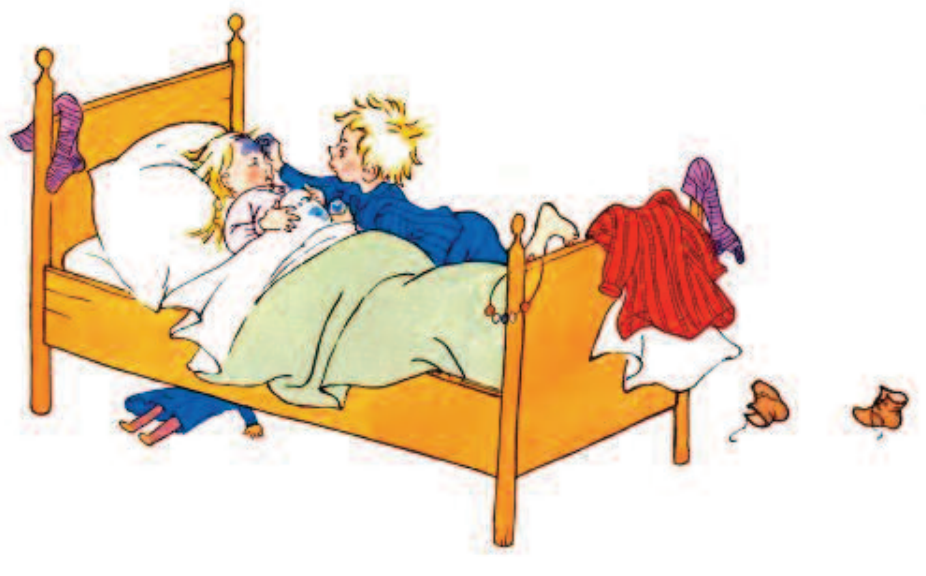
Björn Berg
oraz ilustracje do *Emila ze Smalandii*

jąca ciasto na szerokich deskach podłogi. Tę samą piegowatą twarzyczkę rozdziawioną w uśmiechu, na samym czubku dachu, z dwoma bezsilnymi policjantami tuż za plecami. Zachwyca perspektywa 'dziecięca' – zapomniana przez dorosłych, z wysokości krótkich nóg, gdy trawa wciąż jeszcze sięga do pasa, a na ramiona bezpardonowo wskazują hoże świerszcze.

Nie płatam żadnych figli, one po prostu się zdarzają

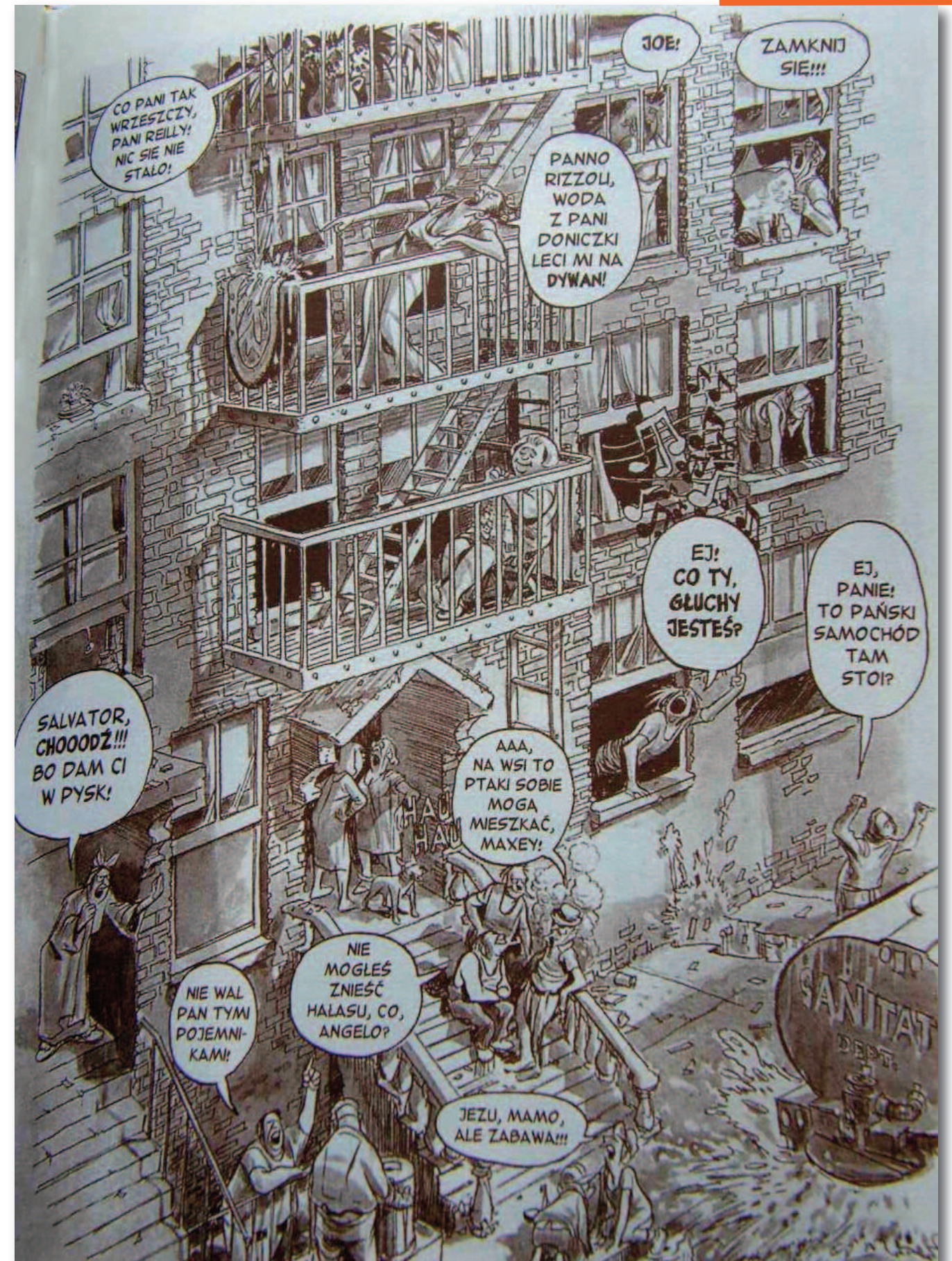
Björn Berg (1923-2008) urodzony w Bayern, wczesną młodość spędził w Nowym Jorku. Uczeń University College of Arts w Konstfack, studiował grafikę w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Szwecji, a także w Paryżu. Od 1952 zatrudniony jako ilustrator Dagens Nyheter, największego szwedzkiego dziennika.

Rozpoczął współpracę z Astrid Lindgren gdy ta, zobaczywszy wykonany przezeń rysunek chłopca, dostrzegła w nim swojego Emila ze Smalandii - i wysłała mu maszynopis. Berg, chcąc wiernie oddać nastrój czasów, w których ma miejsce akcja, wyruszył śladem Emila do Smalandii, by poznać specyfikę krajobrazu i budownictwa – w którego malarskiej rekonstrukcji osiągnął perfekcję. W ogromie przygotowań do pracy zwiedzał nawet muzea, studiując fotografie ubiorów, uczesań i póż z czasów smalandzkiego urwipołcia. Prócz jednak 'wierności absolutnej' w kwestii realiów życia w Smalandii za czasów Emila, urzekają zwłaszcza czyste, lecz nie banalne kolory i zdecydowana, giętka kreska, tchnąca życie w skore do psot figurki małej Idy i legendarnego rozrabiaki o zawsze szczerzotych intencjach.



akwarelowego papieru, z sztywniejącym pędzlem w drętwiącej dłoni, właściwie zrzekając się należnych okłasków?

Odpowiedzi doszukuję się w postaci Astrid Lindgren, która, niczym malutki pan Liljonkvast-Tulipański, wyciąga pomocną dłoń, niosąc do Krainy Zmierzchu. Gdzie, jak uparcie odpowiadał na każde pytanie ów człowieczek, *To nie ma znaczenia. To nie ma znaczenia w Krainie Zmierzchu.* Kogo raz urzekła – zostanie w niej na zawsze.



Komiksowa codzienność Nowego Jorku

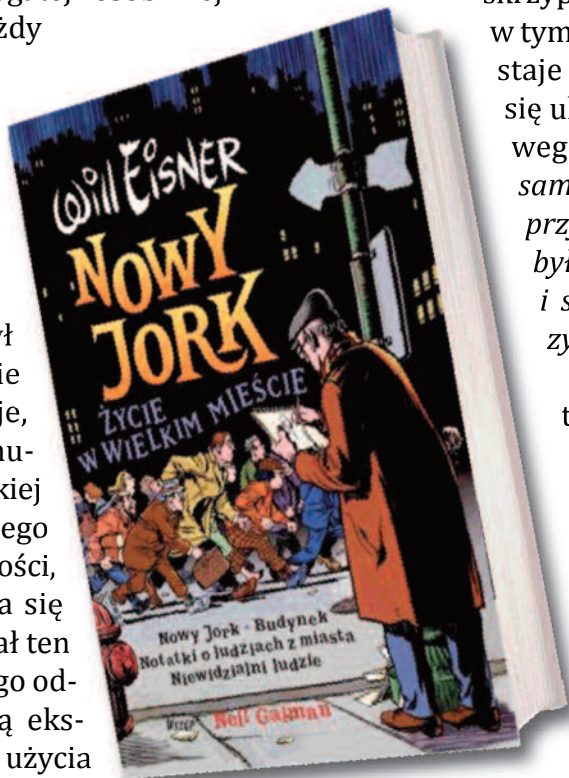
Karolina Kunda-Kuwieckij

Mistrz komiksu Will Eisner usiłował przedstawić Nowy Jork w taki sposób, aby plansze jego komiksów stanowiły uniwersalne szablony, pasujące do każdego innego miasta na świecie. Próby przyłożenia ich do mojego miasta okazały się nie mieć sensu i zwyczajnie nie pasować. Spod kreski Eisnera wyszedł bowiem portret miejsca o wyjątkowo bogatej i osobiwej codzienności. Miasta, w którym każdy mieszkaniec zapisuje się w jego intymnej i indywidualnej historii. Nowego Jorku.

Tam są miliony ludzi... to teatr świata... każde okno to cała historia

Will Eisner wychował się i żył w Nowym Jorku. Przez te wszystkie lata obserwował miasto; wahał je, smakował, wsłuchiwał się w jego muzykę. Był stałym bywalcem nowojorskiej sceny teatralnej, wystawiającej każdego dnia zachwycający spektakl codzienności, w której miejski romantyzm miesza się z hałasem i przemocą. Autor pokochał ten teatr i za pomocą rysunków wiernie go odwzorował. Jego plansze zachwycają ekspresją kolorów, pomimo faktycznego użycia zalewie czerni i bieli. Poruszają emocjonalnie, choć postacie bywają pozbawione afekcji. Nowy Jork Willa Eisnera staje się obiektem marzeń, choć bywa nieczuły i brutalny w stosunku do swoich mieszkańców. To jednak nie przeszkadza w kontemplowaniu go i chłonięciu, bo to właśnie niedoskonałość tworzy to miasto i scala je niczym dwie połówki przysłowiowego jabłka. Wielkiego Jabłka pełnego niewidzialnych ludzi, historii, budynków i okien.

Najwięcej Nowego Jorku i historii ludzi związanych z tym miastem znajduje się w tomie *Nowy Jork. Życie w wielkim mieście*, który składa się z dwóch niezależnych powieści graficznych: *Budynek* oraz *Niewidzialni ludzie*. Studiując je odnosi się wrażenie czytania opowiadań. Pomimo starannych, czarno-białych rysunków czytelnik nie ma poczucia przeglądania komiksu z dymkami, a ma świadomość obcowania z dobrą, przejmującą literaturą. W większość historii nietrudno się zaangażować, a z poszczególnymi bohaterami — zaprzyjaźnić. Powracające postaci i scenerie powodują zżycie się z eisnerowskim Nowym Jorkiem przedstawionym na planszach. A wyraźnie odczuwana empatia wynika z zaangażowania się w snute przez autora historie.



Pierwsza graficzna powieść w tomie opowiada historię budynku (do złudzenia przypominającego słynny nowojorski Flatiron Building) i ludzi z nim związanych. Pokrzywdzone przez los postacie, a raczej ich duchy, nawiedzają budynek nie mogąc rozstać się z nim nawet po śmierci. Krótka historia Antonio Tonattiego porusza chyba najsilniej. Jest to opowieść o mężczyźnie namiętnie grającym na skrzypcach, który mimo że nie został w tym kierunku doceniony, nie przestaje muzykować i z czasem staje się ulicznym grajkiem spod tytułowego budynku. *Wystarczała mu sama przyjemność grania. Nie przyjmował pieniędzy, bo nagrodą był ciepły blask radości i szczęścia, wywołany jego muzyką.*

Niewidzialni ludzie to natomiast uniwersalna opowieść o anonimowym życiu w wielkim mieście i smutnej obojętności. *Ich obojętność wobec siebie w tłumie odwiedzanych miejscach wydaje się przeczyć powszechnie przyjętej tezie, że miasta powstały dla bezpieczeństwa.*

Eisner opowiada o ludziach, którzy cieszą się wielkomiejską anonimowością i pragną pozostać niezauważonymi, traktując niewidzialność jako sposób radzenia sobie z miejskimi zagrożeniami. Cykl opowiadań z tej części tomu jest najbardziej przejmujący ze wszystkich nowojorskich opowieści Eisnera. Postacią Pincusa Peatnika z „rozdziału” pt. *Azyl* autor potwierdza tezę o chęci bycia niedostrzeżonym, anonimowym. Postawa Pincusa stanowi zaprzeczenie konfidencji, a rozwój wydarzeń pokazuje jak tragiczna w skutkach może być obojętność na ludzi i chęć ucieczki od nich.

Pozostałe dwa cykle kilkudziesięciu plansz oparte są na obserwacjach Eisnera, który skupia się w nich na rozmaitych aspektach miasta. Przedstawia melancholijnie pustą, złą i smutną ulicę — *dolinę, którą tworzą dwa rzędy siedzib ludzkich ze stali i betonu, która dla swoich mieszkańców jest całym światem*. Naigrawa się z niezbyt zamożnych ludzi, aspirujących do wielkomiejskiego, ekskluzywnego życia; obrazuje pojęcie czasu w mieście pod różnym kątem; humorystycznie kreśli rozmaite nowojorskie zapachy, zarówno te mniej jak i te bardziej przyjemne. Opowiada o konkretnych fontannach, latarniach, światłach. Wyjątkowo subtelnie i trafnie przedstawia

„muzykę ulicy”, bowiem jego zdaniem *dźwięki miasta stanowią jego równie integralną część jak architektura. To niekończąca się symfonia – tak niepowtarzalna jak zapachy metropolii.*

Wielbiciele gwarne go życia miejskiego powinni być zachwyceni Nowym Jorkiem Willa Eisnera. To miasto szczególnie tętni życiem. Codzienne widoki stanowią swoistą kronikę i dają świadectwo metropolii. Autor komiksu pokazuje, że nawet kraty wentylacyjne potrafią odegrać swoją rolę i znacząco przyczynić się do wzbogacenia historii miasta. Eisnerowski Nowy Jork ciągle się zmienia, przeżywa transformacje i kryzysy, ponosi klęski i zwycięstwa. Jego komiksy gęsto zaludniają ludzi i to oni nadają miastu tak nieregularny kształt i wybuchowy charakter. Trudno jednak określić jak długo przetrwa pamięć o nich i jak trwale zapiszą się w jego dziejach. Bohater innej powieści graficznej Eisnera, zaprzyjaźniony z Nowym Jorkiem Henry Klop, pyta: *co innego jest świadectwem przeszłości? Tylko latarnie, hydranty... ulica, ściek, budynek... To wszystko pomniki moich wspomnień*. Miasto zawiera w sobie wspomnienia i historie ludzi, którzy byli z nim związani, co z kolei tworzy związek emocjonalny między człowiekiem a miejscem jego zamieszkania. Dlatego też Henry’emu tak trudno jest opuścić Nowy Jork, bo czuje, że jest mu najbliższy.

Francuski architekt Le Corbusier powiedział kiedyś, że *Nowy Jork nie jest miastem gotowym. (...) To miasto w procesie tworzenia. Dziś należy ono do świata. Nikt się tego nie spodziewał, tymczasem Nowy Jork stał się drogocennym klejnotem wśród miast świata. (...) To wspaniały diament, twardy i suchy, pełen blasku i triumfu*. Miasto, które czyta się i ogląda w powieściach graficznych Eisnera jest nieustannie rozwijającą się metropolią. Autor ukazał portret prężnie rozwijającej się aglomeracji, która nigdy nie przestanie się stwarzać. Codziennie od nowa. To miasto, w którym ludzie opowiadają i tworzą jego bogatą historię. Choćby nawet byli całkiem niewidzialni...



Świadek ludzkich dramatów



Wystarczała mu sama przyjemność grania. Nie przyjmował pieniędzy, bo nagrodą był ciepły blask radości i szczęścia, wywołany jego muzyką.

Konkursy literackie na przełomie marca i kwietnia

Świat literacki nie narzeka na niedobór ważnych wydarzeń. Przez cały rok obok wciąż pojawiających się nowości wydawniczych oraz coraz większej ilości spotkań autorskich, organizowane są również ceremonie wręczania istotnych dla samych pisarzy środowisk literackich nagród i odznaczeń.

Przełom marca i kwietnia przyniósł kolejne ważne, szczególnie zagraniczne, wyróżnienia.

Justyna Kowalczyk

Best Translated Book Award

Best Translated Book Award to nagroda stosunkowo nowa. Przyznawana jest od 2008 roku dla najlepiej przetłumaczonej na język angielski książki. Wręczana jest corocznie przez wydawnictwo Uniwersytetu Rochester w Nowym Jorku, Open Letter Books, w dwóch kategoriach: dla najlepiej przetłumaczonej powieści oraz poezji.

Komisja wręczająca nagrodę, oprócz jakości tłumaczenia, zwraca także uwagę na całość pracy, która składa się na jej ostateczną wersję, m.in. pracę autora, tłumacza, edytora, a także

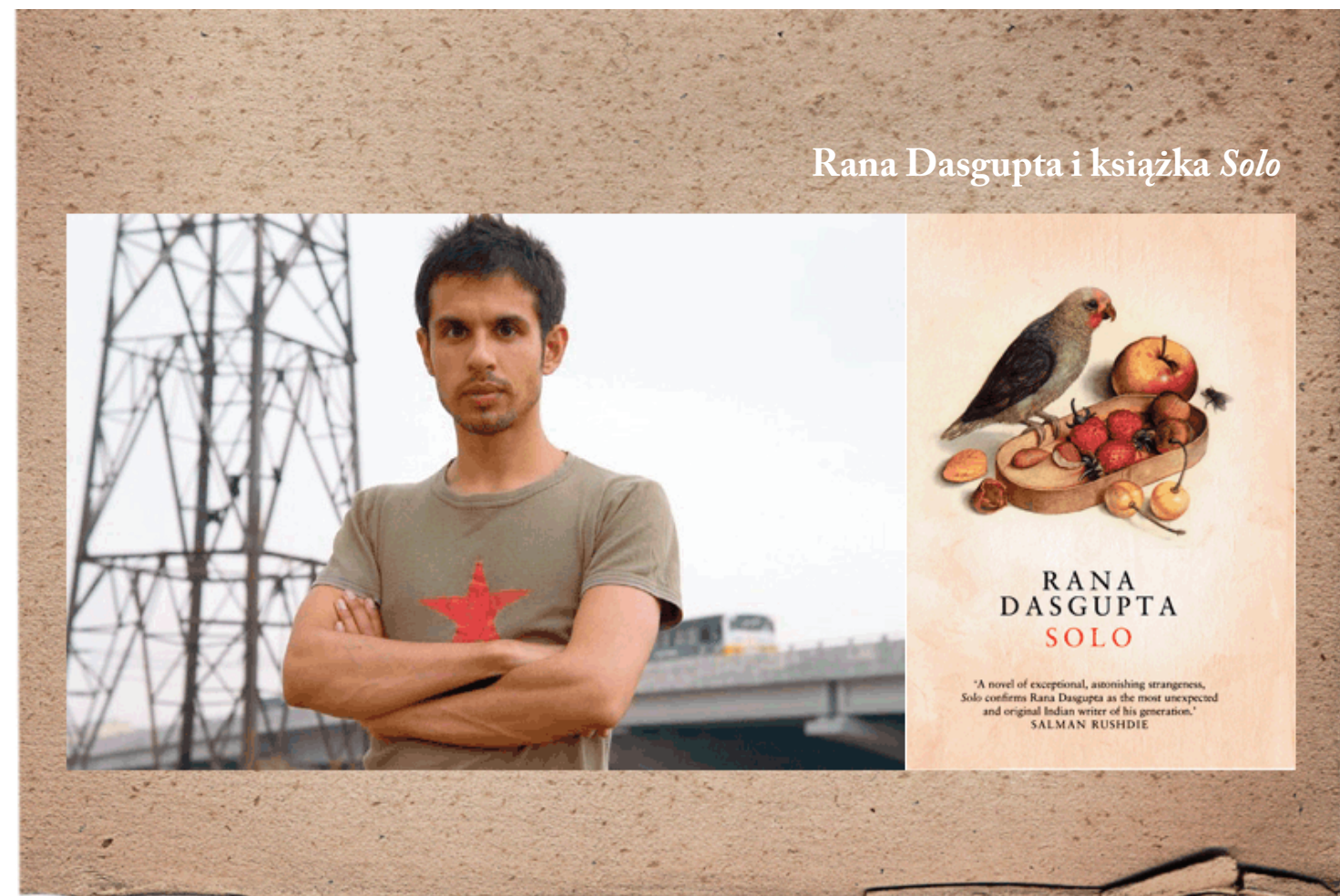
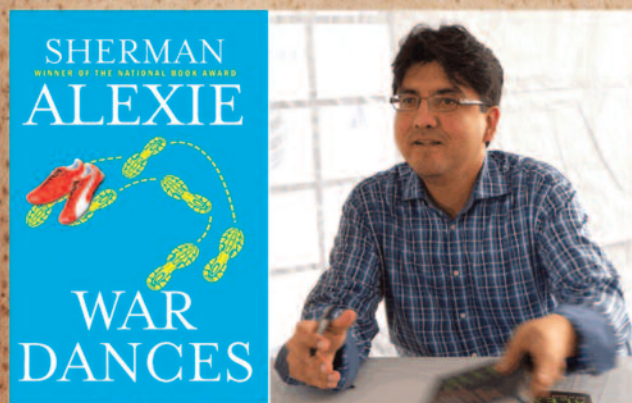
wydawcę. Wyróżnienie jest możliwością nagrodzenia tłumaczy, edytorów i wydawców, którzy pomagają uczynić literaturę innych krajów dostępną dla amerykańskich czytelników.

W tym roku zwycięzcą w kategorii „najlepiej przetłumaczona powieść” ogłoszono powieść *The Confession of Noa Weber* Gail Hareven, przełożoną z języka hebrajskiego przez Dalya Bilu. W kategorii poezji wyróżniony został tomik *The Russian Version* Eleny Fanailova, przełożony z języka rosyjskiego przez Genya Turovskaya i Stephanie Sandler.

Gail Hareven jest pisarką pochodzącą z Izraela. Do tej pory opublikowane zostało sześć jej powieści, jak również sztuk i książek opartych na faktach. Za swoją powieść *The Confession of Noa Weber* została odznaczona także prestiżową nagrodą Sapir Prize for Literature, przyznawaną w Izraelu. *The Confession of Noa Weber* jest poruszającą powieścią o miłości. Akcja książki rozgrywa się w 1972, kiedy Noa, przygotowując się do podjęcia służby w izraelskiej

armii, spotyka rosyjskiego studenta Aleka. Chłopak robi na Noa porażające wrażenie i szybko staje się jej kochankiem. Noa nie potrafi zapanować nad swoimi uczuciami. Miłość wymyka się jej spod kontroli, dziewczyna uzależnia się seksualnie od Aleka wciąż marząc o poślubieniu go. W końcu Noa zastanawia się, czy jej wielka miłość nie

Sherman Alexie i książka *War Dancers*



jest częścią jakiejś większej, niespełnionej tęsknoty. W swojej książce Hareven porusza problem miłości, ukazując jej przez pryzmat dwóch różnych kultur, które reprezentują sobą kochankowie.

Elena Fanailova jest poetką pochodzącą z Rosji. Ukończyła dziennikarstwo i obecnie jest korespondentką dla radia Svoboda w Moskwie. Píše także recenzje dla magazynu *Zamya* oraz zajmuje się tłumaczeniami. W 1999 roku otrzymała za swoją literacką twórczość nagrodę Andrei Bely Prize, a w 2003 roku – Moscow Count Prize. Jej poetycka twórczość obejmuje tematy dotyczące życia codziennego, jego blasków i cieni, chwil przyjemności oraz małych, rodzinnych katastrof. Poetka pisze także o politycznych spektaklach, jak i pięknych triumfach. Używa przy tym języka, który wprowadził do rosyjskiej poezji powiew nowego trendu, przepełnionego dialogami oraz wyszukany, kolorowym słownictwem.

The Commonwealth Writers' Prize

Nagroda Commonwealth przyznawana jest od 1987 roku przez fundację Commonwealth w Londynie za najlepszą powieść minionego roku. Celem Com-

monwealth Prize jest wspieranie powieści Brytyjskiej Wspólnoty Narodów oraz zapewnienie jej popularności wśród szerszego grona czytelników poza granicami Wspólnoty. Nagroda przyznawana jest w dwóch kategoriach: za najlepszą powieść oraz za najlepszy debiut.

Zwycięzcy wybierani są spośród autorów, którzy wygrali regionalne nagrody Commonwealth w Afryce, Kanadzie, na Karaibach, w Południowej Azji, Europie, Południowo-Wschodniej Azji i wyspach Pacyfiku. W tym roku zwycięzcą została książka *Solo* Rana Dasgupty, zaś za najlepszy debiut uznano książkę *Siddon Rock* australijskiej pisarki Glendy Guest.

Rana Dasgupta jest brytyjsko indyjskim powieściopisarzem oraz eseistą. Obecnie mieszka w Indiach, dorastał jednak w Wielkiej Brytanii, gdzie również ukończył uniwersytet. Jego pierwsza powieść *Tokyo Cancelled* wydana w 2005 roku porusza temat szeroko pojętej globalizacji i bardzo szybko zyskała miano współczesnych *Canterbury Tales*.

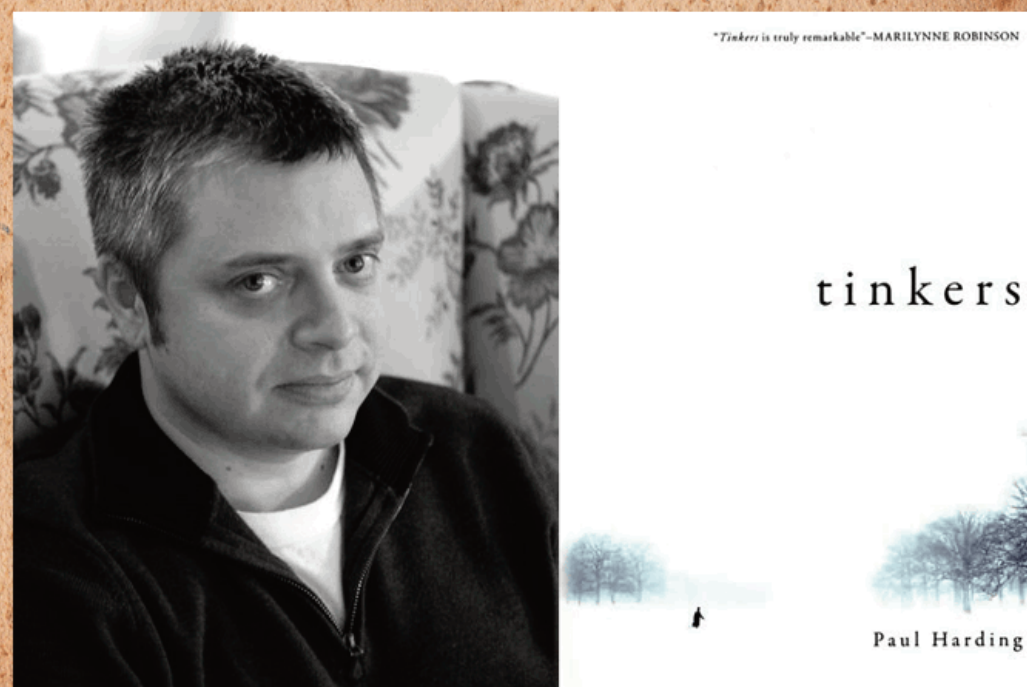
Druga powieść Rana Dasgupty – *Solo*, zwyciężczyni The Commonwealth Writers' Prize to napisana z rozmachem opowieść obejmująca XX i XXI wiek z perspektywy stuletniego, bułgarskiego mężczyzny.



Glenda Guest i książka *Siddon Rock*



Gail Hareven i książka *The Confessions of Noa Weber*



Paul Harding i książka *Tinkers*

Osiągnąwszy niewiele żyjąc w XX wieku, cofa się do swojej przeszłości, powracając tym samym do niezbyt miłych wspomnień. Kończąc sto lat, mężczyzna zanurza się w długim i proroczym śnie na jawie o XXI wieku, w którym wszystkie ideologiczne eksperymenty dobiegają końca, a postacie takie jak demony i anioły żyją utopijnym życiem.

Glenda Guest pochodzi z zachodniej Australii, obecnie mieszka zaś w Nowej Południowej Walii. Do tej pory publikowała swoje opowiadania oraz wiersze w różnych magazynach literackich. Jak sama przyznaje, zawsze chciała napisać powieść, ale ciągle brakowało jej czasu. Debiut, który został natychmiast nagrodzony to dowód na to, że warto było czekać.

Siddon Rock to powieść o małym, słabo zaludnionym miasteczku Australii i jego mieszkańcach. Główna bohaterka, Macha Connor, wraca z wojny do

Siddon Rock, by w przenikliwy sposób obserwować zamieszkujące w nim osoby, dostrzegając ich niezwykłą różnorodność. Za każdymi drzwiami czają się inne sekrety, pragnienia oraz marzenia. Bogata galeria osobliwych postaci oraz połączenie codzienności z magicznym realizmem, sprawia, że *Siddon Rock* wyróżnia się na tle innych australijskich powieści.

PEN/Faulkner Award for Fiction

Nagroda PEN/Faulkner Award przyznawana jest przez Fundację Faulkner autorowi najlepszej amerykańskiej prozatorskiej książki, tj. powieści lub też zbioru opowiadań, opublikowanej w danym roku kalendarzowym. Nagrodę po raz pierwszy przyznano w 1981 roku. Patronem konkursu jest Wiliam Faulkner, wybitny pisarz amerykański oraz noblista z 1949 roku. Nagroda przyznawana jest, aby ustanowić fun-

dusze, które wesprą oraz zachęcają nowe osoby do pisania powieści.

Komisja wybiera pięć spośród ponad 300 zgłoszonych książek, w tym jednego zwycięzcę głównego i cztery wyróżnienia. W tym roku nagroda główna przyznana została Shermanowi Alexie za jego zbiór wierszy i opowiadań pt. *War Dances*.

Sherman Alexie jest amerykańskim pisarzem, poetą oraz producentem filmowym. Jego najbardziej znana książka to *The Lone Ranger and Tonto Fistfight in Heaven*, a autor znany jest też z produkcji filmu *Smoke Signals*. Największy sukces przyniosła mu jednak powieść dla młodzieży *The Absolutely True Diary of a Part-Time Indian*. Uhonorowana nagrodą Faulknera książka *War Dances* to zbiór opowiadań i poematów, w których autor w odpowiednich proporcjach miesza humor z gniewem. Wiele z przedstawionych w zbiorze historii dotyczy złożoności stanu, jakim jest ojcostwo. Alexie pyta m.in. czy prawdą jest, że dzieci płacą za grzechy swoich ojców, czy wręcz przeciwnie, to ojcowie muszą płacić za przewinienia swoich dzieci. W tytułowym opowiadaniu rdzenny Amerykanin, narrator historii, przywołuje w swoich wspomnieniach śmierć swojego ojca — alkoholika i konfrontuje swoją moralność z jego osobą.

The Pulitzer Prize

Nagroda Pulitzera jest nagrodą przyznawaną w Stanach Zjednoczonych w dziedzinie różnych gatunków dziennikarstwa, literatury, dramatu oraz muzyki. Nagroda ufundowana została przez amerykańskiego dziennikarza i wydawcę węgierskiego pochodzenia, Josepha Pulitzera, a wręczana jest od 1917 roku.

Nagrody corocznie przyznawane są w dwudziestu jeden kategoriach. W dwudziestu z nich zwycięzca uhonorowany jest świadectwem i czekiem, a w dwudziestej pierwszej kategorii — „służbie publicznej” — odznaczenie stanowi złoty medal. W tym



Elena Fanailova i książka *The Russian Version*

roku w kategorii najlepszej powieści główną nagrodę otrzymała książka *Tinkers* Paula Hardinga.

Paul Harding, amerykański muzyk i pisarz, w latach 1990-1997 był perkusistą w grupie Cold Water Flat. Powieść *Tinkers* jest jego książkowym debiutem. Jest to historia starca, który będąc już u kresu swoich dni powraca wspomnieniami do burzliwego dzieciństwa oraz mającej ogromny wpływ na jego życie choroby ojca. Epilepsja, której był świadkiem niemal codziennie, powraca w jego pamięci w bardzo szczegółowym opisie całej aparatury towarzyszącej ojcu, jak i samych ataków. Narracja powieści przepełniona jest melancholią oraz smutkiem, który był głównym gościem w domu bohatera. Język, którym posługuje się autor książki olśniewa zarówno w prozaicznych opisach ruchów wskazówek zegara, jak również opisach pięknej przyrody Nowej Anglii oraz samych bohaterów książki. Powieść, dzięki połączeniu trudnego tematu oraz literackiego kunsztu, stanowi zdaniem krytyków przykład powieściopisarskiego mistrzostwa.

Fotografie:

Larry D. Moore,
Herald Sun,
Wikimedia Commons

Nie samą literaturą...

55. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie: 20-23 maja 2010

Karolina Kunda-Kuwieckij

Tegoroczne 55. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie konkurowały niejako z Warszawskimi Targami Książki, które odbyły się w Pałacu Kultury i Nauki tydzień wcześniej. Mówi się, że pozostały w ich cieniu i liczyły ponad 200 wystawców mniej. Po raz pierwszy także organizowane przez Ars Polonę Targi Książki zmniejszyły swoją powierzchnię i skupiły ofertę wydawców tylko na jednym poziomie – w ubiegłych latach miały do dyspozycji aż dwa piętra. Nie oznacza to jednak, że obyło się bez atrakcji i miłych niespodzianek.

W tym roku Międzynarodowym Targom Książki przyświecała postać Fryderyka Chopina – z racji obchodzonej 200. rocznicy jego urodzin stał się on tematem przewodnim imprezy. W PKiN miały miejsce liczne spotkania, koncerty, warsztaty dla dzieci i prezentacje książek związanych z życiem i twórczością kompozytora. Ponadto zorganizowane zostały ciekawe wystawy, takie jak „Chopin. Nastroje kompozytora w fotograficznych obrazach Tomasza Sikory”, wystawa grafiki Osvalda Klappera poświęcona Chopinowi pt. „Chopin w Czechach na wesoło”, czy wystawa „Mazurek! 3/4 Polski” zorganizowana przez Muzeum Fryderyka Chopina. Dodatkowo umilającym akcentem okazały się rozbrzmiewające w tle sonaty, fortepianowe utwory i mazurki Chopina.

Jak co roku ofertę książkową zaprezentowały zarówno wydawnictwa polskie jak i zagraniczne (w tym roku z 29 krajów). Bogatym wyborem publikacji mogli poszczycić się zwłaszcza Rosjanie, Hiszpanie i Ukraińcy. Wyjątkowo rozbudowane okazało się również stoisko z książkami z Chin, na którym zaprezentowano nie tylko książki, nowości wydawnicze, ale również reprodukcje grafik i plakatów współczesnych chińskich artystów. Po raz pierwszy także MTK zaszczyciły swoją ofertą oficyny z Pakistanu i Egiptu. Polscy wydawcy, m.in. Czarne, Prószyński i S-ka, Czytelnik, Arkady, a5, Zeszyty Literackie, Dwie Siostry, Cyklady, Karakter, Pogranicze z uśmiechem witali odwiedzających i z chęcią wdawali się w luźne pogawędki i dyskusje na temat książek, obecnej oferty, a także zapowiedzi. Porozmawiać i zdobyć autograf można było m.in. u Julii Hartwig, Katarzyny Herbertowej, Ryszarda Krynickiego, Adama Zagajewskiego, Jacka Hugo-Badera, Krzysztofa Vargi, Andrzeja Sapkowskiego, Mariusza Szczygła i Wojciecha Tochmana. Gościem specjalnym imprezy była Irina Prochorowa z Moskwy, filolog i redaktor czasopisma „Nowoje Litieraturnoje Obozrienje” („Nowy Przegląd Literacki”), pomysłodawczyni i inicjatorka publikacji serii polskiej prozy w Rosji.

Mimo, iż tegoroczne Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie prezentowały uboższą od zeszłorocznych ofertę, uderzała wszechobecna życzliwość i szczerze zainteresowanie odwiedzających. Miłym akcentem urozmaicającym obcowanie z książkami i pisarzami były napotykanie gdzieniegdzie miniaturowe stoiska z ciekawą, autorską biżuterią, ręcznie wykonanymi pocztówkami



Książki prezentowali również wydawcy z zagranicy — tu stoisko Xact Group z Indii. Fot. Karolina Kunda-Kuwieckij



Na targach obecne były nie tylko książki... Fot. Karolina Kunda-Kuwieckij

i uroczymi, ręcznie wykonanymi maskotkami. Najurokliwszym zaś i najoryginalniejszym niezależnym wystawcą na Targach okazało się malutkie stoisko starszej pani puszczającej z magnetofonu nagrania z odgłosami rozmaitych ptaków. Dzięki niej można było choć na chwilę wyjść poza mury Pałacu Kultury i Nauki i przenieść się do wypełnionej śpiewem ptaków leśnej oazy.

Cała Polska Czyta Dzieciom

Emilia Szmyt

Czytaj dzieciom 20 minut dziennie. Codziennie! – tak głosi znane hasło kampanii społecznej „Cała Polska Czyta Dzieciom” obecnej w polskich mediach. Pedagodzy i psychologowie nie mają wątpliwości, że zapoznavanie dzieci z książkami pozytywnie wpływa na różne obszary rozwoju. Z materiałów zamieszczonych na stronie kampanii możemy dowiedzieć się, że *Czytanie niemowlęciu stymuluje jego umysł i buduje skojarzenie czytania z przyjemnością, czytanie na głos kilkulatekowi pozwala mu zrozumieć siebie i świat, wspólne czytanie z nastolatkiem pozwala zachować lub odbudować więź i pomaga mu w pokonaniu wielu problemów wieku dorastania. Także dzieci niepełnosprawne dzięki głośnemu czytaniu znacznie lepiej się rozwijają.* Dlatego ważne jest, aby wykształcić nawyk codziennego głośnego czytania, uczynić z tego rodzinny rytuał kojarzony z przyjemnością oraz bliskością między rodzicami a dzieckiem.

Irena Koźmińska, pomysłodawczyni oraz główna realizatorka kampanii „Cała Polska Czyta Dzieciom”, w jednym z wywiadów opowiada, jak zrodził się pomysł na taką akcję. W 1995 roku, przeglądając czasopisma w poczekalni gabinetu dentystycznego w Waszyngtonie, natrafiła na artykuł o intrygującym tytule: *20 minut dziennie to wszystko, czego potrzeba*, przedstawiający czytanie jako inwestycję w rozwój dziecka. Tekst przedstawiał historię Jima Trelease, grafika, który prowadził w jednej z amerykańskich szkół spotkanie z uczniami na temat swojej twórczości. Pod koniec rozmowy zauważył na półce książkę znaną z dzieciństwa, którą akurat czytał swoim dzieciom. Zapytał, kto ją przeczytał i zaczął rozmowę o lekturze. Po spotkaniu uczniowie, którzy dotychczas nie znali książki, pobiegli po nią do biblioteki. Trelease zaczął prowadzić w szkołach cykl spotkań dotyczący czytania, a wkrótce wydał kilka książek na ten temat. W jednej z nich twierdzi: *Bez względu na to ile masz zajęć, najważniejszą rzeczą, jaką możesz zrobić dla przyszłości swego dziecka, oprócz okazywania mu miłości przez przytulanie, jest codzienne głośne czytanie oraz radykalne ograniczenie telewizji* (Jim Trelease w *The Read-Aloud Handbook* czyli *Podręczniku głośnego czytania*). Irena Koźmińska po zapoznaniu się z pozycjami napisanymi przez Trelease postanowiła rozpropagować głośne czytanie na polskim gruncie. W 1998 roku założyła Fundację ABC XXI – Program Zdrowia Emocjonalnego, a trzy lata później, 1 czerwca 2002 r., została zainaugurowana kampania społeczna „Cała Polska Czyta Dzieciom”. Akcja rozpoczęła się spotem nadawanym przez stację telewizyjną, w którym córka zadaje pytanie swojemu ojcu, wpatrzonemu w ekran telewizora: *Tato, a czy Ty umiesz czytać?*

Dzisiaj kampania „Cała Polska Czyta Dzieciom” ma już osiem lat i jest jedną z bardziej rozpoznawalnych



Leon Caille, *Lekcja czytania*

akcji społecznych ostatnich lat. Na jej pozytywny wizerunek wpłynęły przede wszystkim wszystkie pokazywane w telewizji spoty na temat głośnego czytania, w które zaangażowane zostały znane osoby ze świata artystycznego, naukowego i politycznego. Statystyki pokazują, że z roku na rok akcja głośnego czytania dzieciom realizowana jest przez coraz większą liczbę rodziców, a hasło „Cała Polska Czyta Dzieciom” zna ok. 85% Polaków. Podczas tegorocznego VIII finału tej kampanii społecznej, który miał miejsce 8 maja, jak co roku przyznano nagrody i wyróżnienia osobom w najbardziej aktywny sposób promującym czytanie u najmłodszych. Małgorzata Musierowicz otrzymała nagrodę specjalną za całokształt twórczości. Ambasadorami Fundacji zostali: Dorota Zawadzka, Joanna Brodzik, Teresa Lipowska i Artur Barciś. Wyróżniono również dziennikarkę Katarzynę Stoparczyk, prowadzącą programy *Duże Dzieci* i *Zagadkowa Niedziela* oraz Małgorzatę Berwid, która stworzyła telewizyjny program *Moliki Książkowe*. Co cie-



Frederick Warren Freer, *Czytająca matka z dzieckiem*

kawe, zainspirowani polską akcją Czesi rozpoczęli w swoim kraju kampanię „Cele Česko Cte Detem” pod patronatem Vaclava Havla.

Wspólne czytanie z mamą i tatą może być dla dziecka ogromną przyjemnością i dawać mu poczucie, że jest ważne dla rodziców. Wplecenie lektur w rytm dnia pozwala odkryć radość płynącą ze słowa pisanego, uznać książkę za coś pozytywnego i ciekawego. Codzienne spotkania z literaturą nie muszą być długie, co zresztą dla młodszych dzieci mogłoby być zbyt nużące. Ważniejsze jest, aby były regularne. Czytanie powinno kojarzyć się z zabawą, a nie z nudą czy obowiązkiem — nie powinno być przymusem, karą albo działaniem postawionym w opozycji do innych zajęć lubianych przez dziecko. O ile więc nie ma znaczenia, jaką porę wybierze się na codzienne czytanie – czy to będzie poranek, popołudnie, czy wieczór, o tyle ważne jest, żeby dziecko nie było wówczas zmęczone ani nastawione na inną czynność, np. na jedzenie czy zabawę z rówieśnikami. Niekoniecz-

nie trzeba czytać w domu — warto wychodzić z książkami na ławkę w parku, zabierać je na spacer, w podróż czy do poczekalni u lekarza. Nużący i męczący dla dziecka czas oczekiwania w kolejkach, spędzany w pociągu lub w samolocie można uprzyjemnić lekturą – tą, którą już zna i lubi albo nową, równie ciekawą. Na ulotkach propagujących akcję „Cała Polska Czyta Dzieciom” widnieje: *Nikt nie rodzi się czytelnikiem. Czytelnika trzeba wychować, codziennie czytając dziecku dla przyjemności.* Badania potwierdzają to założenie: osoby, które w dzieciństwie miały kontakt z lekturą, częściej sięgają po książki w dorosłym życiu, a także częściej czytają swoim dzieciom. Warto dawać pozytywny przykład: zapoznać dzieci z ulubionymi książkami własnego dzieciństwa oraz pokazywać, że sami również czytamy dla przyjemności – nic tak nie motywuje do sięgania po książki, jak widok mamy lub taty zatopionych w lekturze.

Kampania skierowana jest przede wszystkim do rodziców, jednak wielu z nich nie znajduje czasu bądź motywacji do czytania. Między innymi dla tych dzieci, które w domu nie mają codziennego kontaktu z książką, wprowadzono programy „Czytające szkoły” i „Czytające przedszkola”. Szkoła lub przedszkole mogą uzupełniać domowy rytuał czytania lub dostarczać jedynej szansy do obcowania z lekturą. Z badań i obserwacji prowadzonych przez Fundację wynika, że w szkołach, w których nauczyciele regularnie czytają uczniom, można stwierdzić podwyższenie poziomu wypowiedzi ustnych i pisemnych, poprawę rozumienia tekstów i poleceń, zwiększenie koncentracji uwagi na zadaniu oraz motywacji do nauki, a także polepszenie relacji społecznych. Zdarza się ponadto, że dzieci, którym czyta się w szkole, zaczynają się tego domagać również w domu.

Inny program edukacyjny realizowanym w ramach kampanii to „Czytanie zbliża” — cykl działań mający na celu integrację dzieci zdrowych i niepełnosprawnych podczas wspólnych spotkań z czytaniem. Dowodzi to, że głośne czytanie przynosi korzyści wszystkim dzieciom, również tym niepełnosprawnym, które jeszcze bardziej potrzebują stymulacji dostarczanej za pomocą lektury. Ostatnio rozwijanym obszarem działalności Fundacji jest „Program nauczania wartości”, w ramach którego w 2006 roku została wydana książka Ireny Koźmińskiej i Elżbiety Olszewskiej pt. *Z dzieckiem w świat wartości*. Pozycja ta pomaga pokazać dziecku 12 podstawowych wartości: szacunek, uczciwość, odpowiedzialność, odwagę, samodyscyplinę, pokojowość, sprawiedliwość, szczęście wraz z optymizmem i humorem, przyjaźń i miłość, piękno oraz mądrość. Co roku w czerwcu organizowany jest „Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom”, podczas którego w całej Polsce odbywają się różne działania związane z literaturą skierowane do dzieci.

Specjaliści związani z Fundacją ABC XXI „Cała Polska Czyta Dzieciom” podkreślają, że bardzo istotny jest

dobór książek dla najmłodszych czytelników. Lektury powinny być przede wszystkim ciekawe i dostosowane do możliwości percepcyjnych, poziomu intelektualnego i wrażliwości dziecka, zarówno pod względem treści, jak i ilustracji. Książki lub ich przekłady muszą wyróżniać się poprawnym i ładnym językiem, który może stanowić wzorzec mowy dla dziecka. Wartościowa literatura promuje pozytywne wartości i stosunek do świata, oddziałuje na emocje, wzmacnia poczucie własnej wartości, uczy racjonalnego myślenia i szacunku wobec innych. Nie powinna wzbudzać lęku czy niepokoju ani przedstawiać stereotypowego obrazu świata. Dobra książka dla dziecka to rozrywka na wysokim poziomie, która rozwija wrażliwość estetyczną, dobry smak, a także poczucie humoru. Prof. Grzegorz Leszczyński, krytyk i historyk literatury dziecięcej współpracujący przy doborze książek wydanych w ramach kampanii, zwraca uwagę na to, że chociaż na rynku dostępnych jest wiele książek dla dzieci, to nie wszystkie z nich są wartościowe, mimo ładnej oprawy. Warto najpierw samemu przejrzeć treść, zwrócić uwagę na nazwiska autorów oraz tłumaczy – ich brak może być sygnałem alarmowym świadczącym o tym, że znane baśnie zostały przetłumaczone nierzetelnie, przerobione tak, by pasowały do gotowych ilustracji i nie wnoszą pozytywnych wartości.

Książeczki dla najmłodszych dzieci służą nie tyle do czytania, co do oglądania i tworzenia opowieści na podstawie obrazków. Ilustracje traktuje się wówczas jako bodziec do opowiadania o przedstawionych przedmiotach, przybliżając w ten sposób dziecku otaczającą go rzeczywistość. Z tego względu w literaturze dziecięcej duże znaczenie ma grafika. Rysunki powinny być wyraźne i duże, jednak niezbyt szczegółowe, gdyż małe dziecko nie ma jeszcze w pełni wykształconych mechanizmów percepcji wzrokowej. W księgarniach kuszą kolorowe i na pierwszy rzut oka bardzo atrakcyjne książki wypełnione wieloma małymi albo pstrokatymi obrazkami, zawierającymi zbyt dużo bodźców, aby małe dziecko mogło je w pełni przyswoić i zatrzymać na nich wzrok. Rysunki nie powinny być również zbyt abstrakcyjne – dziecko powinno wiedzieć, co one przedstawiają.

Dzieciom w wieku dwóch czy trzech lat najłatwiej jest skoncentrować się na krótkich wierszykach i zapadających w pamięć rymowanych historyjkach. Starsze dzieci potrafią już utrzymać uwagę na baśniach czy opowiadaniach, jednak ilustracje nadal odgrywają dużą rolę w poznawaniu treści książki. Pierwsze czytane historie powinny charakteryzować się niezbyt skomplikowaną fabułą i niewielką ilością bohaterów. Dłuższe teksty warto podzielić na części i kontynuować ich czytanie w kolejnych dniach.

Codziennie czytanie powinno przebiegać w miłej, rozluźnionej atmosferze, zachęcającej do słuchania.

Rolą dorosłych jest zainteresowanie dziecka lekturą, co niekiedy wymaga cierpliwości. Jeśli dziecko nie jest zainteresowane tym, co czytamy, zamiast irytować się i strofować je zdaniami w stylu: „*siedź spokojnie*” czy „*nie rozmawiaj*”, warto zastanowić się nad przyczyną – być może trzeba zmienić porę czytania, wrócić do lektury później albo przygotować inną książkę, którą dobrze jest wybrać wspólnie z dzieckiem. Można spróbować przyciągnąć uwagę przez zmianę intonacji lub odpowiednie modulowanie głosu podczas dialogów. Nawet początkujących czytelników można włączyć w aktywne czytanie. Najmłodszym dzieciom warto dać książeczkę do rąk, aby mogły się z nią oswoić - z tego względu dobrze jest, gdy pierwsze lektury mają twardą oprawę i sztywne kartki łatwe do utrzymania w dłoniach oraz nie dające się szybko zniszczyć. Zachęcające do pierwszych kontaktów z literaturą są książeczki-zabawki zrobione z miękkich materiałów albo książki z dodatkowymi elementami, takimi jak otwierające się okienka, puzzle, faktury do dotykania czy przyciski wydające odgłosy. Im dziecko jest starsze, tym bardziej aktywnie może uczestniczyć w lekturze książki, np. poprzez nazywanie obrazków wplecionych w tekst. Dobrze jest znaleźć czas na rozmowy przed i po przeczytaniu historii, a także w trakcie lektury. Z młodszymi dziećmi warto rozmawiać na temat ilustracji, zadawać pytania, co na nich widzą, natomiast ze starszymi dziećmi lepiej jest poruszać treści niewidoczne na obrazkach – pytać jak podobała się opowieść, poprosić o zgadywanie, co wydarzy się dalej lub jak zakończy się historia, a także rozmawiać o problemach zawartych w książce. Nigdy nie należy zmuszać do udzielania odpowiedzi, za to zawsze trzeba cierpliwie odpowiedzieć na pytania dotyczące lektury, które zostaną zadane przez dziecko. Nie trzeba wzbraniać się przed powracaniem do przeczytanych przed chwilą stron albo do znanych już książek. Wielokrotne czytanie tej samej opowieści pozwala za każdym razem odkrywać w niej nowe elementy, może również dostarczyć nam informacji o dziecku, które nieprzypadkowo lubi wracać do tych samych tekstów. Poza tym świadczy to o tym, że książka jest dobrze dobrana – interesująca i odpowiednia dla czytelnika.

Czytanie na głos może spełniać różną rolę w zależności od wieku i możliwości dziecka. Niektórzy przekonują, że głośno czytać warto już w okresie ciąży. W trzecim trymestrze wieku prenatalnego dziecko zaczyna reagować na bodźce dźwiękowe – jest w stanie usłyszeć dźwięki płynące z organizmu matki, np. bicie serca, a także dźwięki płynące z zewnątrz, takie jak głosy rodziców czy muzykę. Obecnie nikt nie ma wątpliwości, że trzeba czytać niemowlęciu już od urodzenia. Nawet jeśli dziecko w pierwszych miesiącach życia nie rozumie wszystkich słów, to czuje bliskość emocjonalną oraz pozytywną atmosferę. Jak mówi Irena Koźmińska, *rozumie że jest bezpieczne, przyjemnie i ciekawie, kiedy ktoś trzyma je w ramionach, patrzy na nie, mówi do niego cie-*



Anton Ebert, *Opowieść przed snem*

płym głosem, pokazuje kolorowe obrazki. Wspólne spędzanie czasu na czytaniu pogłębia więź emocjonalną między dzieckiem a rodzicami i tym samym wspiera jego rozwój emocjonalno-społeczny. Głośne czytanie dostarcza stymulacji dla rozwijających się struktur mózgu, staje się źródłem pierwszych doświadczeń językowych. Poprzez otaczanie dziecka słowami kształtujemy zarówno jego słownik bierny, czyli rozumienie słów, jak i mowę czynną. Lektura rozwija zdolności poznawcze: logiczne myślenie, pamięć, koncentrację uwagi oraz umiejętność słuchania. Dostarcza wiedzy o świecie i rzeczywistości, a także stymuluje wyobraźnię, przenosząc dziecko w świat przygód. Odpowiednio dobrane lektury kształtują wrażliwość oraz dojrzałość emocjonalną. Przeżywając historie bohaterów, dziecko doświadcza całej gamy emocji i uczy się, jak sobie z tymi odczuciami radzić, zaczyna również lepiej rozumieć siebie oraz innych. Literatura spełnia także rolę wychowawczą przez dostarczanie wzorców zachowań, postaw i wartości moralnych oraz pokazywanie, jak odróżnić dobro od zła. Stanowi doskonały pretekst do rozmowy, co może pomagać w rozwiązywaniu problemów i odpowiedzi na trudne pytania, a podczas czytania książek z nastolatkami – pozwolić na poznanie dziecka, jego zainteresowań i poglądów.

Wspólnej lektury nie powinno się porzucać w momencie, gdy dziecko nauczy się czytać. Organizatorzy kampanii „Cała Polska czyta dzieciom” zwracają uwagę, że dzieci, które nie osiągnęły wystarczającej biegłości w czytaniu, nie powinny same czytać na głos. Podczas głośnego czytania utrwała się nawyk subwokalizacji, czyli cichego wypowiadania czytanych głosek, sylab, a później wyrazów. Rozwijający się mózg koduje sobie udział narządu głosu w czytaniu, co bardzo ogranicza tempo czytania w przyszłości. Ponadto dziecko, które nie jest jeszcze biegłe w czytaniu, nie jest w stanie skupić się w pełni na treści, gdyż jego uwagę pochłania technika czytania – odkodowywanie liter, łączenie znaków w słowa, a słów w zdania. Natomiast wówczas, gdy czytamy dziecku na głos, zwraca ono uwagę na samą treść i może zrozumieć tekst na dużo wyższym poziomie.

Statystyki z roku na rok pokazują spadek czytelnictwa w Polsce, a do zmiany tego stanu przyczynić się może przekazywanie dzieciom pozytywnych wzorców związanych z codzienną lekturą. Jest to ważne, gdyż w dzisiejszym świecie nieustannie rośnie ilość informacji, z którą trzeba sobie poradzić, przyswajając wiedzę i selektywnie wybierając znaczące wiadomości z „informacyjnego szumu”. Umiejętność sprawnego, szybkiego czytania pozwala nadążyć za zmianami we współczesnej rzeczywistości. Natomiast obcowanie z książką dla przyjemności może tę rzeczywistość poszerzyć i ubarwić, gdyż — jak powiedział prof. Grzegorz Leszczyński — *Za*

lekturą idzie bogactwo słownictwa, a za bogactwem słownictwa idzie bogactwo świata.

W celu ułatwienia wyboru odpowiednich dla dzieci lektur, na stronie Fundacji została zamieszczona Złota Lista Książek. Wszystkie pozycje zostały starannie dobrane, wpierają zdrowie emocjonalne oraz podnoszą poziom kultury i wiedzy. Kilka lat temu z udziałem tygodnika *Polityka* wydana została kolekcja 23 wartościowych książek dla dzieci. Fundacja ABC XXI „Cała Polska Czyta Dzieciom” już od dwóch lat organizuje Konkurs Literacki im. Astrid Lindgren na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży pod patronatem honorowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Patronatem Literackim polskiej sekcji IBBY. Przewodniczącą jury jest prof. Joanna Papużyńska, która twierdzi: *W Polsce ukazuje się coraz więcej tytułów dla dzieci, natomiast ciągle brakuje wybitnych pozycji książkowych. Uważam, że warto poszukiwać otaczać opieką nowe talenty literackie.* Konkurs ma na celu wyszukiwanie tych talentów i zachęcanie do pisania utworów spełniających kryteria dobrej książki dla najmłodszych czytelników. Forma i tematyka tekstów są dowolne — nie ma znaczenia, czy jest to bajka, opowiadanie, powieść, czy utwór jest pisany wierszem czy prozą. Powinien natomiast być ciekawy i zrozumiały dla dzieci, uruchamiać pozytywne emocje, uczyć myślenia i wrażliwości, wspierać wiarę w siebie i przekazywać pozytywny stosunek do świata. W konkursie są brane pod uwagę książki wcześniej nie wydane, a główną nagrodą jest publikacja pozycji. Utwory oceniane są w trzech kategoriach wiekowych: dla dzieci w wieku do 6 lat, 6-10 oraz 10-14 lat.

Bibliografia:

Materiały dostępne na stronie Fundacji ABC XXI „Cała Polska Czyta dzieciom” — <http://www.calapolskaczytadzieciom.pl/>
Podgórska J., *Cukier, lukier, róż* — rozmowa Grzegorzem Leszczyńskim, *Polityka* 2007 — <http://www.polityka.pl/kraj/237977,1,cukier-lukier-roz.read>
Podgórska J., *Czytanie krzepi* — rozmowa z Ireną Koźmińską, *Polityka* 2007 - <http://www.polityka.pl/kultura/237024,1,czytanie-krzepi.read>
Matuszewska M., *Kto kocha, ten czyta* — http://www.rodzice.pl/zycie-rodzinne/psychologia/Kto-kocha-ten-czyta!.html?nv=relbox_sidebar

Kobiety w literaturze

Quiz literacki

1. *Twórczość poetkyka głównej bohaterki jednej z najsłynniejszych powieści A.S. Byatt wzorowana jest szczególnie na poezji:*

- a) Williama Wordswortha
- b) Emily Dickinson
- c) Roberta Browninga
- d) Christiny Rossetti

2. *Anna, z powieści I. B. Singera Cienie nad rzeką Hudson, oprócz męża miała słabość do:*

- a) Lurii
- b) Borysa Makawera
- c) Greina
- d) doktora Halperina

3. *Przedwcześnie zmarła żona jednego z bohaterów opowiadań Harukiego Murakamiego maniakalnie kolekcjonowała:*

- a) stare książki
- b) zabawne, porcelanowe figurki
- c) luksusowe, markowe ubrania
- d) płyty Johna Coltrane’a

4. *Na jakim instrumencie grała Ada, miłość Onno i Maksa z powieści Harry’ego Mulischa pt. Odkrycie Nieba?*

- a) skrzypcach
- b) wiolonczeli
- c) pianinie
- d) harfie

5. *Anne Fadiman, podobnie jak Alfred Russel Wallace i jeden z najpopularniejszych rosyjskich pisarzy, zadrżałaby na widok:*

- a) Passer domesticus
- b) Ornithoptera alexandrae
- c) Struthio camelus
- d) Mimus polyglottos

6. *Jak miała na imię córka Effi Briest, tytułowej bohaterki powieści Theodora Fontane?*

- a) Maria
- b) Anna
- c) Marie
- d) Annie

7. *Dokąd wyjechał Charles, ukochany Eguenii Grandet, tytułowej bohaterki powieści Honoriusza Balzaka?*

- a) Ameryka
- b) Brazylia
- c) Indie
- d) Rosja

8. *Jak miał na imię ukochany Róży Żabczyńskiej, głównej bohaterki Cudzoziemki?*

- a) Adam
- b) Michał
- c) Jan
- d) Antoni

9. *Bohaterka książki Sylvii Plath Szklany kłosz cierpiała na:*

- a) zaburzenia osobowości
- b) nowotwór krwi
- c) schizofrenię
- d) zanik mięśni

10. *Bohaterka książki Płacząca Zuzanna Alony Kimchi nie mogła normalnie żyć i funkcjonować ponieważ:*

- a) jej ojciec był alkoholikiem
- b) była wykorzystywana przez swojego starszego brata
- c) jej matka darzyła ją toksyczną miłością
- d) w jej domu panowała straszna bieda

11. *Jak miał na imię dawny kochanek, niespełniona miłość Pani Dalloway, bohaterki książki Virginii Woolf?*

- a) Paweł
- b) Marek
- c) Mikołaj
- d) Piotr

12. *Anna Janko w swojej książce Dziewczyna z zapałkami opisuje nieszczęśliwe życie głównej bohaterki spowodowane:*

- a) nagłą śmiercią jej męża
- b) byciem tzw. „kurą domową”
- c) utratą ważnej dla niej posady
- d) ucieczką jej dziecka

13. *Colette, jedna z najważniejszych francuskich pisarek, w swojej książce Czyste, nieczyste porusza tematy dotyczące kobiet m.in w zakresie:*

- a) homoseksualizmu
- b) zaburzeń psychicznych
- c) problemu obrzezania
- d) religijności

14. *Która z bohaterek Jeżycjady pisała pod pseudonimem Kal Amburka?*

- a) Aniela Żeromska
- b) Mila Borejko
- c) Józefina Bittner
- d) Róża Pyziak

15. *Bohaterka powieści Moniki Ali pt. Brick Lane przybyła do Londynu z:*

- a) Indii
- b) Bangladeszu
- c) Pakistanu
- d) Afganistanu

16. *Jaki talent posiadała bohaterka powieści Kuchnia Banany Yoshimoto?*

- a) znakomicie gotowała
- b) czytała w myślach
- c) potrafiła rozmawiać z kotami
- d) grała świetnie na skrzypcach

17. *Ile kobiet zdobyło do tej pory literacką Nagrodę Nobla?*

- a) 6
- b) 9
- c) 12
- d) 15

18. *Jaką gazetę podczytują bohaterki dramatu Między nami dobrze jest Doroty Masłowskiej?*

- a) Bez szans
- b) Brak informacji
- c) Nikt i nic
- d) Nie dla Ciebie

19. *Książkę której brytyjskiej autorki czytają bohaterki powieści Azar Nafisi pt. Czytając Lolitę w Teheranie?*

- a) Agathy Christie
- b) Jane Austen
- c) Doris Lessing
- d) Virginii Woolf

20. *Ile lat miała poetka Halina Poświatowska, gdy w 1967 roku umarła z powodu poważnej wady serca?*

- a) 28
- b) 30
- c) 32
- d) 34

21. *Kto posługiwał się pseudonimem literackim Jan Sawa?*

- a) Eliza Orzeszkowa
- b) Maria Konopnicka
- c) Maria Dąbrowska
- d) Kazimiera Iłakowiczówna

22. *Skąd pochodziła Lucy Maud Montgomery?*

- a) z Wielkiej Brytanii
- b) z USA
- c) z Kanady
- d) z Irlandii

23. *Czym imieniem Rosjanie nazwali w 1996 roku jedną z asteroid?*

- a) Harriet Beecher Stowe
- b) Joanne Kathleen Rowling
- c) Tove Jansson
- d) Astrid Lindgren

24. *W którym roku Wisława Szymborska otrzymała Literacką Nagrodę Nobla?*

- a) 1985
- b) 1990
- c) 1993
- d) 1996

Pytania opracowały: Karolina Kunda–Kuwieckij, Anna Bittner, Justyna Kowalczyk, Karolina Przybyła, Kamila Kunda i Iwona Piątek

Odpowiedzi na pytania prosimy przysyłać na adres redakcja@archipelag-magazyn.pl do 30 listopada 2010 roku. Jako temat prosimy napisać *Quiz literacki nr 2*. Spośród autorów poprawnych rozwiązań rozlosowane zostaną trzy nagrody książkowe ufundowane przez wydawnictwo Cyklady, któremu serdecznie dziękujemy za wsparcie: **Ostatni Żydzi Kerali Edny Fernandes, Ludzie księgi Geraldine Brooks i Afrykanin J. M. G. le Clézio**. Laureaci zostaną powiadomieni o wygranej drogą emailową, a ich nazwiska zostaną ponadto opublikowane w numerze jesiennym (nr 3, 2010).

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 1 nagrodzone zostały: **Joanna Mieszkowicz, Anna Ślusarczyk, Monika Bertman i Anna Kurska**.

CYKLADY





ARCHIPELAG

niezależny magazyn bukinistyczny
<http://archipelag-magazyn.pl/>